

POLITYKA NARODÓW

WARSZAWA — 1933

CZERWIEC

ZESZYT 6

TREŚĆ NUMERU 6

- Polska racja stanu wobec problemu narodowościowego —
Stanisław J. Paprocki
- Działalność polska na wschodzie (1830-1870) —
Adam Lewak
- Neutralność we współczesnem prawie międzynarodowem —
Maciej Starzewski
- Państwa Bałtyckie wobec odrodzenia hasła:
„drang nach dem Osten“ — *M. Chodacki*

PRZEGLĄDY POLITYCZNE

- Nowe wytyczne polskiej polityki gospodarczej —
Roman Battaglia
- Wybory do Sejmu Gdańskiego — * * *
- Konferencja rozbrojeniowa — * * *
- Miesięczny przegląd polityczny — *Lub.*
- Sytuacja wewnętrzna w Niemczech — *Wn.*
- Sytuacja wewnętrzna w Z. S. R. R. — * * *

PRZEGLĄDY WYDAWNICTW

- „Od białego caratu do czerwonego“ — *Adam Romer*
- Pierwsza próba historii Narodowej Demokracji —
Stanisław Płoski
- Anglja i Stany Zjednoczone A. P. w walce
o hegemonję światową — *L. R.*
- Sprawy polskie w wydawnictwach niemieckich —
Kazimierz Zieleniewski

POLITYKA NARODÓW

W A R S Z A W A — 1933

C Z E R W I E C

Z E S Z Y T 6

czos. 530/1933/6.

Odbito
w
Drukarni
Współczesnej
w Warszawie
Szpitalna 10

POLSKA RACJA STANU WOBEC PROBLEMU NARODOWOŚCIOWEGO

Dwa elementy odgrywają znaczną rolę wśród źródeł polityki państw: pierwiastek narodowy i społeczno-gospodarczy. Niema między nimi wyraźnej granicy: jeden wpływa na drugi, jeden z drugiego wynika. Ale charakter każdego jest inny: pierwszy — psychiczny, drugi materialny. Trudno ustalić, który z nich, narodowy czy społeczno-gospodarczy, ma większe znaczenie: nie są to rzeczy wymierne. Jeśliby je nawet chcieć mierzyć nastrojami, to i wówczas należałoby stwierdzić, że przewaga jednego jest pozorna, albo chwilowa. Weźmy choćby przykłady z ostatnich miesięcy: z jednej strony hitleryzm jako przejaw psycho-narodowych procesów narodu niemieckiego, zachodzących w nim samym i promieniejących z niego nazewnątrż, a z drugiej — walka dolara amerykańskiego z funtem angielskim jako skutek konfliktu ekonomicznego dwóch organizmów gospodarczo-państwowych.

Problem narodowościowy jest tylko częstką elementu narodowego. W szerszym znaczeniu obejmuje zagadnienia, dotyczące stosunku państw i narodów, stanowiących większość w danym organizmie politycznym, do dążeń lub procesów narodowościowych innych narodów, zamieszkających w obrębie jego granic lub nawet poza niemi. W węższym znaczeniu, zwanem zwykle mniejszościowem, problem narodowościowy odnosi się wyłącznie do kwestji, związanych z wytworzonym po wojnie nowym systemem międzynarodowej ochrony mniejszości, sprawowanej przez Radę Ligi Narodów. W niniejszym zarysie, traktującym o wytycznych polskiej racji stanu w dziedzinie problemu narodowościowego, będziemy go rozumieli w znaczeniu szerszem. Chodzić nam zatem będzie o ustalenie zasad, na których — naszym zdaniem — opierać się winna polska racja stanu wobec problemu narodowościowego wewnętrznego, zewnętrznego i na terenie międzynarodowym.

Pragniemy przytem na wstępie położyć szczególnie silny nacisk na ścisłą łączność wszystkich trzech zagadnień i ich bezpośrednią współzależność. Jasną będzie np. łączność naszej polityki narodowościowej wewnętrznej z międzynarodową, bowiem ta ostatnia już w samych postanowieniach Małego Traktatu Wersalskiego (t. zw. mniejszościowego) jest refleksem czy też funkcją polityki wewnętrznej, t. j. traktowania przez państwo jego mniejszości. Tak samo stosunek państwa do którejs z mniejszości nie da się określić ani ustalić, o ile nie zostanie wzięty pod uwagę czynnik nader poważnego znaczenia, mianowicie wzajemny wpływ dążeń mniejszości (np. niemieckiej) i narodu majorzystego, zwłaszcza, oczywiście, w zakresie polityki narodowościowej.

Nie potrzebujemy chyba mnożyć przykładów, aby tezę powyżej sformułowaną uzasadniać. Wynika z niej pierwszy naczelny postulat polskiej polityki narodowościowej: konieczność zachowania harmonji między polityką, prowadzoną we wszystkich trzech powyżej wymienionych dziedzinach. Z pełną świadomością używamy tutaj wyrazu „harmonja“, aby nie popaść w krańcowość, która tylko pozornie mogłaby wydawać się słuszną, mianowicie, że jedną z tych dziedzin (np. wewnętrzną) należy uznać za nadrzędną, a pozostałe jej podporządkować. Teoretycznie, a w odniesieniu do niektórych państw — nawet praktycznie tego rodzaju uszeregowanie polityki narodowościowej wewnętrznej, zewnętrznej i na terenie międzynarodowym mogłoby się okazać konieczne, w odniesieniu do Polski współczesnej każda z nich politycznie ma duże znaczenie. Polska pod kątem widzenia tej właśnie równorzędności wszystkich trzech dziedzin polityki narodowościowej jest państwem typowem, z którem trudno porównać jakiegokolwiek inne.

Z tego stanu rzeczy wynika wniosek, że, skoro zasady każdej z tych trzech polityk, mogą być i są w rzeczywistości odrębne, a w niektórych wypadkach nawet sprzeczne i skoro wszystkie, służąc wspólnemu celowi: interesowi narodowo-państwowemu, mają charakter równorzędny, polityka narodowościowa Polski, z konieczności niejednolita, powinna starać się zachować między nimi niezbędną harmonję, bez której możnaby osiągnąć wyniki, wzajemnie ze sobą kolidujące.

Polityka narodowościowa Polski w dziedzinie wewnętrznej

nej musi przyjąć za punkt wyjścia fakt istnienia obok narodu polskiego, stanowiącego według spisu 1931 r. 69,1% ogółu ludności państwa, 30,9% czyli około 10 milionów narodowości niepolskich: około 5 milionów Ukraińców, 1,5 milionów Białorusinów, 700 tysięcy Niemców, 85 tysięcy Litwinów i 3 milionów Żydów. I tutaj wprawdzie trudno mówić o jednym jednolitym problemie narodowościowym wewnętrznym, w gruncie bowiem rzeczy rozpadają się one na tyle poszczególnych kwestyj, ile jest odrębnych narodowości. Każda z nich wymaga odrębnego traktowania i w każdej doniosłą rolę odgrywać będą momenty regionalne: wyznaniowe, kulturalne, społeczno-gospodarcze i inne. Kierunek jednakże tej polityki z punktu widzenia polskiej racji stanu powinien być wspólny i zmierzać do wewnętrznego zespolenia państwa, do zastąpienia tendencji odśrodkowych dośrodkowymi i złagodzenia konfliktów na tle narodowościowym. Cel tej polityki wyraźny: jest nim konsolidacja wewnętrzna państwa polskiego, która stanowi jeden z najbardziej nieodzownych warunków siły Rzeczypospolitej, a co zatem idzie, jej roli nazewnątrz w zespole państw i narodów. Ze najważniejszą drogą, wiodącą do niego uznać należy ustalenie w polityce narodowościowej metod postępowania, któreby doprowadziły do uzgodnienia interesów poszczególnych narodowości z państwem albo przynajmniej zmniejszyły rozbieżność do minimum. Stojąc na tem stanowisku, państwo, jako najwyższe dobro narodu, ma prawo domagać się, aby części interesów narodu zostały podporządkowane interesowi państwa jako nadrzędnemu. Odwrotnie zaś w wypadku, gdyby metoda wskazana powyżej miała zawieść, oczywiście z przyczyn od państwa niezależnych w stosunku do poszczególnych narodowości polityka narodowościowa Rzeczypospolitej musiałaby bez względu na interesy grupowe narodowości oprzeć się na elemencie polskim jako na wyłącznym władze państwa, zespalającym jego części terytorjalne w jedną całość.

Polityka narodowościowa w dziedzinie wewnętrznej wynika z zainteresowań Polski zagadnieniami, dotyczącymi: 1. mniejszości polskich w państwach ościennych oraz innych zagranicznych skupień polskich, 2. procesów narodowościowych, dokonywujących się poza Polską, zwłaszcza tych, które mają bezpośredni związek z naszymi wewnętrznymi kwestjami mniejszościowymi, lub które odbywają się na obszarze państw, odgrywających szczególną rolę w naszej polityce zagranicznej oraz 3. polityki narodowościowej państw, zwłaszcza ościennych.

Polska posiada poza swemi granicami około 8-miu milionów Polaków, którzy z natury rzeczy stanowią jedność narodowo-kulturalną ze swą polską Macierzą. Wśród Polonji zagranicznej na pierwszy plan wysuwają się skupienia, które, żyjąc poza granicami Rzeczypospolitej, znajdują się w bezpośredniej łączności z głównem siedliskiem narodu polskiego. Są to t. zw. mniejszości polskie w Niemczech, na Litwie, Łotwie, w Z. S. R. R., Rumunji i Czechosłowacji, które liczą około 3 milionów Polaków. Wpływ specyficznie sąsiedzkich stosunków państw ich przynależności z Polską odbijał się dotąd — z wyjątkiem poniekąd Rumunji i Łotwy — w sposób raczej ujemny na ich położeniu narodowo-politycznem, a Polacy ci odczuwali to tem boleśniej, że z konieczności mają wciąż przed oczami doświadczenia, z jakich korzysta naród polski we własnem państwie. Ten moment charakteru emocjonalnego nie jest bez znaczenia dla stosunku naszego do potrzeb mniejszości polskich. Jego podstawą jest jednak przede wszystkim stan narodowego posiadania, który nietylko nie może się kurczyć, lecz przeciwnie, otrzymać winien dzięki odzyskaniu niepodległości silny bodziec rozwoju. Niezrozumiałą też dla nikogo obłudą byłoby ukrywać, że polska polityka narodowościowa jest zainteresowana we wzmacnianiu i krzepnięciu naszego narodowego stanu posiadania poza granicami Rzeczypospolitej. Widowym wyrazem tego zainteresowania stała się powołana do życia w r. 1929 Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, która w kraju i wśród Polonji zagranicznej zdobyła zaufanie, a wśród obcych wyrobiła sobie opinię wzorowego przykładu rozwiązywania zagadnień współpracy narodowych skupień zagranicznych z Macierzą.

Mniejszości narodowe w Polsce są częściami narodów, stanowiących podstawę etniczną państw sąsiednich (Niemcy i Litwini), narodów, które nie zdobyły sobie właściwej niezależności państwowej (Białorusini i Ukraińcy), wreszcie narodów, które jak Żydzi, stanowią jedno ze skupień olbrzymiej diaspory. W zupełnie wyjątkowym położeniu znajdują się w Polsce Rosjanie: wprawdzie stanowią oni główną podstawę etniczną Z. S. R. R., ale w obecnym stanie rzeczy nie utrzymują w przemożnej swej liczbie kontaktu ani z państwem sowieckiem ani z zamieszkującym w niem narodem rosyjskim. Granice poszczególnych państw wtłaczają części narodów w rozmaite organizmy społeczno-państwowe, nie mogą jednak pozbawić ich wzajemnej łączności narodowo-kulturalnej, a nawet politycznej. To też procesy narodowościowe, które się dokonywują w rozmaitych sku-

pieniach tego samego narodu, nie mogą pozostać bez wzajemnego wpływu. Prądy ideowe, nurtujące Niemcy współczesne, nie dadzą się zamknąć w granicach Rzeszy, zwłaszcza jeżeli chodzi o te części narodu niemieckiego, które żyją na wspólnym obszarze rozsiadlenia; tak samo procesy, którym podlega naród ukraiński w 35-ciomiljonowej swej masie w Z. S. R. R., są nader ważnym czynnikiem w kształtowaniu się procesów narodowościowych wśród mniejszości ukraińskiej w Polsce. Bezsprzeczna jest również więź narodowa rozproszonych Żydów, którzy na pewne wspólne przejawy życia ogólno-żydowskiego reagują wspólnie i jednakowo. Tworzą oni *sui generis* wspólnotę narodowo-kulturalną i granice państwowe nie są jej w stanie rozdzielić.

Wszystkie te procesy narodowościowe rozwijają się na podłożu naturalnem, narodowem — w najszerszym słowa znaczeniu. Obiektywne zatem warunki, mało zależne od czynników zewnętrznych, mają rzecz oczywista główny i decydujący wpływ na kierunek i dynamikę tych procesów. Nie znaczy to jednak, aby — zwłaszcza przy sprzyjających warunkach obiektywnych — czynniki zewnętrzne nie mogły mieć wpływu na kształtowanie się procesów narodowościowych, które znajdują się w orbicie zainteresowań polskich. Wpływ ten może być pośredni lub bezpośredni, większy lub mniejszy. Może mieć charakter kulturalny, społeczno-gospodarczy lub nawet wręcz polityczny. Skutek zaś jego będzie tem głębszy i trwalszy, im bardziej jest rezultatem świadomego, konsekwentnego i umiejętnego działania.

Jeśli jednak polska polityka narodowościowa może i powinna być czynna, gdy tego interes państwa wymaga, to tak samo polityka innych państw w dziedzinie interesujących Polskę problemów narodowościowych może być i jest w rzeczywistości również aktywna. To też tylko dokładna znajomość kierunku tej polityki pozwoli świadomemu jej działaniu przeciwstawić świadome i skuteczne działanie polskiej polityki narodowościowej. Znajomość ta należy więc do ważnych warunków właściwego określenia zadań i kierunku polskiej racji stanu w omawianej dziedzinie.

Jakiż ma być jednak tutaj zasadniczy cel polskiej polityki narodowościowej? Powinno być nim dążenie do stwarzania Polsce takiej sytuacji, aby nawewnątrz mogła być jak najmniej zależną od ujemnych skutków odbywających się poza jej granicami procesów narodowościowych, oraz przeciwko interesom polskim skierowanej polityki narodowościowej in-

n y c h p a ń s t w, zwłaszcza małoprzyjaznych. Z drugiej zaś strony celem jej jest nazewnątrz, aby Polska mogła zdobyć możliwie najkorzystniejszą politycznie pozycję, w której rozwój stosunków narodowościowych odbywałby się zgodnie z naszymi istotnymi interesami narodowopaństwowemi.

Przechodzimy do ostatniej dziedziny: międzyna-
ro-
wej, w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Jak wiadomo, Rzeczpospolita Polska wraz z kilkunastu innymi państwami została w traktatach pokojowych skrępowana zobowiązaniami mniejszościowemi o charakterze międzynarodowym, które poddane zostały pod gwarancję Ligi Narodów. Nowy ten, wytworzony po wojnie, system międzynarodowej ochrony mniejszości polega w wielkim skrócie na tem, że niektóre państwa środkowo-europejskie *), a więc niewszystkie państwa europejskie, nawet nie wszystkie państwa, należące do Ligi Narodów, poddano w dziedzinie mniejszości kontroli instytucyj międzynarodowych, mianowicie Rady Ligi Narodów i Stałego Trybunału Sprawiedliwości. Z powyższego stanu rzeczy wynika pierwszy zasadniczy wniosek, że ten nowy system ochrony mniejszościowej podzielił państwa, należące do tej samej społeczności międzynarodowej, na dwie kategorie: uprzywilejowane, wolne od zobowiązań mniejszościowych, a jednocześnie korzystające z prawa ingerowania za pośrednictwem Rady Ligi Narodów — o ile są w niej reprezentowane — w politykę mniejszościową państw, skrępowanych zobowiązaniami mniejszościowemi, z drugiej zaś strony ograniczone w swej udzielnosci państwowej zobowiązaniami mniejszościowemi i oddane w tej dziedzinie pod kontrolę instytucyj międzynarodowych, a pośrednio państw — członków Rady Ligi Narodów. W ten sposób naruszono wyraźnie naczelną zasadę prawa międzynarodowego — równości prawnej wszystkich państw, a jednocześnie wprowadzono między mniejszościami narodowymi rozróżnienie na chronione i niechronione.

Sytuacja ta jest tem jaskrawsza w stosunku do Polski, że jej dwaj potężni sąsiedzi, Rzesza Niemiecka i Z. S. R. R., należą do kategorii państw, wolnych od zobowiązań mniejszościowych, Niemcy przytem, jako stały członek Rady Ligi Narodów, mają tytuł do wykonywania „nadzoru“ nad polityką mniejszościową Polski; po-

*) Z pozaeuropejskich tylko Irak od r. 1931.

zatem mniejszość niemiecka w Polsce należy do mniejszości chronionych, lecz mniejszość polską w Niemczech, poza obszarem Śląska Opolskiego, gdzie do r. 1937^{go} obowiązuje Konwencja Genewska, pozbawiono ochrony mniejszościowej.

Ten stan rzeczy nie może być utrzymany. Nie wchodząc bowiem w meritum zagadnienia, czy system międzynarodowej ochrony mniejszości wytrzymał próbę życia, czy nie wprowadził zamiast zabezpieczenia praw i interesów mniejszości stanu stałego zadrażnienia między nimi a państwami i ich większościami narodowymi, czy można go zatem uznać za postęp w tej dziedzinie, — należy stwierdzić, że zasadnicza zmiana obecnego systemu, opartego na niczem nieuzasadnionej i niesprawiedliwej podstawie nierówności państw i nierówności mniejszości narodowych musi być punktem wyjścia dla polskiej polityki mniejszościowej na terenie międzynarodowym. Cel tej polityki jest wyraźny: Polska musi być zrównana z innymi państwami przez rozszerzenie zobowiązań mniejszościowych na wszystkie państwa, albo przez uwolnienie jej od zobowiązań Małego Traktatu Wersalskiego. *Tertium non datur.*

Trudno jednak przewidzieć, czy cel ten da się osiągnąć w najbliższej przyszłości. I dlatego, mając go stale na uwadze, musi polska polityka mniejszościowa tymczasem i w każdym razie szukać rozwiązań w zakresie programu minimum.

Ujemna bowiem strona stosowanej obecnie międzynarodowej ochrony mniejszości tkwi nie tylko w fałszywych założeniach, które scharakteryzowaliśmy powyżej, lecz pochodzi również z szeregu rażącego dowolności, które się wkradły, niestety po części za naszą zgodą, przy stosowaniu gwarancji zobowiązań mniejszościowych przez Radę Ligi Narodów. Zamiast wyraźnie sprecyzowanej w art. 12 Małego Traktatu Wersalskiego procedury w sprawach mniejszościowych przed Radą Ligi Narodów i Stałym Trybunałem Sprawiedliwości, Rada Ligi ustaliła pozatraktatową procedurę mniejszościową, czyniąc poważne wyłomy w zasadach, przewidzianym w Małym Traktacie Wersalskim, którego postanowienia proceduralne zostały określone przez twórców nowego systemu ochrony mniejszości z pełną świadomością i starannością. Wyłomy, o których mowa, zaostrzyły charakter zobowiązań mniejszościowych, krępując nimi jeszcze silniej państwa zobowiązane. M. in. dopusz-

czono nieprzewidziane przez Mały Traktat Wersalski prawo petycji, mniejszościom narodowym jako petentom w sporach z państwami dano, choć w wąskim zakresie, prawa strony, a uprawnienia członków Rady Ligi Narodów do wszczynania spraw na jej terenie zastąpiono mechanizmem „samoczynnym” w formie Komitetu Trzech, co ułatwia znacznie mniejszościom narodowym prowadzenie sporów przed forum Rady Ligi Narodów *).

Ta pozatraktatowa procedura mniejszościowa jest niewątpliwie zbyt dobra wobec wyraźnych i najzupełniej wystarczających postanowień ustępów 2-go i 3-go art. 12-go Małego Traktatu Wersalskiego. Przy braku powszechności zobowiązań mniejszościowych wzmacnia zaś upośledzenie skrępowanych nimi państw, jest więc z punktu widzenia ich interesów szkodliwa.

Polska polityka mniejszościowa winna zatem w zakresie programu minimum dążyć do przywrócenia stanu, do jakiego zobowiązała się Małym Traktatem Wersalskim. Winna tem bardziej nie dopuścić w żadnym razie do nowych choćby najdrobniejszych zmian obowiązującej i aż nadto uciążliwej procedury, któreby szły w kierunku dalszej jej rozbudowy.

Na zakończenie pragniemy zwrócić uwagę na jeden moment, który w polityce narodowościowej odgrywa szczególnie ważną rolę. Jest nim opinia publiczna. Z powodu represyj antysemitycznych w Niemczech byliśmy ostatnio świadkami, jak żywo i spontanicznie reagowała opinia całego cywilizowanego świata na akty gwałtów, dokonywane przez wojujący hitleryzm na żydostwie niemieckiem.

Zagadnienia narodowościowe są powszechnie uważane za jedno z najdrażliwszych, najłatwiej bowiem wywołują reakcje emocjonalne i głęboko zapadają w dusze społeczeństw. Nic więc dziwnego, że opinia publiczna tak bardzo jest czuła na wszelkie istotniejsze przejawy w tej właśnie dziedzinie.

Nie należy jednak zapominać, że, reagując wzruszeniowo, społeczeństwo ulega silnie nastrojom, formułuje sądy pochopnie, pod-

*) Dr. Władysław J. Zaleski: „Międzynarodowa ochrona mniejszości” 1932. Konstanty Jeziorański: „Istota problemu mniejszościowego na terenie międzynarodowym” 1930.

daje się sentymentalnej frazeologii, niechętnie dociera do sedna sprawy.

W propagandzie zatem każdego kraju dziedzina ta zajmuje poważną i kłopotliwą pozycję. Wydaje nam się, że omijać ją lub zbywać zdawkowo, byłoby rzeczą mało skuteczną, a nawet wręcz szkodliwą.

Problemy narodowościowe są wszędzie na świecie jednym z integralnym składników realnych, określonych interesów państwowo-narodowych. Dawanie właściwego i prawdziwego wyrazu tym interesom, również w dziedzinie narodowościowej, to najskuteczniejsza droga świadomej pracy państwowej.

DZIAŁALNOŚĆ POLSKA NA WSCHODZIE 1830 — 1870¹⁾

Państwa rozbiornicze otaczały Polskę zamkniętym kordonem ziem rosyjskich, austriackich i pruskich. Jedynie na południowym wschodzie stykały się granice dawnej Rzplitej z niezależnymi od państw zaborczych ziemiami tureckimi. A że pozatem ziemiom tureckim grozili wrogowie Polski, Rosja i Austria, że przez Dniestr i Prut łączyły się rezultaty rozbiorów Polski ze sprawą zamierzonego podziału Turcji, więc musiała Polska odgrywać na Wschodzie rolę samą swoją siłą kinetyczną.

Przy zwiększaniu się naporu Austrii i Rosji na państwo tureckie dochodziła do głosu sprawa Polski, a dokonane rozbiory Polski stawały znów pod znakiem zapytania. I odwrotnie, angażowanie sił rosyjskich i austriackich w Polsce czy to w 1831, w 1848, czy w 1863 osłabiało wpływy Rosji i Austrii na Turcję; tak jakby przez Dniestr, przez granice między ziemiami polskimi a tureckimi, przenikał ciężar obu zagadnień, polskiego i tureckiego, zmniejszając raz w Turcji innym razem w Polsce nacisk sił nieprzyjacielskich.

To też politycy polscy, którzy działali na Wschodzie, mimo przynależności do rozmaitych stronnictw politycznych, mieli program, pokrywający się w znacznej mierze z interesem Turcji. Celem ich było przeszkadzać rozrostowi państw rozbiorniczych, uprzedzać i unieszkodliwiać ich dążenia do ziem tureckich i utrzymać siły zaboru Turcji na takiej wysokości, aby mogła się przeciwstawić Rosji i Austrii. Równocześnie pragnęli Polacy stworzyć na terytorjum tureckim polityczne i militarne podstawy do zaczepnej akcji polskiej, przeciw państwowom północnym.

Były w owym okresie inne, o wiele ważniejsze, terytorjalne podstawy samodzielnej, wrogiej zaborcom, działalności polskiej. Nie-

¹⁾ Są to uwagi o charakterze syntetycznym, oparte o pracę moją nad stosunkami polsko-tureckimi w. XIX, którą przygotowuję.

podległą przynajmniej de nomine była aż do r. 1846 Rzplita Krakowska; stosunki polityczne w Prusiech, a wreszcie, od wojny włosko-austriackiej, w Austrii pozwalały na prowadzenie akcji polskiej najpierw w zaborze pruskim a później w Galicji.

Tak na Wschodzie jak i w pracy krajowej czynnikiem kierującym działalnością polityczną i występującym z inicjatywą nie byli ludzie przywiązani do roli czy innych prac codziennych, i żyjący ideami dnia powszedniego. Kierownikami politycznymi w tym okresie byli niemal wyłącznie emigranci polityczni, którzy wyszli z Polski w r. 1831 na zachód i stamtąd wracali do Polski albo szli na Wschód dla określonej już programami i świadomej działalności politycznej.

Według tych programów i zależnie od tego, na jaki padły grunt, nastąpił podział tej pracy. Działalnością tajną w kraju, propagandą demokratyczną i rewolucyjnymi przygotowaniem do powstań kierowali demokraci emigracyjni, mający stosunki i związki wśród radykałów i rewolucjonistów europejskich. Natomiast pracą, która podnosiła sprawę polską do rzędu żywotnych zagadnień międzynarodowych, kierowali monarchiści, przebywający na emigracji, którzy przez pochodzenie swoje i przez dawne stosunki zachowali albo potrafili sobie wyrobić wpływ w rządach Francji, Anglii, Watykanu, Turcji i Włoch i opierali się w swych zabiegach na stronnictwach, będących u władzy. Nie brakło w Krakowie, w Poznańskim czy w Galicji działaczy monarchistycznych i agentów ks. A. Czartoryskiego, jednakże byli oni w kraju przedstawicielami pracy organicznej i conajwyżej zbierali fundusze dla agencji hotelu Lambert zagranicą. Ten pracy politycznej nadawali wówczas demokraci emigracyjni. Podobnie, emisariusze rewolucyjni, przedstawiciele Towarzystwa Demokratycznego i Koła Polskiego w Paryżu, przebywali na Wschodzie, lecz działalność ich kończyła się na propagandzie demokratycznej wśród emigrantów polskich. Aż do 1864 r. kierownikami prac polskich na Wschodzie byli wyłącznie monarchiści. Oni też pierwsi odwrócili się od prądu wrogiemu Turcji, który aż do r. 1830 siedł do Polski zarówno od komitetów filoheleńskich z zachodu jak i od propagandy rosyjskiej ze wschodu.

Podobieństwo między położeniem Polski przed 50 laty a stanem ówczesnej Turcji było aż zbyt wyraźne. Jak przed pół wiekiem Polska tak po pokoju adrianopolskim Turcja stała w przededniu rozbiorów. Nie tylko klęski zewnętrzne ale, groźniejsze od nich, stosunki wewnętrzne sprawiały, że Turcja stawała się obiektem przetargów politycznych. Fatalizm mas a rozprężenie i brak energii do przeprowadze-

nia niezbędnych reform u ludzi rządzących składały się na to, że w Turcji kończyło się życie na dawnych podstawach, a nie było sił do tworzenia i do czerpania z nowych źródeł żywotnych.

Brakowało na wschodzie klasy średniej i ludzi z fachowem wykształceniem, wówczas, gdy ośmiotysięczna emigracja polska we Francji i Anglii składała się przeważnie z doświadczonych oficerów, polityków, urzędników, lekarzy i techników. Powracają więc kilkakrotnie plany przeniesienia całej emigracji polskiej z zachodu do Turcji. Ks. Czartoryski miałby zająć miejsce w rządzie sułtańskim a emigranci polscy mieliby organizować armję i administrację państwa osmańskiego. Zbyt wiele powodów złożyło się na to, aby masowe przeniesienie emigracji na wschód mogło się udać. Natomiast bieg wypadków i życie samo przeprowadzało wśród emigracji selekcję i wciągało ją do pracy cywilizacyjnej w Turcji. Emigranci polscy byli najbardziej predysponowani do odegrania znacznej roli na Wschodzie. Doświadczenia, wyniesione z Polski, znajomość sił rosyjskich i austriackich, orjentowanie się w prądach politycznych państw zachodnich i to, że wykształceniem i ogładą górowali nad ludźmi Wschodu, sprawiło, iż w połowie XX w. nie było prowincji tureckiej ani dziedziny działalności, w którejby praca i wpływ emigracji polskiej nie zaznaczyły się bardzo wyraźnie.

Świadoma i programowa polityka polska występuje dopiero na emigracji. W czasie powstania listopadowego waży sprawa polska w Turcji raczej samym ciężarem swoim. Nie spóźniona akcja¹⁾ dyplomatów polskich, Linowskiego i Wolickiego, lecz obawa przed koalicją przeciw Francji dyktowała w r. 1831 posłowi Francji gen. Guilleminot plany pomocy Polsce i atakowania Rosji siłami Turcji i Francji na Krymie i Czarnem Morzu. Plany porzucone, zresztą, z chwilą, kiedy minęła groźba wojny przeciw Francji.

Turcja była zbyt słabą w r. 1831, aby bez poparcia państw zachodnich zdobyć się na demonstrację wojskową przeciw Rosji, czy chociażby na jawne przeciwstawienie się ambasadorowi rosyjskiemu w Konstantynopolu. Jednakże w czasie kilkakrotnych konferencji z Seraskierem mógł się agent Rządu Narodowego przekonać, jak popularną i żywotną jest sprawa polska w Turcji. Doradcy Sułtana byli bardzo dobrze poinformowani o przebiegu kampanji rosyjskiej w Polsce i o stanie pertraktacyj dyplomatycznych. Potwierdzało się to, co

¹⁾ Przybyli oni do Konstantynopola dopiero w maju 1831 r., a amb. Guilleminot przedstawił swoje plany antyrosyjskie W. Porcie 10. III. 1831.

referował francuskiemu Ministerstwu Spraw Zagr. ambasador w Petersburgu, de Bourgoing „Dawna rywalizacja między Rosją a Polską jest tradycją żyjącą jeszcze na Wschodzie. Imię polskie zachowało się tam takie, jakim było przed dwustu laty, Polska jest jeszcze dla Turków i Persów owym Lechistanem, raz wrogiem to znów sprzymierzeńcem, ale zawsze potężnym. Należy więc przypuszczać, że jeżeli powstanie polskie potrwa dłużej, nie będzie to bez wpływu na kraje wschodnie“¹⁾. W Turcji trwał urok imienia polskiego; powolniejsze tempo życia i bliższe niż z innymi narodami stosunki z Polską nie zatępiły tam jeszcze pamięci o państwie polskim.

Na związek spraw wschodnich ze sprawami polskimi wskazywali od pierwszych lat Wielkiej Emigracji M. Mochnacki i A. Mickiewicz. Mickiewicz wskazywał na ludzi Wschodu jako na tych co, zerwawszy z bagnem *juste-milieu*, rozpoczną okres czynu. Mochnacki ostrzegał przed ekspansją rosyjską. Rosja, głosił, musi zabezpieczać olbrzymie zdobycze swoje na lądzie zdobyczami na morzu; kieruje się ku bogatszym prowincjom i słodszyemu klimatowi. Państwo to nie jest społecznością, tylko instrumentem i musi być rządzone nie z Petersburga, lecz z punktu centralnego, a takim jest Konstantynopol, ze względu na położenie geograficzne oraz na dążenia historyczne i religijne Rosji. W artykułach, ogłoszonych w „Pamiętniku Emigracji Polskiej“, a tłumaczonych na francuski i uzyskujących duży rozgłos, pisał Mochnacki o metodach i drogach ekspansji rosyjskiej. Podobnie jak w Polsce nie powiększa się Rosja na Wschodzie przez rycerskie walki, lecz miesza się w sprawy wewnętrzne, broni stronnictwa słabszego, pośredniczy w układach i zdobywa polityczne lub terytorjalne gwarancje. Raz osiągniętych zdobyczy broni konsekwentnie i rozszerza je.

Od 1833 r. do 1841, a ściślej od układów w Unkiar Skelessi do traktatu londyńskiego przewaga Rosji w Konstantynopolu nie dopuszczała Polaków do pracy na terenie tureckim. W 1833 r. armja i flota rosyjska stały u wrót Konstantynopola i pod pretekstem obrony Sultana przeciw Mehmed Aliemu, groziły samej Turcji. Turcja ocalenie swe zawdzięczała wówczas, jak i kilkakrotnie w latach późniejszych, niezgodzie i sprzecznym interesom państw, które dążyły do sukcesji po Osmanach. Austria paraliżowała dążenie rosyjskie do rozszerzenia swych granic na Bałkanach; — przeciw panowaniu Ro-

¹⁾ Bourgoing do Sebastianiego. Petersburg 25. XIII. 1830. Arch. M. S. Z. w Paryżu i Biblioteka Repperswilska Rps. 1235. T. XIX.

sji w Konstantynopolu musiała też występować Anglja, broniąc swych dróg na Wschód. — Nad Złotym Rogiem popierała Anglję Francja, ale interesy ich rozchodziły się przy sprawie Egiptu i Syrii, i wszędzie, gdzie zaczynała się walka o Morze Śródziemne.

Turcja nie posiadała w owych czasach zorganizowanej służby zagranicznej i dyplomatów, którzyby potrafili owe przeciwieństwa między mocarstwami wykorzystać dla jej dobra. Wysłanym wówczas po raz pierwszy na stałe posłom tureckim w Paryżu i w Londynie przyszedli z pomocą emigranci polscy. W salonach Czartoryskiego zawierają Namik, Reszyd i Ali znajomości z wybitniejszymi politykami zachodu. Przy pomocy G. Małachowskiego, Ludwika Platera i Wł. Zamoyskiego, a przede wszystkim ks. A. Czartoryskiego, poznają oni mechanikę pracy dyplomatycznej. Polscy emigranci dają im szereg wskazówek, bez których trudno byłoby im zorientować się w świecie politycznym; więc, jaki i gdzie złożyć memorjał, u kogo i kiedy interwenjować w sprawach tureckich.

W szeregu artykułów i broszur rozwinęli Polacy agitacyjną działalność przeciw Rosji, odsłaniając jej wschodnie cele. Wydawane przez Czartoryskiego, przy pomocy byłego sekretarza poselstwa angielskiego w Konstantynopolu, Urquharta, pismo „Portofolio“ budziło sensację, oburzenie w jednych, zadowolenie w innych kancelariach dyplomatycznych. Dzięki interwencji Czartoryskiego wnioski i interpelacje poselskie w sprawach wschodnich pojawiały się w parlamencie angielskim i francuskim, a kupcy anigelscy wnosili petycje w obronę swego handlu na Morzu Czarnem. Rządy Anglii i Francji uznawały kompetencje Polaków w sprawach wschodnich i szły częstokroć za ich wskazówkami. Opierając się na radach polskich wysyłali Francuzi i Anglicy swych instruktorów do wojska i floty tureckiej. Trzykrotnie wyjeżdżał wówczas do Turcji za paszportem angielskim generał polski, Wojciech Chrzanowski, który pierwszy wprowadził w armii sultańskiej podział na dywizje terytorjalne, ulepszał rekrutację i administrację wojskową. W częstych rozmowach Czartoryskiego i Zamoyskiego z Reszydem poruszano potrzebę odnowienia administracji tureckiej i zmiany stosunku do poddanych chrześcijańskich bez podważenia nakazów Koranu. Tanzimat z Gilyhan, ogłoszony przez Reszyda w 1839 wprowadzał nowe porządki w Turcji nie bez wpływu i wskazówek polskich.

Rządy Reszypaszy i przewaga ambasadora Anglii Canninga, w Konstantynopolu pozwoliły emigracji polskiej rozwinąć od r. 1841 ożywioną działalność w Turcji i stworzyć tam insty-

tucje, które działać będą przez czas długi. Po okresie przygotowawczym, pełnym dyskusji teoretycznych, propagandy i zdobywania sobie w sferach rządzących Anglii i Francji wpływów na bieg zagadnień wschodnich, przyszedł czas konkretnej pracy i realnego zetknięcia się z szeregiem najżywotniejszych problemów państwa tureckiego.

Emigranci polscy, którzy działać będą na terenie wschodnim nie byli tam ludźmi obcymi. Czajkowscy, Iliński, Budzyński, Miłkowski czy T. Oksza-Orzechowski pochodzili z krajów dawnej Rzplitej, sąsiadujących z Turcją. Dzieciństwo i młodość spędzali na Ukrainie, temperamentem a częstokroć upodobaniami lgnęli do barwnego świata muzułmańskiego. W ich tradycji rodzinnej były walki z Turcją ale było także pośrednictwo w pracy cywilizacyjnej między wschodem i zachodem. W świecie muzułmańskim poruszali się ze znajomością rzeczy i przede wszystkim z intuicją, której nie posiadali ani Francuzi ani Anglicy.

Tym, którzy ludzi tych do pracy na wschodzie dobierał, który nadawał im kierunek i organizację był Adam ks. Czartoryski. Hotel Lambert i biuro interesów polskich w Paryżu, zapewniało agentom polskim w Turcji poparcie Anglii i Francji, przysyłało instrukcje, odbierało sprawozdania z działalności i łożyło pieniądze, potrzebne na prowadzenie robót polskich w Turcji. Najbliższym współpracownikiem Czartoryskiego, pomocnym mu szczególnie w propagandzie wschodniej na terenie angielskim był siostrzeniec jego, Władysław Zamoyski. Z przekonania głęboko wierzący katolik kierować będzie często akcją polską na Wschodzie ku propagandzie rzymskiej.

Kierownikiem Głównej Agencji Polskiej w Konstantynopolu, założonej przez monarchistów w 1841 r. był głośny powieściopisarz, Michał Czajkowski. Przy pomocy żony swej, Ludwiki Śniadeckiej, poparty z Paryża przez Czartoryskiego, zyskał on duże wpływy w Porcie, potrafił oddać szczególnie w sprawach południowych Słowian, duże usługi tak Turcji jak i ambasadorom francuskim i angielskim i cieszył się ich poważaniem. Zasięg politycznych wpływów Agencji stał się od pierwszej niemal chwili bardzo rozległym. Agencja Główna posiadała dom na Perze, w którym przyjmowała wizyty licznych działaczy słowiańskich, zorganizowane biuro, gdzie odbierano raporty od agentów z prowincji i skąd szły informacje o sprawach wschodnich do Paryża. Służba, powozy i konie dodawały splendoru, niezbędnego na terenie stambulskim. Do mieszkania Agentu głównego, w czasie kiedy był nim Czajkowski, czy później za kierownictwa Wł. Kościelskiego, D-ra Drozdowskiego i W. Jordana, wskazywał

drogę każdy mieszkaniec Pery, zapytany o Poselstwo Polskie. Zachował to Tadeusz Oksza-Orzechowski, następca Jordana, wysłany do Stambułu przez Rząd Narodowy w 1863. „Urządzenie to takie sprawiało efekt, jakby agencja polska sprawowała interesy regularnie funkcjonującego i za legalny uznanego rządu“, pisze Z. Miłkowski w swych pamiętnikach¹⁾. Posłowie obcy, nawet pruski, komunikowali się w sprawach dotyczących Polaków z Agencją. Bliski kontakt utrzymywano z przedstawicielami kleru katolickiego, przede wszystkim w sprawach katolików i unitów bałkańskich. W pracy pomagała im misja hotelu Lambert przy Watykanie, oraz kongregacja propagandy wiary, sfery ultramontańskie we Francji i cesarzowa Eugenia. Agencja Główna pośredniczyła w stosunkach Czartoryskiego z W. Wezyrem, Seraskierem i Ministrem Spraw Zagranicznych Turcji. W bliskim kontakcie z hotelem Lambert stał prawie każdorazowo wyposeł turecki w Paryżu.

Informacje, przesyłane z Paryża, z Londynu, czy później z Wiednia od urzędowych przedstawicieli Turcji, były przez czas długi niedostateczne, brakło bowiem urzędników tureckich, którzyby orjentowali się w położeniu politycznym i w kwestjach ekonomicznych. Agenci polscy, którzy mogli dawać Porcie dokładne informacje polityczne, byli więc cenieni w rządzie tureckim i słuchani bardzo chętnie. Uzyskali wzajemian wpływ na niektóre posunięcia rządu tureckiego, niejednokrotnie paraliżowali akcję rosyjską czy austriacką, bronili sprawy polskiej, która w okresie rewolucji 1848 r. i wojny krymskiej stykała się z kwestją turecką, oraz brali w opiekę coraz liczniejszą emigrację polską na Wschodzie.

Agenci polscy korzystali z protekcji ambasady francuskiej. Czajkowski, Mickiewicz, Zwierkowski czy inni wyjeżdżali na Wschód za wiedzą rządu francuskiego, za paszportami francuskimi, pod pozorem poszukiwań naukowych czy interesów handlowych. Agenci ks. Czartoryskiego uzyskiwali prócz tego formalne uprawnienia do występowania w sprawach emigrantów polskich, oraz do tego, aby oficjalne sfery tureckie mogły ich przyjmować bez sprzeciwów rosyjskich jako dyrektorów kolonii rolniczej polskiej w Adampolu.

Ks. Czartoryski wydzierżawił, a następnie zakupił od zakonu Lazarystów francuskich posiadłość ziemską koło Skutari zwaną „Czingjane Konak“. Od r. 1842 osadzono tam na prawach wieczystej dzierżawy emigrantów polskich, rozproszonych po całej Turcji, prze-

¹⁾ Z. Miłkowski. *Od kolebki przez życie*. Rps. str. 1417.

dewszystkiem takich, którzy porzuciwszy szeregi rosyjskie na Kaukazie dostawali się do niewoli Czerkieskiej i sprzedawani Persom, czy Kurdom, tułali się po całym Wschodzie. Osadzeni przy finansowej pomocy Czartoryskiego w Adampolu, mieli do przezwyciężenia wielkie trudności lokalne. Karczować musieli lasy, wycinać drogi i odpierać bandy rozbójników okolicznych¹⁾).

Kolonja polska w Adampolu rządziła się autonomicznie, jednakże przedstawicielem ich u władz tureckich i w ambasadzie francuskiej był, mianowany przez Czartoryskiego, dyrektor kolonji, równoczesny kierownik Agencji konstantynopolikańskiej. Dawało to zarówno Agencji jak i całej pracy polskiej na Wschodzie silne, bo na pracy rolnej oparte, fundamenty. Ponieważ ziemia w Adampolu należała do francuskich Lazarystów, więc tworzyło to równocześnie podstawy prawne do zapewnienia emigracji polskiej protekcji francuskiej.

Na tych podstawach oparta praca Agencji obejmowała prawie wszystkie problemy bliskiego Wschodu. Na salonach Czartoryskiego w hotelu Lambert w Paryżu spotykali się politycy południowo-słowiańscy i rumuńscy, posłowie tureccy i dyplomaci państw zachodnich, jadący na Wschód, czy zainteresowani zagadnieniami tureckimi. Najpierw bezpośrednio z Paryża, a od 1841 r. z Agencji Głównej w Konstantynopolu szli agenci polscy do Jass i Bukaresztu, do Belgradu na Dobrudżę, do Bośni i Herzogowiny oraz na Kaukaz z planową akcją polityczną, z obowiązkiem informowania biura ks. Czartoryskiego o postępie prac i o położeniu politycznym.

Przy poparciu Turcji i posłów państw zachodnich zdobył Czartoryski w krótkim stosunkowo czasie wpływy i znaczenie na terenie serbskim. W pismach przesyłanych politykom i księciu serbskiemu przedkładał cały program działań narodowych serbskich. Według tych rad etapem poprzedzającym niepodległość powinno być zorganizowanie wewnętrznych sił społeczeństwa, podniesienie cywilizacji narodowej, rozwój szkolnictwa, usprawnienie sądownictwa i administracji. Budowa drogi lądowej do morza, a z drugiej strony stworzenie kompanij okrętowych na Dunaju powinny położyć kres ubóstwu kraju, podnieść go ekonomicznie i uniezależnić od przewagi gospodarczej austriackiej. Zależność od słabej Turcji i poparcie ambasady angielskiej i francuskiej bronią Serbję od groźniejszego niż

¹⁾ Praca emigrantów polskich w Adampolu, zaczęta w r. 1842, trwa do dnia dzisiejszego. Kolonja polska ma tam dziś kaplicę, szkołę i bibliotekę, rolnicy adampolscy są wzorem kultury rolnej dla okolicy, wieś polska liczy kilkadziesiąt rodzin, które przez sto lat potrafiły zachować czystość języka i tradycij polskich.

tureckie, panowania Austrii czy Rosji. W walce przeciw Turcji powinna Serbia unikać interwencji rosyjskiej, natomiast pozyskiwać sobie Anglię i Francję i to zarówno pod względem politycznym jak i ekonomicznym, przez przyciąganie kapitałów tych państw do Serbji ¹⁾.

Głosząc te zasady w Serbji, starali się Polacy wpływać na rząd turecki w kierunku przyjaznym dla Słowian. W porozumieniu z przedstawicielami Serbji w Konstantynopolu starali się w Porcie o koncesje polityczne i o przyznanie praw książąt dziedzicznych Karageorgiewiczom wzamian za pożyczkę serbską dla skarbu tureckiego.

W r. 1843 przez poparcie zabiegów Wuczicza i Petroniewicza, zarówno w Turcji jak we Francji i Anglii, wpłynęli Polacy na uznanie Aleksandra księciem Serbji, a wzamian uzyskali niemal oficjalne stanowisko dla agenta polskiego w Belgradzie. Agent Czartoryski, Fr. Zach, pozostał na stałe w armji serbskiej jako instruktor. Zwierkowski i Czajkowski mieli bardzo duży wpływ na ks. Aleksandra, wpływy te pozostały nawet wówczas, kiedy na życzenie Rosji i Austrii za zgodą Francji musiał Zwierkowski w 1850 r. opuścić Serbję. Czartoryski przedstawiał Garoszanina na audjencji u Napoleona III i przedkładał cesarzowi i francuskiemu Min. Spraw Zagranicznych memoriał o znaczeniu Serbji na Bałkanach i o potrzebie popierania jej przez rząd francuski. Przez długi czas udawało się agentom polskim paraliżowanie wpływów rosyjskich i austriackich, przyczynili się do wzrostu stronnictwa narodowego serbskiego i łagodzili, podsycane przez Rosję, przeciwieństwa turecko-serbskie. Polacy popierali w Rzymie Franciszkanów bośniackich i stawali w ich obronie przed dążeniem Austrii do rozciągnięcia na Bośnię i Herzogowinę hierarchji kościelnej austriackiej.

Najsilniejszą akcję rosyjską spotykali agenci polscy na terenie bułgarskim, gdzie zła gospodarka paszów tureckich i zdzierstwo kleru greckiego tworzyły najwięcej mankamentów. Agencja Polska w Konstantynopolu starała się wpływami swoimi w Porcie spowodować ukrócenie samowoli paszów oraz popierała dążenia Bułgarów do autonomji cerkwi bułgarskiej. Pierwsze drukowane książki bułgarskie, pierwsi uczniowie, wyjeżdżający na studia do Paryża, korzystali z pomocy ks. Czartoryskiego. W Konstantynopolu otaczali

¹⁾ M. Handelsman — La question d'Orient et la politique yougoslave du prince Czartoryski. Paris 1929, Compte rendu de l'Academie des sciences morales et politiques oraz Biblioteka ks. Czartoryskich Rp. 5404.

Polacy opieką swą pismo „Bulgarie“, wydawane przez twórców stronnictwa narodowego.

Za namową Jordana i agentów polskich zgłosili najgorętsi narodowcy bułgarscy chęć przyjęcia unji i w 1861 złożyli akt poddania się pod władzę papieską. Zarówno w Rzymie jak i w Konstantynopolu pośredniczyli wówczas Polacy w pertraktacjach między Watykanem a Bułgarami o język słowiański i o odrębną liturgję dla unitów bułgarskich. W zaborze pruskim i austriackim zbierano fundusze na budowę cerkwi unickich i utrzymanie kleru. Agenci polscy podkreślali przytem i łączyli dążenia polityczne i narodowe bułgarskie z ich pragnieniem odrębności kościelnej. Z tego też powodu zostali oni od prac w Komitecie odsunięci przez Watykan. Zastąpili ich Zmartwychwstańcy, którzy pod przewodnictwem ks. Kaczanowskiego założyli w Bułgarji misję katolicką i szkołę. Spotykali się Polacy w Bułgarji z dążeniami austriackimi i francuskimi, które propagandę katolicką pragnęły wyzyskać dla swej ekspansji politycznej. Przyznanie Bułgarom odrębnego patriarchatu przez Turcję, co uzyskał poseł rosyjski Ignatiew, obawiający się wpływów katolickich, wpłynęło hamująco na rozwój misji.

Najwięcej emisariuszy polskich i najlepsze drogi dla agitacji rewolucyjnej szły przez Dobrudżę, przez mieszkające tam resztki kozaków i starowierców, oraz przez Tatarów. Wśród Tatarów bawił agent polski Pułaski, zwany Achmed-bejem i cieszący się u nich wielkiem poważaniem. Wśród Nekrasowców i starowierców działał Czajkowski, Budzyński, a przede wszystkim Iliński, który za zgodą przeora ukrywał się w jednym z prawosławnych klasztorów pod przebraniem mnicha Ilaja. Wpływy polskie wśród kozaków i starowierców były bardzo duże aż do wojny krymskiej. Agencja w Konstantynopolu broniła wobec Porty kozackich praw autonomicznych, kozacy brali udział w wojnie krymskiej w polskich formacjach Czajkowskiego. Ataman kozacki, Ganczarow, był oddanym stronnikiem Czartoryskiego. Po wojnie krymskiej z powodu wypierania kozaków przez Tatarów, sprowadzonych z Krymu, a mających poparcie u Porty, rozpoczęła się reemigracja kozacka do Rosji. Coraz większy posłuch znajdowała propaganda rosyjska o „Białym Carze“, o „woli i ziemi“, którą car rozdaje kozakom, odebrawszy ją od „zbuntowanych“ Polaków.

Najwcześniejsze stosunki nawiązała emigracja polska z politykami rumuńskimi. Campineanu i inni Rumuni, przebywający w Paryżu spotykali się z życzliwym przyjęciem i poparciem ho-

telu Lambert. Już w marcu 1836 ukazał się w piśmie „Le Polonais” artykuł podpisany „Un Valaque” o Mołdawji i Wołoszczyźnie¹⁾. Do Rumunji wysyłali swych emisariuszy zarówno demokraci jak i monarchiści emigracyjni. Z ramienia Czartoryskiego bawił tam Bystrzonowski, Woronicz, Gradowicz i inni.

Wpływy kulturalne polskie w Księstwach Naddunajskich, oparte na dawnej tradycji, trwały nieprzerwanie przez cały wiek XIX. Emigracja zarobkowa z Polski do Rumunji, ożywione stosunki handlowe, wysyłanie dzieci bogatszych Rumunów na naukę do Lwowa i wreszcie stosunki z emigrantami polskimi utrzymywały wzajemne związki. Podobnie jak w Serbji wpływy polskie w Rumunji miały na celu uwolnienie Rumunji od protektoratu rosyjskiego i stworzenie silnego stronnictwa narodowego. Dla przeciwstawienia się Rosji powinni Rumuni, według instrukcyj Czartoryskiego dla Woronicza, szukać poparcia Anglii i Francji, a do czasu nie zrywać łączności z Turcją. Do porozumienia między księciem Mołdawji, Sturdzą, a ks. Czartoryskim doszło już w r. 1839 przy poparciu konsułów Francji i Anglii. Emigracja polska uważała Księstwa Naddunajskie za najważniejszy teren pracy, agenci Czartoryskiego utrzymywali stały kontakt między Paryżem i Konstantynopolem a Jassami i Bukaresztem. W 1848 r. odegrali Polacy dużą rolę w poruszaniu rewolucyjnym Rumunji; w czasie wojny krymskiej Miłkowski, Bednarczyk i inni oficerowie polscy brali udział w organizowaniu legjonu rumuńskiego i opracowywali rumuńskie regulaminy wojskowe i plan powstania przeciw Rosji i Austrii na okupowanym terytorjum.

Tocząca się bez przerwy walka plemion czerkieskich przeciw Rosji, gdzie w szeregach wojska rosyjskiego brało przymusowy udział kilkadziesiąt tysięcy Polaków, musiała siłą rzeczy wzbudzać zainteresowanie emigracji polskiej. „Portofolio” ogłosiło już w 1836 r. deklarację niepodległości czerkieskiej. Memorjały i wpływy polskie, obok inicjatywy Urquharta, wpłynęły na zatarg angielsko-rosyjski o statek „Vixen”, na obudzenie obaw Anglii przed opanowaniem morza Czarnego przez Rosję i przed przecięciem Anglii dróg lądowych na Daleki Wschód. Od chwili utworzenia agencji polskiej w Konstantynopolu utrzymywali Polacy żywe stosunki z delegatami czerkieskimi nad Złotym Rogiem. Tworzą się projekty zreorganizowania chaotycznej walki górali kaukaskich, utworzenia legjonów z dezertérów polskich z wojska rosyjskiego i ekspedycji pol-

¹⁾ „De la Valaquie et de la Moldavie”. — „Le Polonais”. Paris III. 1836.

skich ochotników na Kaukaz. W 1844 r. wyprawił się do kraju Ubychów jeden z najroztropniejszych i najbardziej ofiarnych emisariuszy polskich Ludwik Zwierkowski. W dwa lata potem na podstawie układów z hadzim Kierandukiem wyruszył na Kaukaz Kazimierz Gordon oficer artylerji, który nauczał Ubychów obchodzenia się granatami ręcznymi i fabrykowania amunicji. Gordon zginął od zdradzieckiej kuli; L. Zwierkowski, ciężko ranny, powrócił na zachód. Nie udały się plany ponownej wyprawy polskiej w r. 1849, zawiodły też źle kierowane wysiłki tureckie w czasie wojny krymskiej, dopiero w 1857 r. część żołnierzy Dywizji Polskiej w liczbie kilkudziesięciu, z kilkoma armatami, pod wodzą maj. Łapińskiego wyruszyła na Kaukaz. Przetrwali oni przez dwa lata, urządziwszy obozy wojskowe w Aderbe i Atekuna, i dopiero klęska Szamila, oraz popłoch na całym Kaukazie w 1859 r. zmusił ich do powrotu do Konstantynopola. W walkach o wolność Czerkiesów zginęło wówczas kilkunastu Polaków.

Raz jeszcze zerwali się Czerkiesi do walki w 1862 r. pod wodzą Emin Naiba. Znow wysyłano deputowanych do Konstantynopola i układano się z emigracją polską. Przy poparciu posła angielskiego i komitetu czerkieskiego w Anglii, ale za pieniądze Władysława ks. Czartoryskiego, wyruszyła nowa ekspedycja polska na Kaukaz we wrześniu 1863 r. Składała ją kilkunastu ludzi pod komendą Klemensa Przewłockiego, kilku oficerów polskich, dwóch ochotników francuskich i paru szeregowców polskich z czerkiesem Izmailem, jako przewodnikiem. Przywieziono cztery armaty, amunicję i żywność. Jednakże sprawa czerkieska była już wówczas przegrana. Rosjanie zajmowali prawie cały Kaukaz, wśród ludności panował głód, całe plemiona, w nędzy, emigrowały do Turcji. Wyprawa polska przetrwała tam do kwietnia 1864 r. Trudno było zebrać, żyjących w panice i głodujących, Czerkiesów; po kilku potyczkach zniszczono armaty i amunicję i przeprowadzono się do Trebizondy.

Prace polskie w Turcji aż do r. 1848 opierały się nie na przyjaźni dla sprawy konstelacji politycznej, lecz były rezultatem wysiłków osobistych. Ciężar sprawy polskiej zaważył dopiero w okresie Wiosny Ludów w 1848—9 r. Okazało się wówczas jak daleko prowadzone były roboty poprzedniego okresu i jak ściśle związki polskie ze wszystkimi, którzy mogli zaważyć w polityce wschodniej. Dzięki tym pracom przygotowawczym mógł Czartoryski opracować i rozpocząć realizowanie swego największego planu politycznego. W chwili, kiedy rewolucja w Berlinie i w Wiedniu angażowała część

sił państw rozbiorczych, pragnął Czartoryski zjednoczyć całe południe i wschód przeciw Austrii i Rosji. W porozumieniu z politykami Anglii i Francji rozpoczął przez swych emisariuszy i agentów zabiegi o skoordynowanie ataku Włoch, Słowiańszczyzny Południowej, Węgier i Rumunji, o wciągnięcie do wojny Turcji oraz o zmobilizowanie sił i kierowników polskich dla tej akcji.

Wodzem naczelnym armji sardyńskiej został gen. W. Chrzanowski; L. Bystrzonowski wyruszył w porozumieniu z rządem turyńskim do Belgradu i Zagrzebia, aby pertraktować tam z Garaszaninem, Jelacicem, Gajem i patriarchą karłowickim o odwołanie pułków kroackich z Włoch oraz o nawiązanie przyjaznych stosunków z Węgrami. Gen. Dembiński, Bem i Wł. Zamoyski, starali się wpłynąć na Kossutha i Batthyaniego w kierunku zmiany ich stosunku do Słowian i Rumunów, zapewnienia im praw i stworzenia warunków, umożliwiających wspólną akcję przeciw Austrii. Plany Czartoryskiego popierał. W. Wezyr, Reszypasza, mówiono o stworzeniu pułków chrześcijańskich w Turcji z oficerami polskimi na czele, o sprowadzeniu Czartoryskiego i generałów polskich do Konstantynopola. Czajkowski zawierał układ z ks. Ghicą, Polacy popierali projekty połączenia Księstw Naddunajskich pod jednym księciem, układano się z konstantynopolitańskimi reprezentatami Serbji i Sardynji, przygotowywano fundusze potrzebne dla akcji, wysyłano emisariuszy na teren wojny. Ożywioną działalność prowadził Czartoryski w Paryżu. Oparły o porozumienia z dworem turyńskim, pośredniczył w układach między posłem węgierskim a wysłannikiem Jelacica i A. Galescą.

Niechęć rewolucyjnych władz węgierskich do układów, dążenia Włoch do wyeliminowania z tych prac czynnika antyrosyjskiego, a później przegrana Włoch pod Nowarą, okupacja Rumunji przez armję rosyjską i turecką i wreszcie klęska węgierska załamały plan Czartoryskiego.

Jakby echem tego planu były projekty emigrantów polskich, węgierskich, włoskich i rumuńskich, dążące do stworzenia w Konstantynopolu wspólnej dyrekcji politycznej i agencji prasowej. Pertraktacje rozpoczęto w Konstantynopolu w 1849 r. ciągnęły się do 1850 r. w Brussie i Kutahja, gdzie internowano przewodców emigracji, która po upadku rewolucji znalazła schronienie w Turcji. Brał w nich udział Kossuth i Batthyani, Zamoyski i gen. Wysocki, ze strony Włochów Monti, a z ramienia Rumunów Golesco. Utworzeniu wspólnej dyrekcji politycznej, reprezentującej emigrację różnych narodów, sprzeciwił się Czartoryski. Pertraktacje rozbiły się.

Europę ogarnęła wówczas powrotna fala reakcji, więc monarchiści opierający na sferach rządowych swą działalność polską, nie chcieli przy każdorazowym wystąpieniu mieć za sobą ciężar skomplikowanych spraw rozmaitych emigracji. Natomiast, stojący na gruncie walki z ówczesnym porządkiem rzeczy, rewolucyoniści i demokraci stworzyli taką centralę emigracyjną w założonym pod koniec 1850 r. londyńskim Komitecie Rewolucyjnym Europejskim, do którego weszli republikanie polscy, włoscy, węgierscy, niemieccy, francuscy i rumuńscy.

Hotel Lambert nawiązał ściśle stosunki z rządem i dworem Napoleona III i cały swój wysiłek zwrócił na staranie dyplomatyczne o uratowanie uczestników rewolucji węgierskiej, którzy schronili się na terytorjum tureckie. Przez specjalnych wysłanników, przez listy odręczne Cara, noty ministrów spraw zagranicznych i przez posłów w Konstantynopolu domagała się Rosja i Austria wydania byłych rewolucjonistów władzom nadgranicznym austriackim i rosyjskim. Dyplomatyczne poparcie Anglii i Francji, a wreszcie wysłanie floty angielskiej i francuskiej na wody tureckie, pozwoliły Turcji oprzeć się żądaniom państw północnych i uczynić zadość nakazanym przez Koran i szeroko ujętym prawom gościnności. W wyniku długiej i ostrej kampanji dyplomatycznej uratowano życie przeszło tysiąca ochotników polskich z rewolucji węgierskiej, wzamian zobowiązała się jednakże Turcja internować wzgl. usunąć ze swego terytorjum tych emigrantów, których pobyt w Konstantynopolu był dla państw północnych niewygodnym.

Po 1848 r. monarchiści nie podejmują już tak szerokiej koncepcji politycznej jak w czasie Wiosny ludów. Występować będą jedynie przeciw Rosji i starać się wciągnąć rządy państw zachodnich i Austrię, przeciw Mikołajowi I. W czasie z a t a r g u o M i e j s c a S w i ę t e, w okresie misji Menszykowa w Stambule i konferencji wiedeńskich wpływał Czartoryski przez agentów swych i osobne pisma na nieustępliwość rządu tureckiego. W memorjałach notach i na audjencjach u Napoleona II przedstawiał konieczność poparcia Turcji, a wyprawiwszy się w lipcu 1853 r. do Londynu, przyczynił się znacznie do utrzymania wspólnej linii politycznej Francji i Anglii. Czartoryski, przedstawiając w agitacji swej grozę niebezpieczeństwa rosyjskiego, w nocy „Sur la question d'échange territorial”¹⁾ pisał: „Czyż Turcja z 12.000.000 chrześcijan i Austria z 17.000.000 ujarzmionych

¹⁾ VI. 1853. — Arch. Czartoryskich, Rps. 5617.

Słowian długo potrafią się opierać Rosji i prądom wyzwolenicznym słowiańskim". Możliwa rewolucja w Rosji zmieni rząd, ale siły rosyjskie raczej się wzmożą.

Podobne argumenty wysuwał Mierosławski. W „memorjale o kwestji polskiej“, ogłoszonym w r. 1855, przedstawiał niebezpieczeństwo przyszłej komunistycznej armji pod wodzą Rosji i podnosił, że jedynie Polska mogłaby się jej przeciwstawić¹⁾. Monarchiści i demokraci, zgodnie co do celów, które widzieli w odbudowaniu państwa polskiego, rozchodzili się w wyborze środków i dróg. Demokraci uważali że jest możliwe ponowne podjęcie inicjatywy Czartoryskiego z r. 1848 i równoczesnej walki przeciw Austrii i Rosji. Popiera ich ks. Napoleon, prowadzą przy pomocy Kosutha propagandę w Anglii, wysyłają do Turcji byłego dowódcę legjonu polskiego na Węgrzech, gen. Wysockiego i przygotowują akcję wspólną z Węgrami, Rumunami i Serbami.

Natomiast monarchiści przyjmują zasadę Drouyn de Luys; „ugiąć Rosję bez rewolucji i zgnieść prądy rewolucyjne bez Rosji“ i pragną do antyrosyjskich planów Czartoryskiego skłonić rząd wiedeński. Stawiają plan wymiany terytorjalnej, mianowicie utworzenie królestwa polskiego i ewent. rekonspensaty dla Austrii w Księstwach Naddunajskich. Projekty Czartoryskiego znalazły poparcie zarówno w Londynie jak i w Paryżu, a rezultatem tego poparcia było, iż nie demokraci z Wysockim na czele, tylko Czajkowski i Zamoyski otrzymali pozwolenie na formowanie w Turcji legjonów polskich.

Sprawa polska wpływała w czasie wojny krymskiej kilkakrotnie. Pod naciskiem angielskich sfer politycznych, powstał memoriał posła pruskiego w Londynie, Bunsena; Francja i Anglja interwenjowały we Wiedniu, żądając wystąpienia przeciw Rosji i podniesienia sprawy polskiej. Ale rząd austriacki, grający na zwłokę, zajął ewakuowane Księstwa i osiągnął odsunięcie terenu wojny od swej granicy. Udało mu się uzyskać to, że zarówno Rosja jak i aljanci nie podnieśli sprawy Serbów, Węgrów i Rumunów. W układzie z 20 kwietnia 1854 między Austrią a Prusami, który gwarant

¹⁾ L. Mierosławski — *Mémoire sur la question polonaise*. Londres 1855. str. 13. „Mais si c'est la Russie qui prevaut dans ce duel humanitaire toutes les nations Slaves emportées par le torrent victorieux comme troupeaux submergés, toutes confondues en une seule armée communiste sous le plus impétueux despotisme, qui se soit jamais vu sur la terre s'abêttront sur l'Allemagne et sur la Turquie écrasant toutes les tardives et hésitantes résistances de l'Occident“.

tował „niemieckie i nie niemieckie“ posiadłości obu państw, wystąpił wreszcie zasadniczo przeciw wszelkim projektom polskim, idącym z zachodu. Wpływy petersburskie zwyciężyły ostatecznie i w Berlinie i we Wiedniu. Przez to przeważyła Austria na stronę włoską politykę Napoleona III, wahającą się dotychczas między chęcią poparcia sprawy polskiej przy pomocy Austrii a między dążeniem do obrony Włoch przeciw Austrii chociażby przy poparciu Rosji.

Układ aliantów z Piemontem z 26. I. 1855 wprowadził posiłki włoskie na teren wojny wschodniej a sprawy włoskie na kongres paryski. Wyraźnie wystąpiło wówczas przeciwieństwo sprawy włoskiej do kwestji polskiej. Powtórzy się to w 1863-64, kiedy to Włochy starać się będą, bezskutecznie zresztą, zwrócić polskie prądy rewolucyjne nie przeciw Rosji a przeciw Austrii. Sprawę polską podnosi jeszcze w 1855 i 1856 r. kolejno i Francja i Anglja, ale raczej jako atut w grze dyplomatycznej przeciw Austrii, względnie przeciw zbliżeniu francusko-rosyjskiemu.

Równolegle z tymi posunięciami dyplomatycznymi idą starania i zabiegi polskie o utworzenie wojska narodowego na terenie turckim. Formacje polskie otrzymują nazwę Kozaków sułtańskich. Pierwszy pułk pod dowództwem Czajkowskiego, który w 1849 przyjął islamizm, opiera się o Turcję, drugi, przemieniony pod koniec wojny krymskiej w Dywizję Polską, pod komendą Wł. Zamoyskiego, buduje na pomocy Anglii i Francji. Sprzeciw Austrii i Prus nie pozwolił na rozwinięcie się tych formacyj. Co ważniejsze, różnice ideowe na emigracji i niewiara w skuteczność zbrojenia się polskiego na Wschodzie sprawiły, że ochotnicy polscy zgłaszali się w niedostatecznej liczbie. Podczas całej wojny krymskiej trwały tarcia między demokratami a monarchistami, między dążeniem do oparcia się na pomocy sił rewolucyjnych i narodowych a pragnieniem pozyskania Habsburgów dla widoków polskich. W łonie samych monarchistów zmagaly się nastroje i tendencje wschodnie Czajkowskiego z dążeniami organizacyjnymi Zamoyskiego, opartymi o Zachód i katolicyzm. Dywizja polska, organizowana przez Zamoyskiego, przestała istnieć w 1855 r. Kozacy Czajkowskiego wzięli zaszczytny udział w walce pod Sylistrją; formacja ich powiększona w 1856 r. o pułk dragonów polskich, pełniła kolejno służbę na granicy greckiej, serbskiej i na Libanie. Wielkie straty poniosła pod Plewną aż wreszcie rozwiązano ją w r. 1880. Z powodu bardzo złożonego materiału ludzkiego i z winy Czajkowskiego nigdy nie stała się ani szkołą woj-

skąwą polską ani zawiązkiem armji narodowej. W r. 1863 Czajkowski utrudniał swym podkomendnym dostanie się w szeregi powstańcze, poszły też tam tylko wyjątki.

Pod wpływem polityki francuskiej, szukającej poparcia Rosji dla francuskich planów na półwyspie apenińskim przez ustępstwa na Wschodzie, zmienia się po wojnie krymskiej akcja monarchistów polskich w Turcji.

Wpływy ich, szczególnie po śmierci Adama ks. Czartoryskiego, zmniejszają się; nie mają już tej co przedtem pozycji ani w dyplomacji nad Złotym Rogiem, ani wśród Słowian południowych, ani w Rumunji. Pozostaje tylko protekcja katolickich sfer francuskich; wspólnie więc z nimi prowadzą agitację za unją wśród Bułgarów; nie potrafią ani przeciwstawić się rusofilskim tendencjom francuskim, ani zdobyć się na samodzielny kierunek polityczny. Najlepsze siły Agencji Głównej w Konstantynopolu wysyłają na Kaukaz. Nie na Bałkanach, tylko w wojnie Czerkiesów widzą możliwość wywołania korzystnego dla Polski konfliktu międzynarodowego. Zdawało się, że najłatwiej będzie skłonić Anglię do wystąpienia przeciw Rosji na terenie, gdzie rząd rosyjski przez zbrojenie się na Morzu Czarnem łamał postanowienia Kongresu Paryskiego. Z tego powodu organizują monarchiści w czasie powstania 1863 r. wyprawę Przewłockiego na Kaukaz i występują z koncepcją „Wymiany terytorjalnej“ w nowej formie. Turcja miałaby wzamian za Cerkasję rzec się Bośni i Hercegowiny na korzyść Austrii, Austria oddałaby za to Galicję i poparła orężnie odbudowę Polski.

Przeciw tej koncepcji, zanim ją odrzuciła Austria, wystąpiły te siły polityczne, które właśnie w Austrii widziały największego wroga wolności; zarówno Włochy, jak Węgry, jak i stronnictwa narodowe serbskie i rumuńskie. Ku sprawom bałkańskim oraz ku polityce antyaustriackiej skłaniali się również demokraci polscy, którzy od r. 1860 także i na terenie wschodnim zdobywali sobie coraz większe wpływy i na tle skomplikowanych i nieustalonych zagadnień bałkańskich pragnęli wywołać konflikt międzynarodowy. Korzystając z wielkiej liczby emigrantów polskich w Rumunji, postanowiono urządzić stamtąd ekspedycję wojenną do Polski i w ten sposób spowodować interwencję w Księstwach Naddunajskich i konflikt zbrojny. Oddział powstańców polskich, zorganizowany w Tulczy, wkroczył pod dowództwem Z. Miłkowskiego w lipcu 1863 r. na teren rumuński, stoczył zwycięską potyczkę pod Castangalją, zagrożony jednakże przez wszystkie siły rumuńskie złożył broń. Wy-

stąpienie ks. Cuzy przeciw powstaniu nie miało, mimo rozlewu krwi, cech wrogich. Ks. Cuza budujący na poparcie Francji wołałby zgodnie z polonofilskimi prądami w Księstwach wystąpić przeciw Rosji. Jednakże wobec tego, że interwencja mocarstw zachodnich na rzecz powstania była wątpliwa, a groźba rosyjska bliska, podejrzewając pozatem dążenia Turcji do rozbicia zjednoczonych księstw, przeciwstawił się próbie wprowadzenia na nowo kwestji rumuńskiej do dyskusji politycznej. Popierał przeprawy ochotników i broni przez Rumunję, ale przeciw otwartej akcji Miłkowskiego wystąpił a w parę miesięcy potem polecił także uwięzić pułk. Frygieszy'ego oraz sparaliżował akcję Węgrów i Włochów przygotowujących się do ataku na Austrię.

Obawa odosobnienia kierowała też polityką turecką w stosunku do Rosji. Turcja przyłączyła się wprawdzie w nocy z 14 maja 1863 do akcji mocarstw przeciwnych Rosji. Powstanie, osłabiające największego jej przeciwnika, wprowadzające do obrad dyplomatycznych aktualniejsze zagadnienia niż sprawy wschodnie, było dla Turcji wypadkiem pomyślnym, lecz Turcja musiała kroki swe stosować do polityki mocarstw. Starła się siły swe skupić i nie angażować się przedwcześnie. Ali i Fuad-paszowie składali kilkakrotnie przez agentami Rządu Narodowego oświadczenie sympatji dla powstania, oraz popierali przesyłkę broni, wyprawy na Kaukaz i do Księstw Naddunajskich, lecz żądali w zamian nieangażowania Turcji przez zbyt jawne wystąpienia. Skłonni byli do wzięcia udziału w akcji zbrojnej przeciw Rosji, gdyby doszła do skutku koalicja mocarstw. Natomiast sprzeciwiali się projektowi kongresu, wysuniętemu przez Napoleona III, w obawie, że na kongresie tym terytoria tureckie mogłyby stać się przedmiotem targów międzynarodowych.

P o u p a d k u p o w s t a n i a przestał ważyć sam ciężar sprawy polskiej, a współpraca turecko-polska oparła się znów na wysiłkach jednostek, na zabiegach nowej politycznej emigracji polskiej. Różnica między okresem po r. 1831 a 1864 była ta, że emigracja po powstaniu styczniowym nie poszukiwała programów, jeno przyjęła je od Wielkiej Emigracji. Działacze polscy na Wschodzie nie szli do Turcji przez Francję jak po r. 1831, tylko bezpośrednio z Polski, ich działania polityczne opierały się nie na rządach Francji i Anglii lecz na ministrach rządzących wówczas Turcją, na Fuadzie i Ali-paszach. Polacy, działający na Wschodzie, nie rekrutowali się też jak przedtem wyłącznie z pośród monarchistów. Agent dyplomatyczny Rządu Narodowego w Konstantynopolu Tadeusz Oksza-

Orzechowski, wysłany na Wschód pod koniec 1863 r. z instrukcjami Traugutta, potrafił sobie zaskarbić zaufanie ministrów liberalnych w takim stopniu, że po upadku rewolucji na ich życzenie pozostał w Stambule. W r. 1865 podczas srożącej się cholery oddał jako lekarz duże usługi stolicy państwa tureckiego. Odznaczony orderami wszedł w bliższy kontakt z rządem, potrafił zdobyć przy pomocy agentów polskich mapy i plany fortec rosyjskich na Kaukazie i wówczas zaproponowano mu utworzenie w Konstantynopolu Polskiego Biura Korespondencyjnego, którego celem miało być szkolenie Rosji i praca nad wzmocnieniem Turcji.

Oksza razem z Wacławem Przybylskim, byłym członkiem Rządu Narodowego w 1863, dobrał sobie szereg współpracowników jak Z. Miłkowskiego, Miłowicza a z dawnych emigrantów J. Woronicza. Agenci polscy rozmieszczeni byli na całym Bałkanie, prócz tego w Wiedniu, w Brukseli, w Paryżu i w Rzymie, nici zaś tajne prowadziły do Petersburga i na Kaukaz. Donosili oni o planach i siłach rosyjskich, wpływali na prasę europejską, zdawali sprawę z położenia politycznego na Bałkanach, ukrócając często samowolę pańszów. Po klęsce Austrii w r. 1866 pracowali nad zbliżeniem Turcji do Francji i Austrii. Przybylski wyjechał razem z Sułtanem do Paryża i przez broszurę swą „*Les Ottomanes et les Moscovites*“ przez wpływ na prasę i zjednywanie przewódców politycznych zapewnił Sułtanowi gorące przyjęcie nad Sekwaną. Oksza-Orzechowski przygotował w czasie zjazdu Napoleona III z Franciszkiem Józefem w 1867 podstawy tajnego układu między Turcją i Austrią, zwróconego przeciw propagandzie panslawistycznej rosyjskiej w Turcji i w Austrii. Politycy polscy przebywający w Wiedniu, Grocholski i Sapieha, interwenjowali u Cesarza celem poparcia tej konwencji, agenci polscy wpływali na prasę i zjednali dla niej J. Andrassyego. Przez układ ten zapewniła sobie Turcja poparcie Austrii i Francji w odżywającym a coraz groźniejszym napieraniu Rosji na Wschód.

Orzechowski podjął też na nowo podniesiony przez Czartoryskiego jeszcze przed r. 1848 plan nawiązania bezpośrednich stosunków z Watykanem. Szło o wykluczenie wpływów politycznych francuskich i austriackich w kwestjach kościoła katolickiego w Turcji, wpływów dla niej szkodliwych, gdyż dopuszczały państwa obce do spraw wewnętrznych Turcji i wywoływały nieustanne wrzenia. Prócz państw, zazdrośnie pilnujących swych wpływów, sprzeciwiały się temu liczne, drobne organizacje kościelne ormiańsko-katolickie. Oksza wyjeżdżał dwukrotnie do Rzymu jako przedstawiciel Ali-

Paszy; w 1871 r. bawił tam Rustem-Bej a nawzajem Watykan wysłał mgr. Franchi'ego jako swego posła nadzwyczajnego do Konstantynopola. W zamian za mianowanie tuziemców biskupami i za nawiązanie stosunków bezpośrednich obiecywała Porta wolność i obronę katolicyzmu, legalizowanie patriarchatu w Konstantynopolu i restytucję dóbr kościelnych. Pertraktacje trwały od 1868 do 1871 r. Orzechowski nawiązał stosunki tajne z kard. Antonellim i przyjął na płatnego współpracownika polskiego Biura Politycznego dyrektora „Correspondence de Rome“ de Maguelonne. Misjonarze i wikariusze apostołscy w Turcji otrzymali polecenia zwracania się bezpośrednio do rządu tureckiego. Śmierć Fuad-Paszy i wyjazd Orzechowskiego z Konstantynopola przerwały te prace.

Po zdetronizowaniu ks. Cuzy i wstąpieniu na tron rumuński, popieranego przez Prusy i Rosję, ks. Karola, stał się Bukareszt najtrudniejszym terenem pracy dla Biura Politycznego. Stał się centrum agitacji rosyjskiej, stamtąd szła rosyjska broń i pieniądze do Grecji i Bułgarii. Biuro przeciwdziało więc szpiegostwu rosyjskiemu, wpływało na opinię publiczną a nawet przy poparciu Francji i Austrii organizowało konspirację przeciw ks. Karolowi i jego polityce¹⁾. Zabiegi te trafiły na zorganizowaną i popartą przez sfery urzędowe akcję pruską. Już w 1869 r. musiała ustąpić z Rumunii wojskowa misja francuska a zwycięstwo pruskie w 1870 r. przeważało ostatecznie szalę na niekorzyść Turcji.

Położenie Polaków, działających na terenie bułgarskim i serbskim, było z innych powodów bardzo trudne. Widzieli tam agitację rosyjską i dążenia Rosji do okupacji militarnej i politycznej na Bałkanach. Przecistawiali się więc akcji oficerów rosyjskich, którzy, pod pretekstem zwiedzania kraju, robili pomiary terenu i mapy wojskowe. Inżynierowie i oficerowie polscy, jak Karol Brzozowski, Przeździecki i inni przeprowadzali dla Turcji budowę fortów w Warszawie i Ruszczuku, dróg i kolei dla celów wojskowych oraz plany obrony linii bałkańskiej. Przyczynili się przez to niewątpliwie do zwycięstwa Midhat-Paszy nad poruszeniem ludowym bułgarskim, lecz z drugiej strony wpływali na złagodzenie stosunków bułgarsko-tureckich. W zagadnieniu bułgarskim widzieli nietylko „intrygę i agitację rosyjską“ ale „święte uczucie miłości ojczyzny i pragnienie wolności“. Żądali więc w Konstantynopolu rzeczywistego wykonania

¹⁾ W. Dunin i I. Kopernicki do T. Okszy-Orzechowskiego. Raporty z Bukaresztu z 1867 — 1870. Biblioteka Repperswilska. Rps. 790.

i wprowadzenia w życie reform, obiecanych Bułgarom i ukrócenia gwałtów gubernatorów tureckich. Agenci Orzechowskiego mieli, według przesyłanych im instrukcyj, popierać stronnictwo narodowe bułgarskie i te ich prądy, które nie ulegały wpływom rosyjskim, pomagać w dążeniu do odrębności kościelnej, do rozwoju szkolnictwa i literatury bułgarskiej i przygotowywać warunki do niepodległego i samodzielnego bytu¹⁾.

Biuro polityczne działało w takim samym kierunku, łagodzącym zatargi między ludnością a rządem tureckim w Serbji, wśród starowierców i kozaków dobrudzkich. W 1869 uzyskało dla tych ostatnich uwolnienie od służby wojskowej, zredukowanie opłat skarbowych, oraz gwarancję samorządu religijnego i sądowego.

Pracę swą prowadził Orzechowski w porozumieniu z obozem konserwatystów emigracyjnych i galicyjskich, ale opierał się przede wszystkim na stronnictwie narodowym, organizowanem wówczas na zjazdach polityków polskich w Wroclawiu i Berlinie. Stronnictwo to pod przewodnictwem Adama Sapiehy i A. Siemieńskiego stworzyło organizację, podległą tajnemu Przewodnictwu Generalnemu, celem jego było „samodzielne wytoczenie sprawy polskiej i pozyskania dla niej poparcia mocarstw sprzyjających“²⁾. Centrum prac dyplomatycznych miało być na Wschodzie tureckim.

W 1870 r. zamyślało ono o powstaniu polskiem w oparciu o Austrię i Turcję na wypadek czynnego wystąpienia Rosji po stronie Prus. Układano plany „powołania wszystkich stanów do broni“, sposoby zaprowiantowania ochotniczej armji polskiej i zebrania potrzebnych na to funduszy.

Zwycięstwo pruskie i pokój paryski 1871 r. położyły kres tym planom. Wkrótce pod wpływem wypadków zmieniło się też położenie polityczne w Konstantynopolu. Wpływy Rosji, oswobodzonej z krępujących więzów traktatu z 1856 r. stały się decydujące w Porcie. Śmierć Fuada i ustąpienie Ali i Midhata a przyjscie do rządu reakcji tureckiej obok coraz więcej chorego Sultana oddawały rządy pod wpływy ambasadora Rosji, Ignatiewa. Pod koniec 1871 r. Biuro Polityczne przestało istnieć. Kierownik jego T. O. Orzechowski, autor najlepszej na owe czasy historii Turcji, wyjechał do Szwajcarii.

¹⁾ Instrukcja dla korespondenta w Ruszczuku z I.V. 1867. Biblioteka Rapperswilska. Rps. 790.

²⁾ Ustawa z I. II. 1869 i T. O. O. „Punkta obowiązujące obie strony“. Rps. 25.XI. 1870. Biblioteka Rapperswilska. Rps. 787.

Po klęsce węgierskiej 1849 r. dążenia do zupełnego zespolenia sprawy polskiej ze sprawą Turcji przejawiają się w sposób bardzo radykalny. Zachęta szła od Padyszacha i liberalnych ministrów W. Porty, którzy chcieli przeprowadzić reorganizację armii tureckiej przy pomocy doświadczonych oficerów polskich i węgierskich. Ali Mehmed, W. Wezyr ówczesny, nakłaniał Polaków i Węgrów do odstąpienia od mocarstw zachodnich i do łączenia sprawy węgierskiej i polskiej z kwestją wschodnią. Na częstych konferencjach w r. 1849 z Andrassym i Czajkowskim przedstawiał, że Zachód sprawę ich opuścił, natomiast w służbie tureckiej otwiera się droga pracy owocnej dla ich ojczyzny. W przewidywaniu bliskiej wojny zachęcał ich do przyjęcia służby wojskowej tureckiej. Z emigrantów, którzy w 1849 r. przekroczyli granicę węgiersko-turecką, pozostało w Turcji około trzystu Polaków. Ale zaledwie kilkunastu oficerów przeszło na islamizm i wstąpiło do wojskowej służby tureckiej. Oficerowie ci odesłani zostali na życzenie Rosji i Austrii w głąb Azji, część ich skazano na bezczynność, inni odegrali pewną rolę jako doradcy i instruktorzy przy paszach komenderujących korpusami tureckimi.

Bem umarł w Aleppie, kiedy kończył się okres internowania go i gdy rozwijał plany wybudowania fabryki saletry i materiałów wojennych oraz przedstawiał Saraskieratowi projekty na dużą miarę zakrojonej formacji wojskowej polsko-tureckiej. Borzęcki pracował w dziale kartograficznym, w sztabie głównym Seraskieratu, próbował też swych zdolności na terenie nauki i jest twórcą teorii o indoeuropejskiem pochodzeniu Turków. Iliński (Skinder-pasza), Bystrzonowski, Breański, Jordanowie, Hoszowscy i kilkunastu innych oficerów polskich odznaczyło się w wojnach w Bośni i w Arabji; w czasie wojny krymskiej na Bałkanach i w Anatolji. Największe rezultaty przyniosła jednakże działalność emigrantów polskich jako lekarzy, przedsiębiorców handlowych i techników przy budowie linii kolejowych i telegraficznych, przy budowie dróg i mostów oraz w zarządzie lasami i dobrami państwowymi i prywatnymi. Prace inżynierskie Bielińskiego, Brzozowskiego, Sokulskiego i całego szeregu innych zostawiły trwały ślad zarówno na Bałkanie jak i w Anatolji.

Dużą rolę odgrywali w Wysokiej Porcie M. Czajkowski, Wł. Kościelski i były dyktator Marjan Langiewicz. Kościelski organizował konnicę turecką, zarządzał dworem sułtańskim i był w Konstantynopolu czas długi mistrzem ceremonji, mającym za zadanie

godzić stosunki z zachodem z obyczajami tureckimi i sprawami Korańu. Stał się wkrótce niezbędnym przy wszelkiej akcji politycznej tureckiej czy intrydze dyplomatycznej. Polacy, jak adjutanci sułtana Kowalenko i Lienkiewicz, docierali do najbliższego otoczenia Pałyszacha i wywierali duży wpływ.

Stosunki te zmieniły się po r. 1870. Ustąpienie z rządu liberałów i dojście do dominujących wpływów Ignatiewa, usunęły Polaków nie tylko z otoczenia sułtana ale w znacznej mierze z Turcji. Inżynierowie polscy, lekarze, przemysłowcy, urzędnicy pocztowi, kolejowi i telegraficzni musieli szukać gdzieindziej zarobku. Praca polska na Wschodzie musiała coraz częściej ukrywać się pod firmami i nazwami obcymi, aby nie trafić na przeszkody wszechwładnego posła Rosji. Jednakże w okresie najtrudniejszym dla Turcji, w epoce reorganizowania sił narodowych szła odnowicielom państwa z dużą pomocą. Chociaż więc owoce tej pracy zbierali częstokroć działacze obcy, poza którymi stał autorytet ich państwa, to jednak praca polska na Wschodzie była udziałem Polski w ogólnym dziele, zbliżającym Wschód do cywilizacji europejskiej.

NEUTRALNOŚĆ WE WSPÓŁCZESNEM PRAWIE MIĘDZYNARODOWEM

1.

Według dość rozpowszechnionego poglądu, neutralność, jako instytucja prawa narodów, ma się znajdować obecnie w fazie głęboko sięgających przemian. Neutralność niema już być dzisiaj tem samem, czem była przed wielką wojną; nie może mieć też takiego jak dawniej zastosowania. Owe przekształcenia mają się odbywać na skutek przede wszystkim postępu organizacji społeczności międzynarodowej, wywołanego przez założenie Ligi Narodów.

Istotnie Liga jest dziełem dążności sprzecznych ze skłonnościami poszczególnych państw do zamykania się w sobie i zachowywania doskonałej obojętności wobec konfliktów pomiędzy innemi państwami. Liga opiera się na zasadach solidarności wszystkich członków, wzajemnej ich współzależności i współpracy. Pakt Ligi głosi wyraźnie, że „wszelka wojna lub groźba wojny, niezależnie od tego, czy jest wymierzona wprost przeciw któremuś z członków, czy też nie, dotyczy interesów całego Związku“ (art. 11, ustęp 1). Pakt zobowiązuje zrzeszonych do wzajemnego szanowania i chronienia obecnej ich niezależności politycznej oraz terytorjalnego stanu posiadania przeciw wszelkiej napaści z zewnątrz (art. 10); uznaje rozpoczęcie wojny przez członka bez dotrzymania ustalonych przez Pakt w tym względzie przepisów za akt wojny wobec wszystkich pozostałych członków; stanowi sankcje mające być wprowadzone w czyn zbiorową siłą stowarzyszonych. Jakież wobec tego państwo, wchodzące w skład Ligi, mogłoby w razie wybuchu wojny myśleć o zachowaniu neutralności? Uważać tę wojnę za nieobchodzącą go *rem inter alios actam*, zachowywać wobec wojujących stron jednakość bezstronność, traktować je całkowicie równorzędnie? Pakt wy-

daje się rozstrzygać tak gęstą sieć wspólności pomiędzy narodami, że przez jej oczka nie mogłaby już wślizgnąć się neutralność.

Szereg autorów,¹⁾ czerpiąc natchnienie z dążności, jakie Pakt przejawia, skłania się do uznania neutralności za instytucję nie odpowiadającą stopniowi rozwoju, jaki osiągnęły stosunki pomiędzy narodami. Nie mogą wprawdzie zamknąć oczu na fakt, że Liga Narodów nie jest bynajmniej uniwersalną, że dwa z pomiędzy najpotężniejszych mocarstw nie stanęły w jej szeregach, że przeto Pakt nie jest miarodajny dla stosunków zewnętrznych wszystkich państw. Wiedzą również, że Pakt, przy bliższej analizie, nie zamyka prawnie wszelkich możliwości dla neutralności państw poddanych jego władzy. Wierząc jednak w zdolność Ligi do objęcia wcześniej czy później wszystkich narodów, wierząc także, że więzy zadzierzgnięte przez Ligę będą zacieśniały się coraz mocniej, że reguły Ligi coraz szerzej uznawane i coraz pełniej urzeczywistniane zapanują wkońcu nad całem życiem ludzkości, — uważają neutralność za instytucję jeżeli jeszcze obecnie nie całkowicie z prawa wyrugowaną, to w każdym razie skazaną na zanikanie. W przyszłości neutralność będzie jedynie zabawką nie nadającym się do praktycznego zastosowania. Przy obecnym już jednak stanie rzeczy straciła wiele z dawnego znaczenia²⁾.

Zanikanie instytucyj przewidują więc badania głównie na tej podstawie, że choć Pakt Ligi, nie pozbawił w pełni neutralności dotychczasowych uzasadnień, to jednak osłabił je znacznie; nie może więc obecnie się oprzeć na nich tak mocno, jak ongiś. A chodzi o uzasadnienia zarówno ideologiczne i prawnicze, jak praktyczno-celowe.

Ideą tkwiącą na dnie neutralności jest pacyfizm. Niegdyś można było żywić przekonanie, że jest ona środkiem jeżeli nie zapewnienia pokoju, to przynajmniej ograniczenia, zlokalizowania konfliktów zbrojnych, środkiem zatem zdolnym zapobiec rozszerzaniu się pożogi wojennej. Liga Narodów stworzyła jednak inną broń w walce

¹⁾ Por. n. p. Cohn. *Neutralité et la Société des Nations*. (Munch: les origines et l'oeuvre de la Société des Nations. Copenhague 1924. II. 199—201). Borel. *La neutralité de la Suisse au sein de la Société des Nations*. (R. G. D. I. P. 2^e série, t. II. 1920). Politis. *Les nouvelles tendances du droit international*. (Paris 1927).

²⁾ Por. Fauchille-Bonfils. *Traité de droit international public*. Paris 1921. Nr. 1446—11. Podobnie Prof. Zygmunt Cybichowski pisze: „Podkreślić trzeba, że pojęcie neutralności dla Ligi i jej członków przestało istnieć, zakłócenie pokoju przez jakiekolwiek państwo nie jest dla Ligi i jej członków obcą sprawą, lecz własną sprawą, o której powiedzieć sobie muszą: *tua res agitur*“. (Prawo międzynarodowe. Warszawa 1932 — str. 104).

z wojną. Organizując społeczność międzynarodową dla zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa, gwarantując członkom ich stanowisko oraz stan posiadania i stojąc na straży nienaruszalności tych dóbr, mobilizując siły członków przeciwko wojnom bezprawnym i kierując wspólną akcją przeciwko winnemu bezprawia, otwiera Liga o wiele skuteczniejszą drogę i zdolna jest ziścić w pełniejszej mierze ideę „wielkiego pokoju“, niż to mogła czynić neutralność. Ta ostatnia odosabnia państwa, tłumi w nich poczucie solidarności narodów, zasklepia w kręgu ciasnych egoistycznych interesów i celów. Co więcej nawet, instytucja neutralności nie tylko nie pomaga sprawie pokoju, lecz popiera wojny. Podsycając bowiem nadzieje na obojętne zachowanie się wielu państw, może pobudzić, rachującego na bezkarność a dufnego w swą przemoc, do aktów gwałtu. Liga natomiast grozi burzycielowi pokoju oraz prawa solidarną reakcją wszystkich członków i określa szereg sankcyj, które wprowadzone w ruch wspólnym ich wysiłkiem, spadną nieuchronnie na winowajcę. Idea pokoju porzuca neutralność jako bezużyteczne dla siebie narzędzie, posiadała bowiem w Lidze aparat bardziej celowy i sprawniejszy.

Z punktu widzenia zasad prawnych opierała się neutralność z jednej strony na przysługującym wszystkim państwom nieograniczonym prawie wojny, z drugiej zaś strony na pełnej swobodzie państw zajęcia wobec prowadzonej przez innych wojny stanowiska zgodnego z ich pojęciem własnego interesu. Obydwie zasady wypływały z axjomatu pełnej suwerenności. Suwerenność sprawiała, że każda wojna była uprawniona, oraz, że każde z państw pozostających poza konfliktem mogło czynnie wchodzić się doń, bądź też zachować neutralność i zaznaczyć przez to samo, że uważa obydwie strony za jednakowo godne jego szacunku. Pakt Ligi Narodów zmienił gruntownie dawne ujęcie suwerenności, nadewszystko w odniesieniu do omawianych dwóch atrybutów. Ujął prawo do wojny w reguły, które odjęły mu dotychczasowy charakter anarchiczny i ograniczył je znacznie, otwierając legalną możliwość wojen tylko w pewnych wypadkach. Równocześnie nałożył Pakt na członków obowiązki zwrócenia się przeciwko nadużywającemu wojny wbrew jego przepisom. Obowiązki te nie pozwalają traktować napastnika narodów z ofiarą, i krępują wolny wybór stanowiska wobec wybuchu zbrojnego starcia. Członkowie Ligi nie mogą zachować się bezstronnie wobec rozpoczętej bezprawnie wojny. Winni są zareagować na nią czynnie i szukać na winowajcy zadośćuczynienia. Podstawy prawne neutralności uległy przeto zmianie. Legalne jej możliwości

zwężyły się tak znacznie, że rola jej w życiu międzynarodowym nie może być już taka sama jak niegdyś.

Neutralność nie jest już wreszcie zdolna zapewnić dzisiaj temu, kto się w nią przyobleka korzyści, jakich jeszcze kilkadziesiąt lat temu mógł od niej oczekiwać. Doświadczenia wielkiej wojny nie pozwalają ludzić się co dotego. Wojna odbija się ujemnie na życiu oraz interesach państw neutralnych w wyższym nieraz stopniu niż na samych wojujących. Skazane na rozliczne cierpienia nie mogą spodziewać się nie tylko jakichś korzyści, które los wojny tylko walczącym przynosi, — nie tylko uwzględnienia w przyszłym pokoju żywotnych ich interesów, — ale nawet uszanowania ich uprawnień jako neutralnych. Wolność żeglugi i handlu państw neutralnych stała się mitem podczas ostatniej wojny. Państwa wojujące narzucały im siłą zakazy, wzbraniały wszelkich stosunków handlowych ze stroną przeciwną, uniemożliwiały na olbrzymich przestrzeniach morza żeglugę, niszczyły ich okręty minami i łodziami podwodnymi. Przy takim zatem stanie rzeczy staje się neutralność z czysto praktycznego stanowiska samobójczym przedsięwzięciem, na które nie odważy się chyba żaden Rząd.

Z tych wszystkich względów skłonni są autorowie, niechętni neutralności, odesłać ją do lamusa przeszłości. Przyznają wprawdzie, że prawniczo może ona jeszcze wieść przez czas pewien żywot cieśniny. Wierzą jednak, że całkowicie wyruguje ją dalszy rozwój prawa, skoro pójdzie po linii wskazań ideologii pacyfistycznej oraz wzrostu wśród cywilizowanych narodów poczucia wspólności interesów. Prawo musi wreszcie modelować się na doświadczeniach rzeczywistości; te zaś uczą, że postęp środków technicznych pozwala wojującym na zupełnie nieliczenie się z uprawnionymi interesami neutralnych, co samo już wystarcza, aby w praktyce życia nie dopuścić neutralności do głosu. Wszyscy ci autorowie inspirowani są słowami Prezydenta Wilsona, wygłoszonymi 2 kwietnia 1917 r.: „Gdy wchodzi w grę pokój świata i wolność narodów, nie da się neutralność urzeczywistnić i nie jest też wówczas pożądana“. Wilson spodziewał się przytem, że Liga Narodów uczyni kwestję wolności mórz bezprzedmiotową, skoro pod jej panowaniem nie będzie neutralnych, którzyby mogli domagać się podobnych uprawnień.

Obok tych poglądów, złe wróżących dla neutralności, pojawiają się także inne, bardziej względne i ostrożniej z nią się obchodzące. Są autorowie, którzy przyjmując wpływ Paktu na kształtowanie instytucji neutralności, odrzucają jednak twierdzenia o niemożliwości po-

stawy neutralnej dla członków Ligi. Konstruują przeciwnie szereg hipotez dotyczących wypadków, w których zachodzi dla państw związanych Paktem prawo utrzymania neutralności nawet w stosunku do wojny prowadzonej przez innych członków Ligi. Sądzą jednak, że wpływ Paktu przejawia się głównie w czym innym. Oto, obok dawnej, klasycznej neutralności rozwija się obecnie na tle Paktu nowa instytucja, jak gdyby neutralności zmodyfikowanej, niepełnej, dopuszczającej odchyłeń od bezwzględnych reguł. Byłby to stan nieznamy dawnemu prawu, nie będący ani uczestnictwem w wojnie, ani właściwą neutralnością. Pozwalałby nie biorącym bezpośredniego udziału w wojnie stosować różną miarę wobec stron wojujących, a zwłaszcza popierać pod względem gospodarczym jedną z nich z wyłączeniem drugiej ³⁾.

Nie brak wkońcu opinii sceptycznej wobec nowinek. Pojawia się coraz częściej zwłaszcza w publicystyce, a hołduje jej wielu czynnych polityków przypatrujących się zbliska międzynarodowemu życiu. Według niej, im bardziej oddalamy się od entuzjastycznej epoki zakładania Ligi, im więcej możemy przekonywać się pod próbą doświadczeń o lukach Paktu, im jaśniejsze się stają przejawiane przez Rządy tendencje interpretacji jego przepisów oraz prawdziwa wola polityczna państw, — tem mniej mamy podstaw do odmawiania neutralności szans urzeczywistnienia się w życiu w najczystszej, klasycznej postaci oraz w szerokiej nawet skali.

Praca niniejsza ogranicza się do zbadania problemu stosunku neutralności do ostatnich etapów rozwoju prawa międzynarodowego. Staje więc wyłącznie na gruncie prawa pozytywnego. Zajmuje się tem, co obowiązuje, a nie zastanawia się nad tem, co byłoby pożądanego, lub co możnaby przewidywać, patrząc na rzecz przez pryzmat subiektywnych nadziei, lub z punktu widzenia praktycznej oceny politycznych sytuacji. Prawnika interesują przede wszystkim dwie kwestje: 1) jakie legalne możliwości otwiera dla neutralności obecnie panujące prawo, 2) czy na skutek zmian zaszłych w prawodawstwie międzynarodowym treść pojęcia neutralności doznała zmiany, czy też mamy ciągle jeszcze do czynienia z tem samym jego znaczeniem. Cały temat pracy wyczerpuje się zatem w poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania. Nie poraz pierwszy piszący o tym odcinku prawa międzynarodowego stawiają sobie taki cel wraz z założeniem oparcia się na pozytywnych tekstach. W literaturze istnieje już nawet wybitna

³⁾ Patrz n. p. Fauchille op. cit. 1446—13. Także Borel op. cit. Str. 170—171.

praca „La neutralité et la Société des Nations“, John B. Whitton⁴⁾, profesora Uniwersytetu w Princeton⁴⁾). Praca znakomicie obmyślana, szeroko rozplanowana, a przeprowadzona metodycznie. Whitton nie umiał jednak wyzwolić się w pełni od ideologicznych nastawień, położył też zbyt silny akcent na przypuszczeniach co do przyszłej ewolucji. Wyprowadza dlatego niezawsze poprawne wnioski nawet z przesłanek ściśle przez siebie ustalonych, a ostateczne wyniki rostopia w wątkach raczej politycznej natury, zamiast obrysować je ostrym prawniczym konturem. Usprawiedliwia to próbę ponownego wzięcia zagadnienia na warsztat, podjętą zresztą z całą świadomością, że praca Whittona winna być uznana za podstawową.

2.

By móc odpowiedzieć na powyżej postawione pytania, należy przedewszystkiem zdać sobie sprawę z tego, czym jest owa „klasyczna“ neutralność, zwłaszcza zaś, jakie obowiązki ciążyą na państwach przyjmujących tę postawę. Nie chodzi oczywiście o dokładne badanie zapuszczające się we wszystkie odgałęzienia i zakamarki instytucji. Wystarczy uchwycenie zasadniczych rysów oraz tych krawędzi, które bezpośrednio stykają się z postawionem zadaniem.

Neutralność, podobnie jak wiele innych instytucyj prawa narodów, nie posiada wyczerpującego, wszechstronnego, we wszystkich częściach ustalonego unormowania pozytywnego. Najwięcej reguł w tym względzie zawierają dwie Konwencje, będące dziełem drugiej Konferencji Haskiej, a noszące datę 18 października 1907 r. Jedną z nich to Konwencja V. „dotycząca praw i obowiązków państw oraz osób neutralnych w wypadku wojny lądowej“, druga zaś to Konwencja XIII „dotycząca praw i obowiązków państw neutralnych w wypadku wojny morskiej“. Konwencje te nie zostały przyjęte przez wszystkie państwa (przecież nawet Anglja i Japonja do nich nie przystąpiły), jednak jak stwierdza zgodna opinja naukowa, ujmują w swych normach uznane naogół zasady mające rządzić stanem neutralności i odbijają wiernie, zwłaszcza w punktach określających obowiązki państw neutralnych, zwyczaje i poglądy ustalone w ciągu ostatnich trzech wieków. Haska kodyfikacja reguł neutralności stanowi po dziś dzień jedyną legalną podstawę instytucji, nie zmienio-

⁴⁾ Recueil des Cours de l'Academie de droit international. 1927. II. (Tome 17 de la Collection). Str. 449—571.

ną przez żaden późniejszy tekst. Wiąże też państwa, które do niej przystąpiły: m. i. V Konwencja także Polskę od dnia 9 lipca 1925 r. Praca niniejsza może na Konwencjach oprzeć się tem mocniej, że temat jej zahacza wyłącznie o obowiązki państw neutralnych. Bardzo sporne i mniej opracowane części Konwencji, odnoszące się do uprawnień państw neutralnych, zwłaszcza na morzu, mogą być tutaj pominięte. I co się tyczy obowiązków, niema zresztą potrzeby sporządzać ich dokładnego katalogu. Wystarczy wymienić najważniejsze, których niedotrzymanie musiałoby być uważane za naruszenie neutralności, a tem samem uzasadniać rozpoczęcie kroków wojennych ze strony obrażonego w swych prawach państwa wojującego przeciwko temu, co łamiąc obowiązki neutralności, przestał być tem samem neutralnym.

Otóż do takich obowiązków, wyszczególnionych w Konwencjach należy zaliczyć następujące, które można ująć w trzy grupy:

1. Obowiązki przeszkodzenia wykorzystywania terytorjum neutralnego dla celów operacyj wojskowych, wzgl. dla działań bezpośrednio służących prowadzeniu wojny. Konwencja V stanowi w art. 5., że państwo neutralne nie powinno cierpieć na swoim terytorjum żadnego z następujących działań państw prowadzących wojnę, wzgl. innych osób, mających wojującym służyć: a) Przeprowadzanie wojsk lub przeznaczonych dla armji transportów (convois) czyto broni i amunicji, czyto środków zaopatrzenia (art. 2). W związku z tem pozostają przepisy Rozdziału II Konwencji „o kombatantach internowanych oraz rannych pielęgnowanych w państwach neutralnych“. Najważniejszy z nich zawiera art. 11, nakazujący państwu neutralnemu, które przyjmuje na swe terytorjum wojska należące do armji wojujących, internować je. b) Zakładanie stacji radio-telegraficznej, wzgl. jakiegokolwiek urządzenia mającego służyć jako środek łączności z siłami wojującymi na lądzie lub morzu; korzystanie z tego rodzaju urządzenia założonego na terytorjum neutralnem przez państwo prowadzące wojnę dla celów wyłącznie wojskowych, a nie otwartego dla użytku publicznego (art. 3). c) Tworzenie oddziałów wojskowych, tudzież otwieranie biur werbunkowych na rzecz państw wojujących (art. 4). Wszelkim tego rodzaju naruszeniom neutralności ze strony państw wojujących winno się państwo neutralne przeciwstawić wszystkimi rozporządzalnymi środkami: art. 10 głosi, że nie można uważać za akt nieprzyjazny faktu, gdy państwo neutralne odpięra nawet siłą zamachy na swą neutralność.

Analogiczne obowiązki ustanawia Konwencja XIII, z tą jednak

różnicą, że prostego przejazdu przez wody terytorjalne okrętów wojennych oraz łupów państw wojujących nie uważa za naruszenie neutralności. Konwencja nakłada na państwa neutralne wyraźną powinność roztaczania nadzoru przy pomocy środków jakimi rozporządza celem przeszkodzenia pogwałcenia przepisów Konwencji ze strony państw wojujących (art. 25). Stanowi równocześnie, że tolerowanie przez państwo neutralne odnośnych działań byłoby naruszeniem własnej neutralności (art. 1), oraz przepisuje, że wykonywanie ze strony państwa neutralnego praw określonych w Konwencji nie może być uważane za akt nieprzyjazny przez żadne z państw wojujących, które odpowiednie artykuły przyjęło. W szczególności państwo neutralne nie może dopuścić następujących działań państw wojujących, wzgl. mających im służyć: a) Wszelkich aktów nieprzyjacielskich, z zaborem okrętów i towarów włącznie, oraz wykonywaniem prawa wiozły, jakichby się dopuściły okręty wojenne na wodach terytorjalnych państwa neutralnego (art. 2). Gdy okręt jakiś został zabrany na wodach terytorjalnych państwa neutralnego, państwo to winno, o ile łup znajduje się jeszcze w obrębie jego jurysdykcji, użyć środków jakimi rozporządza, aby łup został uwolniony wraz z oficerami i załogą, oraz by internować załogę, którą zaborca obsadził okręt (art. 3). b) Używania portów oraz wód neutralnych jako baz operacyjnych morskich do walki z przeciwnikiem, — specjalnie dla zakładania tam stacyj radio-telegraficznych, tudzież wszelkich urządzeń mających służyć jako środek łączności z siłami walczącymi na lądzie lub morzu, (art. 5). c) Ustanawiania na terytorjum neutralnem lub na okręcie przebywającym na wodach neutralnych trybunału łupów (art. 4). d) Przyspasabia, wzgl. zbrojenia okrętów, które nasuwają rozmaite powody do przypuszczenia, że są przeznaczone do krążenia po morzu lub do udziału w operacjach nieprzyjacielskich przeciwko państwu, z którym neutralny pozostaje w spokoju; odjazdu poza obręb własnej jurysdykcji okrętu przeznaczonego do krążenia po morzu lub do udziału w operacjach wojennych, gdy okręt ten został w obrębie jurysdykcji w całości lub w części przystosowany do użytku wojennego (art. 8). Oprócz wymienionych obowiązków ciąży ponadto na państwach neutralnych z mocy Konwencji XIII pewne obowiązki będące następstwem zasady, że prosty przejazd okrętów wojennych państw wojujących i zabranych przez nie łupów przez wody terytorjalne neutralnych oraz chwilowe zawijanie ich do portów neutralnych nie tworzy naruszenia neutralności. Oto one: a) Państwo neutralne może zezwolić na naprawę w swoich portach i zatokach

uszkodzeń okrętów wojennych państw wojujących lecz tylko w mierze, jaka jest niezbędna dla bezpieczeństwa ich żegluga; nie mogą natomiast dopuszczać, aby te okręty wzmacniały w jakikolwiek sposób swą siłę bojową (art. 17). b) Państwa neutralne nie mogą pozwalać, żeby okręty wojenne państw wojujących używały neutralnych portów, zatok oraz wód terytorjalnych dla odnawiania, wzgl. powiększania swego zaopatrzenia wojennego lub uzbrojenia, tudzież dla uzupełnienia załogi (art. 18). Nie mogą też pozwalać, aby te okręty zaopatrywały się w żywność w portach i zatokach neutralnych w większej mierze, niż tego wymaga uzupełnienie zapasów normalnych w czasie pokoju. Co się tyczy zaopatrzenia w paliwo, neutralne państwo może pozwolić na załadowanie takiej tylko ilości, jaka jest potrzebna do osiągnięcia najbliższego portu ojczystego, wzgl. do wypełnienia magazynów paliwa okrętu; w każdym razie ponowne zaopatrzenie się w paliwo w porcie państwa neutralnego przez ten sam okręt wojenny, jest dopuszczalne dopiero po upływie trzech miesięcy (art. 19 i 20). c) Państwa neutralne winny uwolnić łup przyprowadzony do ich portu wraz z jego oficerami i załogą oraz internować załogę, którą zaborca łup obsadził, wówczas, gdy przyprowadzenie nastąpiło z innych powodów aniżeli niezdatność do żegluga, zły stan morza, brak paliwa wzgl. żywności, a także wówczas, gdy po ustaniu przyczyny uzasadniającej wejście do portu, łup nie zastosuje się do rozkazu natychmiastowego odjazdu (art. 21 i 22).

II. Do drugiej grupy obowiązków państw neutralnych można zaliczyć te, które polegają na powinności równego traktowania wszystkich stron prowadzących wojnę. Według art. 7 Konwencji V państwo neutralne nie ma mianowicie obowiązku przeszkadzać wywozowi, wzgl. tranzytowi na rzecz jednej lub drugiej ze stron prowadzących wojnę, broni, amunicji oraz wogóle wszystkiego, co może być pożyteczne dla armji lub floty. Według zaś art. 8 państwo neutralne nie ma obowiązku zabraniać wzgl. ograniczać używanie na rzecz prowadzących wojnę kabli telegraficznych lub telefonicznych tudzież aparatów telegrafu bez drutu, które stanowią własność bądź jego samego, bądź towarzystw lub osób prywatnych. Otóż art. 9 Konwencji stanowi, że wszelkie zarządzenia ograniczające lub wzbraniające, wydane przez państwo neutralne w przedmiocie, o którym mówi art. 7 i 8, winny być stosowane równomiernie do wszystkich wojujących. Państwo neutralne winno ponadto czuwać, by tę samą powinność uszanowały towarzystwa i osoby prywatne, będące wła-

ścicielami kabli telegraficznych, telefonicznych, wzgl. aparatów telegrafu bez drutu.

Konwencja XIII w art. 9, stanowi podobnie, że państwo neutralne winno jednakowo stosować do obydwu stron wojujących warunki, ograniczenia i zakazy, jakie wydaje w przedmiocie dopuszczenia do swych portów, zatok wzgl. wód terytorjalnych, okrętów wojennych państw prowadzących wojnę.

III. Ostatnia wkońcu grupa obowiązków zachodzi tylko w Konwencji XIII. Art. jej 6 głosi mianowicie: „Zabronione jest oddawanie przez państwo neutralne z jakiegokolwiek tytułu, wprost lub pośrednio, państwu prowadzącemu wojnę okrętów wojennych, broni i amunicji, tudzież wszelkiego materiału wojennego“.

Zadna z Konwencji nie kusi się o zdefiniowanie stanu neutralności. Co więcej obydwie pomijają milczeniem obowiązki dla tego stanu najbardziej istotne, wyrastające z samego rdzenia neutralności. Nie wspominają np. zupełnie o tem, że państwo neutralne nie może dostarczać stronom wojującym posiłków w ludziach, ani oddawać im do rozporządzenia własnych oddziałów wojskowych: Konwencje wychodzą widocznie z założenia, że to jest samo przez się zrozumiałe, że skoro jest mowa o neutralności, nie może być w tym względzie żadnych wątpliwości. Leży w tem jednak niepełność Konwencji, jeżeli chodzi o całkowitą i wyczerpującą charakterystykę prawa neutralności. Powstają pytania, czy oprócz owych w Konwencjach określonych obowiązków neutralności, nie ciąży jeszcze na państwach neutralnych jakieś inne, pominięte w pozytywnych tekstach nie dlatego, że niema co do nich powszechnej zgody, lecz dlatego, że wypływają z samej natury rzeczy, i, że o nich nie potrzeba wspominać. Owa niepełność Konwencji zmusza do szukania brakujących momentów w doktrynie stworzonej przez naukę prawa międzynarodowego i uzupełnienia Konwencji temi przynajmniej тезami nauki o neutralności, które stanowią trwały i niezaprzeczalny fundament całej instytucji.

Nie wdając się w rozpatrywanie różnych uczonych teoryj i mniej lub więcej bogato rozbudowanych definicyj, można przyjąć jako punkt wyjścia, że neutralność jest stanem będącym przeciwieństwem udziału w toczącej się wojnie. Kto bierze udział bezpośredni w wojnie przy pomocy własnej siły zbrojnej staje się stroną walczącą i nie może być tem samem neutralny. Jeszcze to jednak nie wystarcza; neutralny, aby utrzymać się w swej roli, musi wstrzymać się nawet od pośredniego udziału i temu celowi służą przepisy Konwencji o nie dopuszczaniu ze strony neutralnego na własnem terytorjum do aktów

państw wojujących, związanych z prowadzeniem wojny, a również przepisy o niedostarczaniu środków wojennych. Pojęcie pośredniego udziału jest jednak rozciągle i można niem objąć działania, o których Konwencje nic nie mówią. Pośrednim udziałem w wojnie jest naogół wszelkie zachowanie się, mogące stać się pomocą dla jednej ze stron w jej akcji wojennej, wzgl. mogące którejś ze stron szkodzić przy prowadzeniu przez nią wojny. Czy np. udzielanie przez państwo neutralne jednemu z państw wojujących środków finansowych da się pogodzić z neutralnością? Lub przeszkadzanie poza obrębem swego terytorjum w działaniach wojennych rozwijanych przez jedną ze stron np. przez przełamywanie blokady, wylawianie min i t. p.? Nauka odpowiada zgodnym chórem autorów „że tego rodzaju akta byłyby sprzeczne z neutralnością⁵⁾”. Jednomysłność jest tutaj tak wielka, że odnośne obowiązki uznać należy za wchodzące w skład samej istoty prawnej neutralności, mimo, że Konwencje nie określają ich wyraźnie. Neutralny winien wstrzymać się od tego rodzaju działań i przestałby być neutralnym nawet wówczas, gdyby skierowane wywały się one na rzecz obydwu stron, wzgl. przeciwko nim obu. Tam więc, gdzie obowiązek neutralności polega na całkowitem wstrzymaniu się od pewnych działań, mogących wyrzucić bezpośredni skutek na bieg wojny, można przyjąć uzupełnienia nauki.

Niektórzy autorowie idą jednak dalej i domagają się od państwa neutralnego, by w stosunkach swoich z państwami wojującymi zachowało całkowitą bezstronność. Bezstronność tę interpretują przytem w ten sposób, że winna polegać na stworzeniu dla państw wojujących równych sytuacji. Tak np. Liszt⁶⁾ żąda, aby neutralny rozciągał równomiernie na państwa walczące wszelkie stanowione przez siebie warunki, ograniczenia lub zakazy, a nawet, aby nie odmawiał drugiemu tego co przyznae jednemu. Zgoda, gdy chodzi o materje wiążące się bezpośrednio z prowadzeniem wojny; Konwencje Haskie normują właśnie tę kwestję, V w artykule 9, XIII w artykule tą samą liczbę zaopatrzonym. Rozciąganie jednak tych obowiązków na wszelkie wogóle stosunki musiałoby doprowadzić do takiej konsekwencji, że państwo neutralne przestałoby być wogóle państwem, przemieniając się w czystą neutralność. Gdyby neutralni mieli mieć obowiązek trzymania wobec wojujących bezwzględnie równej szali we wszystkim, należałoby im zabronić wprowadzania w stosunku do

⁵⁾ Patrz n. p. Fauchille op. cit. Nr. 1457, 1453.

⁶⁾ Franz Liszt. Das Völkerrecht. (Zwölfte Auflage). Berlin 1925 — Str. 537.

nich jakichkolwiek różnic na polu cel, tranzytu, kontyngentowania przywozu i t. d. Równałoby się to zakazowi prowadzenia wszelkiej samodzielnej polityki. Neutralny byłby skazany na wyłączne strzeżenie pełnej bezstronności przy zupełnem odsunięciu względów na własne interesy i żywotne potrzeby. Prawda, że neutralność nie jest prostem przedłużeniem stanu pokoju, że nakłada na przyoblekającego ją szereg obowiązków wobec walczących. Obowiązki te ścieśniają swobodę działań suwerennego skądinąd państwa, jak wogóle powinności wynikające z prawa międzynarodowego. Obowiązków tych nie można jednak rozszerzać w ten sposób, aby ogarniały całą powierzchnię możliwych stosunków państwa neutralnego ze stronami wojującymi, aby rozrastały się dławiąc życie neutralnego. Ograniczenia jego praw z czasów pokoju nie mogą prowadzić do wymagania, aby całkowicie podporządkował sobie idei niewywierania nawet odległego wpływu na bieg wojny, chociażby w drodze pociągnięcia najluźniej związanych z walką i przedsięwziętych z innych zgoła powodów, aniżeli chęć pomagania czy szkodenia wojennym działaniom stron walczących. Odcinek obowiązków neutralnych opartych na zasadzie równego traktowania stron wojujących, rozważany w sposób oderwany, posiada dość mgliste zarysy. W oczach wielu teoretyków występuje stąd złudzenie perspektywiczne, przesunięcie granicy poza linię obowiązków uzasadnionych rozwijaniem akcji wojennej. Wymaganie bezstronności od neutralnych musi się jednak zmieścić w kole obrysowanem wyrażnie przez wojnę i stosunek do tej wojny. A wówczas okaże się, że Konwencje właśnie w ten sposób ujmują powyższy rodzaj obowiązków neutralnych, ścieśniając ogólną zasadę do rozmiarów wyszczególnionych w nich wypadków. Okaże się również, że niema potrzeby opuszczać na danym odcinku gruntu pozytywnego prawa. Przeciwnie, wykraczanie poza szlaki przez nie zbudowane, grozi zbłądzeniem na manowce.

3.

Rozwiązanie zagadnienia, w jakiej mierze rozwój powojennego prawa międzynarodowego wpłynął na legalne możliwości państw zajmowania neutralnego stanowiska, należy szukać przede wszystkim w Pakcie Ligi Narodów. Pakt bowiem nakłada na olbrzymią większość państw, należących do Ligi, szereg obowiązków na wypadek wybuchu wojny, tak, że rozstrzygającą dla zagadnienia staje się kwestja, czy i o ile te nowe obowiązki dadzą się pogodzić z postawą

neutralną. Pakt jest też po dziś dzień jedynym dokumentem posiadającym dla zagadnienia zasadniczą wagę. Późniejsze od niego układy nie posiadają tak wielkiego jak on zasięgu, bądź też nie dotyczą bezpośrednio problemu neutralności. Tak np. Pakt Lokarneński ma tylko regionalny charakter. Pakt zaś Kellogga, nie zawiera żadnej sankcji i nie organizuje przeciwko przełamującemu żadnej zbiorowej akcji, a przez to pozostawia związanym nim państwom pełną swobodę ustosunkowania się do wybuchłej wbrew niemu wojny, więc i ew. obrania stanowiska neutralnego.

Pakt Ligi może oczywiście powodować ew. ścieśnienie prawa do neutralnego stanowiska wyłącznie tych tylko państw, które do niej przystąpiły. Państwa, pozostające poza Ligą nie zaciągnęły żadnych obowiązków, któreby krępowały ich pierwotne uprawnienia jako państw suwerennych, któreby tem samem, wzbraniały im zachowywać neutralność. Państwa te nie zamierzają też rezygnować z powyższego atrybutu swej suwerenności, ani w jakikolwiek sposób ograniczać go z góry. Świadczą o tem umowy, jakie zawierają między sobą. Wyraźnie przejawia się odnośna ich wola np. w Pakcie zawartym w Paryżu 17 grudnia 1925 r. pomiędzy Turcją a Z. S. R. R. Artykuł pierwszy brzmi: „W razie akcji zbrojnej skierowanej przeciwko jednej z zawierających umowę stron ze strony jednego lub kilku państw trzecich, zobowiązuje się druga umawiająca się strona zachować w stosunku do pierwszej neutralność“. Żadnych zastrzeżeń czy ograniczeń obowiązku neutralności traktat nie zawiera: nie potrzebują ich wprowadzać państwa niezwiązane Paktem Ligi. Mogą więc zobowiązywać się do bezwarunkowego stosowania neutralności we wszystkich wypadkach wojny.

Pełnej tej swobody członkowie Ligi nie posiadają, a zbadanie przepisów Paktu pozwoli ocenić w jakiej mierze doznali uszczuplenia swego prawa do neutralności. Uszczuplenia powyższe wypływają z obowiązków ciążących na członkach w razie wybuchu wojny. Należy więc przede wszystkim rozpatrzyć kwestję, czy są na tle Paktu możliwe takie wojny, wobec których nie powstają po stronie członków żadne obowiązki, co by mogły być uznane za sprzeczne z neutralnością. Nasuwają się przytem trzy następujące hipotezy: 1. Wojna wybuchła pomiędzy państwami, które są członkami Ligi. 2. Wojna wybuchła pomiędzy członkiem Ligi a państwem nie należącym do Ligi. 3. Wojna wybuchła pomiędzy państwami stojącymi poza Ligą. W każdym z tych wypadków należy odmiennie traktować obowiązki

skupionych w Lidze państw odnośnie do zachowania się ich wobec toczącej się wojny.

I. Jest rzeczą wiadomą, że Pakt Ligi Narodów nie organizuje bynajmniej krucjaty przeciwko każdemu wszczynającemu wojnę, że nie pozbawia państw, które mu się poddały, prawa wojny. Stara się jedynie prawo to ograniczyć, uwarunkować, poddać korzystanie z niego pewnym regułom. Nie każda wojna stanowi przełamanie Paktu. Pakt potępia tylko bezwzględnie wojny napastnicze, których celem jest zniweczenie niepodległości członka Ligi, lub wydarcie mu części jego terytorjum (art. 10). Wojny podejmowane w innych celach są natomiast dopuszczalne, lecz nie mogą być wszczynane bez zachowania przepisów artykułów 12, 13 i 15 Paktu.

Pakt wprowadził do prawa międzynarodowego rozróżnienie pomiędzy wojnami. Odtąd pewne z nich są zabronione, inne jednak muszą być uznane za dozwolone. Pomijając t. zw. wojny domowe, — wojna dozwolona może mieć miejsce pomiędzy członkami w następujących wypadkach: 1) Art. 12 w ustępie 2 stanowi: „We wszystkich wypadkach, jakie niniejszy artykuł przewiduje, winna zapasć decyzja w rozsądnym terminie, sprawozdanie zaś Rady winno być ustalone w ciągu sześciu miesięcy licząc od dnia, w którym sprawę do Rady wniesiono“. Otóż przekroczenie owych terminów czy to przez Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej, czy przez sąd rozjemczy, czy wreszcie przez Radę, rozwiązuje stronom ręce tak, że mogą uciec się do wojny, nawet bez czekania na upływ trzechmiesięcznego terminu ustanowionego w tym samym artykule ⁷⁾. 2) Jeśli sprawozdanie Rady w przedmiocie sporu nie zostało ustalone jednomyślnie (nie licząc głosów przedstawicieli stron), wzgl. gdy sprawozdanie Zgromadzenia nie zostało uchwalone głosami wszystkich członków wchodzących w skład Rady oraz większością głosów pozostałych członków, strony spór wiodące odzyskują swobodę działania. Ustęp 7 artykułu głosi wyraźnie na taki wypadek: „...członkowie Ligi zastrzegają sobie prawo działania w sposób, jaki uznają za konieczny dla utrzymania prawa i sprawiedliwości“ ⁸⁾. 3) Gdy obydwie strony pozostające w sporze odrzucą rozstrzygnięcie arbitrażowe lub sądowe wzgl. zalecenie Rady, mają otwartą drogę do kroków zbrojnych, po odczekaniu upływu terminu zakreślonego art.

⁷⁾ Por. Schücking & Wehberg. Die Satzung des Völkerbundes. (Zweite Auflage). Berlin 1924. — Strona 93 oraz 515—516.

⁸⁾ Schücking & Wehberg, op. cit. Str. 598—599.

12⁹⁾). — 4) Gdy jedna ze stron odmówi wykonania orzeczenia arbitrażowego lub sądowego wzgl. jednomyślnego zalecenia Rady, strona przeciwna może dochodzić wykonania zbrojnie¹⁰⁾). Wprawdzie art. 13 nakazuje w ust. 4 Radzie, by w razie niewykonania orzeczenia zaproponowała środki zdolne zapewnić wykonanie. Niemniej jednak własna pomoc strony oręcznie szukającej urzeczywistnienia orzeczenia byłaby całkowicie legalną. W razie zaś odmówienia wykonania jednomyślnego zalecenia Rady przez jedną ze stron, druga strona uciekająca się do wojny dla egzekucji zalecenia, pośrednio jest do tego przez sam Pakt upoważniona, skoro członkowie Ligi zabowiązali się ustępem 7 artykułu 15 „nie uciekać się do wojny przeciwko stronie, która stosuje się do wniosków sprawozdania“. 5) Ustęp 8 artykułu 15 stanowi: „Jeżeli jedna ze stron utrzymuje, że spór dotyczy kwestji, którą prawo narodów pozostawia wyłącznej właściwości tejże strony, Rada zaś to uzna, — wówczas Rada stwierdzi to w sprawozdaniu, nie zalecając żadnego rozwiązania“. Wprawdzie Rada, wzgl. Zgromadzenie będą mogły nadal zajmować się sporem na podstawie ogólnego upoważnienia artykułu 11: „Liga winna w razie wojny lub groźby wojny przedsięwziąć środki zdolne zabezpieczyć pokój narodów“, żadnej jednak pozytywnej propozycji rozwiązania sporu nie są władne stawiać. Otóż wielu autorów¹¹⁾ upatruje w omawianym wypadku również możliwość wojny legalnej. A chociaż Schücking i Wehberg¹²⁾ sprzeciwiają się temu i uważają, że „skoro nawet Liga nie może mieszać się do wewnętrznych spraw danego państwa, tem mniej może takie prawo przysługiwać pojedynczemu członkowi“, — to jednak twierdzenie ich nie trafia do przekonania. Niewątpliwie bowiem stoi się tutaj wobec konfliktu, dla którego Pakt nie znajduje żadnego rozwiązania, a nie zabrania równocześnie jego wszczynania. Strony mają wobec bezradności Paktu swobodę poszukiwania rozstrzygnięcia w drodze walki po wyczekaniu na upływ trzech miesięcy.

Tam, gdzie występuje wojna dozwolona, nie ciąży ze względu na nią na członkach Ligi z mocy Paktu, żadne obowiązki, któreby nie dały pogodzić się z zajęciem neutralnego stanowiska. Zobowią-

⁹⁾ Schücking i Wehberg. Op. cit. 93 i 596.

¹⁰⁾ Schücking i Wehberg. Op. cit. 596—597.

¹¹⁾ N. p. Dr. Mirosław Gonsiorowski. Société des Nations et Problème de la Paix. Paris 1927. T. II. str. 370. Także Whittton. Op. cit. Str. 482.

¹²⁾ Op. cit. str. 589.

zania stosowania sankcji wypływające z art. 16 nie mają w takim wypadku zastosowania. Przeciwnie nawet, możliwość spontanicznego orężnego mieszania się do wojny ograniczona jest przepisami, określającymi wojnę niedozwoloną. Członek interweniujący zbrojnie bez zachowania artykułów 12, 13 i 15, stałby się winnym przełamania Paktu i ściągłaby sankcje na siebie. Neutralność staje się tutaj nie prawem już, lecz wprost obowiązkiem członków nie uczestniczących w konflikcie, który wojnę wywołał. Nawet wówczas, gdy wojnę spowodowała odmowa wykonania wyroku, członkowie ci nie mieliby prawa stawiać na własną rękę czynnie po stronie tego, kto przedsięwziął wyprawę, dla wymuszenia na przeciwniku wymiaru sprawiedliwości¹³⁾. A zatem Pakt Ligi, gdy chodzi o wojnę dozwoloną, nie tylko nie uchyla neutralności, lecz nawet ją umacnia. Ze stanu chwiejnego, zależnego od woli stosującego go państwa, staje się ona w omawianym wypadku stanem nakazanym, którego samowolnie porzucać nie wolno. Co więcej, Pakt udziela tutaj neutralności swoich gwarancji. Dawniej neutralność nie była bowiem zależna wyłącznie od woli chcącego ją zachować; każdy z prowadzących wojnę mógł, gdy mu to było potrzebne, wystąpić zbrojnie przeciwko neutralnemu i wciągnąć go do wojny. „Każdy może pozostać neutralnym tylko tak długo, jak tego chce sąsiad“¹⁴⁾. Obecnie Pakt chroni neutralność i nie pozwala członkom Ligi wszczynać pomiędzy sobą wojny, wbrew jego postanowieniom. Wojującemu nie wolno zaczepiać neutralnego bez poprzedniego poddania procedurze ligowej powstałego z nim sporu i bez uszanowania nakazanych terminów. Wojna dozwolona określona Paktem nadała neutralności solidność i trwałość, jakiej przedtem nie posiadała¹⁵⁾.

III. Wojna pomiędzy państwem uczestniczącym w Lidze a państwem do Ligi nie należącym otwiera, ze względu na obowiązki członków do przedsięwzięcia działań ew. sprzecznych z obowiązkami neutralnych, następujące możliwości: 1) Gwarancja art. 10 Paktu działa na rzecz członków Ligi przeciwko każdemu napastnikowi, zarówno członkowi, jak nieczłonkowi Ligi. W razie zatem napaści, groźby

¹³⁾ Inaczej W h i t t o n. Op. cit. passim.

¹⁴⁾ H a m m a r s k j ö l d. La Neutralité en général. Biblioteca Visseriana. T. III. Str. 59.

¹⁵⁾ Zgodnie W h i t t o n. Op. cit. Str. 459, 477 i 479. Wyłącza jednak wypadek, gdy jedna ze stron odmawia zastosowania się do rozstrzygnięcia wydanego przez Ligę.

napaści lub jej niebezpieczeństwa rozumianych w znaczeniu art. 10 a skierowanych przeciwko członkowi Ligi ze strony państwa obcego Lidze, konkretyzują się odnośne obowiązki członków, co nie pozwoli im ew. pozostać neutralnymi. 2) W razie powstania konfliktu pomiędzy państwami, z których jedno tylko jest członkiem Ligi ma zastosowanie art. 17 Paktu. Postanawia on, że Rada zaprasza państwo poza Ligą stojące, by poddało się ciężącym na członkach zobowiązaniom w przedmiocie załatwiania sporów, a to pod warunkami, jakie Rada uzna za słuszne. Na tle art. 17 możliwe są następujące sytuacje: a) Państwo obce zaproszenie przyjmuje: w tym wypadku zdanie 2 ustępu 1 art. 17 stanowi, że wchodzi w zastosowanie przepisy artykułów 12 do 16 z zastrzeżeniem zmian, jakie Rada uzna za konieczne. Wynik procedury ligowej może być taki sam, jak w wypadkach sporów pomiędzy członkami. Ewentualnie zatem może zająć także wojna dozwolona, wobec której niezaangażowani bezpośrednio w wojnie pozostali członkowie będą obowiązani zachować neutralność. Jeśliby jednak któreś z państw pozostających w sporze uciekło się do wojny niedozwolonej, pozostali członkowie Ligi będą obowiązani wprawić przeciwko niemu w ruch sankcje art. 16, bez względu na to czy naruszającym obowiązek będzie członek Ligi, czy obcy. b) Państwo obce zaproszenie odrzuca. W takim wypadku możliwe są znowu dwie ewentualności: aa) Uciekającym się do wojny jest członek Ligi; wtedy inni członkowie mają pełne prawo pozostać neutralnymi. bb) Uciekającym się do wojny jest państwo obce Lidze; wtedy według postanowienia ustępu 3, art. 17 mają wejść przeciwko niemu w życie sankcje art. 16. c) Rada nie uchwali ew. zaproszenia jednostronnie. Wówczas, w razie wybuchu zbrojnego konfliktu, członkowie Ligi mają prawo zachować neutralność, o ile wojna nie będzie nosić charakteru napaści na członka Ligi w rozumieniu art. 10. — Z powyższego przeglądu sytuacji wynika jasno, że w licznych wypadkach neutralność członków Ligi znajdzie pełne uzasadnienie.

III. W razie sporu pomiędzy państwami, z których żadne nie należy do Ligi, Rada winna również wystosować do nich zaproszenie z art. 17 a wówczas: a) Na wypadek odrzucenia przez obydwie strony zaproszenia, może Rada według ustępu 4 art. 17 przedsięwziąć wszelkie środki oraz stawiać wszelkie propozycje zdolne zapobiec krokom nieprzyjacielskim i sprowadzić rozwiązanie konfliktu. S c h ü c k i n g & W e h b e r g¹⁶⁾ twierdzą, że Rada może

¹⁶⁾ Op. cit. Str. 644.

w szczególności uchwalić wprowadzenie w ruch sankcyj. Można by na to zauważyć, że tego rodzaju uchwała miałaby wszelkie szanse pozostać czysto platoniczną, wobec braku wyraźnego obowiązku członków do wykonywania w danym wypadku sankcyj. Można by także dowodzić, że owe sankcje mogłyby mieć miejsce tylko jako środek presji, mającej na celu niedopuszczenie do wybuchu wojny, że natomiast Rada nie miałaby prawa ich uchylać przeciwko żadnej ze stron prowadzących wojnę, skoro upoważnienie jej opiewa tylko na „zapobieganie krokom nieprzyjacielskim i sprowadzenie rozwiązania konfliktu“, oczywiście rozwiązania pokojowego, zanim jeszcze konflikt stał się zbrojnym. Trudno jest w każdym razie zaprzeczyć w danym wypadku członkom Ligi prawa zachowania neutralności i obciążać ich obowiązkiem stosowania sankcyj. b) Zaproszenia przyjmuje tylko jedno z państw pozostających w sporze: Pakt nie rozstrzyga wyiaźnie tego wypadku. Dałoby się wprowadzić wnioskować, że sankcje mogą być tutaj zastosowane, skoro ostatnie zdanie ustępu 1 art. 17 każe stosować postanowienia artykułów 12 do 16, gdy „zaproszenie zostanie przyjęte“. Wobec zaś odrębnego unormowania wypadku ustępu 4 „gdy obydwie strony odrzucą zaproszenie“, a co zatem idzie wobec nie obejmowania przez tę normę wypadku „odrzućenia przez jedną tylko ze stron“, ogólnikowe zdanie „gdy zaproszenie zostanie przyjęte“ należałoby uzupełnić słowami „przez jedną choćby tylko stronę“. Takie rozumowanie nie byłoby jednak trafne. Ustęp 3 art. 17 przewiduje bowiem sankcje wyraźnie tylko przeciw takiemu państwu obcemu Lidze, które, odrzuciwszy zaproszenie, ucieka się do wojny przeciw jakiemuś członkowi Ligi. Należący zatem do Ligi nie mają żadnego obowiązku wykonywania sankcyj w obronie państwa nie wchodzącego w skład Ligi, chociażby ono zaproszenie Ligi przyjęło. Słusznie więc Schücking i Wehberg piszą: „Gdy chodzi o dwóch nieczłonków Ligi, z których jeden odmówił uczynić zadość zaproszeniu Rady, jedna zaś ze stron wystąpi zbrojnie przeciwko drugiej, może być brane pod uwagę jedynie zastosowanie ustępu 4 w drodze analogji“¹⁷⁾. c) Obydwa obce Lidze państwa przyjmą zaproszenie. Wówczas powstanie sytuacja odpowiadająca w zupełności sytuacji scharakteryzowanej powyżej jako wypadek II. 2a. — W większości zatem wypadków wojen toczących się pomiędzy państwami stojącymi poza Ligą, członkowie Ligi będą posiadać pełną legalną możność stosowania neutralności.

¹⁷⁾ Op. cit. Str. 643.

Szereg traktatów zawartych przez poszczególnych członków Ligi z państwami należącymi do Ligi świadczy też o tem, że członkowie nie zamierzają zrzucać się prawa do neutralności w razie ziszczenia się hipotez przedstawionych wyżej pod II i III, jak również o tem, że mają pełną świadomość ograniczenia do pewnych jedynie wypadków obowiązków wypływających z Paktu a nie dających się pogodzić z neutralnością.

Charakterystyczne w tym względzie są zwłaszcza traktaty zawierane ze Związkiem Z. S. R. R. Wyraźnie mówi o neutralności Traktat z 24 kwietnia 1926 r. zawarty z Z. S. R. R. przez Niemcy: „Art. 2. Gdyby jedna ze stron umawiających się, pomimo swej pokojowej postawy, została zaatakowana przez jakieś trzecie państwo lub przez kilka państw trzecich, druga z umawiających się stron będzie przestrzegała neutralność przez cały czas trwania konfliktu”. Wyraźnie również mówi o neutralności „Traktat o nieagresji i o pokojowym załatwianiu sporów” zawarty pomiędzy Finlandją a Z. S. R. R. w dniu 21. I. 1932 r. Art. jego 2 opiewa: „Gdy jedna ze stron zawierających umowę stanie się przedmiotem napaści ze strony jednego lub kilku państw trzecich, druga z wysokich umawiających się stron zobowiązuje się zachować neutralność przez cały czas trwania konfliktu. Jeśli jedna z wysokich umawiających się stron ucieknie się do napaści przeciwko państwu trzeciemu, druga z wysokich umawiających się stron będzie mogła wypowiedzieć niniejszy traktat bez uprzedniego zawiadomienia”. Zastrzeżenie wypowiedzenia zabezpiecza Finlandji możność wypełnienia obowiązków wynikających z Paktu Ligi. Nie używa terminu „neutralność”, „Pakt o nieagresji” zawarty pomiędzy Polską a Z. S. R. R. w dniu 25 stycznia 1932 r. W innych słowach mówi jednak o tem samym: „Art. 2. Gdy jedna ze stron stanie się przedmiotem napaści ze strony jednego lub kilku państw trzecich, druga strona zobowiązuje się nie udzielać im żadnej pomocy ni poparcia, zarówno bezpośredniego, jak pośredniego przez cały czas trwania konfliktu”. Później następuje zastrzeżenie wypowiedzenia, posiadające takie samo brzmienie, jak zastrzeżenie traktatu finlandzkiego. Identycznie sformułowane zobowiązania i zastrzeżenia zawiera Art. 2 „Paktu o nieagresji francusko-sowieckiego” z dnia 29 listopada 1932 r. Jeszcze inną stylizację wykazuje „Traktat o nieagresji” zawarty pomiędzy Litwą a Z. S. R. R. w dniu 28 września 1926 r. „Na wypadek gdyby jedna ze stron, pomimo swej pokojowej postawy, została zaatakowana przez jedno lub kilka państw trzecich, druga z umawiających się stron zobowiązuje się nie udzie-

lać pomocy temu państwu, wzgl. tym państwom w ich walce przeciwko stronie będącej ofiarą napaści". Zastrzeżenie, że Pakt nie może szkodzić zobowiązaniom zaciągniętym przez Litwę na mocy Paktu Ligi Narodów zawiera dołączona do Traktatu nota Ministra Spraw Zagranicznych Litwy.

Ciekawie przedstawia się także „Traktat przyjaźni i bezpieczeństwa” pomiędzy Persją a Afganistanem z 26 listopada 1927 r. Ustęp 2 art. 2 Traktatu opiewa: „W wypadku, gdyby jedna z umawiających się stron stała się przedmiotem napaści ze strony jednego lub kilku państw trzecich, druga strona zobowiązuje się zachować neutralność przez cały czas trwania kroków nieprzyjacielskich. Strona będąca przedmiotem napaści winna będzie nie naruszać tej neutralności ze swej strony, pomimo wszelkich względów wypływających z interesów politycznych, strategicznych i taktycznych”. Artykuł zaś 4 zawiera zobowiązanie strony neutralnej do strzeżenia neutralności oraz do przeciwstawienia się własną siłą zbrojną działaniom państwa znajdującego się w wojnie z jedną z umawiających się stron, stanowiącym pogwałcenie neutralności. W dalszym ciągu wymienia artykuł owe naruszające neutralność przedsięwzięcia, przyczem wychodzi daleko poza postanowienia Konwencji Haskich. Neutralny winien mianowicie niedopuszczyć do przeprowadzenia przez swoje terytorjum wojsk, broni oraz materiału wojennego, do przechodzenia przez nie armij znajdujących się w odwrocie, — oraz do werbowania na niem rekrutów. Nadto jednak winien przeszkadzać w zaopatrywaniu się tam w środki żywności, zwierzęta pociągowe oraz wogóle we wszystko co jest potrzebne do celów wojny, — oraz nie pozwolić na przedsięwzięcie u siebie wojskowych wywiadów. Charakterystyczne jest zobowiązanie do przeszkadzania popieraniu przez trzecie państwo prowadzące wojnę buntów ludności neutralnej oraz do wzbudzania ich dla celów wojskowych. Dołączona do Traktatu nota Ministra Spraw Zagranicznych Persji zawiadamia rząd Afganistanu, że cesarski rząd Persji, troskliwy o wypełnianie swych zobowiązań, uważa, iż obowiązki zaciągnięte na mocy Traktatu nie stoją w sprzeczności z obowiązkami jakie na nim ciąży wobec Ligi Narodów, oraz, że będzie szanował swe obowiązki członka Ligi.

(Dok. nast.)

PAŃSTWA BAŁTYCKIE WOBEC ODRODZENIA HASŁA „DRANG NACH DEM OSTEN“

W ciągu ostatnich czternastu lat utarło się pojęcie „bloku bałtyckiego“, używane często jako argument lub dowód pewnej wspólnoty interesów politycznych czy ekonomicznych kilku państw.

Pojęcie to, w rozumieniu tych, którzy się niem posługiwali, obejmowało przedewszystkiem cztery kraje: Polskę, Finlandję, Estonję i Łotwę, a miało za podstawę zasadę łączności państw sąsiadujących z Z. S. R. R. Nowe organizmy polityczne posiadające, jedne głęboką przeszłość i tradycje narodowe oraz państwowe, drugie tylko tradycje narodowe, stojące wobec zagadki Rosji rewolucyjnej czy porewolucyjnej, Rosji Lenina, Trockiego czy Stalina, dążyły więc świadomie do przeciwstawienia niebezpieczeństwu wschodniemu jakiegoś zespołu o charakterze zdecydowanie obronnym a dążącego do utrzymania status quo.

Idea bloku tej grupy państw miała zatem widocznie na celu bezpieczeństwo i ewentualną konieczność jego obrony. Dla niezainteresowanych zaś bezpośrednio, t. j. dla państw niegraniczących z Z. S. R. R., pojęcie to oznaczało najczęściej wał ochronny przed zalewem komunizmu.

Jakkolwiek więc blok bałtycki faktycznie nigdy nie powstał w formie dokumentu prawnego, potrzeba jednak jego istnienia była widocznie na tyle imperatywna, iż pojęcie przetrwało kilkanaście lat na widowni politycznej. W rozumieniu zaś wspólnego interesu zarysował się okres współpracy politycznej pomiędzy Polską, Finlandją, Estonją i Łotwą, wyrażający się w zjazdach Ministrów Spraw Zagranicznych tych państw, konferencjach ekspertów wojskowych, współpracy czy to podczas Konferencji Genueskiej czy Zjazdu Warszawskiego zakończonego znanym Protokółem Warszawskim, a dalej na terenie genewskim, podczas Konferencji Rozbrojeniowej w Moskwie, w okresie zawierania Protokołu Litwinowa czy wreszcie w cza-

sie długiej i mozolnej pracy nad realizacją paktu o nieagresji. Nie wchodząc w szczegóły szeregu odchyień, które mogłyby scharakteryzować niektóre z omawianych punktów jako ścisłą współpracę, inne tylko jako wymianę poglądów lub wreszcie jako odrębne dążenia po liniach równoległych do tego samego celu, stwierdzić można w każdym razie w tym okresie, u wszystkich państw wchodzących w skład „bloku bałtyckiego“ podobny kierunek myśli politycznej, podobne dążenie do zagwarantowania własnego bezpieczeństwa przy utrzymaniu status quo i pacyfikacji stosunków w Europie Wschodniej.

W innym sensie związek nie istniał nigdy, a to wobec zróżniczkowania interesów poszczególnych państw, wchodzących rzekomo w jego skład. Koncepcja wspólnoty, oparta na przesłankach obawy i troski o bezpieczeństwo, została więc tylko częściowo zrealizowana w formie współpracy, mającej za podstawę samodzielność działania poszczególnych państw, uzależnioną od lokalnych potrzeb i warunków.

Czternaście lat pracy przyniosło ze sobą we wszystkich państwach bałtyckich usztywnienie metod i form działania, ustalenie wytycznych życia politycznego wewnętrznego i zewnętrznego, sprecyzowanie dążeń i zamiarów. Te same przejawy choć inaczej skryształizowane stwierdzić można w tym okresie czasu także w Z. S. R. R., idącym własnymi wprawdzie drogami, ale już nie po zygzakowatej linii przypadku rewolucyjnego.

Życie ekonomiczne wysunęło się przytem wszędzie zdecydowanie pewników, na których można oprzeć kalkulację przyszłości.

W tych warunkach, podstawy, zasady czy metody, uznawane i stosowane w ciągu lat powojennych, poczęły stopniowo tracić wartość pewników, na których można oprzeć kalkulację przyszłości.

Zwłaszcza Protokół Litwinowa, wprowadzający w życie Pakt Kelloga o wyrzeczeniu się wojny jako narzędzia polityki narodowej i ostatnio podpisany pakt o nieagresji, usunął z platformy politycznej wspólnoty państw „bloku“ niebezpieczeństwo fizycznej agresji ze wschodu. W związku zaś z tem i współpraca „bloku“ straciła pozornie rację bytu. Obserwacja życia politycznego nad wschodnim Bałtykiem doprowadza jednak do wniosku, że w tym właśnie momencie występują nowe nakazy, wartości i interesy państw nadbałtyckich, które sprawę ścisłego ich współdziałania, zdają się uporczywie, — wbrew różnorodnym sprzeciwom i niechęciom, — niejako

żywiłowo, wysuwać ponownie oraz stale, na porządek dzienny. Wyjaśnienia tego zjawiska szukać należy na zachodzie. Oto ostatnie miesiące przyniosły ze sobą zwycięstwo socjalistów narodowych w Niemczech, a w związku z tem i ożywienie imperjalistycznych hasł cesarskich Niemiec, podjętych teraz skwapliwie przez tworzącą się nową, trzecią Rzeszę. Ideę kontynuowania pochodzenia na wschód, tym razem ujętą częściej w formę zamierzeń penetracji o charakterze gospodarczym i kulturalnym, zaczyna „hitleryzm“ jawnie głosić. Sytuacja polityczna Europy raz zatem jeszcze zmieniła swe oblicze. Wystąpiły tu ponownie Niemcy, chcące na tej scenie odegrać pierwszą rolę, nie liczące się z małemi statystami bałtyckimi, wierzące, że wykorzystując szereg drugorzędnych kwestji spornych potrafią rozbić chór bałtycki, idące do realizacji swej nowej politycznej kreacji z nowym tupetem i nowemi siłami, mimo że chodzi tu o rolę znaną już wszystkim i nie po raz pierwszy graną. Zainteresowani umięją zaś czerpać naukę z przeszłości; retrospektywny rzut oka na historję wschodniego Bałtyku i terenów nad nim położonych wykazuje bowiem dobitnie, iż w ciągu wieków były one łakomym przedmiotem starań i kolejną zdobyczą potężnych sąsiadów. Wreszcie w XVIII w. w okresie rozrostu morskiej potęgi rosyjskiej, stały się prowincjami Wielkiej Rosji. Koniec następnego stulecia charakteryzuje na wschodnim Bałtyku wzrost rywalizującej z rosyjską potęgą morskiej Niemiec. Wielka Wojna i bezpośrednie spotkanie się wojsk niemieckich z terenami wymarzonej ekspansji ustalają tendencje polityki niemieckiej. Wojskowy i polityczny sztab niemiecki opracowuje plan włączenia terenów dzisiejszych państw bałtyckich w obszary Rzeszy. Wschodni Bałtyk miał być przedłużeniem niemieckiego ramienia na wschodzie Europy, oraz bazą dla politycznych i ekonomicznych zamierzeń Rzeszy w stosunku do Rosji. Tereny te stały by się napewno jeszcze wyraźniej widownią starcia wrogich imperjalizmów niemieckiego i rosyjskiego, gdyby nie rewolucja w Rosji, klęska Niemiec i przewrót listopadowy. Ostrza walczących imperjalizmów stępały nagle, co zdecydowało o odciążeniu Bałtyku i o nieomal nieoczekiwanem usamodzielnieniu się mieszkających nad nim narodów. Zrózniczkowanie interesów rosyjskich i niemieckich doprowadziło nawet i w tym jeszcze okresie do starć, których ostatniemi przejawami były Ostseedywizja generała von der Goltz'a, Bermond-Awałow i Landeswehra niemiecka. Po nich następuje jednak przerwa, świadcząca o czasowym zaniku zainteresowań, o osłabieniu niepozwalającym na dalsze wyczerpywanie sił na tym odcinku lub też może

o porozumieniu czy podziale wpływów. Imperjalizm niemiecki pod maską stressemanowskiego pacyfizmu nie zrezygnował jednak z Bałtyku, zmienił tylko — według opinii panującej nad jego wybrzeżem — formę penetrowania na wschód. Rapallo, a raczej jego nieujawniona czy w słowa nie ujęta część iść przecież może po linii kompromisowego potraktowania interesów i dążeń zarówno niemieckich jak rosyjskich na obszarach dzisiejszej Estonji i Łotwy a w drugim rzucie Litwy i Finlandji. Tak więc powstać mogła tylko pauza w historii „Drang'u nach dem Osten“ i „stremlenja w storonu bałtijskawo zapada“.

Pytania jakie wobec powstania niebezpieczeństwa zachodniego zadają sobie narody położone nad Bałtykiem, brzmią zatem:

1) czy niebezpieczeństwo to jest mocniejsze pod względem siły i metody działania od dawniej istniejącego niebezpieczeństwa wschodniego,

2) czy istnieją słabe odcinki obrony, narażone wybitnie na natarcie z zachodu,

3) czy niebezpieczeństwo wymaga zablokowania, czy też jako środek obrony wystarczyłaby współpraca podobna do tej jaka istniała w okresie frontu wschodniego.

Odpowiedź na pierwsze pytanie brzmi naogół jednogłośnie pozytywnie. Front wschodni tracił z postępem czasu, a front zachodni zyskuje z dnia na dzień na spoistości haseł i ich realizacji. Frontowi wschodniemu przeciwstawił się skupiony, — relatywnie biorąc — zachód, a penetracja jego natrafiała na elastyczną reakcję innych ustrojów społecznych czy ekonomicznych; front zachodni idzie skupiony przeciwko rzadszemu od siebie wschodowi i przeciwko kilku organizmom niewspółdziałającym. Front wschodni wymagał — jak i teraz jeszcze wymaga — zorganizowania swych sił, a więc olbrzymiego wewnętrznego wysiłku twórczego; front zachodni rozporządza materiałem niezwykle pod tym względem podatnym i lepiej uświadomionym.

Liczne komentarze podkreślają, że już dekret Hindenburga z 1918 r. planował stwórczenie z dzisiejszych terenów Litwy, Łotwy i Estonji drugich Prus Wschodnich; obszary te w roku 1919 miały niedwuznacznie służyć za bazę operacyjną dla von der Goltz'a. Przecież nawet podczas podpisywania Traktatu Wersalskiego starały się Niemcy przekonać Aljantów o konieczności pozostawienia wojsk

niemieckich na Litwie i Łotwie, tylko bowiem takie rozwiązanie mogło — ich zdaniem — obronić cywilizację europejską przed barbarzyństwem komunizmu.

Przedwojenny „Drang“ był tylko częścią składową imperjalizmu niemieckiego, jednym z jego ubocznych celów. Wojna obróciła w niwecz marzenia o podbojach bałkańskich i blisko-wschodnich, kolonialnych i daleko-wschodnich, konieczność ekspansyj nie przestała jednak istnieć, a może nawet wzmożła się. Dostępna drogą wyładowania się pozostał zatem wschód i to albo przez Polskę, albo wzdłuż po-brzeża bałtyckiego. W tym też kierunku rozwija się myśl Rzeszy. Oficjalnych stwierdzeń takiego stanu rzeczy nie brak; zainteresowani pamiętają np. o oświadczeniach Hitlera przeznaczonych dla Anglii, że Trzecia Rzesza rezygnuje z problemu kolonialnego, droga jej bowiem idzie zdecydowanie na wschód. Cytuje się również, znane plany Rosenberga, nie różniące się zresztą wiele od dawniejszych planów von der Goltz'a, zdążających do gospodarczego a później i politycznego opanowania Rosji, po uprzednim opanowaniu „po drodze“ państw bałtyckich. Metoda wysiłku polegająca na szerokim zastosowaniu haseł anty-komunistycznych kryje w nich dość niezgrabną, niemal widoczną myśl interwencjonistyczną.

Za najsłabszy odcinek frontu obronnego uchodzi przedewszystkiem Kłajpeda, najłatwiejsza do zaatakowania na terenie międzynarodowym, najmniej odporna na natarcie, narażona ponadto na agresję jako odpowiedź za pucz kłajpedzki ze stycznia 1923 r. Stąd domniemanie, że Kłajpeda może łatwo stać się przedmiotem próby dokonania pierwszego wyłomu, któryby później usiłowano rozszerzać na inne odcinki. Zapewne, że i t. zw. „korytarz polski“ jest przez front zachodni zaliczany i predystynowany do kategorii odcinków natarcia. Znając jednak nastawienie polskie w tej kwestji, nie zalicza się go — i słusznie — do rzędu punktów słabych.

Konsekwencja pierwszych zdaje się dyktować pozytywną odpowiedź również na trzecie pytanie. Pojawiają się też rzeczywiście głosy, iż w obronie przed frontem zachodnim nie może wystarczyć metoda współpracy o charakterze zupełnie luźnym, a skupienie w jedną tamę staje się wskazane. Charakter jej może być różny, tama jednak przedstawia niejako warunek sine qua non bezpieczeństwa i swobodnego rozwoju.

Taka jednak opinia nie jest już bynajmniej we wszystkich krajach bałtyckich jednolitą i wyłącną. Uderza raczej aktualność sa-

mego zagadnienia. Projekt Lindhagena złożony w parlamencie szwedzkim trafił na dojrzałą w pewnym sensie atmosferę na Bałtyku, skoro od tygodni cała prasa bałtycka gorąco go dyskutuje, skoro wypowiedzi się w stosunku do niego Ministrowie Spraw Zagranicznych poszczególnych państw, skoro wywołał gwałtowną polemikę, niepozbawioną zarzutów, podejrzeń, sugestij i t. p.

Jakież stanowiska zajęły poszczególne państwa bałtyckie względem sprawy utrzymania stanu równowagi nad Bałtykiem w obecnej fazie tego problemu?

F i n l a n d j a, kontynuuje w dalszym ciągu politykę odrębności i wyczekiwania na rozwój wypadków. Stosunek Finlandji do państw sąsiadujących z nią od południa, warunkowała dotąd wogóle ściśle krzywa jej stosunku do Z. S. R. R. Pogarszanie się czy komplikowanie stosunków z Sowietami, a w związku z tem wzrost lub spadek poczucia niebezpieczeństwa, oto czynnik decydujący dla orientacji finlandzkich koncepcji politycznych także wobec południa. W tych warunkach pakt o nieagresji wywołać musiał uspokojenie, a co za tem idzie i powrót do zasady dobrowolnej izolacji.

Nie poruszając szeregu zagadnień wewnętrznych, silnie odbijających się na polityce zagranicznej Finlandji, należałoby zwrócić uwagę na inne momenty, wpływające na formowanie się myśli politycznej finlandzkiej. Posiadają one większe może znaczenie niż gdzieindziej, wobec niedostatecznego dotąd w Finlandji sprecyzowania pojęcia racji stanu. Pierwszym z tych czynników jest bezsprzeczne zbliżanie się i pogłębianie stosunków z Estonją. Drugim wzrost sympatji pro-niemieckich, opartych na tradycjach a ostatnio na utożsamianiu w pewnym przynajmniej stopniu socjalizmu narodowego Niemiec i jego metod z dość podobnym radykalnym ruchem finlandzkim „lappo“. Trzeci wreszcie czynnik tworzy, w związku z „finizowaniem“ kraju, specjalnie popularnem wśród najmłodszej generacji, odsuwanie się Finlandji od Skandynawji, w pierwszym zaś rzędzie od Szwecji.

Finlandja oddalona od Niemiec i nienarażona bezpośrednio na penetrację niemiecką w tym stopniu co Łotwa czy Estonja, nie traktuje niebezpieczeństwa niemieckiego jako zbyt groźnego czy bliskiego. Wpływa więc to w pewnej mierze na jej wyczekującą postawę wobec projektów związku państw bałtyckich.

E s t o n j a — opowiada się za blokiem, nie dyskutując na razie formy ani szerokości rozwiązania problemu. Zajmując nad Bałtykiem

w wyniku położenia geograficznego, izolowane stanowisko, uzależniła ona od chwili dojścia do niepodległości swą myśl polityczną od troski o bezpieczeństwo, o utrzymanie status quo i o niezależność zarówno gospodarczą jak polityczną. Wynikiem tak rozumianej racji stanu było i jest, szukanie dróg do porozumienia z sąsiadami oraz do współpracy z nimi na wszelkich możliwych polach. Stąd też już przedtem rozumiano w Estonji ideę bloku bałtyckiego jako działanie polityczne pokrywające się najzupełniej z rdzennym narodowym interesem. Wprawdzie idea ta została zrealizowana w skromnych tylko rozmiarach sojuszu obronnego estońsko-łotewskiego i w bazie dla przyszłej unji celnej, niemniej jednak nastawienie pro-blokowe nie uległo w Estonji żadnej zmianie. Może nawet pogłębiło się wskutek omówionej już zmiany w sytuacji politycznej północno-wschodu Europy. Refleks niebezpieczeństwa niemieckiego jest w Estonji słabszy w wyrazie niż w Łotwie. Wpływa na to zarówno większe oddalenie od Niemiec jak i zrozumienie, że wskutek zdecydowanie wrogięgo stosunku Litwy do projektu związku i pogłębienia się przez to różnic łotewsko-litewskich, nie czas jeszcze działać, działanie bowiem powiększyło by prawdopodobnie tarcia i nieporozumienia.

Ł o t w a, państwo położone na szlaku „Drang'u nach dem Osten“, zarówno w przeszłości jak i w okresie po uzyskaniu niepodległości, odczuła dobitnie metody zdobywcze penetrujących na wschód Niemiec i niemal jednogłośnie domaga się utworzenia związku państw bałtyckich. Jako państwo położone centralnie w poziomie „małego związku bałtyckiego“, odgrywa Łotwa niezmiernie ważną rolę, z czego też zdaje sobie dokładnie sprawę. Reakcja i zrozumienie niebezpieczeństwa niemieckiego jest tutaj bardzo silne. Za dowód tego może służyć np. exposé Premjera nowego rządu Błodnieks'a, zawierające m. in. w programie politycznym, wzmocnienie stosunków z sąsiadami i dążenie do stworzenia Związku Państw Bałtyckich, lub kilkakrotne enuncjacje znanego polityka łotewskiego Cielens'a, atakującego niezwykle gwałtownie Litwę za jej negatywny stosunek do projektów związku.

Na L i t w i e istnieją w chwili obecnej w tej kwestji trzy różne prądy. Najpierw urzędowy, niemal oficjalnie ogłoszony w odczytach Ministra Spraw Zagr. Zaunius'a i Dyrektora Dep. Nowaskas'a, stwierdza w zdecydowany sposób, że wejście do ewentualnego związku państw bałtyckich niema dla Litwy żadnego znaczenia przed załatwieniem sprawy wileńskiej, będącej kamieniem węgielnym

zagranicznej polityki litewskiej. Sprawę Kłajpedy uważa przytem za nienadającą się do dyskusji, a to dlatego, że Niemcy zbyt wiele zyskały stosując metody racjonalnej polityki pokojowej, by teraz nagle miały ją zmieniać.

Drugie stanowisko, pół-urzędowe, stawia również sprawę Wilna na pierwszym miejscu, widzi jednak wyraźniej istnienie realnego niebezpieczeństwa grożącego Kłajpedzie.

Trzecie, to głosy opozycji, złożonej z ch. demokracji, ludowców i socjalistów. Wychodzą one z założenia, że najważniejszym w chwili obecnej jest niebezpieczeństwo niemieckie i nawołują do utworzenia związku państw bałtyckich, na razie tylko Estonji, Łotwy i Litwy, z możliwościami rozszerzenia później ram bloku. Twierdzą przytem, że związek taki może doprowadzić łatwiej do załatwienia sprawy wileńskiej niż polityczne izolowanie się Litwy i chodzenie na niemieckim pasku. Inna rzecz, że istnieje wiele elementów dla przypuszczenia, że tezę tą wysuwa się między innymi dla wykorzystania wygodnej sytuacji, która pozwala przenieść wewnętrzną opozycję na platformę interesu państwowego, i ozdobić ją hasłem obrony litewskiej racji stanu.

Trudno jest przewidzieć jaki obrót przybierze w przyszłości sprawa związku państw bałtyckich, która wysunęła się niemal na czoło zagadnień politycznych północno-wschodu Europy. Żywotność tego problemu jest uwarunkowana ściśle od rozwoju wypadków w Niemczech. Nie ulega jednak żadnej kwestji, że państwa nadbałtyckie słyszą i widzą u swych wrót, coraz to wyraźniej materializujące się widmo, na wschód zorientowanego imperjalizmu nowej Rzeszy Hitlera i Rosenberga. Jedne z nich chcą jednak barykadować drzwi, chcą działać, inne zaś ograniczają się do polemizowania z własnym niepokojem, do stosowania strusiej polityki chowania głowy w piasek.

PRZEGLĄDY POLITYCZNE

NOWE WYTYCZNE POLSKIEJ POLITYKI GOSPODARCZEJ

(Zjazd działaczy gospodarczych i społecznych B. B. W. R.)

W dniach od 18 do 20 maja b. r. obradował w Warszawie Zjazd działaczy gospodarczych i społecznych zwołany przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, dla omówienia najistotniejszych zagadnień gospodarczych doby obecnej. W zjeździe wzięło udział przeszło 1.000 osób, wszyscy posłowie i senatorowie BBWR, wojewodowie, kierownicy organizacji związków i zrzeszeń gospodarczych, przedstawiciele związków samorządowych, Izb przemysłowo-handlowych i t. p.

Przyczyny wybrania obecnego momentu na zwołanie Zjazdu wpływały z przeświadczenia, że istotny moment kryzysu, moment przejścia z jednego wyższego poziomu gospodarczego na drugi niższy, mamy już poza sobą, oraz że walka z przesileniem prowadzona przez rząd na odcinku defenzywnym, przygotowała w znacznej mierze teren do rozpoczęcia pracy twórczej, wśród ograniczonych możliwości, lecz w zdrowych dzięki dokonany posunięciom warunkach. Zwołanie Zjazdu było więc poniekąd zamknięciem pewnego okresu polityki gospodarczej państwa, polityki o charakterze przede wszystkim obronnym, oraz przeglądem prac wykonanych w danym okresie.

Równocześnie postawiono przed Zjazdem cele pozytywne. Chodziło o nakreślenie ogólnych wytycznych polskiej polityki gospodarczej, o sformułowanie gospodarczej racji stanu, którą miałyby się kierować w przyszłości w swem działaniu zarówno czynniki społeczne, jak i oficjalne. W okresie poprzednim znaczną przewagę po nad posunięciami o charakterze twórczym i konstruktywnym posiadały posunięcia obronne, zmierzające w pierwszym rzędzie do zachowania podstaw naszej gospodarki, a więc równowagi budżetu i stałości waluty. Wytyczne wypracowywane przez Zjazd miały natomiast nosić charakter twórczy, konstruktywny, a istota ich polegać miała na dążeniu do usunięcia tych zasadniczych błędów struktury naszej gospodarki, które utrudniają lub uniemożliwiają rozwój gospodarczy kraju. Obok wypracowania wytycznych idących w powyższym kierunku miał Zjazd na celu przełamanie pesymistycznych na-

strojów, opóźniających likwidację przesilenia i galwanizowanie energii społeczeństwa do czynnej pracy gospodarczej.

Dnia 18 maja nastąpiło w godzinach porannych uroczyste jego otwarcie w obecności p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Po zagajeniu obrad Zjazdu przez prezesa Ślawka, oraz powitaniu przez premiera Jędrzejewicza, wice-minister Lechnicki wygłosił przemówienie p. t. „Wytyczne prac gospodarczych rządu“. Stwierdził on, że w latach 1926 — 1930 dokonano szeregu doniosłych prac, oprócz stabilizacji pieniądza, stworzono warunki dla rozwoju nowoczesnego niezależnego handlu zagranicznego przez budowę linii kolejowej Śląsk — Gdynia, dla eksportu rolnego przez zbudowanie szeregu bekoniarni, chłodni, uzupełnienie taboru kolejowego, i t. p., założono podstawy pod polski przemysł chemiczny, a przede wszystkim rozbudowano i umocniono własny przemysł, zabezpieczający obronność państwa. Lata następne, kryzysowe spowodowały konieczność ściśnienia frontu gospodarczego, przystosowania się do warunków przesileniowych, wobec konieczności zachowania zasadniczych podstaw naszej gospodarki.

Dzięki konsolidacji stosunków politycznych mógł rząd dokonać posunięć, które pociągnęły wprawdzie za sobą znaczne ofiary ze strony całego społeczeństwa, lecz umożliwiły przetrwanie okresu kryzysowego, bez poważniejszych wstrząsów. Zastanawiając się nad możliwościami wzmoczenia tętna życia gospodarczego Polski, nad środkami stojącymi w tym celu do dyspozycji doszedł wice-min. Lechnicki do sformułowania następujących wniosków:

1) Poprawa po tak głębokim wstrząsie przychodzić będzie powoli jednakże Polska ma szansę powrotu do równowagi i rozwoju swych sił gospodarczych,

2) Nie wolno wkroczyć na drogę przejściowych i sztucznych środków ożywienia gospodarczego. Ożywienie musi być wynikiem wewnętrznych możliwości wypływających z dostosowania się do zmienionych warunków produkcji, względnie poprawy sytuacji światowej.

3) Podstawy kalkulacyjne wszelkiej inicjatywy gospodarczej muszą być badane z wielką ostrożnością. Walka o jak najtańszy koszt wykonania chociażby najskromniejszych inwestycji musi być przedmiotem specjalnej troski każdego działacza gospodarczego w terenie.

4) W najkrótszym czasie winny być usunięte pozostałe jeszcze dotychczas przerosty i dysproporcje, zarówno w dziedzinie kredytowej, jak również w dziedzinie administracji przedsiębiorstw.

Następne z kolei przemówienie p. t. „Gospodarstwo polskie na tle sytuacji światowej“ wygłosił b. min. Matuszewski. Podniósł on na wstępie, iż diagnoza przesilenia sformułowana w grudniu r. 1930 przez rząd premiera Ślawka okazała się słuszną. Stwierdzono wówczas, iż produkcja, oparta jest na fałszywej kalkulacji, dostosowanej do nadkonsumcji, inflacji pieniądza i inflacji kredytu. Stwierdzono dalej, iż polityka przerzucenia ciężaru kryzysu na rolnictwo jest

polityką błędną. Sformułowano dalej tezę, iż program zniżki cen artykułów przemysłowych nie jest wystarczający, oraz iż konieczne jest zrewidowanie obciążeń kredytowych. Stwierdzono wreszcie, że kompleks obciążeń zwany odszkodowaniami i długami międzyaljanckimi dławi coraz silniej życie gospodarcze.

Dalszy rozwój wypadków potwierdził słuszość diagnozy. Obecnie procesy likwidacyjne zbliżają się ku końcowi. Jednakże z chwilą likwidacji dawnego kryzysu rozpoczyna się kryzys nowy, polegający na rozpadzie międzynarodowego rynku towarowego, na ścieśnianiu się międzynarodowych obrotów handlowych. Wobec zjawiska kurczenia się wymiany występuje problem, czy Polska ma dążyć do samowystarczalności gospodarczej. B. min. Matuszewski odpowiada na pytanie to negatywnie. Stwierdził on, że w r. 1932, a więc w okresie największego przesilenia, przywóz surowców i półfabrykatów nie wytwarzanych w kraju przedstawiał wartość 275 milj. zł. na ogólną sumę przywozu 862 milj. zł. Świadczy to, iż brak w Polsce warunków do pełnej samowystarczalności. Gdyby więc nawet Polska zmuszona była do odcięcia się od gospodarki światowej, to odcięcie to nie może być jej programem.

Pozostanie w orbicie gospodarki światowej wymaga jednak szeregu warunków, a w pierwszym rzędzie taniości produkcji. Osiągnięcie zaś taniości musi nastąpić przez obniżenie kosztów wytwórczości. Zastanawiając się nad tem, czy Polska jest krajem tanim, czy drogim min. Matuszewski doszedł do wniosku, że nie będąc najtańszym krajem na świecie, jest Polska krajem, w którym produkty przemysłowe są naogół droższe, niż gdzieindziej, zaś produkty rolne tańsze, niż w większości innych krajów. Stwierdzając w dalszym ciągu, iż wątpliwem wydaje się by sztuczne warunki rozwoju przemysłowego wynikające z ochrony celnej mogły przynieść trwały pożytek naszej gospodarce, min. Matuszewski podkreślił, iż Polska zmuszona jest wywozić przedewszystkiem artykuły rolne. Ceny tych artykułów nie mogą przeto naogół odbiegać od cen światowych. Aby zaś powstały warunki dla koniecznego ze względu na wzrost ludności, uprzemysłowienia kraju, należy dostosować poziom cen przemysłowych do cen rolnych. W konkluzji stwierdził min. Matuszewski, iż na czoło polskiej gospodarczej racji stanu wysuwa się konieczność podniesienia zatrudnienia w Polsce, przez rozbudowę, zróżniczkowanie i szarmonizowanie naszego aparatu wytwórczego.

Z kolei wygłosił wice-min. Starzyński przemówienie p. t. „Zagadnienia finansowo-gospodarcze w terenie”. Podniósł on, że podstawowe zasady równowagi budżetu państwowego i ochrony waluty były dotychczas ściśle przestrzegane. Zasada równowagi budżetów musi się stać niewzruszonym kanonem każdego organizmu gospodarczego, zarówno publicznego, jak i prywatnego. Niestety zasada ta nie jest wszędzie w należytej mierze przestrzegana. Sanacji domagają się jeszcze budżety samorządów, oraz licznych przedsiębiorstw prywatno-gospodarczych. W dążności do zmniejszenia obciążenia

warsztatów pracy, zwłaszcza rolniczych wydał rząd szereg zarządzeń: złagodził przepisy egzekucyjne, wprowadził nadzór sądowy i urzędy rozejmcze w rolnictwie, oraz przeprowadził szeroką akcję oddłużeniową. Omawiając zagadnienie ochrony waluty i aparatu finansowego stwierdził min. Starzyński, konieczność obrony naszej waluty w drodze regulowania bilansu płatniczego. Ponieważ główną pozycję tego bilansu stanowi aktywne saldo bilansu handlowego, przeto należy dążyć do rozwoju eksportu, przy odpowiednim ograniczeniu przywozu, a równocześnie dążyć do zmniejszenia innych ujemnych pozycji bilansu płatniczego.

Niezwykłe doniosłe znaczenie przedstawia w Polsce zwiększenie kapitalizacji. Dzięki polityce prowadzonej przez rząd wkłady oszczędnościowe wzrosły od połowy r. 1926 do końca r. ub. dwięciokrotnie. Jednakże tezauryzacja opóźnia proces kapitalizacji. Ze zjawiskiem tem należy walczyć, a w szczególności wskazywać nowe formy kapitalizacji, jak np. lokaty w papierach procentowych, bądź też lokaty rzeczowe, w domach miejskich i gruntach rolnych, które w obecnych warunkach zapewniają znaczną zyskowność. Kończąc swe wywody min. Starzyński zaznaczył, iż od samego społeczeństwa zależy byt i rozwój Polski: skoro znane są metody prowadzące do celu, a w kraju znajdują się potrzebne dla osiągnięcia go środki, konieczne jest zdobycie się na potrzebny wysiłek woli, na twórczą inicjatywę i wytrwałą pracę.

W toku prac poszczególnych komisyj i sekcij omówiono szczegółowo i gruntownie poszczególne zagadnienia dotyczące wszystkich dziedzin gospodarczych. Za szczególnie dodatni objaw uznać należy realne, podchodzenie do zagadnień gospodarczych, wypływające niewątpliwie z faktu, iż uczestnikami Zjazdu byli w znacznej większości działacze mający bezpośredni kontakt z terenem, a stąd podchodzący praktycznie do badanych problemów.

Wyniki prac Komisji Rolnej przedstawił na drugiem plenarnem posiedzeniu Zjazdu w dn. 20 maja przewodniczący pos. Felicjan Lechnicki. Stwierdził on, iż w zakresie akcji finansowo-rolnej winien szeroki ogół rolników zaznajomić się z ustawodawstwem dotyczącem ulg kredytowych dla rolnictwa i zastosować je jaknajszybciej do swych warsztatów. Akcja zaś oddłużeniowa winna mieć na uwadze przyszłe możliwości regeneracji kredytu rolnego. Co do możliwości rozwoju produkcji rolnej, to leżą one przede wszystkim w płaszczyźnie akcji mającej za przedmiot preferencję dla surowców krajowego pochodzenia. Powstałe dzięki niej warunki należy wyzyskać tem bardziej, że produkcja stwarza tu nowe zapotrzebowanie dla wiejskiego rynku pracy. Jednakże bez stworzenia własnego aparatu handlowego nie może być mowy o należytym udziale rolników w rozdziale dochodu społecznego. Nadmiernie zadłużone warsztaty rolnicze muszą jaknajszybciej ulec likwidacji, a na ich miejsce winny powstać warsztaty odporne na ciężkie warunki bytu, a więc bądź wcale, bądź tylko w

drobnej części oparte na kredycie. Kupno ziemi stało się w obecnych warunkach ponownie korzystną lokatą kapitałów.

Sprawozdanie z obrad komisji pracy złożył następnie jej przewodniczący pos. Zb. Madejski. Miała ona wypracować wskazania w dziedzinie bezrobocia oraz walki z jego przyczynami i skutkami.

Komisja stwierdziła, iż do pozytywnych wyników dojść można jedynie przez skoncentrowanie wysiłku społecznego w programowej, konsekwentnej działalności produktywnej, której wyrazem stał się Fundusz Pracy. Działalność Funduszu Pracy winna polegać na ułatwianiu inwestycji, podejmowanych przez inicjatywę społeczną, która dostarczy inwestorów, dysponujących materiałami, lub beczynnymi kapitałami. Inwestycje finansowane przez Fundusz Pracy muszą się same spłacać. Na czoło ich winny wysunąć się inwestycje o charakterze ogólnopaństwowym i wielkiem znaczeniu gospodarczym, jak: rozbudowa dróg wodnych, rozbudowa dróg oraz komunikacji podmiejskiej, drobne budownictwo mieszkaniowe, budowa gmachów szkolnych, pomoc dla dokończenia budowli rozpoczętych i t. p. Rok bieżący jest dla Funduszu Pracy okresem doświadczeń, prób oraz ustalania metod pracy. Opracowanie wniosków ma być zakończone do dn. 1 grudnia b. r., przyczem programowa akcja Funduszu obejmie rok przyszły 1934.

Obrady komisji samorządowej przedstawił przewodniczący b. min. R. Jaroszyński. Komisja wysunęła tezę, że gospodarka komunalna winna współdziałać w ożywieniu tętna gospodarczego i że jest to możliwe w drodze zaspakajania minimum potrzeb publicznych, nie hamowania rozwoju gospodarczego, niejednokrotnie bezpośredniego nań oddziaływania, oraz utrzymania samowystarczalności finansowej. W związku z tym ostatnim momentem występuje konieczność dostosowania do realnych możliwości i racjonalizacji gospodarki samorządu w całości i szczegółach. W tym celu stworzyć należy aparat udzielający porad związkom komunalnym pod względem gospodarczym, organizacyjnym i technicznym, ograniczyć rozmiary gospodarki komunalnej do granic niezbędnych potrzeb, wreszcie przeprowadzić akcję rządową ułatwiającą oddłużanie samorządów, a uwarunkowaną gwarancją samowystarczalności danego związku. Dalszym postulatem jest dążenie do uzyskania lepszych wyników gospodarczych i finansowych ze strony przedsiębiorstw komunalnych. W akcji oszczędnościowej trzeba dążyć do uchwycenia właściwej przeciętnej stopy życiowej, do ograniczenia do minimum udzielanie subwencji, a w akcji kulturalnej, budowy dróg, opieki, szpitalnictwa i t. d. do stosowania środków tańszych, jakkolwiek technicznie niższych, lecz dostosowanych do zasobów społeczeństwa. W ten tylko sposób możliwe będzie zaspokojenie tego, co stanowi minimum potrzeb.

Sprawozdanie o pracach komisji finansowej wygłosił jej przewodniczący p. prez. Starzyński. Komisja finansowa stwierdziła ponownie, iż zasada równowagi budżetów, zarówno państwowego, jak

i wszelakiego rodzaju przedsiębiorstw i jednostek winna być nadal obok zasady stabilizacji walutowej podstawą polskiego gospodarstwa. Dotychczasowa polityka rządu i Banku Polskiego w tej dziedzinie jest całkowicie słuszną i w przyszłości należy przeciwstawić się zjawiskom szkodliwym, jak w pierwszym rządzie tezauryzacji. Działając gospodarzcy winni prowadzić energiczną propagandę korzystnych lokat wolnej gotówki, któremi są obecnie: budowa własnego domu, kupno nieruchomości miejskich, nabywanie gruntów rolnych i lokowanie kapitałów w papierach procentowych. Komisja stwierdziła dalej, że stałość waluty łączy się ściśle z utrzymaniem zrównoważonego bilansu płatniczego, co znowu zależy od aktywizacji bilansu handlowego. Tu więc konieczne jest popieranie i rozwój eksportu, a zwalczanie zbędnego importu. Ponadto należy zahamować zbędne wyjazdy zagranicę, oraz rozłożyć opiekę nad kapitałami reemigrantów. Komisja stwierdziła dalej, że kapitalizacja stanowi podstawę siły finansowej i gospodarczej państwa i że stąd obowiązkiem działaczy gospodarczych jest szerzenie propagandy oszczędzania. Kapitał obcy jest pożyteczny, gdy przychodzi w formie pożyczki do dyspozycji naszego gospodarstwa, a nie wówczas gdy przychodzi, jako dysponent i kierownik w naszym życiu gospodarczym. Omawiając formy oszczędności, za najwłaściwsze uznała komisja oszczędności na książeczkach wkładowych, oraz lokowanie oszczędności w akcjach. W tym celu ustawodawstwo winno w jeszcze większym niż dotychczas stopniu, zabezpieczyć interesy akcjonariuszy.

Omawiając zagadnienia związane z rozwojem aparatu finansowego w Polsce wysunęła komisja konieczność scharmonizowania działalności naszego aparatu kredytowego, a zwłaszcza instytucji drobnego kredytu z państwową polityką finansową. Dążyć więc należy do należytego usprawnienia aparatu finansowego pod względem organizacyjnym, przez wzmoczenie i skoncentrowanie nadzoru nad instytucjami kredytu społecznego i przez podniesienie odpowiedzialności kierowników. W dziedzinie polityki kredytowej należy rozgraniczć geograficznie zakres działania poszczególnych instytucji, obniżyć koszt kredytu i dostosować spłaty do faktycznych możliwości dłużników. Należy wreszcie dążyć do organicznego obniżenia stopy procentowej, gdyż wysokość wkładów zależy nie od wysokiego oprocentowania, lecz w wyższej mierze od bezpieczeństwa lokaty.

Sprawozdanie z obrad komisji przemysłowo-handlowej złożył przewodniczący tej komisji b. min. Miedziński. Komisja stwierdziła, iż w dążeniu do aktywizacji działalności gospodarczej należy w większym niż dotychczas stopniu oprzeć się na przemyśle przetwórczym, zwłaszcza średnim i drobnym. Odnośnie do karteli, polityka stosowana przez niektóre z nich musi być poddana ściślejszej kontroli za pośrednictwem ustawy kartelowej. Trudności wynikające w dziedzinie karteli wypływają z faktu, że w przemyśle skartelizowanym znajduje się stosunkowo dużo kapitałów obcych, nie liczących się w do-

statecznej mierze z polską racją stanu. W dziedzinie akcji oddłużenia przemysłu domagała się większość komisji umiarkowanych interwencji państwowych w kierunku procesów dostosowawczych. Komisja uznała za konieczne dążyć do obniżenia cen surowców, a zwłaszcza wygórowanych kosztów ich dystrybucji. Podkreśliła również potrzebę rozszerzenia zbytu surowców krajowych i możliwie szerokiego zastosowania hasła: „frontem do konsumenta krajowego”.

Autarkja, jako postulat, jako program byłaby błędem zasadniczym, chociażby z tego względu, że posiadamy znaczne długie nietylko polityczne, lecz i handlowe, które musimy honorować, a nie możemy wywiązać się z nich inaczej, jak przez wywóz. Z zagadnieniem wywozu wiąże się również problem naszego handlu morskiego, silniejszego niż dotychczas związania naszych portów z macierzą i wykorzystania w całej rozciągłości przez życie gospodarcze tych możliwości, jakie nam daje polski port i polska bandera. W odniesieniu do rzemiosła stwierdziła komisja, iż wykazało ono w czasie kryzysu znaczną odporność i wysunęła szereg wniosków pod adresem organizacji gospodarczych i rządu, zmierzających do usprawnienia i podniesienia pracy rzemiosła polskiego. W zakresie zagadnień handlowych doszła komisja do wniosku, iż konieczne jest stworzenie większych własnych domów handlowych, biorących na siebie ryzyko transakcji, gromadzących towary, przeciwdziałających przez to nadmiernym wahaniom cen, i przywracających w ten sposób handlowi należną mu, a zaniedbaną w Polsce, rolę. Wzmocnienie polskiego eksportu, wyzwolenie się od obcego pośrednictwa, rozwój handlu morskiego i przyciągnięcie do portów polskich obrotów państw sąsiednich, zależy od stworzenia wielkich handlowych domów eksportowych, oraz od dostosowania aparatu handlowego do potrzeb eksportowych.

Końcowe przemówienie, stanowiące reasumcję obrad zjazdowych wygłosił min. I. Matuszewski. Stwierdził on, iż chcąc walczyć skutecznie z kryzysem należało dostosować normy prawne do życia. Zadanie to zostało już mniej więcej dokonane. Obecnie gros wysiłków spoczywać musi na samym społeczeństwie. Decydujące znaczenie posiadają obecnie nastroje psychiczne szerokich mas oraz ich nastawienie wobec problemów gospodarczych. Powrót do normalnych warunków, leży w rękach samego społeczeństwa, przed którym stoją nietylko niezwykle poważne zadania, lecz zarazem i możliwości we wszystkich dziedzinach rolnych, organizacji zbytu, finansowych, bilansu handlowego oraz reorganizacji samorządów. Jedynie w dziedzinie polityki kartelowej społeczeństwo jest w pewnej mierze bezsilne i tu winna wkroczyć ustawa. Takie czynniki jak wola ludzka, wspólność myśli, wiara we własne siły i organizacja stanowią sprężynę wszelkiej ludzkiej działalności i sukcesu i od nich zależy poprawa gospodarcza. Pamiętać jednak należy, że stopa życiowa na jakiej wypadnie bytować obecnemu pokoleniu nie może być wysoka, tak iż trzeba pracować nadal w warunkach wyrzeczenia i wstrzeżności.

Porównanie wytycznych uchwalonych przez Zjazd z dotychczasową polityką walki z kryzysem doprowadza do przekonania, iż dotychczas przeważały w Polsce posunięcia obronne, jak oszczędności w wydatkach państwowych, deflacja kredytowa, kurczenie przywozu, obniżanie cen. Mniej liczne natomiast, a w każdym razie o mniejszym zasięgu były posunięcia konstruktywne, jak akcja popierania wywozu artykułów rolnych i podtrzymania wysokiego poziomu ich cen, dążenie do ułatwienia obrotu ziemią, akcja popierania budownictwa oraz łagodzenia bezrobocia przez uruchamianie robót publicznych. Zjazd zwrócił uwagę na konieczność doprowadzenia do końca procesów dostosowawczych, w szczególności w dziedzinie finansowej i samorządowej, wysunął jednak równocześnie cały szereg wskazań pozytywnych, twórczych i na nie położył główny nacisk.

Główne wytyczne polityki gospodarczej o charakterze konstruktywnym, zainicjowanej przez Zjazd są następujące: zerwanie z defetystycznymi nastrojami kryzysowymi i praca samego społeczeństwa przy pomocy państwa nad odbudową gospodarką kraju. W dziedzinie rolnictwa będzie nią w pierwszym rzędzie akcja ożywienia produkcji przez zapewnienie preferencji dla surowców krajowego pochodzenia, w dziedzinie zagadnień pracy — zwiększenie zatrudnienia, przez ożywienie inwestycji, wskutek działalności Funduszu Pracy, w dziedzinie samorządowej — reorganizacja gospodarki samorządowej i przedsiębiorstw komunalnych, oraz akcja inwestycyjna zamknięta w ramach możliwości realnych, w dziedzinie przemysłu — popieranie przemysłu średniego i drobnego, w dziedzinie zagadnień handlowych — dążenie do wzmocnienia handlu przez stworzenie wielkich jednostek handlowych, co równocześnie umożliwi rozwój handlu zagranicznego, a zwłaszcza morskiego.

Dezyderaty dotyczące handlu zagranicznego pozostają w szczególności bliskim związku z działalnością służby zagranicznej. Wytyczne uchwalone przez Zjazd stanowią tutaj niewątpliwie cenne wskazania dla działalności na tym odcinku. Zjazd stwierdził wyraźnie konieczność forsowania naszego wywozu, w celu osiągnięcia nadwyżek bilansu handlowego, lecz nadto położył szczególny nacisk na aktywizację naszego bilansu płatniczego przez ograniczanie pośrednictwa obcego w dziedzinie transportów morskich i lądowych, oraz w dziedzinie transakcyjnych handlowych, i wskazał na konieczność przyciągnięcia do polskich portów morskich obrotów z krajów sąsiednich. Głosząc, iż autarkja byłaby jedynie złem koniecznym, i że nie może być naszym programem, Zjazd określił równocześnie wyraźne ramy dla polskiej polityki handlowej.

Zjazd działaczy gospodarczych i społecznych B. B. W. R. spełnił w całej rozciągłości, stojące przed nim zadania: zmobilizował liczną rzeszę ludzi kierujących życiem gospodarczym kraju, a przez opracowanie konkretnych, życiowych i dostosowanych do realnych możliwości chwili wytycznych, przedyskutowanych i uzgodnionych

przez uczestników Zjazdu spowodował, iż akcja ich będzie w większej niż dotychczas mierze jednolita, świadoma celu, a przez to i skuteczna. Ostateczne zaś rezultaty zależą oczywiście od samego społeczeństwa i od sił, jakie potrafi ono uruchomić dla spełnienia trudnego zadania, wyrównania pokryzysowych dysproporcji oraz rozbudowy życia gospodarczego kraju.

DR. ROMAN BATTAGLIA.

WYBORY DO SEJMU GDAŃSKIEGO

Sprawa wyborów do sejmu gdańskiego wzbudziła w opinii międzynarodowej powszechne zainteresowanie. Nie można go tłumaczyć znaczeniem polityki wewnętrznej Wolnego Miasta; być może nawet, że i normalne zainteresowanie sprawami Gdańska, tego „płonącego punktu Europy“, nie wywołałoby tak obszernych artykułów i tak liczego zjazdu przedstawicieli prasy do Gdańska, jaki można było obserwować w ostatnich dniach maja.

Należy raczej przypuszczać, że zainteresowanie było wynikiem nastroju sensacji, wytworzonej dookoła partii hitlerowskiej, która poraz pierwszy miała podjąć na szeroką skalę działalność poza obszarem Rzeszy. Nadto w niekrytycznych umysłach prawicowej części społeczeństwa niemieckiego oraz w małoświadomionych masach społeczeństw zachodnio-europejskich rozpowszechniło się widocznie przekonanie, że dojście do władzy partii hitlerowskiej w Gdańsku będzie równoznaczne z natychmiastowym przyłączeniem Gdańska do Rzeszy. W ten sposób ujmowano hasło „Zurück zum Reich“, którem na terenie gdańskim tak chętnie operowali narodowi socjaliści, a po nieważ wypadki ostatniego roku przekonały Europę, że Polska jest zdecydowana bronić swych interesów przy ujściu Wisły z całą stanowczością, oczekiwano w związku z wyborami jaknajdalej idących komplikacji natury międzynarodowej.

Nikt zaś nie miał wątpliwości, co do tego, że w tej czy innej formie partja narodowo-socjalistyczna dojdzie w Gdańsku do władzy. Opanowanie Niemiec przez Hitlera nie mogło istotnie nie odbić się bezpośrednio na nastrojach ludności niemieckiej W. Miasta. Silna i przygotowywana od paru lat pod nosem dwóch Wysokich Komisarzy Ligi Narodów organizacja partyjna narodowych socjalistów, z całym aparatem S. A., S. S. i innych bojowych organizacji — stwarzała siłę, której nie miał kto się w Gdańsku przeciwstawić.

Istniało więc w Gdańsku wielkie obozowisko hitlerowców a świadomość bliskiego zwycięstwa — była już dlań zwycięstwem sama w sobie. Urzędników i funkcjonariuszów wszystkich działów administracji przymusowo nieomal wciągnięto do partji pod groźbą utraty stanowiska w razie dojścia hitlerowców do władzy. W ten sposób partja uzyskała już przed wyborami zdecydowany wpływ na administrację Wolnego Miasta i stała się faktycznie panem sytuacji.

„Senat Cieniów“ pod przewodnictwem p. Ziehma nie mógł oczywiście temu przeciwdziałać. Aczkolwiek wypadki teroru były

w Gdańsku mniej liczne aniżeli na przykład w samych Niemczech, to jednak ludność uległa pewnej psychozie potencjalnego teroru. Psychozę tą można było opanować jedynie przez energiczne wystąpienie przeciw hitlerowcom gdańskich władz bezpieczeństwa. Władze bezpieczeństwa były już jednak przeważnie opanowane od wewnątrz przez jaczajki hitlerowskie a stronnictwo Ziehma (Deutsch—Nazionale), które urzędowo w wyborach przeciwstawiało się Narodowym Socjalistom, można było uważać za pokonane, zanim zawartość urn wyborczych rozstrzygnęła o jego porażce. Na tem tle atmosfery rozmowy p. Rostinga z Senatem na temat zabezpieczenia wyborów od teroru, miały charakter typowo gabinetowy i świadczyły raczej o sumienności aniżeli o poczuciu rzeczywistości Wysokiego Komisarza Ligi Narodów.

Wśród innych stronnictw całkowity spokój zachowało jedynie Centrum. Dawna i solidna organizacja tego stronnictwa, opierającego się w znacznej mierze na mniej uświadomionej części ludności polskiej Wolnego Miasta, zapewniała mu niezmiennie statut quo. Drobne liberalne stronnictwa o podłożu gospodarczym roztopiły się w hitlerowszczyźnie i przestały w wyniku swego oportunizmu istnieć.

Jako jedyny więc przeciwnik groźny dla akcji hitlerowców — pozostali na placu boju — socjaliści. Od szeregu lat byli oni najsilniejszym stronnictwem w Volkstagu, organizacja ich jednak na terenie gdańskim wykazywała pewne cechy upadku, który nie mógł ujść oka przeciwników politycznych.

Dlatego też zapewne szukali hitlerowcy jeszcze przed wyborami konfliktu z socjalistami. Demaskując słabość organizacji socjalistycznych na terenie Gdańska mieli zamiar obniżyć prestiż stronnictwa w oczach wyborców.

Konflikt ten zaszedł na tle zajęcia dnia 6 maja przez policję gdańską łącznie z oddziałami milicji hitlerowskiej gmachu gdańskich Związków Zawodowych. Okupacja siedziby „Gewerkschaften“ odbyła się na zasadzie wyroku gdańskiego sądu administracyjnego (Amtsgericht) i posiadała pewne cechy praworządności. W rzeczywistości jednak sąd gdański rozciągnął w danym wypadku na teren Wolnego Miasta akt publiczno-prawny Rządu Rzeszy, co mimo faktu, iż gdańskie Gewerkschaften tworzą filię niemieckich Związków Zawodowych, należy uważać za całkowicie sprzeczne z podstawowymi zasadami prawa międzynarodowego.

Fakt ten wywołał duże wzburzenie wśród ludności robotniczej gdańskiej i doprowadził do szeregu manifestacji, z których jedna odbyła się przed pałacem Wysokiego Komisarza Ligi Narodów, — a wreszcie do proklamowania strajku generalnego.

W całej akcji zaznaczyła się jednak bardzo wyraźnie słabość i brak zapału bojowego socjalistów gdańskich. Policja przy udziale szturmowców hitlerowskich przywrócił bowiem w krótkim czasie zewnętrzny porządek, a strajk zawiódł. W szeregu przedsiębiorstw działały już jaczajki „nazi“, w innych nie można było dojść do po-

rozumienia z komunistami, związki zawodowe polskie zachowały neutralność. Strajk częściowo miał więc charakter wyłącznie demonstracyjny i trwał jeden tylko dzień.

Zawiódł też socjalistów apel do Wysokiego Komisarza. P. Rosting orzekł, że nie może się wtrącać do orzeczeń sądu gdańskiego, które uznał za legalne oraz ograniczył się do przesłania sprawy i protestu socjalistów do wiadomości członków Rady Ligi. Nazewnątrz uzyskał drobną koncesję, a mianowicie zarządzenie Senatu o zdjęciu z gmachu związków zawodowych flagi hitlerowskiej, wywieszanej tam przez szturmowców 6 maja.

Takie stanowisko Wysokiego Komisarza Ligi Narodów wywołało żywe niezadowolenie prasy socjalistycznej całego świata, a szczególnie ostro zaatakował go w jego własnej ojczyźnie kopenhaski „Socjaldemokrat”. Natomiast w kołach Sekretariatu aprobowano widocznie politykę p. Rostinga, skoro wkrótce uzyskał on nominację na szefa sekcji mniejszościowej, którą obejmie po wygaśnięciu swego mandatu w Gdańsku. Najwidoczniej w obliczu komplikacji politycznych Liga Narodów, jak zazwyczaj, nie potrafiła zdobyć się na gest energiczny.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że zachowanie Wysokiego Komisarza oraz obojętność Ligi była bardzo dotkliwym ciosem dla socjalistów gdańskich i że dzięki temu runęła ostatnia zaporą, która mogła przeciwstawić się hitlerowcom przy objęciu władzy. Co więcej, świadomość bezkarności po stronie hitlerowców zdawała się stwarzać widoki zupełnego zdruzgotania przy wyborach opozycji lewicowej.

Stało by się to może, gdyby nad polityką wewnętrzną gdańską nie ciążył jeszcze jeden czynnik polityczny pierwszorzędного znaczenia. Tym czynnikiem była Polska.

Gdańscy hitlerowcy zorientowali się szybko, że zbyt jaskrawe przejawy teroru, naruszenie porządku wewnętrznego, pogwałcenie praw i przywilejów Rzeczypospolitej, wywołać by musiały niezwłoczną i ostrą interwencję ze strony Rządu Polskiego. Interwencja ta łatwo pociągnąć zaś mogła za sobą umniejszenie prestiżu hitleryzmu w Gdańsku i zachwiałaby atmosferą moralnego teroru, która miała zapewnić przewagę wyborczą stronnictwu narodowych socjalistów.

Stąd chęć zapewnienia sobie neutralności Polski. W sukurs gdańszczyanom pośpieszył nawet Kanclerz Rzeszy, zapewniając o braku agresywności hitleryzmu wobec Polski i o poszanowaniu dla traktatów ze strony Rządu Niemieckiego. Miejscowi reprezentanci hitleryzmu złożyli analogiczne zapewnienia na ręce Wysokiego Komisarza Ligi Narodów. Głosiły one, że traktaty, interesy państwa polskiego, prawa mniejszości polskiej będą przez hitlerowców w razie dojścia do władzy w Gdańsku respektowane. Hasło „Zurück zum Reich” zostało zatem jeszcze na papierze, ale odarte z resztek znaczenia politycznego. Dodano nawet do niego komentarz, iż oznacza jedynie zbliżenie kulturalne z Rzeszą, a nie połączenie polityczne. Nadto mia-

rodajni hitlerowcy demonstrowali w prasie chęć dojścia do porozumienia z Polską we wszystkich spornych sprawach polsko-gdańskich w ramach obowiązujących umów i traktatów.

Stanowisko Polski było przez cały okres wyborczy spokojne i nacechowane wielką rezerwą. Wierna zasadzie niewtrącania się do wewnętrznych spraw gdańskich, których zasięg, o znaczeniu raczej municypalnym, Warszawa ocenia lepiej od innych, nie dała się Polska zasugerować głosami prasy angielskiej, francuskiej i skandynawskiej, domagającymi się, by spełniała rolę organu bezpieczeństwa na terenie Gdańska podczas wyborów. Gdy zaś — przeciwnie — głosy gdańskie starały się zapewnić Polskę o swej stanowczej lojalności, — prasa polska nie wypowiadała się wyraźnie, zachowując całkowicie wolną rękę.

W charakterze najbardziej zainteresowanego członka Rady Ligi, organu, któremu powierzono pieczę nad wykonaniem konstytucji Gdańska, Rząd Polski zwracał natomiast uwagę Wysokiego Komisarza na sytuację panującą w Gdańsku. Odbiło się to na stanowisku tego ostatniego: P. Rosting nie potrafił coprawda wyzyskać położenia i zapewnić organom ligowym dostatecznego wpływu na tok spraw wewnętrznych Gdańska, zdobył się jednak pod presją Warszawy na dostateczny wysiłek, aby uchronić ludność gdańską od zdecydowanych aktów teroru i w ten sposób uniemożliwić hitlerowcom całkowite zdruzgotanie lewicy.

Na tydzień przed wyborami w Gdańsku odbyły się wybory municypalne w Kłajpedzie, a drugoczące i nieprzewidywane zwycięstwo hitlerowców w tem mieście, było miarodajnym prognostykiem dla W. Miasta. W Kłajpedzie zdobyli hitlerowcy tak wiele głosów, iż przeprowadzili całą listę partyjną, przyczem pozostała jeszcze poważna nadwyżka głosów niewyzyskanych. Fakt ten miał poważne znaczenie dla wyborów gdańskich i skłonił ostatnich wahających się oportunistów do opowiedzenia się za nadchodzącym reżimem. Skorzystaliby z tego narodowi-socjaliści, a mając małe zaufanie do własnych wyborców, zarządzili głosowanie parami, tak by zwolennicy i członkowie stronnictwa mogli się nawzajem kontrolować przystępując do urny wyborczej.

Dnia 28 maja o 10 wieczorem stało się już urzędowo wiadomem że hitlerowcy zdobyli większość mandatów do Volkstagu. Nie będziemy iść tak daleko, by uważać, iż wynik ten jest dla Polski korzystny. Mamy coprawda zapewnienie miarodajnych hitlerowców co do ich lojalności wobec Polski. Są to jednak gołe słowa i dopiero fakty będą mogły opinię polską o istotnej wartości przyrzeczeń przekonać. Należy jednak już teraz z całą stanowczością podkreślić, iż w wyniku wyborów nie brak faktów pocieszających. Zdruzgotanie partii niemiecko-narodowej, która szła do wyborów z wyraźnie antypolskimi hasłami, stosunkowo dosyć dobra obrona marksistów, którzy głosili hasła przyjaznej współpracy z Rzeczpospolitą (13 mandatów — dawniej 19), wreszcie zwiększenie głosów polskich i utrzymanie obu

polskich miejsc w sejmie — wszystko to są objawy raczej dodatnie. Jeżeli dodamy, iż zwycięskie stronnictwo narodowych socjalistów zmuszone było do dalekoidących, a nie bardzo liczących z jego hasłami, demonstracyj lojalności wobec Polski, aby zapewnić sobie pełnię szans wyborczych, — to musimy ocenić sytuację w ten sposób, iż niewątpliwie okres ostatni przyniósł poważne wzmożenie prestiżu polskiego na terenie Wolnego Miasta.

Obecny układ sił w sejmie gdańskim jest następujący:

1. Narodowi socjaliści otrzymali	38	mandatów,	dawniej	12
2. Socjaliści (S=D)	13	"	"	19
3. Komuniści	5	"	"	7
4. Centrum	10	"	"	11
5. Niemiecko-narodowi	4	"	"	10
6. Polacy	2	"	"	2
7. Inni	—	"	"	3

W tej sytuacji partja narodowo-socjalistyczna dojdzie w najbliższym czasie w Gdańsku do władzy. Po upojeniu zwycięstwem nadejdzie okres spełnienia wyborczych zobowiązań. Od tego spełnienia zależy przyszłość Gdańska i stosunek do niego Rzeczypospolitej Polskiej.

KONFERENCJA ROZBROJENIOWA

KWIECIEŃ — MAJ

I.

Komisja Główna Konferencji Rozbrojeniowej wznowiła prace po przerwie świątecznej w dn. 25 kwietnia. Przystąpiła odrazu do dyskusji nad częścią I-szą planu Mac Donalda, poświęconą zagadnieniu bezpieczeństwa, jak również nad poprawkami poszczególnych delegacji. Jako pierwsze zostały zgłoszone poprawki polskie, które miały na celu niedopuszczenie do stworzenia koncertu W. Mocarstw w ramach Konwencji rozbrojeniowej. Broniły stąd kompetencji Ligi Narodów, przewidywały bowiem konsultację między Radą lub Zgromadzeniem Ligi, oraz państwami nienależącymi do niej. Takie sformułowanie nie sprzeciwiało się jednak w niczem współpracy Stanów Zjednoczonych. Przeciwnie, nota wyjaśniająca, dołączona do poprawek, precyzowała, że inicjatywę zwołania konsultacji będą miały bądź organy Ligi bądź państwa nie będące jej członkami. Zastrzegała zaś w szczególności dla Stanów Zjednoczonych i Z. S. R. R. te same prawa, które przysługiwać będą członkom Rady. Pozatem poprawki nasze rozszerzały zakres konsultacji na wypadek użycia lub groźby użycia siły, podczas gdy plan Mac Donalda ograniczał się tylko do wypadków wojny. Rozszerzały również zasięg Paktu konsultatywnego; dopuszczały bowiem przystąpienie doń zarówno sygnatarjuszy Paktu Paryskiego, jak i członków Ligi. Według zaś koncepcji Mac Donalda pierwsza część planu brytyjskiego miała być otwarta jedynie dla państw, związanych paktem Kellogga.

Do części I-szej planu brytyjskiego złożyła jeszcze poprawki naogół analogiczne Mała Ententa oraz Turcja.

Poprawki polskie paraliżowały całkowicie tendencję Mac Donalda. To też delegacja angielska usiłowała skłonić nas do kompromisu. Delegat polski oświadczył jednak na Komisji Głównej, że ze względów zasadniczych tekst angielski jest dla Rządu Polskiego nie

do przyjęcia. Dalsza debata wykazała, że stanowisko Polski nie jest izolowane; przestano też wierzyć w możliwość rozstrzygnięcia zagadnień bezpieczeństwa według formuły brytyjskiej.

Tem niemniej mowa Normana Davisa z dn. 26. IV. wywołała w prasie światowej nastroje dość optymistyczne. Podkreślił on bowiem doniosłość, jaką Rząd Stanów Zjednoczonych przywiązuje do zharmonizowania swej współpracy z wysiłkami zmierzającymi do zapewnienia pokoju na kontynencie europejskim. Wypowiedział się również za skuteczną kontrolą w zakresie zbrojeń.

Czy jednak nastroje te były całkowicie uzasadnione? Niewątpliwie sam fakt gotowości Ameryki do współdziałania w budowie pokoju europejskiego posiada pierwszorzędne znaczenie. Z drugiej jednak strony taktyka kunktatorska w odniesieniu do sprawy bezpieczeństwa dawała wyraźnie do zrozumienia — a Norman Davis podkreślił to zresztą wyraźnie — iż Stany Zjednoczone oczekują na wyniki dyskusji nad częścią II planu angielskiego. Od rozmiarów zatem rozbrojenia uzależniał Rząd waszyngtoński swój udział w pakcie konsultatywnym. — Stanowisko Francji i tych państw kontynentalnych, których tezę o stosunku bezpieczeństwa do rozbrojenia uformowała szkoła historii, musiało być wręcz odwrotne. Konferencji Rozbrojeniowej groziło więc znowu znalezienie się w błędnym kole. Bo czyż można określić inaczej sytuację, w której przystąpiono do dyskusji nad efektywami i ograniczeniami materiału? Podczas gdy państwa wyznające zasadę: „najpierw bezpieczeństwo, a potem rozbrojenie” — podejmowały ją z zastrzeżeniami otrzymania gwarancji z I-ej części planu brytyjskiego, Stany Zjednoczone były skłonne zaciągnąć pewne zobowiązania jedynie pod warunkiem realizacji postanowień części II-ej. Nadto trudno się było łudzić, że gwarancje amerykańskie pójdą dalej, niż na to pozwalała tradycyjna linja polityki Waszyngtonu. Program prezydenta Roosevelt'a, zawarty w wydanej niedawno książce „The New Deal” nie usposabiał pod tym względem optymistycznie. „Udział Ameryki w Lidze — pisze on — nie przysłuży się szlachetnemu celowi zażegnania wojen i usuwania trudności międzynarodowych w duchu ideałów amerykańskich”. W roku 1920 Roosevelt wypowiadał się za wstąpieniem Stanów do Ligi. Od tego czasu demokraci przestali jednak widzieć w niej realizację marzeń Wilsona i uważają dziś Ligę za „gadalinę” Europy.

To też podróże Mac Donalda i Heriota do Waszyngtonu nie przyniosły w zakresie bezpieczeństwa i rozbrojenia nic konkretnego.

II.

Mylne były rachuby, że przystępując do merytorycznej dyskusji nad częścią II-ą, da się posunąć naprzód sprawę rozbrojenia. Konferencja weszła znowu w fazę ostrego kryzysu, który zresztą od roku niemal jest jej stanem... normalnym. I znowu, jak wielokrotnie poprzednio, odpowiedzialność za wytworzoną sytuację spada na Niemcy. Zgłoszone przez nie poprawki do części II-jej planu Mac Donalda zmierzały wyraźnie do rozbicia jednej z jego podstawowych przesłanek, obliczonych na danie satysfakcji Francji. Chodziło o jednolity typ armji. Wiadomo jaką wagę przykłada opinia Zachodu do zniesienia Reichswehry. Niemcy dążą zaś wytrwale do jej utrzymania, a pragną przytem uzyskać korzyści, jakie daje powszechna służba wojskowa, przewidziana w planie brytyjskim. Dlatego zaproponowały skreślenie całego rozdziału dotyczącego wprowadzenia jednolitego typu armji na kontynencie europejskim: przestudjowaniem tej sprawy miałyby się dopiero zająć Stała Komisja Rozbrojeniowa. Możliwość zaś posiadania wyszkolonych wojskowo kadr pragnęły sobie Niemcy zapewnić, paraliżując klauzulę planu angielskiego zaliczającą do efektywów wszystkich młodych ludzi poniżej 18 lat, którzy otrzymują wyszkolenie wojskowe pod kontrolą państwa. Zgłoszona w tym celu poprawka wyliczała cały szereg kryterjów, którym wyszkolenie musi odpowiadać, aby podpadało pod odnośną klauzulę planu angielskiego, a zaznaczała wyraźnie, iż ćwiczenia fizyczne i sportowe, prowadzone z jakiegokolwiek tytułu, nie mogą być uważane za wyszkolenie wojskowe. Tendencja proponowanych zmian była aż nadto widoczna.

To samo powiedzieć można o poprawkach dotyczących policii. Plan angielski uważał, że należy ją zaliczyć do efektywów, jeżeli używa broni zbiorowej (karabiny maszynowe), otrzymuje wyszkolenie wojskowe, lub posiada środki transportowe, pozwalające na przerzucanie jej w wielkich ilościach. Niemcy domagały się zaś, aby zaliczono do efektywów jedynie policję posiadającą łącznie trzy powyższe cechy oraz podlegającą władzom wojskowym.

Poprawki te były wyrazem opinii sfer wojskowych niemieckich, a znalazła ona ostatnio sformułowanie w wydawnictwie „Die Deut-

sche Miliz der Zukunft“¹⁾). Anonimowy autor, za którym ukrywa się jeden z wysokich wojskowych niemieckich, stwierdza, iż oparcie sił zbrojnych Rzeszy na podstawie milicji może mieć znaczenie jedynie w razie równoczesnego posiadania odpowiednio silnej armii stałej. Miałaby ona stanowić rdzeń wyszkolenia wojskowego, obok którego musi jednak istnieć masa w postaci milicji. Dopiero wtedy Niemcy będą tem, czem byli przed wojną t. j. narodem pod bronią.

Ze rządy Rzeszy dążyły konsekwentnie do realizacji tego programu wykazała dyskusja w Komitecie Efektywów. Ustalono w niej, że obok stutysięcznej Reichswehry, Rzesza posiada milicję w formie zmilitaryzowanej policji, bo 38.000 jej członków Komitet zaliczył na poczet przyznanych Niemcom w planie brytyjskim efektywów. Komitet nie zaliczył natomiast narazie do efektywów utworzonej niedawno w Niemczech policji pomocniczej, złożonej z oddziałów hitlerowskich i stahlhelmowskich. Wywołało to wielkie oburzenie w opinii angielskiej, belgijskiej i francuskiej, a sprawa wróciła przed Komitet w związku z badaniem niemieckich organizacji wojskowych. Delegat polski przypomniał, jak to w Polsce przed wojną potajemnie tworzyły się formacje, które w chwili decydującej przekształciły się w Legjony. O ileż większy potencjał wojenny przedstawiają oddziały szturmowe niemieckie, mogące działać jawnie i cieszące się poparciem rządu. Delegat angielski poddał również ostrej krytyce t. zw. „Wehrsport“, wykazując, że nie ma on nic wspólnego z właściwym sportem. Ostatecznie Komitet głosami Anglii, Belgii, Francji, Holandji, Polski, Portugalji, Rumunii i Jugosławii wypowiedział się za uwzględnieniem organizacji wojskowych przy obliczaniu efektywów niemieckich. Przeciwno włączeniu ich do efektywów wypowiedzieli się jedynie delegaci Niemiec i Węgier. Wstrzymali się od głosowania delegaci: Austrii, Hiszpanji, Stanów Zjednoczonych, Finlandji, Włoch, Japonji, Szwecji i Turcji. Delegat niemiecki odmówił wyjaśnień co do liczby członków różnych organizacji, czasu ich służby i t. d. Wobec tego delegat francuski przytoczył posiadane przez delegację francuską cyfry, z których wynika, że formacje przysposobienia wojskowego w Niemczech liczą około 1 miliona ludzi, i odbywają przeciętnie 50 dni służby wojskowej w roku, co odpowiada 140-tysięcz-

¹⁾ „Deutsche Miliz der Zukunft, Eine Frage von Entscheiden der Bedeutung für das deutsche Volk, Berlin 1933 — wydana nakładem Mitlera, który od lat 50-ciu wydaje wszystkie prawie urzędowe i półurzędowe publikacje wojskowe niemieckie.

nej armii regularnej. Delegat niemiecki sprzeciwił się dyskusji nad temi cyframi; zapowiedział zwrócenie się do swego rządu o szczegółowe dane cyfrowe¹⁾. Faktem jest jednak, że niemieckie oddziały przysposobienia wojskowego zostały w zasadzie zaliczone na poczet efektywów, co stworzyło dla Niemiec sytuację wybitnie niewygodną. Świadczy o tem wydany natychmiast komunikat biura Wolffa, usiłujący wykazać, że narodowo-socjalistyczne oddziały szturmowe i Stalhelmu nie mają charakteru organizacyj wojskowych. Biuro zaś Conti oświadczyło, że gdyby Konferencja Rozbrojeniowa zaliczyła do siły zbrojnej Niemiec istniejące związki wojskowe w niekorzystnym dla Rzeszy stosunku, to wyciągnęłaby ona z tego konsekwencję: podjęłaby de facto ich wyszkolenie i uzbrojenie na sposób wojskowy.

III.

Powyższe uchwały Komitetu efektywów zasługują na specjalną uwagę. Uznać je należy za wyraźne stwierdzenie przekroczenia przez Niemcy Traktatu Wersalskiego; ustalają bowiem, że Rzesza posiada obok stutysięcznej Reichswehry, jedynie dozwolonej przez Traktat — 38.000 regularnego wojska. Zaliczenie zaś na poczet przyszłych efektywów organizacyj „sportowych“, wykazuje ich charakter wojskowy, sprzeczny z art. 117 Traktatu Wersalskiego. Fakty te zostały ujawnione 11. V., a więc w okresie gdy Konferencja weszła dzięki Niemcom w zupełny impas. Prasę światową, zwłaszcza anglosaską, przepełniały ubolewania na temat „martwego punktu“ obrad genewskich. Wielkie dzienniki angielskie zaczęły wątpić w możliwość zawarcia konwencji rozbrojeniowej na podstawie planu Mac Donalda. Według „Timesa“ należałoby raczej ogłosić publicznie załamanie się Konferencji rozbrojeniowej, niż dopuścić, by Niemcy, posiadające najlepszą na świecie armję zawodową, dążyły równocześnie do przeszkolenia wojskowego całej ludności cywilnej.

Wywiad ministra Reichswehry, generała Bloemberga, udzielony biuru Wolfa 8 maja, nie mógł złagodzić nastrojów antyniemieckich. Zawierał wprawdzie ogólnikową zapowiedź gotowości rokowań, ale z drugiej strony rzucał kategoryczne „non

¹⁾ O ile chodzi o polskie organizacje przysposobienia wojskowego, to Komitet — wbrew sprzeciwowi delegatów niemieckiego i włoskiego — postanowił zaliczyć do efektywów przedstawioną przez delegata polskiego cyfrę 9.540 ludzi. Z organizacyj sowieckich Komitet zaliczył na poczet efektywów 57.800 ludzi; delegat japoński zgłosił zastrzeżenia przeciwko tej cyfrze.

possumus“ w sprawie jednolitego typu armji. Zdaniem Blomberga angielski wzór, ani francuskie pomysły nie uwzględniają potrzeb, stosunków i interesów niemieckich. „Zastosowanie wobec Niemiec tych metod daje mi sposobność wskazać na to, że czas dyktatów już minął“.

W trzy dni później zakomunikowano prasie międzynarodowej artykuł Ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy, v. Neuratha, który opublikowany został nazajutrz w propagandowym tygodniku niemieckim, wydawanym w Genewie oraz w „Leipziger Illustrierte Zeitung“. Artykuł wywołał sensację w kołach genewskich, gdyż zawierał wyraźną zapowiedź dozbrojenia Niemiec: „Jeżeli się pragnie streścić z niemieckiego punktu widzenia rezultaty dyskusji na Konferencji od 15 miesięcy, należy stwierdzić, że nasze żądanie praktycznego zrealizowania zasady równości praw przez rozbrojenie innych, rozbiło się o odmowę rozbrojenia się ze strony państw silnie uzbrojonych, i że będziemy musieli uzupełnić nasze zbrojenia bez względu na to, czy nastąpią jakiegokolwiek ograniczenia i redukcje ogólne zbrojeń w ramach planu brytyjskiego“. Neurath nie wierzy nadto w możliwość wydania zakazu samolotów wojskowych, ani też dział ciężkiego kalibru. Uważa więc, że w tych warunkach Niemcy będą musiały dla własnego bezpieczeństwa uzupełnić w odnośnych dziedzinach swe uzbrojenie.

W taki oto sposób odpowiedzialny kierownik polityki zagranicznej Rzeszy zachęcał mężów stanu Paryża, Londynu i Waszyngtonu do szukania nowego kompromisu w Genewie. A szukano go wytrwale i cierpliwie. Nie widziano coprawda lepszej metody od utartego w Lidze zwyczaju odraczania obrad i odsuwania decyzyj. Zaczęto mówić złośliwie o „odraczaniu progresywnem i etapami...“

Równocześnie toczyły się w Genewie obrady przedstawicieli 5 mocarstw, w których główna rola przypadła przedstawicielowi W. Brytanji, Edenowi, usiłującemu daremnie ratować rozbity już niemal całkowicie plan Mac Donalda. W Londynie zaś Norman Davis konferował z hitlerowskim wysłannikiem, Rosenbergiem, wskazując mu, jak bardzo krytycznie oceniana będzie w Ameryce taktyka Niemiec w Genewie. Rzeczywiście wytwarzała się wokół nich nad Le manem atmosfera zupełnej izolacji; francuskie żądania bezpieczeństwa znalazły całkowite zrozumienie w opinji anglosaskiej, a poszły za nią państwa skandynawskie, Sowiety sprzeniewierzyły się swym rapalskim sojusznikom, państwa wreszcie rozbrojone — Austrija, Bułgarja i Węgry zachowały zupełną niezależność od polityki niemieckiej.

kiej. Nawet Włochy zaczęły odnosić się krytycznie do taktyki Berlina.

Punktem kulminacyjnym dezaprobaty mocarstw w stosunku do Niemiec była słynna mowa brytyjskiego Ministra Wojny, Lorda Hailshama, wygłoszona w Izbie Lordów 11 maja. Rozpatrując możliwość uchylecia się Niemiec od dyskusji nad propozycjami angielskimi lub opuszczenia przez nie Konferencji Rozbrojeniowej stwierdził on, że Niemcy poniosłyby za to całkowitą odpowiedzialność. Wyraził w dalszym ciągu opinię, że w tym wypadku Rzesza byłaby automatycznie związana zobowiązaniami z traktatu wersalskiego, a wszelka próba ich pogwałcenia musiałaby spowodować zastosowanie przewidzianych w nim sankcyj. Enuncjację Hailshama zaaprobował również Podkomitet Rozbrojeniowy Gabinetu brytyjskiego. Stał on na stanowisku, że w razie podjęcia przez Niemcy zbrojeń na własną rękę wbrew Traktatowi Wersalskiemu, Rząd W. Brytanii byłby gotów wystąpić celem zastosowania art. 213 tego Traktatu. Oświadczenie to, jak również i zapowiedź manifestacyjnego wniosku liberalnego członka Izby Gmin, Mander, w sprawie zastosowania embargo na towary eksportowane przez Rzeszę, wywołały popłoch w opinii niemieckiej. Nastroje antyniemieckie kulminowały w przyjęciu Rosenberga w Londynie. Organ City „Financial News“ w słynnym artykule „Powiedz Niemcom“ podniósł, że niedopuszczenie do ponownego uzbrojenia się Niemiec jest jednym z zagadnień, które stały się podstawowymi dla umysłowości angielskiej. Artykuł podkreślił, iż olbrzymia większość opinii angielskiej jest gwałtownie przeciwna idei rewizji Traktatu Wersalskiego.

Mowa v. Papena z 13 maja, wygłoszona na wielkiej manifestacji Stalhelmu w Münster, była odpowiedzią na ostrzeżenia angielskie. Ustępy mowy, dotyczące wykreślenia przez Niemcy pojęcia pacyfizmu z ich słownika oraz omawiające rolę Stalhelmu, jako wielkiej szkoły duchowego przysposobienia wojskowego, musiały wywołać w opinii światowej głębokie i zrozumiałe poruszenie.

Tegoż dnia na nocnem posiedzeniu Senatu premier i minister wojny Dalaider oświadczył, że Francja musi utrzymać swój stan obrony narodowej na takim poziomie, aby być gotową na wszelkie ewentualności. Podkreślił również konieczność przystosowania przemysłu prywatnego do potrzeb wojny.

Taką oto atmosferę stworzyły w Europie obrady Konferencji

dla redukcji i ograniczenia zbrojeń... Prasa angielska zamieszczać począła artykuły pod tytułami: „Burza nad Europą“, „Chmury zwiastujące wojnę“, a niezwykła wprost nerwowość zacechowała obrady Izby Gmin.

IV.

Punktem zwrotnym w tym stanie rzeczy stało się o r ę d z i e Prezydenta Roosevelta z 16 maja. Miało ono zasadniczo na celu sukces londyńskiej Konferencji Gospodarczej, który byłby niemożliwy bez jakiegokolwiek rozstrzygnięcia w Genewie. To też Stany Zjednoczone zdecydowały się użyć całego swego wpływu dla posunięcia naprzód sprawy rozbrojenia. Orędzie Prezydenta Republiki Północno-Amerykańskiej, skierowane bezpośrednio do szefów 54 państw, zaproszonych na Konferencję londyńską, proponuje przyjęcie planu Mac Donalda. Zdaniem jego, zmierza plan ten do redukcji zbrojeń francuskich i do stabilizacji zbrojeń niemieckich oraz ma na celu wprowadzenie w życie paktu konsultatywnego dla wzmocnienia pokoju. W dalszym ciągu Roosevelt zaleca zawarcie układu, w myśl którego nikt nie będzie powiększał swych obecnych zbrojeń i wszystkie narody zobowiążą się nie wysyłać nad granice żadnych uzbrojonych wojsk. Na specjalne podkreślenie zasługuje następujący ustęp orędzia: „Jeżeli zadamy sobie pytanie, jakie są przyczyny zbrojeń, to stanie się jasnem, że są one dwojakie: jawne lub ukryte pragnienie rządów powiększenia swych terytoriów kosztem innych narodów. Wierzę, że jedynie mniejszość rządów i narodów popiera podobne cele. Jeżeli wszystkie narody zgodzą się na wykluczenie użycia broni, umożliwiającą prowadzenie ataku, to obrona stanie się automatycznie zbędna, a granice i niezależność każdego narodu będą zabezpieczone. Końcowem zadaniem Konferencji Rozbrojeniowej powinno być całkowite wykluczenie broni ofensywnych, natychmiastowem zaś — istotne zmniejszenie niektórych rodzajów tej broni i wykluczenie wielu innych“. Mówiąc o wysiłkach, czynionych w Genewie i Londynie na rzecz pokoju politycznego i gospodarczego, Roosevelt przestrzega przed usuwaniem się od współpracy w tym kierunku: „Upominam przed tą odpowiedzialnością i wzywam usilnie wszystkie narody zebrane na tych dwóch konferencjach, aby rozpoczęły politykę, odpowiadającą wyżej podanym zasadom“.

Tezy ogólne deklaracji Roosevelta znalazły w Polsce sympatyczny oddźwięk. Daje temu wyraz odpowiedź Prezydenta Rzeczypospolitej, wysłana do Białego Domu 20 maja. Natomiast, o ile chodzi o zawarte w orędziu sugestje rozbrojeniowe, to opinia polska uważa, że jedynym w obecnej chwili rezultatem Konferencji Rozbrojeniowej może być konwencja oparta na programie minimalnym, sprecyzowanym przez Polskę w Genewie w dniu 6 lutego.

Orędzie Roosevelta odniosło niewątpliwie jeden skutek doraźny. Nie będzie przesadnem twierdzić, że wpłynęło ono na zmianę kursu polityki niemieckiej. Cytowane wyżej ustępy uważane były za aluzję do tej polityki. Temu też zapewne przypisać należy umiarkowany ton *exposé* Kancelarza Rzeszy, wygłoszonego w dniu 17 maja. Potępienie wojny, zgoda na przyjęcie planu angielskiego jako platformy do realizacji bezpieczeństwa, gotowość na zrezygnowanie z broni ofensywnej, a nawet na poddanie się kontroli międzynarodowej, o ile inne państwa uczynią to samo, chęć przystąpienia do paktu o nieagresji — wszystko to brzmiało dość rewelacyjnie w ustach Hitlera, zwłaszcza po ostatnich wynurzeniach Neuratha i Papena.

V.

Zebranie 19 maja Komisji Głównej Konferencji Rozbrojeniowej dawało delegacji niemieckiej sposobność do sprecyzowania zasad, zawartych w mowie Hitlera. Ambasador Nadolny oświadczył jednak tylko, że Niemcy przyjmują projekt Mac Donalda nie tylko jako podstawę dyskusji, ale jako podstawę samej konwencji; ich przyszłe poprawki będą zgodne z tem nowem stanowiskiem.

W kilka dni później nastąpiło oczekiwane z naprężeniem sprecyzowanie tez zawartych w orędziu Roosevelta. Mowa Normana Davisa wyszła z założenia, że siły zbrojne państw winny być ograniczone do poziomu sił traktatowych Rzeszy, t. j. do rozmiaru sił policyjnych w kraju. W razie dokonanej redukcji zbrojeń, Stany Zjednoczone gotowe są wziąć udział w konsultacji, gdyby pokój był zagrożony. W wypadku przedsięwzięcia wspólnej akcji przeciwko napastnikowi, Stany zobowiążą się powstrzymać od wszelkich kroków, któreby mogły sparaliżować zbiorowy wysiłek narodów dla przywrócenia pokoju. Oznacza to w praktyce, że w razie akcji przeciwko napastnikowi Ameryka nie będzie obstawała przy swych pra-

wach państwa neutralnego, a na wypadek blokady zrzeknie się zasady wolności mórz. Jeśli obywatele jej zechcą prowadzić handel z państwem uznanem za napastnika, będą musieli robić to na własne ryzyko.

Po oświadczeniu Davisa, Niemcy wycofały swe poprawki do planu Mac Donalda dotyczące efektywów. Wywołało to pewne odprężenie na Konferencji, z którego chciała skorzystać Francja i wobec sprecyzowania stanowiska Ameryki — spowodować dyskusję nad sprawą bezpieczeństwa. Sprzeciwił się jednak temu Norman Davis, uznając taką procedurę za sprzeczną z inicjatywą amerykańską. Ostatecznie postanowiono dyskutować na przemian nad zagadnieniami bezpieczeństwa i materiału wojennego.

Pozwoliło to powrócić do części I planu brytyjskiego. 25. V. delegacja angielska przedstawiła nowy tekst, który idzie całkowicie po linii poprawek polskich. Nie wspomina już bowiem o konsultacji w obrębie sygnatarjuszy Paktu Kellogga, przy której dominujące znaczenie miałyby Wielkie Mocarstwa. Powtarza zaś niemal dosłownie za tekstem polskim, iż w razie zerwania lub groźby zerwania Paktu Paryskiego, Rada Ligi lub jeden z sygnatarjuszy Konwencji Rozbrojeniowej będzie mógł zaproponować natychmiastową konsultację między Radą lub Zgromadzeniem i jakimkolwiek z wymienionych sygnatarjuszy.

Takie ujęcie stanowi niewątpliwie sukces tezy polskiej. To też delegat nasz podkreślił w dyskusji, iż obecne sformułowanie rozwiewa znaczną część obaw, jakie nasuwał pierwotny tekst brytyjski. Sir John Simon oświadczył następnie, że wykorzystał poprawki polskie i złożył za nie podziękowanie naszej delegacji. Delegat amerykański wyraził się również z uznaniem o nowej propozycji brytyjskiej i sprecyzował swą deklarację z 22 maja, podkreślając, że Stany Zjednoczone gotowe są wziąć udział w przewidywanej konsultacji. W razie zaś gdyby ustaliła ona napastnika, a St. Zjednoczone zgodziły się na tę decyzję, to zobowiązałyby się nie przedsięwziąć żadnej akcji i nie chronić swych obywateli, gdyby usiłowali przeszkodzić postanowionej przez państwa akcji zbiorowej przeciwko napastnikowi.

Niebawem jednak powstały na konferencji nowe trudności. Dyskusja nad klauzulami morskimi planu Mac Donalda, zastrzeżenia zawarte w nim co do możliwości bombardowania z powietrza dla celów policyjnych w odległych okolicach, sprawa handlu i fabrykacji broni, oraz wydatków wojskowych, a wreszcie doniosłe zagadnienie okre-

ślenia napastnika — wszystko to dało sposobność do zaakcentowania daleko idącej rozbieżności poglądów.

Równocześnie zaś Stany Zjednoczone wycofały się z zajętego przez Roosevelta stanowiska. Kongres uznał, że Prezydent posunął się za daleko w swej tendencji współpracy z Europą. Komisja Spraw Zagranicznych uchwaliła na wniosek senatora Johnsona, że obywatelom amerykańskim nie wolno będzie prowadzić handlu z żadną ze stron walczących. Równa się to obustronnemu embargu, które może być nieraz faworyzowaniem strony zaatakowanej, jak to miało miejsce w konflikcie chińsko-japońskim: ogłoszone przez Anglię embargo na wywóz broni do obu tych krajów było uprzywilejowaniem Japonji, posiadającej własny przemysł wojenny, którego Chiny są pozbawione. — Tak więc uchwała Kongresu, który ma się ostatecznie wypowiedzieć w styczniu 1934 r., przekreśliła nadzieje związane ze zmianą tradycyjnego stanowiska Stanów Zjednoczonych. Konferencji Rozbrojeniowej zaczął więc znowu grozić chroniczny martwy punkt.

Dalsze obrady stanęły zresztą pod znakiem zapytania w związku ze zbliżającym się terminem rozpoczęcia narad ekonomicznych w Londynie. Zarysowały się dwie ewentualności: odroczenie debat rozbrojeniowych na okres Konferencji Gospodarczej bądź też kontynuowanie ich aż do osiągnięcia wyniku. Zwyciężyła druga koncepcja, reprezentowana przez Stany Zjednoczone. Postanowiono przygotować drugie czytanie projektu brytyjskiego. W tym celu Komisja odroczyła się do 3. VII., Prezydjum zaś Konferencji do 27. VI, a punkt ciężkości przeniósł się znowu na rozmowy dyplomatyczne w Paryżu i Genewie.

Przewiduje się, że zmierzać one będą w innym kierunku, niż negocjacje z połowy maja w okresie kryzysu Konferencji, wywołanego poprawkami niemieckimi, których wycofanie doprowadziło do poważnego przeobrażenia sytuacji politycznej w Genewie. Rola Niemiec, jako czynnika hamującego postęp prac rozbrojeniowych zeszła na plan dalszy. Zaczyna się natomiast wywierać nacisk na Francję, która sformułowała ostatnio poważne zastrzeżenia w związku z dyskusją nad materiałami. Uzależnia ona mianowicie swe stanowisko od przyjęcia zasady ograniczenia i kontroli prywatnej fabrykacji broni, a spotyka się tu z poparciem Polski, która żąda zniesienia prywatnej fabrykacji, upaństwowienia przemysłu wojennego oraz wprowadzenia kontyngentów importowych na broń. Niemcy, Japonja

i W. Brytanja odrzucają te postulaty, Stany zaś Zjednoczone skłonne są zgodzić się jedynie na kontrolę i licencję eksportowe. Francja zgłasza nadto poprawki do planu angielskiego, zmierzające do zapewnienia regularnej kontroli sił zbrojnych oraz wprowadzenia sankcyj na państwa łamiące klauzule rozbrojeniowe, co pokrywa się ze stanowiskiem polskim. — Bez otrzymania tych wszystkich gwarancji Francja nie godzi się na poniesienie jakichkolwiek ofiar w zakresie materiału: nie pozwala na to bowiem stan bezpieczeństwa. A możliwości jego zapewnienia osłabiły znowu trudności, jakie się wyłoniły w związku z sowiecką propozycją określenia napastnika. Doskonale tę formułę, której myślą przewodnią jest, iż fakt zaatakowania cudzego terytorjum stanowi zasadnicze kryterjum agresji, przedłożono po przedyskutowaniu przez Komitet Bezpieczeństwa — Komisji Głównej. Podkreślić należy czynną rolę, jaką Delegacja Polska odegrała przy opracowywaniu ostatecznej redakcji wniosku sowieckiego, przyczyniając się w dużej mierze do przyjęcia go przez Komitet Bezpieczeństwa. Na Komisji Głównej propozycja napotkała jednak na sprzeciw Anglii; nie chce ona wiązać się żadnymi zobowiązaniami w tej dziedzinie i woli pozostawić ustalenie faktu napaści w każdym konkretnym wypadku decyzji organów międzynarodowych, a Niemcy i Włochy popierają to stanowisko. W tej sytuacji osiągnięcie porozumienia w sprawie kryterjów agresji nie wydaje się prawdopodobnem, choć winno ono stanowić jeden z najistotniejszych elementów Konwencji Rozbrojeniowej.

Bezskuteczność dotychczasowych inicjatyw w kierunku zawarcia wszechstronnej umowy o ograniczeniu i redukcji zbrojeń występuje więc na każdym kroku. Konferencja nie chce jednak poprzestać na programie minimalnym zaproponowanym przez Polskę, który byłby skromnym wprowadzie ale realnym wynikiem olbrzymiego półtorarocznego wysiłku, włożonego przez wszystkie państwa w jałową dyskusję genewską.

CHRONOLOGJA WYDARZEŃ

M A J 1933.

1. V. Wejście w życie rozporządzenia o stowarzyszeniach akademickich w Polsce.
Przyjazd sowieckiej delegacji gospodarczej do Warszawy.
Wznowienie prac Komitetu Bezpieczeństwa w Genewie.
Zamordowanie prezydenta Peru Sanchez Cerro.
Poseł ZSRR w Warszawie Antonow-Owsiejenko u Marszałka Piłsudskiego.
2. V. Poseł R. P. w Berlinie Wysocki u kanclerza Hitlera.
Konferencja ekspertów radjotelegraficznych i meteorologicznych państw bałtyckich i bałkańskich w Warszawie.
Komunikat japońskiego ministerstwa wojny o rozpoczęciu nowych operacji wojennych na południe od Wielkiego Muru.
3. V. Sekretarjat Gen. L. N. przesyła 66 państwom zaproszenie na Światową Konferencję Gospodarczą w Londynie.
Przyjęcie przez parlament irlandzki ustawy o zniesieniu przysięgi na wierność królowi angielskiemu.
4. V. Przyjęcie przez Ministra Becka posła Rzeszy Niemieckiej w Warszawie von Moltke i komunikat Pa'ta o oświadczeniu, złożonem przez Min. Becka posłowi von Moltke.
Sprawozdanie premiera MacDonalda w Izbie Gmin o wizycie waszyngtońskiej.
5. V. Początek rokowań handlowych polsko-łotewskich w Rydze.
Zwołanie przez rząd rumuński Konferencji Bloku Państw Agrarnych na 4, 5 i 6 czerwca br.
Wymiana w Moskwie dokumentów ratyfikacyjnych protokołu o przedłużeniu traktatu berlińskiego z 24 kwietnia 1926 r. oraz sowiecko-niemieckiej umowy koncyliacyjnej z 21 stycznia 1929 r.
Przybycie do Waszyngtonu prezesa Banku Rzeszy Schachta.
Nominacja namiestników dla poszczególnych krajów Rzeszy Niemieckiej.
6. V. Wejście w życie ustawy o przebudowie ustroju szkolnictwa średniego w Polsce.
Ustąpienie przywódcy centrum Pralata Kaasa i mianowanie na jego miejsce b. kanclerza Brüninga.
Odebranie debitu dziennikowi „Le Temps” w Niemczech.

- Podpisanie w Rzymie układu handlowego sowiecko-włoskiego.
7. V. *Exposé* kanclerza Dollfussa na zjeździe stronnictwa chrześcijańsko-społecznego w Salzburgu.
 Podporządkowanie niemieckiego związku kombatanów Kyfhaeuserbundu kierownictwu Hitlera.
 Uchwała stronnictwa centrum o gotowości do współpracy z innymi ugrupowaniami frontu narodowego.
 Sowiety proponują sprzedaż Japoni lub Manchuko kolei wschodnio-chińskiej.
8. V. Prof. Mościcki ponownie wybrany Prezydentem R. P.
 Przyjęcie przez Marszałka Piłsudskiego attaché wojskowego niemieckiego gen. Schindlera.
 Minister Reichswehry gen. Blomberg przedstawia w wywiadzie prasowym postulaty w sprawach rozbrojeniowych.
 Gandhi zwolniony z więzienia.
9. V. Zaprzysiężenie Prez. Mościckiego na Zamku.
 Dymisja gabinetu Aleksandra Prystora.
 Protest Komisarza Gen. R. P. w Gdańsku przeciw napadom na obywateli polskich.
 Prasa angielska zarzuca Niemcom tamowanie prac Konferencji Rozbrojeniowej.
 Kanclerz Hitler i Gen. Blomberg w Królewcu.
 Podpisanie w Atenach układu handlowego grecko-tureckiego.
 Protest rządu nankińskiego przeciwko projektowi sprzedaży kolei wschodnio-chińskiej.
10. V. Nominacja rządu J. Jędrzejewicza.
 Początek rokowań handlowych polsko-belgijskich w Brukseli.
 Narady ekspertów głównych krajów wywożących zboże w Genewie.
 Delegaci Niemiec i Włoch oświadczają w Komitecie Bezpieczeństwa, że będą zasiadać nadal wyłącznie w charakterze obserwatorów.
 Sekwestr majątku partii socjal-demokratycznej i Reichsbanneru w Niemczech.
 Rozmowy Rosenberga w Londynie z Sir Simonem i min. wojny Hailsham'em.
 Artykuł min. von Neuratha o konieczności dozbrojenia się Niemiec.
 Publiczne palenie w Berlinie książek umieszczonych na indeksie.
 Artykuł Radka w „Prawdzie” przeciwko rewizji Traktatu Wersalskiego.
 Paragwaj wypowiada wojnę Boliwii.
11. V. Rokowania handlowe polsko-austriackie w Warszawie.
 Posiedzenie w Dynaburgu polsko-łotewskiej komisji granicznej.

Oświadczenie min. wojny Hailshama o możliwości sankcji przeciw Niemcom na wypadek opuszczenia Konferencji Rozbrojeniowej i samowolnego dozbrojenia się przez Niemcy.

Rekonstrukcja gabinetu austriackiego.

Komitet Efektywów wypowiada się większością głosów za uwzględnieniem formacji hitlerowskich i Stahlhelmu przy obliczaniu efektywów niemieckich.

Zebranie Komitetu Trzech powołanego dla śledzenia konfliktu boliwijsko-paragwajskiego.

12. V. Obsadzenie przez hitlerowców Domu socjalistycznych związków zawodowych w Gdańsku.

Zgon Ambasadora R. P. Olszowskiego w Angorze.

Wspólna deklaracja Prez. Roosevelt'a i Dr. Schachta o konieczności rozbrojenia wojskowego i gospodarczego, jako wstępnego warunku udania się Światowej Konferencji Gospodarczej.

Podkomitet rozbrojeniowy gabinetu brytyjskiego solidaryzuje się z oświadczeniem Hailshama.

Wywiad min. Paul-Boncour'a o zagadnieniach rozbrojeniowych i stosunkach z Rzeszą Niemiecką.

Rokowania pokojowe między Peru a Kolumbią w sprawie Letycji.

13. V. Wywiad min. Becka dla „Excelsior'a”.

Strajk demonstracyjny w Gdańsku proklamowany przez socjalistów jako protest przeciwko akcji hitlerowców.

Uchwała zarządu głównego partii socjal-demokratycznej w Austrii przeciw Anschlussowi.

Przyjazd pruskiego i bawarskiego ministrów sprawiedliwości Kerrla i Francka do Wiednia.

Konfiskata w Niemczech majątku Niezależnych Związków Zawodowych.

Niemcy zawiadamiają Bank Wypłat Międzynarodowych, iż nie zapłacą procentów od pożyczki Younga w złocie, lecz w dolarach po kursie bieżącym.

Rząd belgijski otrzymuje od parlamentu pełnomocnictwa.

14. V. Rokowania w Moskwie o nową polsko-sowiecką konwencję w sprawie likwidacji zajęć granicznych.

Powrót sowieckiej delegacji gospodarczej do Moskwy.

Prez. Roosevelt nie zamierza żądać od parlamentu pełnomocnictw dla załatwienia sprawy długów wojennych.

Rosenberg opuszcza Londyn.

Zjazd Heimwehry w Wiedniu z okazji uroczystości odsieczy Wiednia.

Rozpisanie pożyczki wewnętrznej w ZSRR.

15. V. Wprowadzenie przez władze polskie zarządzeń ochronnych sanitarno-weterynaryjnych na granicy polsko-gdańskiej.

Rozmowa Komisarza Generalnego R. P. Dr. Pappée z Wy-

sokim Komisarzem L. N. Rostingiem na temat ochrony mniejszości żydowskiej w Gdańsku.

Organizowanie bojkotu towarów i okrętów niemieckich przez żydów nowojorskich.

Posel brytyjski w Wiedniu Phipps ambasadorem w Berlinie.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady L. N. dla rozpatrzenia sporu Boliwji z Paragwajem.

16. V. Przesłanie przez Wysokiego Komisarza L. N. Rostinga dwóch not w sprawie zajęcia lokalu związków zawodowych oraz rozmowa z przywódcami narodowo-socjalistycznymi w Gdańsku. Orędzie Prezydenta Roosevelt'a w sprawie konsolidacji pokoju politycznego i gospodarczego świata.

Mowa Lloyd George'a w Scarborough o rozbrojeniu państw „uzbrojonych“.

Dyskusja we francuskiej Izbie Deputowanych nad sowiecko-francuskim paktem o nieagresji.

Zamach na premiera egipskiego Sidhi Paszę.

17. V. Opieczętowanie z polecenia władz gdańskich redakcji i drukarni dziennika socjalistycznego „Danziger Volkstimme“.

Mowa kanclerza Hitlera w Reichstagu.

Przywódca centrum Brüning przyjęty przez Hitlera

Zaprzeczenie oficjalne agencji litewskiej Elta o rzekomym układzie tajnym między Litwą a Niemcami w sprawie Kłajpedy i Wilna.

18. V. Zjazd działaczy gospodarczych i społecznych R. P. w Warszawie.

Odpowiedź Prezydenta Republiki Francuskiej Lebrun na orędzie Roosevelt'a.

Senat francuski odrzuca wniosek w sprawie obniżenia budżetu wojskowego.

Przyjęcie przez sejm pruski ustawy o nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla rządu.

Zaostrzenie reglamentacji dewiz w Niemczech.

Komunikat biura prasowego kościoła luterńskiego w Niemczech o uchwaleniu unifikacji wszystkich kościołów krajowych wyznania luterńskiego.

Nowy gabinet w Estonji.

Parlament hiszpański uchwala ustawę o kongregacjach religijnych.

19. V. Komisja główna Konferencji Rozbrojeniowej wysłała do Prezydenta Roosevelt'a telegram z wyrazami uznania za stanowisko, zajęte w orędziu.

Delegat niemiecki Nadolny oświadcza, iż przyjmuje projekt rozbrojeniowy angielski za podstawę konwencji rozbrojeniowej.

Międzynarodowa Federacja Związków Zawodowych przenosi swą siedzibę z Berlina do Paryża.

- Przylot ministra Göringa do Rzymu.
Zamach bombowy na dworcu w Tiensinie.
20. V. Odpowiedź Prezydenta R. P. na orędzie Roosevelt'a.
Zawieszenie dziennika „Danziger Neueste Nachrichten”.
Komisja nadzorcza w Saabrück wydaje zarządzenie przeciwko ruchowi hitlerowskiemu w Zagłębiu Saary.
Dymisja nadprezydenta niemieckiego Górnego Śląska dr. Lu-kaschek.
Minister Göring u Mussoliniego.
Zebranie Wielkiej Rady Faszystowskiej w Rzymie.
Odpowiedź ZSRR na orędzie Roosevelt'a.
Depesza Litwinowa do Paul-Boncour'a z okazji aprobaty przez parlament francuski aktu o nieagresji z ZSRR.
Zinowjew zwraca się do Komitetu Centralnego partii komu-nistycznej o ponowne przyjęcie do partii.
21. V. Rząd włoski przesyła rządowi Francji, Anglii i Niemiec nowy projekt Paktu Czterech.
Rada gabinetowa francuska upoważnia delegację francuską w Genewie do zasadniczego przyjęcia angielskiego projektu rozbrojenia, jako podstawy dalszych prac.
Wizyta premiera węgierskiego Gömbösa w Wiedniu.
Manifestacja polityczna Narodowej Partii Chłopskiej w Bu-kareszcie.
22. V. Delegat Stanów Zjedn. Norman Davis rozwija na komisji głównej Konferencji Rozbrojeniowej tezy zawarte w orędziu Roosevelt'a.
Delegacja niemiecka wycofuje poprawki, zgłoszone do proje-ktu rozbrojeniowego MacDonalda.
Exposé Podsekretarza Stanu Spraw Zagranicznych Suvich'a na posiedzeniu Izby o polityce zagranicznej włoskiej.
Wojska japońskie na przedmurzach Pekinu.
Rokowania o zawieszenie broni między Japonją a Chinami.
23. V. Agencja Iskra o stanowisku opinii polskiej wobec paktu 4-ech.
Podpisanie w Berlinie protokołu o wykonaniu polsko-niemiec-kiego układu waloryzacyjnego.
Likwidacja przez rząd francuski dyplomatycznej misji gruziń-skiej w Paryżu.
Zerwanie rokowań handlowych niemiecko-austriackich.
Przyjazd delegacji japońskiej pod przewodnictwem Ishii do Waszyngtonu.
24. V. Sowiecki projekt definicji agresora przyjęty przez komitet bezpieczeństwa wpływa do komisji politycznej Konferencji rozbrojeniowej.
Delegacja brytyjska przedstawia nowy tekst projektu Mac-Donalda, dotyczący bezpieczeństwa.
Delegat polski Raczyński doręcza Paul-Boncour'owi deklarac-ję o stanowisku Polski wobec paktu 4-ech.

Rada L. N. przyjmuje zalecenie komitetu organizacyjnego Światowej Konferencji Gospodarczej w sprawie rozejmu celnego.

Wiceminister Koc na czele delegacji polskiej na Światową Konferencję Gospodarczą w Londynie.

Wicepremier brytyjski Baldwin potwierdza w Izbie Gmin wiadomości o rokowaniach między Anglią i Ameryką w sprawie stabilizacji walut.

Rząd premiera Colijna w Holandji.

25. V. Papież opuścił poraz pierwszy od 1870 r. mury Watykanu dla odwiedzenia Bazyliki św. Jana w Rzymie.

Premier irlandzki de Valera w Rzymie.

Komisja do spraw zagranicznych Izby francuskiej dyskutuje nad projektem Paktu 4-ech.

Demonstracje antyniemieckie w porcie Nowego Yorku.

Przywódcy opozycji trockistów Kamieniew i Zinowjew przysięgi do partji.

Załatwienie przez Radę L. N. sporu między Kolumbią a Peru o Letycję.

26. V. „Le Journal“ donosi o zgodzie Małej Ententy na cofnięcie zastrzeżeń przeciwko Paktowi 4-ech.

Rada L. N. bada petycję o sytuacji żydów na niemieckim Górnym Śląsku.

Wysoki Komisarz L. N. w Gdańsku Rosting przewidziany na dyrektora sekcji mniejszościowej L. N.

Min. Goebbels i August Wilhelm Hohenzollern przemawiają przez radio na przedwyborczych wiecach hitlerowskich w Gdańsku.

Projekt ustawy o odstąpieniu od parytetu złota, złożony w Izbie reprezentantów w Waszyngtonie.

27. V. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych polsko-jugosłowiańskiej umowy kulturalnej w Belgradzie.

Paraflowanie układu taryfowego polsko-belgijskiego w Brukseli.

Roosevelt oświadcza, iż w razie rozbicia się Konferencji Rozbrojeniowej Stany Zjednoczone ogłoszą całkowite désintéressement w sprawach europejskich.

Rząd Rzeszy wprowadza przymus wizowy z prohibicyjną opłatą na wyjazd do Austrii.

Koleje Rzeszy przewożą bezpłatnie tam i z powrotem obywatele gdańskich, udających się na wybory do Gdańska.

Przemówienie Hitlera przez radio do ludności gdańskiej w przeddzień wyborów.

Delegacja niemiecka opuszcza międzynarodową konferencję Penklubów w Dubrowniku.

Wizyta estońskiego ministra spraw zagranicznych Piip'a w Rydze.

Wizyta flotylli łodzi podwodnych włoskich w Batum.

28. V. Wybory w Gdańsku: hitlerowcy w bezwzględnej większości (38 na 72).
29. V. Konferencja wierzycieli Niemiec w Berlinie.
Minister propagandy Rzeszy Goebbels u króla włoskiego.
Doroczna konferencja Małej Ententy w Pradze.
30. V. Senat W. M. Gdańska podaje się do dymisji.
Francuska Rada Ministrów debatuje nad paktem 4-ech.
Komunikat urzędowy Małej Ententy o pakcie 4-ech.
Wizyta finlandzkiego ministra spraw zagranicznych Hackzella w Tallinie.
31. V. Prezydjum Konferencji Rozbrojeniowej proponuje odroczenie prac komisji głównej do 27 czerwca.
Podpisanie zawieszenia broni między Japonią a Chinami.

MIESIĘCZNY PRZEGLĄD POLITYCZNY

M A J

2. maja miała miejsce z polskiej inicjatywy rozmowa Posła R. P. w Berlinie z kanclerzem Hitlerem.

Była ona spowodowana koniecznością położenia kresu rozpущanym podziemnie alarmistycznym pogłoskom o rzekomych zamiarach Polski rozpoczęcia prewencyjnej wojny przeciwko Niemcom, oraz chęcią autorytatywnego wyjaśnienia u samego źródła, jaki jest stosunek kierowniczych czynników obecnych Niemiec do zagadnień polsko-niemieckich na najbliższy okres czasu.

O wynikach rozmowy ogłosiło biuro Wolffa komunikat, donoszący, iż kanclerz podkreślił wobec Posła polskiego zdecydowany zamiar rządu niemieckiego utrzymywania swego nastawienia i postępowania jaknajściślej w ramach istniejących traktatów; poatem kanclerz Rzeszy wyraził życzenie, by oba kraje swe wspólne interesy rozpatrywały i traktowały bez namietności.

W związku z powyższem oświadczeniem kanclerza Hitlera, przyjął nazajutrz Minister Beck Posła niemieckiego w Warszawie von Moltke i potwierdził w trakcie rozmowy, że rząd polski ze swej strony ma zdecydowany zamiar utrzymać swe nastawienie i postępowanie jaknajściślej w ramach istniejących traktatów; jednocześnie Min. Beck wyraził życzenie, aby obydwa kraje swe wspólne interesy rozpatrywały i traktowały bez namietności.

Przytoczone oświadczenie polskiego Ministra Spraw Zagranicznych, było konsekwentnem zastosowaniem w praktyce wytycznej, zawartej w przemówieniu, wygłoszonym dnia 16 lutego b. r. na komisji spraw zagranicznych Sejmu, podczas którego Minister omawiając sprawy polsko-niemieckie powiedział „że stosunek nasz do Niemiec i ich spraw będzie dokładnie taki sam, jak stosunek Niemiec do Polski“.

Zainicjowana w ten sposób wymiana myśli w sprawie stosunków polsko-niemieckich, wykazała dowodnie, że Polska, stojąc niezłomnie na stanowisku nienaruszalności traktatów, pragnie szczerzej pokojowej współpracy z narodem niemieckim i dążyć będzie zawsze do normalizacji stosunków sąsiedzkich między obu krajami.

Oświadczenie kanclerza Hitlera zostało przyjęte w kołach politycznych i opinii publicznej z zadowoleniem, i uznane jako objaw zarówno dla obu narodów, jak i dla świata nader pomyślny. Prasa

polska podkreślała jednak, nie bez słuszności, że trwalsze odprężenie w stosunkach polsko-niemieckich zależy od wyrazu, jakie słowa kanclerza Hitlera znajdą w polityce niemieckiej.

Dzienniki niemieckie wszystkich odcieni podniosły zgodnie doniosłość odbytych konferencji. Powitały zaś deklarację kanclerza, jako dowód pokojowego charakteru polityki niemieckiej, która nie zrzekając się swych celów pragnie je osiągnąć wyłącznie na drodze współpracy i zbliżenia międzynarodowego.

W podobnym duchu pisała hugenbergowska prasa, jakkolwiek czytając ją trudno obronić się wrażeniu, że zajmuje się tym tematem z wymuszonym zadowoleniem.

Półurzędowa „Deutsche Diplomatisch-politische Korrespondenz“ poświęca omawianej sprawie dłuższy artykuł p. t. „Niemcy a Polska“. W artykule tym zaznacza: „Postanowienia terytorjalne traktatów pokojowych również tam, gdzie prowadzą do ciężkich nieporozumień, nie mogą być zmienione z dnia na dzień. Pokojowe osiągnięcie rewizji to uprawniony i oparty na statucie Ligi Narodów postulat, który stanowi jednak równocześnie zadanie, obliczone na dalszą metę. Aż do jego realizacji jest w interesie pokoju równie niezbędnym zadaniem możliwe znośne kształtowanie wzajemnych stosunków co daje się osiągnąć tylko w ramach obecnego status quo. Oświadczenie kanclerza miało na celu przeciwdziałanie niepokojącemu zaostreniu się stosunków polsko-niemieckich“.

Na zachodzie Europy, oceniono krok nasz w Berlinie, jako wyraz spokoju świadomej swej siły polityki polskiej.

Koła polityczne w Moskwie śledziły z dużą uwagą przebieg rozmów polsko-niemieckich. „Izwestja“, podając komunikat biura Wolffa o oświadczeniu Hitlera, zaopatrzyły go w nagłówek p. t. „Hitler łudzi Polaków“.

Na terenie genewskim prace konferencji rozbrojeniowej toczyły się w pierwszej połowie maja nadal w tempie wolnem, z ustawicznymi odroczeniami i przerwami, jakgdyby w oczekiwaniu na rezultaty rozmów waszyngtońskich. Tymczasem rezultaty te nie uwidaczniały się, a konferencja wchodziła w stan coraz głębszego przesilenia na skutek taktyki delegacji niemieckiej.

Z impasu, który zdawał się być bez wyjścia, wyratowało konferencję orędzie Prezydenta Roosevelta oraz przemówienie kanclerza Hitlera, wygłoszone w parlamencie niemieckim dnia 17 maja.

Kierownicze sfery Rzeszy musiały niewątpliwie zdawać sobie sprawę, iż rozbięcie konferencji rozbrojeniowej z winy Niemiec postawi je w trudną sytuację międzynarodową. O tem, co o niemieckiej rewolucji narodowej sądzą w Anglii, mógł się kanclerz Hitler łatwo przekonać z wrażeń, odniesionych przez kierownika sekcji spraw zagranicznych partji narodowo-socjalistycznej Rosenberga podczas jego ostatniego pobytu w Londynie. Spotkał się on z nader chłodnem przyjęciem sfer politycznych, a z wręcz wro-

giem stanowiskiem społeczeństwa, czego dowodem były liczne incydenty w rodzaju rzucenia do Tamizy wieńca ze swastyką, złożonego przez Rosenberga na grobie nieznanego żołnierza w Londynie. Nie wątpliwie musiał się kanclerz Hitler zorjentować, że dalsze depopularyzowanie Niemiec zagranicą nie jest rzeczą na dłuższą metę, dość ważną, i że trzeba uczynić coś, co by wobec świata wykazało dobrą wolę i chęć współpracy międzynarodowej ze strony Trzeciej Rzeszy Niemieckiej.

Aby dać możność kanclerzowi ku temu, zwołano specjalnie parlament na 17 maja i zapowiedziano z pewną dozą reklamy *expose* kanclerza na temat polityki zagranicznej i stanowiska Niemiec w kwestji rozbrojenia.

Expose to stanowi jeden z ciekawszych dokumentów chwili bieżącej. Znamionuje je umiar i rozważa, podejście indywidualne oraz — jeśli ominiemy propagandowe zakończenie i zawartą w niem groźbę opuszczenia Ligi Narodów, przeznaczone raczej *ad usum internum* — realnie polityczne ujęcie.

Spokój, ugodowość i chęć zaznaczenia gotowości do współpracy pokojowej, jak nić przewodnia przewijają się przez całą mowę, której ton różni się zasadniczo od poprzedzających ją przemówień wicekanclerza Papena i ministra Blomberga. Stąd ugruntowało się wrażenie, iż expose miało na celu przede wszystkim załagodzenie reminiscencyj, pozostałych z tamtych przemówień i przeznaczone zostało wyłącznie dla wywołania odpowiedniego efektu zagranicą. Jest w niem dalej szereg zasad podanych jako wytyczne polityki rządu narodowo-socjalistycznego, a więc, że granice terytorjalne, aby były trwałe i zapewniały pokój, winny być wyznaczone wedle linii etnograficznej, choć to właśnie znalazło zastosowanie w granicach polsko-niemieckich; że brak warunków egzystencji poszczególnych narodów prowadzi stale do konfliktów, choć Polska dla zadośćuczynienia temu właśnie warunkowi otrzymała dostęp do morza; że nowa wojna byłaby nieszczęściem dla świata i nie mogłaby w dzisiejszych stosunkach wytworzyć lepszego od istniejącego stanu rzeczy; że socjalizm narodowy nie zna pojęcia germanizacji, lecz wierny własnej narodowości, szanuje i respektuje prawa innych narodów z którymi pragnie szczerze żyć w przyjaźni i zgodzie; wreszcie, że żaden rząd niemiecki nie złamie z własnej inicjatywy umowy, gdyż żadna umowa nie może być usunięta dopóki nie będzie innej lepszej dla jej zastąpienia.

Znajduje się również w expose zapewnienie, że Niemcy widzą w angielskim planie rozbrojenia podstawę do rozwiązania słusznych swych żądań w sprawie bezpieczeństwa i równouprawnienia, poza tem gotowe są przystąpić do każdego uroczystego paktu o nieagresji, ponieważ nie myślą o ataku, lecz o własnem bezpieczeństwie; są również skłonne poddać się międzynarodowej kontroli rozbrojeniowej, o ile inne państwa to samo uczynią.

Natomiast niema w expose żadnych wzmianek o Rosji Sowieckiej.

kiej, ani o wystąpieniach antysemickich w Niemczech. Kanclerz wystrzegął się również skrajnie wszelkiej choćby najbliższej krytyki w stosunku do krajów anglosaskich, a metodę likwidacji kryzysu międzynarodowego, zawartą w planie Roosevelt'a przyjął, zaznaczając, iż podziela w pełni stanowisko, że bez załatwienia kwestji rozbrojenia nie można myśleć o odbudowie gospodarczej.

Na uwagę zasługują jeszcze z naszego punktu widzenia momenty przemówienia, poświęcone Polsce, o której kanclerz wspomniał kilkakrotnie. Już w początku swej mowy, przedstawiając zasadę respektowania przez narodowych socjalistów praw do narodowości innych narodów, zaznaczył, że obca jest temu ruchowi mentalność ubiegłego stulecia, gdy sądzono, że może się uda zrobić Niemców z Polaków czy też Hindusów.

Rozważając wkrótce potem fakt istnienia różnych narodów w Europie, wyraził się Hitler w sposób następujący: Francuzi i Polacy i inni są naszymi sąsiadami; wiem, że żadne wydarzenie dziejowe nie jest w stanie zmienić tej rzeczywistości. Późem dodaje nieco enigmatyczne twierdzenie: „Traktat Wersalski nie uznał pozytywnych warunków w odniesieniu do Niemiec; celem trwałego pokoju powinno być nie rozdzieranie ran ani jątżenie, lecz leczenie ich; stosując tę zasadę można było przy odpowiednim traktowaniu problemów europejskich znaleźć bez trudu takie rozwiązania na Wschodzie, które uwzględniałoby zrozumiałe roszczenia Polski tak samo, jak naturalne prawa Niemiec“.

Mówiąc następnie o niemieckiej tezie rozbrojeniowej oraz niemożliwości utrzymania w poniżeniu 65-miljonowego narodu, powołał się kanclerz na przykład Polski temi słowy: Cóż oznacza zysk chwili wobec trwałego rozwoju stuleci; naród niemiecki trwać będzie i po zostanie, podobnie jak naród francuski oraz, jak tego nauczył nas rozwój dziejów, naród polski.

Zestawiając te słowa z niedawnymi czasami, gdy szerzono o Polsce ironiczne hasła Saisonstaatu, stwierdzić można, że w Niemczech zrozumienie rzeczywistości dziejowej, o której mówi kanclerz Hitler, jednak dojrzewa — co stosunkom polsko-niemieckim może wyjść tylko na korzyść.

Expose kanclerza Hitlera powitano naogół z uznaniem, jako fakt otwierający widoki na pozytywne wyniki prac konferencyj rozbrojeniowej i gospodarczej. Jednakże w wielu kołach politycznych przeważa przekonanie, że pięknym zasadom, wygłoszonym w tej mowie należy już teraz oddać sprawiedliwość, że jednak tem niemniej przed wyrokiem sobie sądu o polityce obecnych Niemiec należy wycisnąć, dopóki nie zostaną one w czyn wprowadzone.

W tym sensie również Gazeta Polska, która porównuje expose Hitlera z mową wicekanclerza Papena oraz artykułem rozbrojeniowym ministra von Neuratha, konstatuje, istnienie dwutorowości w polityce Niemiec i zapytuje, komu należy więcej wierzyć: wicekanclerzowi, czy kanclerzowi, obiektywnym zasadom postawionym dla

przyszłości, czy też możliwości subiektywnej oceny tych zasad na wzór sposobu w jaki kanclerz ocenił zachowanie się Niemiec w ciągu 14 lat od czasu wojny mówiąc: „Niemcy z zaparciem się siebie wykonywały nałożone na nie zobowiązania Traktatu Wersalskiego“.

Konferencje przeprowadzone w Waszyngtonie przez Prezydenta Roosevelta z przedstawicielami kilku państw europejskich, a w pierwszym rządzie z Mac Donaldem oraz Herriotem dotyczyły — sprawy światowej konferencji gospodarczej, rozbrojenia, rozejmu celnego i kwestji długów. Celem tych konferencyj nie było jednak szukanie ostatecznego porozumienia w tych sprawach, lecz przeprowadzenie poufnej wymiany poglądów dla ustalenia perspektyw przyszłej współpracy.

Z pośród konkretnych spraw, załatwionych w trakcie rozmów waszyngtońskich wymienić wypada jedynie: ustalenie daty zwołania światowej konferencji gospodarczej na dzień 12 czerwca oraz propozycję o rozejmie celnym.

Propozycja o rozejmie, zrobiona przez Prezydenta Roosevelt'a w czasie rozmów waszyngtońskich, przewidywała pierwotnie celne zawieszenie broni w formie gentlemen agreement pomiędzy państwami biorącymi udział w londyńskiej konferencji na czas do zwołania konferencji, t. j. do 12 czerwca. Ponieważ jednak propozycja ta nie uwzględniała, bodajże najważniejszego dla prac konferencji, czasu jej trwania, przeto ostateczny projekt, przedłożony przez delegata amerykańskiego Normana Dávisa na komitecie organizacyjnym konferencji gospodarczej — przedłużył trwanie rozejmu celnego do 31 lipca, z tem, że będzie mógł być wypowiedziany po uprzednim jednomyślnym uprzedzeniu.

Amerykański projekt rozejmu celnego został przyjęty do wiadomości przez Radę Ligi Narodów i wniesiony na porządek dzienny konferencji londyńskiej. W ciągu maja zgłosiły akces do rozejmu W. Brytania, Niemcy, Belgja, St. Zjednoczone, Francja, Włochy, Norwegja, Japonja. Niektóre z tych państw z zastrzeżeniem, jak np. Francja i Japonja.

W ostatnich dniach maja odbyła się w Sztokholmie konferencja państw, związanych konwencją w Oslo.

Wzięły w niej udział: Szwecja, Norwegja, Belgja i Holandja dla informacyjnej wymiany poglądów celem uzgodnienia postępowania na światowej konferencji ekonomicznej w Londynie.

Sprawa paktu czterech leżała w pierwszej połowie maja niejako odłogiem. W tym czasie rząd włoski, po otrzymaniu memorjału francuskiego, przygotowywał nowy projekt paktu, uwzględniający uwagi i poprawki francuskie, angielskie i niemieckie. Rzym nie śpieszył się przytem zbyt z zakomunikowaniem nowego projektu swym partnerom, wychodząc, prawdopodobnie, z założenia, iż po debacie w angielskiej Izbie Gmin oraz po niechętnym przyjęciu projektu paktu w opinii publicznej szeregu państw, szybkie wznowie-

nie dyskusji na ten temat nie jest pożądane. Dopiero po pobycie w Rzymie min. Göringa, gdy rokowania prowadzone w zwykłej drodze dyplomatycznej doprowadziły do zbliżenia poglądów, rząd włoski zakomunikował około 20 maja swój projekt rządów: angielskiemu, francuskiemu i niemieckiemu, przez co znowu sprawa paktu weszła w stan aktywnych negocjacji. Pomimo trudności, które wyłoniły się jeszcze w związku z ustaleniem ostatecznej redakcji paktu, sprawa finalizacji paktu posunęła się o tyle naprzód, że z końcem maja przewidywać można było parafowanie układu w ciągu najbliższych paru dni.

Dnia 30 maja rozpoczęła się w Pradze kolejna konferencja państw Małej Ententy. Najważniejszym jej wynikiem był komunikat, wydany w drugim dniu obrad przez Stałą Radę Małej Ententy, w sprawie stanowiska Małej Ententy wobec Paktu Czerwonych. Komunikat ten stwierdza, że Mała Ententa nakreśliła następujące zasady, któremi kierować się ma jej polityka w odniesieniu do paktu: a) wszelka współpraca państw, mająca na celu uregulowanie zagadnień, które ich wyłącznie dotyczą, jest pożądana i korzystna, b) państwa Małej Ententy nie mogą uznać, aby sprawie dobrych stosunków między różnymi państwami służyły umowy, mające na celu dysponowanie prawami państw trzecich, czy to w drodze konkretnych rozstrzygnięć, czy też przez nacisk na państwa inne, niż te, które umowy takie zawarły.

Ze względu na nowe teksty i na obszernie informacje, których rząd francuski udzielił, Stała Rada Małej Ententy stwierdza jednak następujące fakty:

a) została definitywnie porzucona pierwsza wersja paktu, którego duch był przeciwny zasadom prawa międzynarodowego i prawom, wypływającym dla wszystkich narodów z paktu Ligi Narodów.

Nowe brzmienie, zakomunikowane trzem ministrom spraw zagranicznych Małej Ententy, przystosowuje się do memorandum rządu francuskiego z 10 kwietnia 1933 r., wyznającego zasadę, że pakt 4-ech może dotyczyć tylko zagadnień, związanych wyłącznie z interesami sygnatariuszy tego porozumienia. W ten sposób zadośćuczyniono obu zasadniczym zarzutom, wysuniętym w oświadczeniu Małej Ententy z 25 marca 1933 r.

b) Ministrowie spraw zagranicznych Małej Ententy przyjmują do wiadomości zapewnienie, dane im przez pozostałych przedstawicieli mocarstw zachodnich, sygnatariuszy ewentualnego paktu 4-ech dotyczące granic akcji, jaką zamierzają przedsięwziąć, i zupełnej nie naruszalności kompetencji Ligi Narodów, której sygnatariusze ewentualnego paktu nie zamierzają naruszać.

c) Rząd francuski na podstawie dawniejszych wzajemnych zobowiązań dał państwom Małej Ententy formalną gwarancję przeciwko wszelkim usiłowaniom rewizji. Gwarancje te są tego rodzaju, że

dla wspólnej polityki, jaka powinna być prowadzona między państwami Małej Ententy a Francją, nie może powstać żadne niebezpieczeństwo przez to, że pakt zostanie podpisany.

W związku z temi gwarancjami pakt 4-ech nie może stać się umową, której celem byłoby dążenie do osiągnięcia w drodze pośredniej lub bezpośredniej rewizji granic państw innych.

W tych warunkach państwa Małej Ententy posiadają dostateczne rękojmie, że pakt czterech nie mógłby zaszkodzić ich interesom, i ufają, że decyzje 4-ech mocarstw o dotyczących ich zagadnieniach będą mogły wzajemnie je zbliżyć, wzmocnić ich ducha współpracy i przywrócić w ten sposób spokój w Europie, w szczególności w Europie środkowej.

Z powyższego oświadczenia wynika, że Mała Ententa zesłała z zajmowanego dotychczas stanowiska negatywnego wobec paktu 4-ech. Po otrzymaniu ze strony Francji zapewnień, że pakt dotyczyć będzie wyłącznie spraw, istniejących między kontrahentami paktu, oraz że procedura jednomyślności, przewidziana dla art. 19 paktu Ligi Narodów nie ulegnie zmianie — przyjęła M. Ententa z ufnością jego powstanie do wiadomości.

W A u s t r j i po powrocie kanclerza Dollfussa z Rzymu rząd związkowy wziął kurs zdecydowanie przeciwhitlerowski oraz przeciwwanschlusowy.

Temu nastawieniu dał po raz pierwszy publiczny wyraz kanclerz Dollfuss dnia 7 maja na zjeździe stronnictwa chrześcijańsko-społecznego w Salzburgu, oświadczając, że ktokolwiek dla celów partyjnych wzywa zagranicę do walki z konstytucyjnym rządem, uważany będzie za zdrajcę stanu. Rząd ze swej strony nie zaniecha niczego, by bronić wolności i niezależności Austrii.

Korzystając ze zmniejszenia się nastrojów anchlussowych, co tłumaczyć należy odpadnięciem od tej idei kół liberalnych oraz czynników krytykujących to, co się w Niemczech po dojściu do władzy narodowych socjalistów dzieje, przeprowadził kanclerz Dollfuss rekonstrukcję gabinetu, nadając mu charakter bardziej prawicowy i wzmacniając w nim wpływy Heimwehry. Uzewnętrzniło się to zwłaszcza przez mianowanie dotychczasowego sekretarza stanu Feya ministrem bezpieczeństwa. Przez tę nominację pragnął prawdopodobnie kanclerz Dollfuss podkreślić, iż stawia sobie za główne zadanie zapewnienie wewnątrz kraju ładu i bezpieczeństwa.

Stosunki między Austrią a Niemcami uległy w ciągu maja znacznemu pogorszeniu. Wpłynęło na to agresywne zachowanie się wobec rządu austriackiego rodzimych hitlerowców oraz wystąpienia sekundujących im hitlerowców niemieckich, a zwłaszcza przemówienie, wygłoszone przez bawarskiego ministra sprawiedliwości Francka w Monachjum, w którym zaatakował w ostrej formie rząd Dollfussa i zapowiedział ewentualne wkroczenie wojsk niemieckich do Austrii celem niesienia pomocy gnębiomym austriackim towarzyszom partyjnym.

Mowa ta wywołała interwencję dyplomatyczną rządu austriackiego, który zażądał w tej sprawie w Berlinie wyjaśnień.

Tymczasem zamiast otrzymania wyjaśnień, rząd austriacki dowiedział się z komunikatu, wydanego przez biuro prasowe austriackiej partii narodowo-socjalistycznej, że w dniu 13 maja przybywa do Wiednia samolotem bawarski minister sprawiedliwości Franck i pruski minister spraw wewnętrznych Kerrl. W odpowiedzi na komunikat ogłosił urzędowy organ austriacki „Reichspost” artykuł, w którym dowodził, że wizyta ministrów niemieckich nie może mieć charakteru urzędowego, gdyż nie została zgłoszona do rządu. Ma zatem charakter wybitnie partyjny, a wobec wrogiego stosunku austriackich narodowych socjalistów do rządu austriackiego musi być uważana i traktowana, jako akt nieprzyjazny. Cel jej przyjrzyści: ma służyć za pretekst do obejścia zakazu urządzania pochodów, ma zatrzeć wrażenie zjazdu salzburskiego i zaszachować przewidziane na 15 maja uroczystości Heimwehry urządzone z okazji odsieczy wiedeńskiej. Co się zaś tyczy ministra Francka, to zachodzi wątpliwość, czy będzie mu wogóle dozwolony pobyt na terytorjum austriackim, a to z uwagi na jego obraźliwe dla Austrii przemówienie w Monachjum.

Mimo wyraźnego ostrzeżenia ze strony rządu austriackiego, niemieccy ministrowie przybyli w dniu oznaczonym do Wiednia. Rząd austriacki nie wydelegował żadnych oficjalnych zastępców na ich powitanie, a jedynie polecił prezydentowi policji udać się na lotnisko i zakomunikować ministrowi Franckowi, że z uwagi na „niewyjaśnioną sprawę”, rządowi austriackiemu wizyta jego wydaje się niepożądana; że jednakże mimo to poczyni wszelkie zarządzenia, by zapewnić jego osobiste bezpieczeństwo.

W czasie pobytu w Austrii brali ministrowie niemieccy udział w rozmaitych zgromadzeniach i prowadzili działalność agitacyjną, co skłoniło rząd Dollfussa do zwrócenia się za pośrednictwem posła austriackiego w Berlinie do rządu Rzeszy z prośbą o wpłynięcie na ministra Francka by jaknajrychlej opuścił terytorjum austriackie. Gdy zaś min. Franck podjął ponowną próbę agitacji w Salzburgu — policja austriacka wezwała go do natychmiastowego wyjazdu z Austrii, co nie czekając na doreczenie nakazu uczynił.

Incydent wywołany pobylem ministrów niemieckich w Austrii doprowadził w rezultacie do ostrej kontrowersji dyplomatycznej austriacko-niemieckiej i do konfliktu między obu krajami. Konflikt ten zaognił się w końcu maja, gdy rząd Rzeszy, chcąc uderzyć Austrię od strony ekonomicznej, przerwał toczące się rokowania gospodarcze i wprowadził dla turystów niemieckich, udających się do Austrii przymus wizowy z prohibicyjną opłatą. Krok ten równający się faktycznemu zamknięciu granicy austriacko-niemieckiej wywołał w Austrii duże oburzenie, lecz rząd związkowy nie odpowiedział nań środkami odwetowymi a jedynie wzmógł środki ochronne przeciwko austriackim hitlerowcom.

Dnia 22 maja b. r. odbyły się w obrzarze kłajpedzkim wybory do rad miejskich, po zakończeniu ich normalnej 3-letniej kadencji.

Akcja przedwyborcza była bardzo ożywioną, na co wpłynęło w pierwszym rzędzie pojawienie się po raz pierwszy w Kłajpedzie listy narodowo-socjalistycznej, pod nazwą „Christlich-Sozialistische Arbeitsgemeinschaft“. W samych wyborach wzięło udział prawie 83% uprawnionych do głosowania.

Wyniki głosowania w mieście Kłajpedzie przedstawiają się następująco (w porównaniu z r. 1930):

	Rok 1933	Rok 1930	
	Ilość oddanych głosów	Mandatów	Mandatów
Ogółem	19.140	40	40
Chrześc. socjalni	9.360	18	—
Blok mieszczański	2.795	7	18
Litewska partja ludowa	2.372	6	razem 6
Litewska partja robotnicza	1.742	4	
Komuniści	1.289	3	9
Socjaliści	397	1	7
Związek Lokatorów	381	1	—

Oceniając porównawczo bilans wyborczy, należy podkreślić, że najbardziej charakterystycznym faktem był w nim ogromny sukces hitlerowców w Kłajpedzie, sukces, który wyrażał się uzyskaniem prawie połowy oddanych ogółem głosów. Partja ta nie uzyskała większości w Radzie jedynie z własnej winy, nie zamieściła bowiem na liście wyborczej dostatecznej liczby kandydatów.

Drugim faktem, zasługującym na specjalne odnotowanie, jest bardzo poważny stosunkowo wzrost głosów litewskich. Ugrupowania litewskie uzyskały łącznie 4.510 głosów (Lit. Partja Lud. 2.372, Partja Robotn. — 1.742, Właśc. Domów — 396), podczas gdy przy wyborach z przed 3 lat posiadały tylko 2.182, w r. 1927 — 920, a w r. 1924 — tylko 710 głosów.

Wartość jednak tego sukcesu znacznie blednie, w świetle specjalnych warunków w czasie wyborów. Na litewską listę robotniczą, głosował bowiem w przeważnej części element napływowy z Wielkiej Litwy, dość luźno z obecnym miejscem zamieszkania związany. Litewska partja gospodarcza otrzymała znowu dość znaczną ilość głosów żydowskich. Żydzi bowiem, nie posiadając własnej listy, oddawali je — w obawie przed hitlerowcami — na partję litewską, jako zapewniającą w największym stosunkowo stopniu stabilizację istniejących stosunków. Fakt podwojenia głosów litewskich przy omawianych wyborach posiada jednak mimo to niewątpliwie poważne znaczenie moralne. Dlatego też organ Niemców kłajpedzkich, ana-

lizując wyniki wyborów, wyrażał poważne zaniepokojenie sukcesem Litwinów.

Nowa Rada Miejska nie posiada zasadniczo zdecydowanej większości. Należy się jednak spodziewać, że — mimo dość znacznego antagonizmu między Blokiem Mieszczańskim a hitlerowcami w czasie akcji przedwyborczej — obie te partje dojdą na jej terenie do porozumienia.

Ujmując wybory do Rady Miejskiej w Kłajpedzie pod kątem widzenia ogólnej sytuacji wewnętrzno-politycznej na obszarze kłajpedzkim, należy podkreślić, że istniejący rozdział mandatów w Sejmiku kłajpedzkim nie odpowiada już wcale obecnemu układowi sił poszczególnych partyj na terenie Kłajpedy. Biorąc pod uwagę, że największa frakcja w Sejmiku kłajpedzkim, „Landwirtschaftspartei“, posiadająca 11 mandatów na ogółem 29, popierała przy wyborach do Rady Miejskiej pośrednio partję hitlerowską, oraz że bezwątpienia partja ludowa i stronnictwa lewicowe utraciłyby co najmniej kilka mandatów na rzecz narod. socjalistów — można przypuszczać, że ci ostatni uzyskaliby obecnie bezwzględna większość w Sejmiku. Możliwość nowych wyborów do Sejmiku nie zdaje się jednak wchodzić w rachubę, ponieważ rozwiązanie go przed czasem nie jest uzależnione jedynie od woli większości, lecz również od decyzji gubernatora.

Wybory do Rady Miejskiej w Kłajpedzie nie wywołały w prasie litewskiej ciekawszych komentarzy. Organ urzędowy, unikając wyrażenie wywołania nie milego wrażenia w Niemczech, nie rozpisuje się nad sukcesem Litwinów. Natomiast podkreśla, że partja chrz. socjalna oświadczyła publicznie swą lojalność w stosunku do państwa litewskiego, i zaznacza, że o ile partja ta będzie istotnie współpracować lojalnie z Litwą — to należy jej jedynie życzyć powodzenia.

Tego rodzaju stanowisko organu urzędowego — w momencie, kiedy narodowi socjaliści w Prusach Wschodnich zorganizowali bojkot towarów litewskich w małym ruchu granicznym — jest charakterystycznym przyczynkiem dla taktyki Litwy wobec Niemiec.

Dnia 27 maja przybył do Rygi estoński minister spraw zagranicznych Piip. Wizyta ta miała charakter kurtuazyjny. Według wydanego komunikatu omówione zostały przy tej okazji sprawy gospodarcze oraz osiągnięto porozumienie na polu zbliżenia kulturalnego estońsko-łotewskiego.

W trzy dni później przybył do Tallina z wizytą finlandzki minister spraw zagranicznych Hackzell. Odwiedziny te — poza stroną grzecznościową — miały na celu omówienie środkówżywienia wymiany towarowej między Finlandją a Estonją.

W pierwszych dniach maja dokonali Komisarz spraw zagranicznych Litwinów i Ambasador Rzeszy niemieckiej w Moskwie von Dirksen wymiany dokumentów ratyfikacyjnych

protokołu o przedłużeniu traktatu berlińskiego z 24 kwietnia 1926 r., podpisanego w Moskwie 24 czerwca 1931, oraz sowiecko-niemieckiej umowy koncyliacyjnej z 21 stycznia 1929 r.

Komunikat, wydany z tej okazji głosi, że w interesach obustronnych stosunków oraz powszechnego pokoju należy ze szczególną satysfakcją skonstatować, że traktat berliński, stanowiący wraz z traktatem w Rapallo podstawę stosunków sowiecko-niemieckich — wskutek wymiany dokumentów ratyfikacyjnych, obecnie ponownie nabiera mocy prawnej.

Na uwagę zasługuje, że tym razem inicjatywa ratyfikacji wyszła ze strony niemieckiej.

Orędzie Prezydenta Roosevelt'a przesłane zostało również bezpośrednio na ręce głowy Z. S. R. R. Okoliczność ta przyjęta została w Moskwie jako zapowiedź bliskiego nawiązania stosunków między Stanami Zjednoczonymi, a Sowietami.

Prasa sowiecka zajęła wobec orędzia stanowisko bardzo przychylnie i podkreślała, że tezy wysunięte przez Prezydenta Roosevelt'a pokrywają się z dezyderatami i poglądami Z. S. R. R.

Odpowiedź Kalinina na orędzie Roosevelt'a zaznacza, że rząd sowiecki w czasie 10 lat zwracał uwagę na potrzebę maksymalnego rozbrojenia i że starał się podtrzymać wszelkie kroki, zmierzające do uniemożliwienia agresji i rozszerzania terytorjum jednego państwa kosztem drugiego. Dlatego właśnie zawarto szereg paktów o nieagresji z większością państw, utrzymujących z Sowietami oficjalne stosunki. Również w dziedzinie ekonomicznej proponowały Sowiety w Genewie zawarcie paktu o nieagresji gospodarczej. Na zakończenie odpowiedź Kalinina stwierdza, że rząd sowiecki zamierza nadal trzymać się tej linii postępowania i chętnie będzie współpracował ze wszystkimi państwami zainteresowanymi w urzeczywistnieniu powyższej polityki, zarówno na konferencji rozbrojeniowej jak i gospodarczej w Londynie.

Dnia 6 maja podpisane zostało w Rzymie porozumienie handlowe sowiecko-włoskie w sprawach celnych i kredytowych. Porozumienie celne ma zastąpić istniejące obecnie porozumienie z 1924 r., jest ono zawarte bezterminowo z prawem 6-miesięcznego wypowiedzenia po dn. 1 stycznia 1934 r.

Umowa kredytowa stanowi kontynuację podobnych umów z sierpnia 1930 r. i kwietnia 1931 r. a zawarta została do końca bieżącego roku.

Dyskusja w Izbie Deputowanych w dn. 17 i 18 maja 1933 r. na temat paktu nieagresji między Francją a Z. S. R. R. miała charakter raczej akademicki, albowiem nastąpiła już po wymianie dokumentów ratyfikacyjnych paktu. O wniesieniu jakichkolwiek poprawek nie mogło być mowy, a chodziło poprostu, by rząd francuski mógł ex post otrzymać placet parlamentu dla swej polityki.

Zresztą już debata w komisji spr. zagr. nad referatem posła Torresa, wykazała całkowitą zgodność Izby z polityką rosyjską rządu. Raport przyjęty został bez żadnych zastrzeżeń, a na plenum porządek dzienny aprobujący wymianę ratyfikacji paktu, który „wzmocnia dla wspólnego dobra Europy organizację pokoju“, przyjęty został 554 gł. przeciwko 1 (p. A. Tardieu) przy 41 wstrzymujących się. Socjalista Ch. Baron wycofał przytem swą poprawkę domagającą się natychmiastowych rozmów z rządem Z. S. R. R. celem zawarcia układów ułatwiających likwidację przeszłości w duchu sprawiedliwości i pojednawczości i zorganizowania stosunków ekonomicznych między dwoma krajami w dobrze zrozumianym interesie pokoju światowego. Uczynił to naskutek oświadczenia min. spr. zagr. Paul Boncoura, który zapewnił Izbę, iż negocjacja w sprawie t. zw. likwidacji przeszłości oraz rokowania handlowe są na dobrej drodze. Obie te sprawy powiązał również ze sobą sprawozdawca Torres.

Obok sprawozdawcy Torresa zadanie obrony paktu wziął na siebie główny jego autor Herriot.

Moment *e k o n o m i c z n y* znalazł wyraz w dyskusji pod kątem korzyści wynikających z zacieśnienia stosunków handlowych z Sowietami. Komunistą Doriot podniósł np. iż traktat handlowy niemiecko-sowiecki dał pracę pół miljonowej rzeszy robotników niemieckim, a Herriot zapowiedział w niedalekiej przyszłości ważne rozmowy z rządem sowieckim na tematy kolonialne. Poruszono nadto możliwości wzajemnego zobowiązania się do nieagresji ekonomicznej przy zastrzeżonej całkowitej swobodzie w dziedzinie polityki celnej (mowy Paul Boncoura i Herriota).

W debacie *ś c i ś l e p o l i t y c z n e j* Montet podkreślił, że rząd sowiecki powinien był wybrać inny moment do „podpisywania traktatu przyjaźni z Niemcami“, przyczem wyraził życzenie, by rząd ten, podobnie cofnął poparcie swe dla francuskiej komunistycznej partji, jak to uczynił w Niemczech w stosunku do tamtejszych komunistów. W przemówieniach socjalistów Montet i Renaudel zasługują również na uwagę ustępy wypominające Sowietom nienależenie do Ligi Narodów oraz b. silnie podkreślana przy omawianiu art. 5 paktu sympatja dla Gruzji. Przeciwno emigracji gruzińskiej występował za to Doriot domagając się skasowania poselstwa gruzińskiego w Paryżu. Przychylny, lecz nic nie mówiący zwrot poświęcił Gruzji — w swem przemówieniu Herriot.

Art. 5 dał zresztą powód do szerszej dyskusji o stosunku do emigracji. Torres żądał rozwiązania „organizacji wywrotowych“ z zachowaniem stowarzyszenia b. kombatantów rosyjskich, komunistą Doriot domagał się zniesienia organizacji „białogwardystów“, socjalista Montet przyłączył się do postulatów skasowania na terytorjum francuskim emigracyjnych formacji wojskowych, mających za cel walkę z Sowietami, proponując natomiast utworzenie nie urzędowej, zbiorowej organizacji wychodźstwa rosyjskiego. Herriot mówił raczej o nieagresji wewnętrznej, rozumiejąc przez nią zaprzestanie pro-

pagandy komunistycznej we Francji, w jej kolonjach i w krajach podanych jej mandatowi. Paul Boncour ograniczył się do ogólnego komentarza do art. 5 zastrzegającego przeciwstawianie się wrogiej ustrojowi danego państwa propagandzie, nie rezygnując jednak bynajmniej z prawa azylu.

Ogólnopolityczne znaczenie paktu scharakteryzowali Torres, Herriot i Paul Boncour. Herriot wyraźnie zaznaczył, iż pakt fr-sow. przywróci równowagę, w stosunkach Rosji sow. z resztą Europy, która naruszona została przez traktaty w Rapallo i w Berlinie zawarte między Niemcami a Sowietami. Wszyscy trzej mówcy podkreślali uzgodnienie polityki francuskiej w zakresie paktu z polityką Polski i Rumunii, manifestując żywe sympatie dla obu krajów. Zaznaczyli również zgodnie, iż bezpośrednim skutkiem zawarcia paktu był silny prąd antyrewizjonistyczny w Sowietach oraz poparcie dla tez francuskich ze strony Litwinowa w Genewie. Paul Boncour podniósł specjalnie, że Rosja, która nie należy do Ligi Narodów przez fakt podtrzymania paktu z Francją weszła w orbitę generalnego systemu jej układów i porozumień, a Herriot, powołując się na list amb. Dowgalewskiego, odpiął zarzuty przeciwników paktu dowodzących na podstawie rzekomych oświadczeń Stalina iż, Sowiety w swej polityce zagranicznej nadal starać się będą o niedrażnienie Niemiec, że zatem zachodzić ma z ich strony brak dobrej wiary w stosunku do Francji.

Zarówno Herriot, jak Paul Boncour, kładli nacisk na konieczność nawiązania stałych kontaktów z potężną armją sowiecką przez mianowanie attaches wojskowych, przyznając, iż armja ta pozostaje w bliższej łączności z armją niemiecką i, że przez to samo zasługuje na szczególne zainteresowanie ze strony Francji.

Herriot przywiązywał w mowie dużą wagę do postanowień konwencji koncyliacyjnej. Domagał się też gorąco zacieśnienia związków intelektualnych między Francją a Sowietami. W dyskusji dotknięto również pewnych kwestyj o znaczeniu historycznym, jak pokój Brzeski i interwencja aliantów w Rosji. Torres i Herriot usprawiedliwiali politykę zagraniczną rządu bolszewckiego w okresie rokowań pokojowych z Niemcami, a Herriot potępił interwencje sojuszników w Rosji. Rosja Sow. wskutek tego nabrała prawdziwej „fobji interwencyj“. Fobja ta, zdaniem Herriota, powinna obecnie całkowicie zniknąć razem z legendą o Francji, która szykuje rzekomo zamach na wolność, niezależność i suwerenność narodu rosyjskiego.

Sytuację na Dalekim Wschodzie komplikuje nadal sprawa kolei wschodnio-chińskiej. Rząd sowiecki pragnąc wyjść z trudnego położenia, zwrócił się do rządu japońskiego z propozycją sprzedania kolei Japonji lub Mandżuko.

Krok ten, znamienujący odwrót polityki sowieckiej od mórz Dalekiego Wschodu i bynajmniej nie łatwy ze względów prestiżowych dla Z. S. R. R. doprowadził nadto do politycznej izolacji So-

wietów. Japończycy przez dłuższy czas nie odpowiadali bowiem na propozycję sowiecką. Wymiana myśli, która się następnie między obu rządami rozwinęła, wykazała, iż Japonja pragnie dyktować Rosji warunki w sposób dotkliwy dla jej godności oraz Moskwa nie może liczyć na istotne odszkodowanie za swe prawa do kolei. Tendencją Japonji będzie raczej by należność z tego tytułu była zarachowana na poczet długów carskiej Rosji.

Władze mandżurskie wznowiły tymczasem presję w stosunku do partnera sowieckiego na kolei chińsko-wschodniej. Ponownie przeprowadziły szereg interwencyj politycznych w zarządzenia administracyjne kolei oraz unieruchomiły wschodni odcinek kolei, przez co łączność z koleją usuryjską została przerwana. Miały również nastąpić liczne aresztowania obywateli sowieckich.

Z drugiej zaś strony sowiecka propozycja wykupu kolei wywołała napięcie w stosunkach sowiecko-chińskich. Sam fakt sprzedaży kolei nie przyniósłby Chinom uszczerbku materialnego przy zachowaniu pozorów wobec nominalnego suwerena Mandżurji. Lecz rząd sowiecki w zupełności zignorował swego dotychczasowego kontrahenta i nie powiadomił go nawet o zamiarze sprzedaży. Uraziło to w sposób dotkliwy wrażliwość rządu nankińskiego. Ponadto okoliczność, iż propozycja sowiecka skierowana została nietylko do Japonji, lecz i do Mandżuko — w czem dopatrywać się można pośredniego uznania tego państwa — zmusiła rząd nankiński do energicznego protestu przeciwko sprzedaży kolei. Wywołało to ostrą replikę ze strony Litwinowa, który dał w niej Chinom do zrozumienia, że przestały być kontrahentem w sprawie kolei chińsko-wschodniej. W ten sposób stosunki sowiecko-chińskie weszły, mimo niedawnego nawiązania stosunków dyplomatycznych, w fazę dużego oziębienia.

W ostatnich dniach maja przybyła do Waszyngtonu delegacja japońska pod przewodnictwem hr. Ishji dla przeprowadzenia rozmów z Prezydentem Rooseveltem. Tematem rozmów mają być sprawy rozbrojeniowe i gospodarcze, związane z londyńską konferencją ekonomiczną. Poza tem miały być również poruszone tematy polityczne, a zwłaszcza sytuacja w Północnych Chinach. Jeśli wierzyć amerykańskim wiadomościom prasowym, Japończycy byłiby skłonni pójść wobec Stanów Zjedn. na ustępstwa w sprawach rozbrojenia wzamian za uzyskanie uznania Mandżuko.

W Chinach Północnych wojska japońskie po poprzednim wycofaniu się wznowiły znów operacje na południu od Wielkiego Muru i przełamawszy niezbyt silny opór wojsk chińskich, zbliżyły się ponownie do przedmieść Pekinu. Tutaj nawiązane zostały między walczącymi stronami rokowania. O ile sądzić można ze sprzecznych doniesień — doprowadziły one wkońcu po dłuższych perypetjach do zawieszenia broni, na mocy którego wojska japoń-

skie mają się cofnąć poza Wielki Mur, a na południu od niego ma powstać strefa zdemilitaryzowana. W istocie Japonji nie zależało tyle na rezultatach ostatnich operacji wojennych, ile na osiągnięciu z tej okazji politycznego porozumienia z rządem nankińskim. Mówi się nawet, iż Japonja gotowaby była wzamian za uznanie istniejącego stanu rzeczy w Mandzuko, poprzeć rząd nankiński w jego walce z Kantonem i pomóc mu do ugruntowania się w Chinach.

LUB.

SYTUACJA WEWNĘTRZNA W NIEMCZECH

M A J 1933

„Rząd rewolucji narodowej podniósł dzień 1 maja do godności święta pracy narodowej. Pragnie on przez to zadokumentować, że nierozzerwalną i przez los zadzierzgniętą jest łączność całego narodu niemieckiego z pracą narodową, z jej twórcami i rzesznikami. Po dziesięciokrotnych latach wewnętrznego rozkładu i partyjnego rozbicia wznosi się oto znowu ponad spory i kłótnie nieśmiertelny duch niemieckiego ludu podniesiony do chwały i oczyszczony przez błogosławieństwa płynące z twórczej pracy.

Marksizm leży rozgromiony na ziemi. Rozbite zostały organizacje dla walki klasowej. Nie z reakcyjnych czy też wrogich sprawie ludowej i robotniczej pobudek prowadziliśmy walkę przeciw niebezpieczeństwu bolszewickiemu grożącemu zagładą kulturze. Marksizm musiał umrzeć aby otworzyć pracy niemieckiej drogę ku wolności. Obalone zostały przegrody stworzone przez walkę klasową i zarozumiałość stanową, by naród znowu odnalazł swą istotę.

I stoimy oto przed ciężkiem i odpowiedzialnem zadaniem, polegającym nie tylko na obdarowaniu robotników niemieckich pokojem społecznym, ale i na wprowadzeniu ich jako równouprawnionego składnika do państwa i wspólnoty narodowej...”

„... Czcijcie pracę i poważajcie robotnika. Niech mózg zawrze z ramieniem przymierze, które będzie nierozzerwalnem.

Dzień pierwszego maja niechże ogląda naród niemiecki zgodnym i zwartym i niech zaświadczy wobec całego świata, że Niemcy zbudziły się i szukają oraz znajdują drogę do wolności i chleba.

Składając należną cześć robotnikowi okazuje się naród samemu sobie”.

W kwiecistych tych zwrotach określał minister propagandy Goebbels w odezwie do „całego narodu” cel i znaczenie święta pracy niemieckiej wzywając do masowego w nim udziału. W zamiarach rządu gigantyczne obchody organizowane w dniu pierwszego maja miały za zadanie uzmysłowienie rzeszom robotniczym nieodwołalnej klęski patronizującego im marksizmu i zwycięstwa nacjonalsocjalizmu, przekonanie ich o beznadziejności wszelkiej walki przeciw Trzeciej Rzeszy, która stała się już rzeczywistością. Równocześnie miały one rozproszyć lub choćby zmniejszyć nieufność i wrogość z jakimi odnosiła się przemożna część proletariatu do hitleryzmu przez zade-

monstrowanie, że nie tylko okazywać się będzie robotnikowi w nowym państwie szczególną opiekę, nie zmniejszy się jego faktycznych uprawnień w dziedzinie politycznej i społecznej, ale przeciwnie, pomnoży je i otoczy się go czcią, uczyni zeń, podobnie jak z chłopą, filar przebudzonych Niemiec. Przekonać wreszcie miały te obchody, że Hitler równie wiele wagi poświęca swym zadaniom społecznym co i narodowym, że naprawdę przystępuje do uzupełnienia rewolucji politycznej socjalną, do realizacji dawanych robotnikowi obietnic.

Za wyborem właśnie pierwszego maja jako święta pracy narodowej przemawiał wzgląd psychologiczny. Rząd zdawał sobie sprawę, jak silnie związała proletarijat z tym dniem kilkudziesięcioletnia tradycja. Wiedział, że łatwiej było wlać w to święto odmienną treść, aniżeli zmusić robotników do wyrzeczenia się go, narzucić im inną, nic nie mówiącą, datę. Pozostając przy pierwszym maju nie tylko odbierało się na przyszłość z góry komunistom i socjalistom powód do mobilizowania mas w jego obronie, lecz przeciwnie budziło wśród nich pożądane asocjacje uczuciowe, stwarzało nadzieje, że mimo całej wrogości do marksizmu, hitleryzmowi drogim jest symbol — a za tem może — choć częściowo i cele, o które walczyła klasa robotnicza. Mimo sprzeciwów kół reakcyjnych przywłaszczono sobie przeto ów dzień, nadano mu nawet znamiona święta powszechnego, państwowego, zmieniając jednak równocześnie jego charakter.

Pierwszy maj pozostał dniem robotnika ale ze święta walki klasowej, solidarności międzynarodowej proletariatu przedziegnięto go w manifestację wierności wobec powstającego państwa stanowego, w święto zbratania się wszystkich warstw, solidaryzmu narodowego.

Rząd i partja nacionalsocjalistyczna dołożyły wszelkich starań, by uroczystości wypadły jaknajwspanialej i by jaknajsilniej przemówiły do wyobraźni tłumów. Istotnie zaćmiły one wszystkie poprzednie obchody swemi rozmiarami, ilością uczestników i sprawnością organizacji. We wszystkich nieco większych miejscowościach Rzeszy odbyły się wielkie zebrania pod otwartym niebem, połączone z pochodami, przemówieniami, defiladami, iluminacjami i ogniami sztucznymi. Punktem centralnym były uroczystości w stolicy, transmitowane od wczesnego rana przez stacje radiowe całego kraju. Po obchodzie dla młodzieży, do której kilkuset tysięcy tłumów przemawiali rano prezydent Hindenburg i minister Goebbels, nastąpiło przyjęcie przez kanclerza delegacji robotniczych ze wszystkich zakątków Rzeszy i godziny trwający przemarsz, dziesięciu kolumnami idących, pochodów na pole w Tempelhofie. Do ściągniętej tam półtoramiljonowej rzeszy, usianej tysiącami sztandarów, błyszczącej ogniem pochodni, przetkanej i obramionej szpalerami dziesiątków nacionalsocjalistycznych formacji wygłosił Hitler wieczorem w blasku reflektorów rzucających snopy jaskrawego światła, programowe przemówienie, zapowiedziane od tygodni jako manifest pracy, niemiecka carta del lavoro. Z pola w Tempelhofie popłynęła część tłumów do Lustgarten, gdzie minister Goering wezwał je w płomiennych słowach do

współuczestnictwa w dziele budowy potężnych Niemiec przez pracę, walkę i wiarę, oraz złożył o północy pod rozgwieżdżonym niebem w imieniu ich przysięgę, że nie spoczną wprzód, aż „na przekór całemu światu” wypełnią swój ślub.

Ale, mimo tych wspaniałych ram, mimo szczodrego szafowania tak niebezpiecznymi dla każdego serca niemieckiego akcentami lirycznymi, mimo posługiwania się niemniej groźnymi dla niego romantycznymi efektami, tłumy nie dały się porwać. Nie ogarnął je entuzjazm dla zadań postawionych w nowym państwie, ani wzruszenie na myśl, jak doniosłą rolę wyznacza im wódz. Pozostały bierne, niemal obojętne; więcej widzami imponującego swym ogromem i sprawnością organizacji widowiska, aniżeli uczestnikami misterjum narodowego. Nawet nacjonal-socjalistom, biorącym udział w uroczystościach z przekonania, udzieliło się coś z rezerwy, cechującej postawę większości, która szła pod przymusem powodowana obawą represyj, utraty pracy. Przeważną część uczestników maszerujących w szeregach potężnych nacjonal-socjalistycznych organizacji załogowych, w które w ciągu kilku tygodni przeobraziły się do niedawna jeszcze bardzo słabe liczebnie cele hitlerowskie, pchnęła do nich troska o byt. Ta w powietrzu wisząca atmosfera nacisku odebrała okrzykom mas żywiołowość i szczerość. Hamująco wpłynęły też niewątpliwie niezwykle rozmiary obchodu: poszczególne grupy czuły się onieśmiałe, roztopione w falującym morzu ludzkim.

Obok tych nastrojowych czysto momentów działał jeszcze inny: zawód, który zarówno pod względem sposobu wypowiedzenia, jak i samej treści sprawiła mowa Hitlera. Ci, którzy go nie słyszeli przemawiającego, spodzielali się znacznie silniejszego wrażenia. Znajacym go z występów oratorskich wydał się kanclerz tym razem mniej przekonującym niż zazwyczaj. Jeszcze niemilej zaskoczyła treść wywodów. Czynione w prasie od tygodni zapowiedzi, obiecujące ogłoszenie pierwszego maja wielkiego programu pracy, planu zwalczania bezrobocia, rozbudziły nawet wśród wrogich hitleryzmowi mas robotniczych wyolbrzymione nadzieje. Na ich tle skromnie bardzo musiała wypaść proklamacja przez Hitlera końca walki klasowej, apel do ofiarności i wysiłków rzesz pracujących, w mało konkretne formy przyobleczone obietnica zwalczania bezrobocia oraz zapowiedź wprowadzenia przymusowej służby pracy, zwalczanej od lat namietnie przez przedstawicieli proletariatu jako urządzenie umożliwiającej nacisk w kierunku obniżki taryf zarobkowych i podważenie bytu co najmniej części pracowników, zatrudnionych przy robotach publicznych. Dysproporcja między oczekiwaniami i rzeczywistością stworzoną przez kanclerza rzucała się rażąco w oczy. Nie zmieniały tego faktu ani gorące słowa o dostojności pracy, ani zapewnienie, że wielka i dzielna nacja niemiecka nie pozwoli się upokarzać dłużej, ani zanieśnienie prośb do Najwyższego, by błogosławił w walce o wolność narodowi, który „znowu stał się silnym na duchu, silnym pod względem woli, silnym w swej wytrwałości i silnym w znoszeniu wszelkich

kich ofiar". Nawet nacjonal-socjalistyczne rzesze pracujące odczuwały rozczarowanie. Jedynie młodzież nie wyłączając przymusowych uczestników obchodu, porwana była widowiskową jego stroną. I na starszym pokoleniu proletariackiem uroczystości wywarły głębokie wrażenie, wpajając przeświadczenie o wielkiej potędze rządów hitlerowskich, o bezsilności klasy robotniczej i beznadziejności narazie otwartej walki przeciw domorostemu faszyzmowi.

W tem głównie wyraziła się pozytywna dla nacjonal-socjalistów wartość święta pracy. Te skromne sympatje, które przy pomocy obchodów zdolali oni uzyskać w szeregach swych dotychczasowych przeciwników, zachwiane i wystawione zostały na poważną próbę już nazajutrz przez akcję przeciw wolnym związkom zawodowym.

Związki rzeczone, skupiające w swych szeregach 3 miliony członków, miały za sobą kilkudziesięcioletnią piękną tradycję walki o prawa dla robotnika i były najliczniejszą, najbardziej zwartą i najsprawniej funkcjonującą organizacją zawodową w Niemczech. Stanowiły one materialną i moralną podstawę socjaldemokracji, jej kościec niejako. Po dojściu atoli do władzy Hitlera poczęły one dystansować się stopniowo od partji socjalistycznej, chcąc uniknąć ciosów wymierzanych marksizmowi. Sądono, że uda się za cenę neutralności w sprawach politycznych, za podporządkowanie nowemu rządowi uratować pewną niezależność organizacyjną związków, ocalić już jeśli nie dotychczasowy ich kurs społeczny, to choć ramy, mogące służyć za fundament do odbudowy w razie zmiany warunków politycznych. Aby odebrać nacjonal-socjalistom pretekst do ingerencji, zabroniło kierownictwo związków swym funkcjonariuszom przynależności do socjal-demokracji, sądząc, iż taki rozdział od niej okaże się najpewniejszą ochroną.

Rozwój wydarzeń zdawał się usprawiedliwiać początkowo te nadzieje. Nacjonal-socjaliści, obejmujący swemi organizacjami zawodowymi w bardzo słabym tylko stopniu robotników i skupiający główne swe wysiłki na pozyskaniu pracowników handlowych i biurowych, pozostawili związki zawodowe na uboczu, nie posiadając narazie żadnej gotowej koncepcji, w jakiej formie je zreorganizować i dostosować do potrzeb nowego państwa. Korzystając z tej dziwnej u partji robotniczej luki, poczęli przedstawiciele wolnych i chrześcijańskich związków zawodowych podsuwać rządowi własne projekty, przewidyjące mimo wywieszenia płaszczyka zacieśnienia kontroli państwa nad nimi pozostawienie w praktyce dawnego stanu rzeczy. Rząd nie odrzucał tych propozycji, obiecywał wziąć je pod rozwagę. W miarę przecież rozrostu nacjonal-socjalistycznych organizacyj zawodowych, rozszerzania ich zasięgu i na warstwę robotniczą, sprawa rzeczywistego podporządkowania, względnie całkowitego rozbitcia, istniejących związków nabierała poczęła coraz to większej aktualności. Rósł też nacisk w tym kierunku na rząd ze strony działaczy organizujących wewnątrz partji hitlerowskiej ruch robotniczy.

Ulegając temu naporowi, wydał on 31 marca przejściową usta-

wę o reprezentacjach załogowych i zrzeszeniach gospodarczych, zwiększającą wydatnie wpływ czynników rządowych na organizacje robotnicze. Postanowienia jej przewidywały bowiem nie tylko możliwość odraczania przez władze administracyjne wyborów do rad załogowych, mianowania w razie ich zdekompletowania nowych członków, zwalnianie starych z pracy za „antypaństwowe nastawienie“, ale nadto odbierały wolnym i chrześcijańskim związkom zawodowym ich monopolistyczne stanowisko. Wyrażało się ono w posiadaniu wyłącznego uprawnienia do zawierania umów zbiorowych i do zastępowania przed sądami pracy pretensyj robotników. Przywilejami temi wzmacniającemi znakomicie stanowisko i autorytet organizacji robotniczych cieszyły się tylko te z pośród nich, których samodzielność i niezależność od pracodawców uznane zostały przez judykaturę najwyższego sądu pracy. Pozbawione były tych uprawnień jako pozostające w zawisłości od pracodawców t. zw. „żółte“ związki zawodowe, nie posiadały ich również organizacje nacjonal-socjalistyczne. Ustawa upoważniła ministerstwo pracy do szafowania niemi wedle jego uznania. Prowadziło to do zmniejszenia roli najsilniejszych związków robotniczych na polu organizacji zawodowej, pogłębienia i w tej również dziedzinie kontroli oraz wpływu rządu i jego partji. Cios był zbyt zakapturzony, by wywołać szersze zrozumienie dla jego niebezpieczeństwa i odruch silniejszego protestu wśród zainteresowanych mas. Minął on też prawie bez echa, dając jedynie impuls zagrożonym w swym stanie posiadania związkom zawodowym do wzmożenia zabiegów u rządu o przyspieszenie prac nad ostatecznem ukształtowaniem ich stosunku do niego i pozycji wobec konkurencyjnych organizacji. Mimo gorliwych starań sprawa nie posunęła się ani trochę naprzód w ciągu następnego miesiąca. Podobną bierność ujął rząd wobec, rozrastających się przy użyciu wszelkich możliwych odcieni teroru i nacisku, nacjonal-socjalistycznych organizacji załogowych, domagających się coraz stanowczej przez usta swych przywódców podporządkowania ich kierownictwu wszystkich bez wyjątku związków zawodowych robotników i pracowników umysłowych. Hitler pragnął uniknąć przedwczesnych kroków, grożących pogłębieniem niezadowolenia wśród mas, do chwili wypracowania szczegółowego planu uregulowania całego problemu ruchu robotniczego w ramach nowego państwa stanowego.

Kiedy przecież nazajutrz po święcie pierwszego maja napór nacjonal-socjalistów z pod znaku ruchu zawodowego, wprawionych w nastrój bojowy i szukających uzupełnienia przez czyny mało konkretnych enuncjacyj wodza, wzrósł do tego stopnia, że doprowadził do obsadzania przez ich organizacje załogowe, wspomagane przez oddziały szturmowe wolnych związków zawodowych oraz związanych z niemi banków i spółdzielni w całej Rzeszy, Hitler zaaprobował na tychmiast ex post całą akcję. Uzasadniono ją korupcją i rozrzutnością, mającemi panować w owych związkach, koniecznością uwolnienia robotnika niemieckiego z ostatnich więzów marksizmu. Przysię-

zono uroczyście, że nacjonal-socjaliści bynajmniej nie zamierzają rozbijać związków zawodowych jako takich, że instytucje robotnicze są dla nich „święte i nienaruszalne“, zapewniono, że Niemcy wchodzi w drugi okres rewolucji nacjonal-socjalistycznej, którego treścią będzie dalsze rozbudowanie ochrony i praw pracujących rzesz. Obiecano, że wolne związki zawodowe obniżą pod nacjonal-socjalistycznym zarządem składki, podwyższając równocześnie świadczenia na rzecz swych członków.

Powołano niezwłocznie do życia „front robotniczy“. Kierownictwo jego objął szef wydziału organizacyjnego partii nacjonal-socjalistycznej, poseł Ley, wsławiony przed rokiem przez czynną napaść w stanie nietrzeźwym na przywódcę socjalistów Welsa. Podzielił on front na dwa pododdziały: na czele robotniczych związków zawodowych postawił posła Schumanna, powierzając prowadzenie organizacji zawodowych pracowników umysłowych Forsterowi z Gdańska. Nowy Front ujawnił niezmierną ruchliwość. Zwołał w terminie tygodniowym kongres pracy, obesłany przez delegatów z całych Niemiec, a mający usankcjonować dokonane posunięcia i zaaprobować przez aklamację wywody kanclerza na temat znaczenia i przyszłości ruchu robotniczego w Trzeciej Rzeszy.

Istotnie doniosłem dla owej przyszłości było szybkie, niemal dobrowolne podporządkowanie się kierownictwu Hitlera i wejście do Frontu, z zachowaniem wąskiej zresztą bardzo autonomji wewnętrznej robotniczych organizacji z chrześcijańskimi związkami zawodowymi na czele. Źródła skwapliwości tej tkwiły w obawie przed narażeniem się w razie oporu czy choćby zwłoki na okupację nacjonal-socjalistyczną.

SYTUACJA WEWNĘTRZNA W Z. S. R. R.

M A J 1933

Na styczniowym plenarnym posiedzeniu C. K. i C. K. K. partii uchwalono przeprowadzenie w ciągu bieżącego roku t. zw. „G e n e r a l n e j c z y s t k i” całej wszechzwiązkowej partii komunistycznej. Obecnie władze partyjne przystąpiły do realizowania tej uchwały.

„Czystka” szeregów partyjnych jest potężną bronią przeciwko wszelkim opozycyjnym lub niezadowolonym z kierownictwa elementom. To też kierownictwo ucieka się do tego środka jedynie w wypadkach, gdy sytuacja wewnątrzpartyjna zaostreza się. Dzieje się to zwykle w okresach poprzedzających zasadniczą zmianę kierunku polityki partyjnej.

Tak było w 1921 roku w okresie likwidacji wojennego komunizmu i tworzenia t. zw. N. E. P. ʼu. Kierownicze władze partyjne zarządziły wówczas po raz pierwszy powszechną „czystkę”, chcąc usunąć z szeregów żywioly, którym nowa polityka wydawała się odstępstwem od ideologicznych zasad komunistycznych. Oficjalnie motywowano to koniecznością „oczyszczenia” partii z drobnomieszczańskich naleciałości. W rezultacie około 26% członków partii zostało usuniętych względnie dobrowolnie opuściło partję.

Druga i trzecia „czystka” miały charakter jedynie częściowy. Jedna z nich przeprowadzona w 1924 r. objęła organizacje komunistyczne w urzędach sowieckich i wśród słuchaczy wyższych zakładów naukowych, druga — w 1925 r. — wiejskie organizacje partyjne.

Czystki te przypadły na okres rozkwitu N. E. P. ʼu i wywołane były opozycją pewnych kół względem kapitulacyjnej ich zdaniem polityki partyjnej.

W tym właśnie czasie krystalizowała się opozycja Trockiego. Nastąpiła więc „czystka” wymierzona przeciwko t. zw. „elementom drobnomieszczaństwa”, prowadzonych tym razem pod hasłami lewicowemi.

Wreszcie w roku 1929 przeprowadzono „czystkę”, która objęła całą organizację partyjną. Władze sowieckie rozpoczynały wówczas realizację pięcioletniego planu, a na odcinku wiejskim przystępowały do kolektywizacji indywidualnych gospodarstw rolnych. Radykalne zarządzenia władz wywołały znaczną reakcję w łonie samej organizacji partyjnej. Na czele opozycyjnego ruchu stanął szereg wybitnych

działaczy partyjnych. Kierownictwo partji, zlikwidowawszy zatem działalność przywódców opozycyjnych, zarządziło dalej idącą „czystkę”.

Oficjalne motywy obecnie przeprowadzanej „czystki” znalazły wyraz w postanowieniu C. K. i C. K. K. z dn. 28 kwietnia b. r. Kierownictwo partyjne uważało mianowicie, że 4-ro letni okres socjalistycznej przebudowy związku, zakończony zwycięstwem pięciolatki i sukcesem kolektywizacji, doprowadził do wzmożenia się politycznej aktywności robotników i włościan. To też w ciągu ostatnich dwóch i pół lat szeregi partji wzrosły o 1.400 tysiące osób i doszły do 3.200 tysięcy, z czego przypada 2 miliony na członków partji, a 1,2 miljonów na kandydatów. „Jednakże — stwierdza wspomniane postanowienie — w czasie masowego przyjmowania naszych członków do partji, nieraz dokonywanego chaotycznie i bez należytej kontroli, wkradły się do niej obce elementy, które wykorzystywały przynależność swoją dla celów osobistej wygody, dla kariery, a nawet przez swą dwulicowość starały się przeszkadzać partji w realizowaniu jej zadań”. Pozatem do partji przedostać się miały jednostki wprowadzone szczerze oddane władzy sowieckiej, niemniej niedość wytrwałe i uświadomione. Dlatego też elementy te nie mogły w należyty sposób wziąć udziału w aktywnej pracy nad urzeczywistnieniem programu komunistycznego.

Wychodząca z tych założeń „czystka” oficjalna — będzie miała za zadanie podniesienie ideowego poziomu partji, wzmocnienie dyscypliny partyjnej, wreszcie — usunięcie chwiejnych i niepewnych elementów”.

Faktycznie jednak polityczne cele są zupełnie inne; odpowiadają one, jak się zdaje, potępionej przez urzędowe czynniki, formułce zwolenników Trockiego, iż „czystka, jest bronią frakcyjną większości partji w walce przeciwko mniejszości”.

Istotnie bowiem, poważne trudności, jakie przeżywa obecnie Związek sowiecki zarówno w swej polityce wewnętrznej (zwłaszcza rolnej), jak i zagranicznej wywołały w łonie organizacji partyjnej nową falę niezadowolenia z obecnego kierownictwa partyjnego. Niezadowolenie to zaznaczyło się w powstaniu nowych i licznych grup opozycyjnych, w zmniejszeniu się autorytetu Stalina, a nadewszystko — w upadku aktywności i energii wśród szerokich mas członków partji.

W wytworzonej wskutek tego sytuacji Stalin, bez dokonania sanacji szeregów partyjnych, bez oczyszczenia jej z niepożądanych elementów, wołał nie ryzykować zwołania kolejnego XVII Zjazdu partyjnego, który powinien był odbyć się na wiosnę b. r. W obecnych warunkach akcja wyborcza nastrożyć by mogła ogromne trudności. Kierownictwo partyjne nie bez słuszności przypuszczało zatem, że nie wszędzie udałoby się przeprowadzić powolnych sobie delegatów. Wszelkie zaś wystąpienie opozycyjne na Zjeździe wywołać by mogło

bolesne skutki dla autorytetu Stalina, jako wodza partji i jej dyktatora.

Z tych też względów obecną „czystkę“ należy uważać przede wszystkim za akcję przygotowawczą do przyszłej kampanji przedwyborczej. Świadczy o tem choćby instrukcja Centralnej komisji WKP(b) do spraw „czystki“ opublikowana w prasie sowieckiej w dniu 20 maja, a stwierdzająca, że „czystka“ musi być ostatecznie zakończona do dnia ogłoszenia wyborów na XVII zjazd partyjny.

Sam skład komisji, do której weszli między innemi Rudzutak, jako przewodniczący, L. Kaganowicz, Kirow, Jarosławski i inni, wykazuje, że jest ona całkowicie i bez zastrzeżeń oddana Stalinowi.

Kompetencje komisji zakresłone zostały bardzo szeroko. „Czystka“ ma być przeprowadzona z całą bezwzględnością, a zadaniem jej jest nie tylko usunięcie z partji wszelkich niepożądanych elementów i zastraszenie pozostałych członków, ale również sprawdzenie stopnia uległości poszczególnych organizacji partyjnych oraz ich zdolności do sprawnego wychowania dawanych im poleceń i nakazów.

Postanowienie C. K. partji precyzuje zupełnie dokładnie kto winien być usunięty z partji. W pierwszym rzędzie muszą być wydalone obce klasowo i wrogie żywioły. Pozatem winny być zlikwidowane elementy dwulicowe, które pod maską całkowitej lojalności, faktycznie przeszkadzają w realizowaniu polityki partyjnej. Wreszcie wyrzuceni zostaną ci, którzy jawnie lub potajemnie łamią dyscyplinę oraz dyskredytują politykę partyjną rozważeniami na temat jej nie realności. Ponadto usunięci być mają z partji, ci, którzy ulegli ideologii burżuazyjnej i którzy nie chcą walczyć z klasowymi wrogami, ulegną wreszcie wydaleni: karjerowicze, biurokraci, ludzie stawiający interes własny ponad interes publiczny; wreszcie „zgnili moralnie“, którzy postępowaniem swoim uwłaczają godności partji i jej sztandarowi.

Przy przeprowadzaniu czystki zwrócona ma być uwaga, na przygotowanie polityczne poszczególnych członków partji. W konkretnych wypadkach, jeśli zachodzą łagodzące okoliczności członek partji, nie odpowiadający stawianym mu danym warunkom, powinien być zdegradowany do stopnia kandydata do partji, kandydat zaś przeniesiony do nowoutworzonej grupy — sympatyków partji. Zdegradowani kandydaci lub sympatycy — będą mogli po roku rozpocząć starania o przywrócenie odebranych im praw, o ile w międzyczasie aktywną swą pracę dowiodą poprawy.

Omawiając sposoby przeprowadzenia „czystki“ przestrzega postanowienie CK partji przed stronnictwem i nieusprawiedliwioną oceną działalności komunistów, którzy swem rygorystycznym, a stojącym twardo na gruncie ideologii partyjnej, postępowaniem mogli się narazić mniej wyrobionym i chwiejnym elementom; grożąc nawet surowymi represjami tym, którzy chcieliby wykorzystać czystkę przeciwko oddanym kierownictwu partyjnemu członkom.

„Czystce“ podlegać muszą wszyscy członkowie i kandydaci partji za wyjątkiem członków CK. i CKK. Partji oraz komisji rewizyjnej, jako wybranym przez zjazd partyjny. Ponadto zwolnieni są od niej również i naczelnicy oddziałów politycznych, MTS-ów i Sowchozów, z uwagi na to, że zostali oni dokładnie i starannie zbadani przez CK. partji przed ich mianowaniem. Wspomniane postanowienie dopuszcza jednakże możliwość zastosowania „czystki“ nawet i wobec tych osób, o ile pewna grupa członków partji poda w tym kierunku umotywowany wniosek. Pozostawienie tej furtki ma na widoku członków CK i CKK partji, którzy dla obecnego jej kierownictwa stali się niewygodni.

Niezmiernie charakterystyczny jest wybór okręgów, które w pierwszym rządzie, a mianowicie już od 1 czerwca, mają przeprowadzić czystkę. Są to okręgi: Moskiewski, Leningradzki, Uralski, Doniecki, Odeski, Kijowski, Białoruski, Wschodnio Syberyjski i Daleko-Wschodni. Chodzi więc przede wszystkim o wyczyszczenie organizacji partyjnych w głównych rejonach przemysłowych (Moskwa, Leningrad, Ural, Zagłębie Donieckie), w rejonach gdzie kampanja siewna przechodzi najgorzej a więc w trzech południowo-zachodnich prowincjach Ukrainy, w rejonach nadgranicznych (Zachodnia Ukraina, Białoruś) i wreszcie — na Dalekim Wschodzie, gdzie sytuacja w związku z ekspansją Japonji wymaga specjalnej aktywności i całkowitej pewności szeregów partyjnych.

Termin czystki w innych okręgach nie jest jeszcze ustalony; według kursujących pogłosek ma się ona rozpocząć na jesieni b. r.

Pomyślnie przeprowadzenie czystki będzie miało niewątpliwie duże znaczenie dla kierownictwa partyjnego, a w pierwszym rządzie — dla Stalina. Już sama jej zapowiedź, grożąca poważnemi konsekwencjami elementom nie mającym zbyt czystego sumienia, wzmocniła grupę kierowniczą.

Na tle przygotowań do „czystki“ nabierają specjalnego znaczenia ogłoszone w prasie sowieckiej z dn. 18 i 20 maja o s w i a d c z e n i a wybitnych opozycjonistów K a m i e n i e w a i Z i n o w j e w a. Wyrażają one publiczną skruchę za ich dawne opozycyjne w stosunku do Stalina stanowiska, a kończą się prośbą o przyjęcie z powrotem w poczet członków partji. Wyrażanie skruchoy t. zw. kajanie się stanowi jedną z właściwości psychiki rosyjskiej. Zjawisko to jest szeroko rozpowszechnione wśród niefortunnych działaczy komunistycznych, którzy w ten sposób starają się przebłagać zwycięskich przeciwników. Obecnie ogłoszone deklaracje należą właśnie do tego rodzaju poniżających publicznych spowiedzi. O ile jednak deklaracja Kamieniewa, pełna skruchy i całkowitego potępienia swej dotychczasowej działalności, zachowuje pewną dozę godności własnej, o tyle oświadczenie Zinowjewa jest poniżającym płaszczeniem się przed dyktatorem Stalinem.

Obydwa dawni wodzowie lewego skrzydła stwierdzają z naciskiem, że od 1925 r. popełniali cały szereg błędów ideowych.

W swem „zaślepieniu“ opozycyjnem weszli na drogę walki frakcyjnej, która pchnęła ich do zajęcia wyraźnie antypartyjnego stanowiska. Obecnie rozumieją w całej rozciągłości popełniane błędy i uznają całkowitą słuszość wysuniętych przeciwko nim zarzutów. To też, o ile partja pozwoli im kontynuować w swych szeregach pracę, obiecują nadal walczyć bez zastrzeżeń o realizację t. zw. generalnej linii partji, przestrzegając ściśle dyscypliny. Oba oświadczenia zawierają kategoriyczne uznanie Stalina za wodza i jedyne go kontynuatora idei Lenina.

W oświadczeniach tych uderza jednakże fakt, że zarówno Kamieniew, jak i Zinowjew uznają, za główny swój błąd, twierdzenie o niemożliwości budowy socjalizmu w jednym oddzielnie wziętem państwie. Jest to zresztą zasadnicza różnica pomiędzy tezą Stalina, a opozycyjnym poglądem trockistów. Obydwaj nowo nawróceni opozycjoniści twierdzili za Trockim, że bez rozszerzenia rewolucji poza granice Związku Sowieckiego, a przedewszystkiem bez przerwania jej na terytorjum Niemiec, nie będzie można na dłuższą metę utrzymać zdobyczy bolszewickich i budować socjalizm w samym tylko Związku Sowieckim. Poglądowi temu przeciwstawiał się Stalin, wychodząc z założenia, że przerzucenie rewolucji na inne kraje możliwe będzie dopiero wówczas, gdy Związek Sowiecki skonoliduje się wewnątrz i stanowić będzie poważną siłę, która nie tylko skutecznie przeciwstawi się zakusom świata kapitalistycznego, ale będzie mogła przejść do działań ofensywnych.

W pojęciu kół opozycyjnych dotychczasowy bilans rządów Stalina nie zdaje się jednak potwierdzać słuszości jego tezy. Wewnętrzne stosunki w Związku nie świadczą o jego konsolidacji; przeciwnie, piętrzące się trudności stają się coraz widoczniejsze, a walki z niemi coraz cięższe. W stosunkach zaś z zagranicą, Związek Sowiecki zmuszony jest prowadzić politykę defenzywną, czego dowodem — ugodowe stanowisko wobec agresywnej polityki Japonji. Najcięższy zarzut opozycji względem Stalina dotyczy jego stanowiska wobec Niemiec. Brak zainteresowania z jego strony wzrostem komunizmu, doprowadził jej zdaniem do przyjscia do władzy kierunku, którego jednym z naczelných zadań jest walka z bolszewizmem.

Z ujemnych stron oficjalnej polityki Sowietów, zdaje sobie sprawę znaczna część opinji publicznej Związku. Przedewszystkiem zaś muszą one uderzać sfery młodzieży, wychowywanej w przekonaniu o wielkiej sile Związku Sowieckiego oraz o stałym wzroście i znaczeniu partji komunistycznej zagranicą. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach autorytet Stalina wewnątrz partji musiał poważnie ucierpieć.

Dla tego też ostatnie deklaracje Kamieniewa i Zinowjewa, najwybitniejszych ideologów opozycji Trockiego nie są pozbawione wagi. Trudno stwierdzić, czy zostały one zasugerowane ze strony kierownictwa partyjnego, czy też są istotnie spowodowane szczerą, in-

dywidualną chęcią obu opozycjonistów powrotu do wolności i czynnej działalności politycznej. W każdym bądź razie stwierdzenie przez nich w tak kategori czny i bezwzględny sposób, że ich poglądy na te właśnie sprawy były najzupełniej błędne i, że wykonanie programu zakreślonego przez Stalina w zupełności potwierdziło słuszność jego założeń, niewątpliwie wzmocniło w znacznym stopniu autorytet dyktatora. Całkowita kapitulacja powszechnie znanych i dawniej popularnych wodzów opozycji Trockiego, daje w ręce grupy rządzącej argument w ich akcji agitacyjno-propagandowej.

Natomiast dalszy los Kamieniewa i Zinowjewa jest mniej więcej obojętny. Niezależnie od tego czy zostaną przyjęci zpowrotem do partii i otrzymają jakieś stanowiska, lub też czy pozostaną nadal na wygnaniu, są to już ludzie całkowicie skompromitowani i nie mogą w bliższej przyszłości odegrać poważniejszej roli politycznej. To też ich niewątpliwie duże zdolności mogą być w obecnej konjunkturze jedynie wykorzystane w kierunku fachowo-naukowym.

W dniu 15 maja opublikowano Ustawę Centralnego Komitetu Wykonawczego i Rady Komisarzy Ludowych o r o z p i s a n i u n o w e j p a ń s t w o w e j p o ż y c z k i w e w n ę t r z n e j. Idąc za wzorem lat ubiegłych w akcji propagandowej, popularyzującej pożyczki w szerokich warstwach, starano się i w roku bieżącym nadać ustawie pozory inicjatywy społecznej. Jeszcze na kilka dni przed jej opublikowaniem prasa doniosła, iż na różnych krańcach Sowieckiego Związku zebrania polityczne uchwały wezwać rząd do ogłoszenia nowej pożyczki. Inszenizacja rzekomo swoistej inicjatywy była tem dziwniejsza, że ogłoszona obecnie pożyczka przewidziana już była w uchwalonym w styczniu b. r. budżecie ogólnozwiązkowym, jest więc jedynie tylko wykonaniem obowiązującego planu finansowego.

Nowa pożyczka nosi oficjalny tytuł: Państwowa pożyczka wewnętrzna drugiej pięciolatki (transza pierwszego roku). Wynosić ma 3 miliardy rubli z terminem dziesięcioletnim poczynając od dn. 1 października 1933 r. do 1 października 1943 r. Podobnie jak i w latach ubiegłych, składa się z dwóch transz, a mianowicie zwykłej procentowej oraz z premjowej. Wypuszczona została w obligacjach stu rublowych, które jednak mogą być dzielone na odcinki od 5 do 50 rubli.

W transzy premjowej wygrywają wszystkie obligacje przyczem wysokość wygranych waha się od 150 rb. wliczając to również i 100 rublową wartość obligacji — do 3000 rb. Druga transza oprocentowana jest na 10% rocznie i ma być wykupiona w ciągu czterech lat, poczynając od 1 października 1939 r.

Właściciele obligacyj będą mogli zastawiać lub sprzedawać je w bankach państwowych względnie w kasach oszczędnościowych za każdorazową zgodą, istniejących na całym terytorjum Związku, komisij współdziałania z państwowym kredytem i z kasami oszczędnościowymi.

W motywach, jakie podano, ogłaszając pożyczkę, stwierdzono iż służyć ma ona celom zaspokojenia potrzeb finansowych rozbudowy przemysłu w ciągu pierwszego roku drugiej pięciolatki. W zasadzie więc przeznaczona jest na finansowanie ogólnie związkowej polityki gospodarczej. Chcąc jednak zainteresować poszczególne republiki, okręgi czy obwody w pomyślnem ulokowaniu obligacji pożyczki, postanowiono, że od sum zrealizowanych na ich terenie przelany zostanie pewien procent do państwowego budżetu danej republiki i pewien procent do lokalnego budżetu danego okręgu czy rejonu. Do budżetu republikańskiego ma być mianowicie przelane 15% sumy zrealizowanej wśród robotników i urzędników pożyczki, do budżetów zaś lokalnych 10% od kwoty zrealizowanej wśród urzędników i robotników a 25% sum uzyskanych od reszty ludności, a więc przede wszystkim od włościan. Procent ten określony został stosunkowo znacznie wyżej z uwagi na dotychczasowe doświadczenie, które wykazały, iż kampanie pożyczkowe na wsi idą niezmiernie opornie. Po za tem od sum uzyskanych za obligacje pożyczki umieszczonej w oddziałach i instytucjach Czerwonej Armji, GPU, milicji ma być odliczone 10% na zaspokojenie kulturalno-gospodarczych potrzeb armji, GPU i milicji.

Już w parę dni po ogłoszeniu pożyczki doniosła prasa sowiecka o niebywałym sukcesie jaki osiągnięto w jej realizowaniu. „Wspomniałbym potwierdzeniem — piszą „Izwietja“ z dn. 18 maja — wierności i oddania się milionów pracowników sowieckich sprawie socjalizmu są rezultaty pierwszych dni kampanji realizującej pożyczkę drugiej pięciolatki“.

Według sprawozdań prasowych w ciągu trzech dni od daty rozpisania subskrybowano w Moskwie 270 milionów rb. co stanowi 115% planu, podczas, gdy w roku ubiegłym zebrano w tem mieście w ciągu 5 dni zaledwie 250 milionów. Podobnie przedstawia się sprawa i w innych miastach związkowych. W Leningradzie realizowano przeszło 113% planu pożyczki. Ostatnie depesze doniosły, iż pożyczka w całym Związku Sowieckim została już pokryta z nadwyżką 30 milionów rubli, głównie przez elementy pracujące w miastach i przez skolektywizowanych rolników.

Rozmieszczenie pożyczki wśród robotników, urzędników, a obecnie i wśród skolektywizowanych włościan, nie jest stosunkowo rzeczą trudną, bo jest ona jak i poprzednie, tylko dodatkowym ciężarem niemal podatkiem dla ludności. Technicznie rozmieszcza się pożyczkę na podstawie rzekomo dobrowolnej uchwały samych pracowników, której podporządkować się muszą wszyscy, a sama jej realizacja jest prostem odliczeniem części poborów wzamian za wydane potem obligacje. Więcej trudności sprawia ulokowanie pożyczki wśród włościan nieskolektywizowanych, gdyż władze nie mają możności zmusić ich do oddania pieniędzy wzamian za niedające im nic obligacje. To też i obecnie ta kategoria ludności zbojkotowała w

miarę możliwości pożyczkę, kupując jedynie 10% przypadającej na nią transzy.

Polityka rolna nie zaprzestawała zaprzętać uwagi naczelnych władz sowieckich. Stałe biuletyny umieszczane w prasie w ciągu maja komunikowały o postępach kampanji siewnej na całym terytorjum Związku. Poszczególne rejonny czy okręgi donosiły w depeszach hołdowniczych o zakończeniu siewów, wypełnieniu planów i t. d. Istotnie w rezultacie ogromnego nacisku kampanja siewna dała cyfrowe wyniki nieoczekiwanie dodatnie. Plan został wykonany w końcu maja w 75%, a co najważniejsze plan zasiewów w roku bieżącym zwiększył się w porównaniu do r. ub. o przeszło 6 milionów ha. Niewątpliwie argumentem, który przełamał w danym wypadku „sabotaż” włościan, po za presją administracyjną w znacznym stopniu był również w tak dotkliwy sposób odczuwany przez nich, brak środków żywności. Faktem jest jednak, że cyfrowe rezultaty siewu oznaczają sukces rządu, który nie poprzestając na odniesionych korzyściach, stara się szeregiem zarządzeń ugruntować swój stan posiadania na wsi.

Jednym z najważniejszych posunięć w tym kierunku jest wydany obecnie dekret o podatku dochodowym od rolnictwa.

Władze sowieckie zupełnie wyraźnie stwierdzają, że ich polityka podatkowa, przede wszystkim w zakresie rolnictwa, nigdy nie służyła wyłącznie celom fiskalnym. Podatek dochodowy od rolnictwa jest w rękach władz sowieckich jedynym z najsilniejszych środków, w przeprowadzaniu „klasowej polityki proletariatu w stosunku do różnych warstw włościaństwa”. Obecnie ogłoszony dekret zmierza również głównie do ugruntowania i rozszerzenia kolektywów oraz do wzmocnienia ich dyscypliny i odpowiedzialności przed państwem za wykonanie nakazanych im planów i prac.

Z tego też względu użyto w nim za podstawę do obliczenia podatku nie faktyczny dochód z gospodarstwa rolnego, jak to miało miejsce w latach ubiegłych, lecz domniemany, obliczony na podstawie wyznaczonego planem obszaru zasiewnego bez względu na to w jakim stopniu plan ten został wykonany.

W wyniku tej zasady, niski stosunkowo wymiar podatku dla tych, którzy plan wykonali, może stać się bardzo uciążliwym dla „sabotażystów”. Omawiane rozporządzenie idzie dalej jeszcze, przysznaje bowiem szereg realnych ulg, a nawet niżkę podatku o 25% dla najlepszych, czołowych kołchozów, a obszary obsiane panad za kreślony plan całkowicie zwalnia od świadczeń.

Oczywiście ostrze podatku skierowane jest głównie przeciwko kułakom. Definicja tego pojęcia w dekreście jest przytem bardzo swoista; za kułaka uważa się tego kto zajmuje się systematyczną spekulacją, kupując i sprzedając zboże, w ten sposób bogaci się kosztem robotników i włościan, dalej tego, kto złośliwie nie wypełnia nakazywanych mu planów siewu i innych postanowień państwowych, po-

nadto tego kto zajmuje się lichwą, posiada najemnych robotników, uprzemysłowione gospodarstwa i wogóle otrzymuje dochody, nie płynące z pracy jego rąk.

Na podkreślenie zasługuje również w powyższym dekrete fakt przyznania znacznych ulg podatkowych gospodarstwom kolektywnym i indywidualnym, zajmującym się hodowlą bydła, koni, wogóle zwierząt domowych, przyczem specjalną uwagę zwrócono na świeży przyrost zwierząt w stosunku do roku ubiegłego. Fakt ten znajduje wytłumaczenie w ogromnym spadku stanu inwentarza żywego, jaki zaznaczył się w ciągu paru lat ostatnich.

Omawiane rozporządzenie przewiduje również szereg ulg dla poszczególnych kategorii osób wchodzących w skład kolektywu. Zupełnie zwolnieni są od podatku nagrodzeni orderami, wojskowi, dawni czerwonogwardziści, inwalidzi wojny i pracy a także osoby, które zostały poszkodowane wskutek zemsty kułaków za aktywną pracę w kierunku realizowania sowieckiej polityki na wsi.

Ukazanie się dekretu w czasie kiedy kampanja siewna nie była jeszcze zakończona miało niewątpliwie na celu wzmoczenie aktywności włościanstwa w kierunku wypełnienia planu zasiewów. Podkreśla to również i prasa sowiecka, która wskazuje na konieczność zaznajomienia się ze strony każdego rolnika z nowym rozporządzeniem w ciągu najbliższych dni, aby mógł się przekonać o dobrodziejstwach jakimi go władza sowiecka obdarzy o ile będzie powolnym jej woli.

PRZEGLĄDY WYDAWNICTW

„OD BIAŁEGO CARATU DO CZERWONEGO”

Jan Kucharzewski — Warszawa — (Wyd. Kasy im. Mianowskiego)

Poczytność dzieła profesora Jana Kucharzewskiego p. t. „Od Białego Caratu do Czerwonego” nie pozostaje w żadnym stosunku do ogromnych walorów naukowych pracy, będącej ponadto cennym drogowskazem dla polityków, zainteresowanych w głębszym traktowaniu ducha zbiorowego innych narodów.

Dotychczas profesor Kucharzewski ukończył pięć tomów, wyczerpując w ten sposób czasokres rządów Mikołaja I i Aleksandra II.

Tom I obejmuje epokę Mikołaja I. Zaczyna ją rozdział o „świecy Iwana Kality”, którą ongiś zapalił ten książę Moskiewski, zaklinając w testamencie swojego syna i potomków, by „nie ustała pamięć rodziców i świeca nie zgasła”. Ta świeca stała się potem symbolem dziejów carskiej Rosji. „Carowie prowadzą Rosję przez zwycięstwa i podboje, przez triumfy i zabory. Dokąd? Dokąd dąży ta rozpędzona trójka rosyjska z wizji Gogola? Wśród łuny pożarów, wśród morów buntu ludowego, wśród morza krwi ukazuje się parokrotnie ostrzegające widmo z głownią i toporem jako Bołotnikow, jako Stienka Razin, jako Pugaczew. Car, ze świecą Kality w dłoni, idzie głuchy i ślepy na te znaki Baltazarowe. „Nie jestem krukiem, jestem tylko pisklęciem kruka — mówił krwawy Jemiellka Pugaczew — prawdziwy kruk jeszcze buja w obłokach”...

Opisuje autor „piramidę niewoli” z carem na czele, gmach o zmurszałych filarach; przyczynami ich rozkładu są z jednej strony „zatruty duch”, który „dawał Rosjaninowi miraż równości, bez pracy pokoleń, przez jeden wielki szturm do twierdzy cywilizacji, z siekierą i głownią w rękę, z przekleństwem w duszy”, z drugiej niebywała deprawacja moralna, idąca zgóry w lud.

Tom II poświęcony jest genezie maksymalizmu socjalistycznego, dziejom reformy właściańskiej, oraz przeciwstawieniu „dwóch światów”, Polski i Rosji. Podczas gdy Polska walczy ożreńnie i propagandystycznie „za waszą wolność i naszą”, w Rosji wolność pojmowana jest jako gwałt jednostek lub mas, jako swawola i anarchja, lub niewola. Autor przytacza znakomite przyjazne „przestrogi” pod adresem Rosjan Bronisława Zaleskiego, który na własnej skórze poznał egoistyczne motywy rzekomej sympatii Rosjan dla rewolucjonistów polskich, bojowców „nowego cudownego porządku”, fanatyków walki klas i wrogów patriotyzmu. Polacy też „kochają lud, ale wiedzą, że wiekuiście żywa jest tylko sprawiedliwość, że gwałt, czy w imię cara czy ludu dokonany, zawsze jest gwałtem, zawsze śmierć w sobie nosi”...

Tom III opisuje „lata przełomu, kiedy niewiedomo było, czy car Romanow, czy też Pugaczew lub Pestel wyprowadzą Rosję z otchłani. Tom ten obejmuje czasy, oddzielające Rosję mikołajewską, Rosję despotyzmu integralnego, niewoli

chłopa i odsunięcia ogółu oświeconego od wszelkiego głosu w sprawach publicznych, od ostatniej, najnowszej fazy monarchji absolutnej. W okresie tym waży się sprawa, „czy Rosja wejdzie, po drodze reform, na tor odrodzenia pokojowego, czy zejdzie w porę z niebezpiecznej drogi zamrożenia, zastoju i wewnętrznego rozdarcia, prowadzącej do katastrofy“. W ciągu dziesięciolecia konsoliduje się, wybiera, rośnie „nurt nihilistyczny, genialnie uchwycony przez Turgeniewa, złożony z żywiołowej żądzy burzenia i z fanatycznego doktrynerstwa... Nihilizm bierze literę kanonu z teorii zachodnich, ducha, treść czerpie z gruntu rodzimego“. Z początku jednak przewagę mają żywioły umiarkowane, wierzące w możliwość odrodzenia demokratycznego Rosji na skutek — ukazu carskiego! „Ostatni pożegnalny apel do cara wystosuje ze swej celi więziennej... Serno Sefowjewicz. Autor opisuje obszernie policję polityczną, która miała za zadanie obronę caratu, a przyczyniła się potężnie do jego rozkładu i upadku, stając się następnie, pod postacią G. P. U., narzędziem rządów komunistycznych. Poświęca on też, w związku z powstaniem styczniowym, długie wywody dziejom martyrologji Polski, skazanej na zagładę zarówno przez carów jak i przez... apostołów komuny. Tom ten jest może kamieniem węgielnym tezy profesora Kucharzewskiego o nieudolności Rosji do ewolucji w kierunku demokracji.

Tom IV, poświęcony „wyzwoleniu ludów“, stanowi głównie historję „Czerwonego Ahaswera“, Mikołaja Bakunina, uważanego mylnie na zachodzie za apostoła wolności ludów; był on w rzeczywistości śmiertelnym wrogiem „zgniętego zachodu“, a marzeniem jego była wolna od „idealizmu“, federalistyczna i socjalistyczna „Słowiańszczyzna“, oparta o apoteozowaną przez Bakunina Rosję. Można stać się miała „trzecim Rzymem“. Bakunin stał się twórcą swoistego rewolucyjnego mesjanizmu rosyjskiego, tak charakterystycznego dla ideologii trzeciej międzynarodówki. Mesjanizm ten idzie, jak dowodzi profesor Kucharzewski, całkowicie po linii słowianofilstwa carskiego, mesjanizmu wielkorosyjskiego, dążącego, po dokonaniu zjednoczenia „ziem ruskich“, do wchłonięcia Polski przez sugerowanie jej ludowi zlania się braterskiego z morzem wszechsłowiańskim ponad głowami „szlachty“ i mieszczan. Ten mesjanizm Rosji carskiej miał przecież tak samo cechy religijne, jak wiara w konieczność nawrócenia całego świata na „wyznanie Lenina“, drogą „rewolucji wszechświatowej“. Mesjanizm carski wynikał między innymi z swoistego pojętego posłannictwa prawosławia jako religji Słowian, spuścizny po Św. Św. Cyrylu i Metodym, której sprzeniewierzyła się Polska. To też zdaniem takiego nacjonalisty i reakcjonisty, jakim był Samaryn, konflikt pomiędzy Rosją a Europą, będący fragmentem odwiecznej walki pomiędzy wschodem a zachodem, wynika z „głęбоkiego organicznego sporu“, spowodowanego „rolą dziejową Polski, jako przedniej straży Rzymu na wschodzie europejskim“.

Ostatnie dzieła Bauknina są zupełnie zgodne z pracą słowianofila Danilewskiego p. t. „Rosja a Europa“, będącą wybitnym przyczynkiem do uzasadnienia tezy o całkowitej odrębności etnicznej i duchowej Rosji od reszty Europy, tezy, według której „Eurazja“ jest przeciwstawioną Europie jako „przejście pomiędzy Azją a Europą“, raczej jednak jako awangarda Azji w jej ekspansji na zachód.

Zdaniem Danilewskiego Rosja ma jednak misję do spełnienia w Europie, a mianowicie ujarzmienie „demokracji“ i uwolnienie słowiańszczyzny od jarzma Papieskiego. W tym celu właśnie uważał sojusz z Prusami za podstawę polityki Rosji w Europie, by zabezpieczyć się raz na zawsze przeciwko zmartwychwstaniu

Polski i możliwości ugody polsko-niemieckiej. Profesor Kucharzewski wykazuje więc odwieczną ciągłość nastawienia myśli politycznej rosyjskiej w stosunku do zachodu. Udawadnia przytem całkowitą analogię orientacyjną pomiędzy wytycznymi polityki europejskiej carów a prześladowanych przez nich rewolucjonistów socjalistycznych. Słusznie pisze autor, że lepsze było otwarte „vae victis” nacjonalizmu „Młodej Rosji” z Katkowem na czele z czasów popowstaniowych, „od słowianofilskiej życzliwości dla bratniego narodu słowiańskiego, „uwiedzionego przez Rzym”. „Pełni miłości słowiańskiej wybierają się oni do Polski, by ją dła- wić dla jej własnego dobra”? Wręcz rewelacyjne są zaś rozważania autora, poświęcone złowrogiej pamięci Murawjewa-Wieszatiela, o którym ongiś pisał Aleksander Hercen: „Daleko szedł Gracchus Babeuf, lecz ani on, ani konwent 1793 roku, ani komuniści nie mogli wznieść się do tego, do czego drogą naturalną doszedł nasz tatarski Gracchus. Oto co znaczy czerpać mądrość z bezpośrednich źródeł Wschodu”... Wszak Murawjew, dławiąc powstanie na ziemiach litewsko-ruskich, obiecywał rozdać pomiędzy włościan zrabowane obywatelom ziemie i zachęcał ich do naśladownictwa przykładu Szeli. Dumnym był Murawjew z „obławy na dzikiego zwierza”, jak nazywał kat wileński męczeństwo powstańców, uważając r. 1863 za rok „najszcześniejszy dla Rosji”. Z zapalem witał ogół rosyjski wyniki tej „obławy”. Moskwa apoteozowała wieszatiela. Poeta Wiazemskij wysławiał rzezie „wrogów i ich dzieci”. Rewolucjoniści zaś rosyjscy cieszyli się z unicestwienia Polski, rozczarowani do powstańców, którzy zamiast rewolucji socjalnej bili się o „wolność burżuazyjną”; Murawjew urósł w ich oczach do wielkości propagatora wyzwolenia ludu.

„Podpalacz Europy”, jak autor nazywa Bakunina, dla którego „czerwona smuga na wschodzie miała być zorzą nowego świata”, dążył do „wolnej federacji ludów” Europy na gruzach dzisiejszego ustroju społecznego. Etapem zaś do tego dzieła miała być federacja słowiańska, powstała po zburzeniu Austrii i Turcji. Widzimy więc zupełną zgodność ze sposobami i celami imperjalizmu cesarsko-rosyjskiego, pozbawionego jedynie czerwonej etykiety. Bakunin, rzecznik iście rosyjskiego centralizmu i despotyzmu, w imię jedności „rewolucyjnej” zwalczał zalecaną przez Karola Marksa autonomję krajów w czerwonej międzynarodówce. „Mit Bakunina, dążącego do wolności uniwersalnej, był związany z mitem Rosji rewolucyjnej, dążącej rzekomo do wolności absolutnej. Rewolucja 1917 r. rozwiała — zdawało się — ten mit, lecz legenda, oparta na wierze i wyobraźni, nie tak łatwo ustępuje przed naciskiem faktów i argumentów”. „Mesjanizm narodo- wy”, odwiecznie rosyjski, występuje u Bakunina „zabarwiony na czerwono, stanowiący rewolucyjną odnogę wiary w wyższość narodu rosyjskiego nad zgniłym zachodem...”, którego zguba jest — zdaniem Rosjan wszystkich stanów — „nieu- niknioną”, i którą należy dla dobra ogółu przyspieszyć. Taki np. Nieczajew, uczeń Bakunina, wzywa do rewolucji wszechświatowej, nawołując do pójścia za słowem „pierwszego agitatora rewolucyjnego — Chrystusa”.

Słusznie nazywa profesor Kucharzewski Bakunina i jego towarzyszy „biesami”; podkopywali oni przecież zdobycze moralnej kultury, czyniąc piekło na wet z własnego środowiska, a pozostawali przytem zawsze typowymi przedstawicielami umysłowości rosyjskiej. Na takiej to glebie wyrosł Murawjew, który w imię panslawizmu i „wyzwolenia” ludu ruskiego tępił Polaków, Rasputin, któ- ry typowo rosyjską naukę niesprzeciwiania się złu doprowadził do perfekcji,

przez uświęcenie rozpusty jako środka oczyszczania grzesznej natury, wreszcie apostołowie czerezwyczajki jako środka odkażenia i udoskonalenia ludzkości.

Tom V p. t. „teroryści“, poświęcony jest ostatnim latom panowania Aleksandra II i powstania ruchu socjalistyczno-rewolucyjnego, opartego o hasło „ziemia i wolność“. Jest to może najbardziej zajmująca księga dzieła profesora Kucharzewskiego, które się czyta rzeczywiście z zapartym oddechem. Ostatni ten na razie tom dzieła odsłania właściwy, bezpośredni początek przygotowań do wielkiej rewolucji rosyjskiej, Autor wykazuje na podstawie dokumentów, wolnych od jakiejkolwiek tendencji, rdzenną rosyjskość nowoczesnego ruchu, dla którego w gruncie rzeczy socjalizm był jedynie formą staroruskiej wspólnoty wiejskiej; dowodzi „istinnoruskiego“ charakteru teroryzmu, białego czy czerwonego, ciągnącego się krwawym pasmem od Iwana Groźnego do carobójców. Anarchja, zagłada kultury zachodniej, zrównanie ku dołowi, oto ideał, przyświecający wyznawcom „ziemi i woli“, późniejszym „prawicowym“ rywalom bolszewików.

Ustrój konstytucyjny jest dla jednych bardziej jeszcze znienawidzony od caratu, bo ustanawiającym, „rządy burżuazji“, dla drugich co najwyżej pożądanym etapem na drodze do przewrotu społecznego. „Chłop fetysz, Turgeniewowski bourgeois w tulupie“ zastępuje fanatykom rewolucyjnym Boga... Wszelkie zbrodnie dopuszczalne są w jego imieniu dla jego „dobra“, za lub bez jego woli. Zagłada podstaw świata chrześcijańskiego, oto dewiza „nihilistów“.

W świetle dokumentów Kucharzewskiego wali się w gruzy legenda o „carze-oswobodzicielu“, o Aleksandrze odnowicielu, którego rzekomo najlepsze zamiary rozbiły się o upór Polaków i nihilistów. Ukazuje się nam krwawy tyran, słaby i chwiejny coprawda, lecz niemniej mściwy i okrutny, rozpustny i podły, kryjący swoim autorytetem wszystkie wiadome mu zbrodnie swoich satrapów, czy to katów w rodzaju Murawjewa i Trepowa, czy to sadystów, jak malarza Wiereschagina, wieszającego niewinnych Ormian dla „pozy“, czy to łapowników i złodzieiów grosza publicznego, jakimi byli wówczas wszyscy prawie wielcy książęta, dworacy i gubernatorowie. Jednak mimo ohydy, kryjącej wówczas już zgangrenowane „szczyty monarchji“, trudno stawiać wyżej etycznie sposoby działania „mścicieli“ i „obrońców wolności“ z obozu rewolucyjnego, gloryfikujących mord i okrucieństwo. Wszystkich zaś bez wyjątku charakteryzuje tępa nienawiść do tego, co polskie i bałwochwalstwo dla wszystkiego, co prusko-niemieckie. Monarchja rosyjska modli się do Bismarcka, rewolucja do Marksa. Wystarczy policji przedstawić rewolucjonistów jako „Polaków“, by motłoch uliczny w oka mgnieniu rzucił się na demagogów. Polska katolicka jest kamieniem obrazy tak dla cara, jak i dla carobójców. Pansławizm w świetle rewelacji Kucharzewskiego okazuje się perfidną i świadomą obłudą, wbrew wszelkim przeciwnym deklamacjom.

„Zgnily zachód“ to przede wszystkim kraj „Panów“. „Panów“ kazali rżnąć atamani kozacy, buntownicy ruscy, siepacze carscy w rodzaju Murawjewa, bolszewicy. Rosja rządzi, jak pisze profesor Kucharzewski, „okrutne, obłąkane fałsum“, gubiące wszystko i wszystkich, tak pod rządami carów „z Bożej łaski“, wywodzących swoje prawa z pod czapki Monomacha, jak pod władzą samozwańczych przedstawicieli „ludu pracującego“. Teroryści rosyjscy nie osiągnęli swego celu, zabijając Aleksandra II. Skutek był zgoła przeciwny; szubienice zlikwidowały reformatorskie dążności hr. Lorys-Mielikowa, faworyta wszechpotężnego cara, torując drogę reakcyjnym rządóm Aleksandra III.

W najkrótszym czasie ukaże się VI tom dzieła Jana Kucharzewskiego, poświęcony panowaniu Aleksandra III i obejmujący w lwiej części zagadnienie żydowskie w Rosji. Autor posługuje się w nim olbrzymim materiałem historycznym z dziejów żydostwa i obszernie traktuje sprawę osiedlenia się żydów w Rosji, ich stosunek do państwa i społeczeństwa rosyjskiego oraz rolę w ruchu rewolucyjnym.

Profesor Kucharzewski wykazał swoją pracą, że jest najlepszym znawcą Rosji i jej dziejów w Polsce, o bodaj nie tylko w Polsce. Praca ta jest jednym ciągiem przekonywujących, bo autentycznych dokumentów, a dostarcza prawdy o Rosji. Prawdy ponurej, koszarnej, lecz pouczającej. Świat Eurazyjski urasta w świetle tego dzieła do złowrogiej potęgi niszczycielskiej, czy to w roli zaborcy i ciemiężcy wolnych narodów, czy to w postaci deprawacji moralnej. Dzieło Kucharzewskiego jest przytem niewątpliwie drugoczącym dla wyznawców tezy, jakoby tylko carat był przyczyną wrogiego stosunku Rosji do Polski, dla zwolenników bliższego współżycia duchowego pomiędzy społeczeństwami Polski a Rosji, dla wierzących w demokrację rosyjską.

Księgi Kucharzewskiego dowodzą stałej obcości światopoglądów pomiędzy dawną Rosją a Polską, wykluczającej wzajemne zrozumienie się duchowe i kłam zadającej iluzjom o łączących Polaków i Rosjan więzach słowiańszczyzny, w znaczeniu spójni psychicznej oraz kulturalnej. Mur duchowy dzielący Rosję od Europy, przebitý ongiś pozornie przez Piotra Wielkiego („okno do Europy”), a wzniesiony ostentacyjnie z powrotem, jest i obecnie tak silny, że Polak uderzony jest przede wszystkim całkowitą odrębnością jej świata duchowego.

Możemy tylko mieć niepłonną nadzieję, że profesorowi Kucharzewskiemu danem będzie doprowadzić swoje dzieło do końca, by nie było luki ani niedomówień w przeprowadzeniu jego podstawowej tezy o nieziennej naturze i roli dziejowej Rosji, o niemożliwości wejścia jej na tory ewolucji, właściwej innemu narodowi Europy. Praca p. Kucharzewskiego będzie dla myśli polskiej krynicą wartościowych wytycznych, a w szczególności rozwiewa szereg złudzeń, związanych z zasadniczymi tezami ideologii nacjonalistycznej, której uosobieniem i ojcem duchowym jest Roman Dmowski.

ADAM ROMER

PIERWSZA PRÓBA HISTORJI NARODOWEJ DEMOKRACJI*)

W ostatnich latach, a zwłaszcza poczynając od końca 1929 r., kiedy powstało czasopismo „Niepodległość“, poświęcone najnowszej historii Polski (od upadku powstania styczniowego do odzyskania niepodległości) ukazał się szereg prac z tego okresu naszych dziejów. Prace te, to przeważnie wspomnienia, lub opracowania, dotyczące pewnych fragmentów dziejowych, na podłożu których będą mogły powstać prace syntetyczne. Potrzeba zorientowania się w całokształcie zagadnień oraz wytyczenia kierunku badań monograficznych wywołuje już jednak również prace syntetyczne, stanowiące syntezę badań choćby tylko tymczasową.

Należy tu więc w zakresie genezy naszej siły zbrojnej książka Wacława Lipińskiego p. t. „Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905—1918“. Ruch socjalistyczny znalazł swe próby syntezy w przedwojennych pracach Mazowieckiego (Kulczyckiego) i Resa (Perla) oraz nowej Leona Wasilewskiego. Gorzej natomiast wyglądała sprawa dziejów ruchu prawicowego i jego partii czołowej — Narodowej Demokracji. Trudnego zadania wypełnienia tej luki podjął się p. Władysław Pobóg-Malinowski, autor szeregu rozpraw, dotyczących ostatniego okresu dziejów naszych. Pan Malinowski w swej książce, opartej na bogatym i mało znanym materiale, złożonym zarówno z druków współczesnych, jak korespondencji, a zaczerpniętym głównie ze Zbiorów Rapperswilskich Biblioteki Narodowej, przedstawia dzieje Narodowej Demokracji od jej powstania, t. j. od sierpnia 1887 r., kiedy to w zamku Hilfikonie pod Zurichem zawiązana została przez Miłkowskiego (Jeża), Hirszberga, Michalskiego i Hertla tajna organizacja pod nazwą „Ligi Polskiej“, mająca przejąć rolę dawnej Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego z okresu t. zw. Wielkiej Emigracji i stać się ogniskiem pracy rewolucyjnej. Przedstawiając kolejne dzieje Ligi Polskiej, następnie Ligi Narodowej, a wreszcie Narodowej Demokracji i jej organizacji filjalnych, jak Związek Młodzieży Polskiej (Zet) oraz przeobrażenia, jakim ulegała, autor dochodzi do chwili wskrzeszenia państwa polskiego, a nawet nieco dalej, bo do okresu walk polsko-ukraińskich o Lwów. P. Malinowski dzieje Narodowej Demokracji ujmuje od strony jej stosunku do zagadnienia niepodległości. Ewolucja, jakiej uległa Narodowa Demokracja, przekształcająca się stopniowo ze stronnictwa radykalno-niepodległościowego w reakcyjno-ugodowe, przedstawiona została nader szczegółowo. Wymowne i jakże charakterystyczne są zabiegi Ligi o odsetki ze Skarbu Narodowego, a w związku z tem utrzymywanie w sprawozdaniach pozorów pracy niepodległościowej.

*) Władysław Pobóg-Malinowski — „Narodowa Demokracja. 1887—1918. Fakty i dokumenty“. Warszawa 1933 r.

Załowac należy, że autor potraktował zagadnienie stosunku Narodowej Demokracji do sprawy niepodległości w oderwaniu od treści społecznej tego stronnictwa. Przy uwzględnieniu tła społecznego stałby się zrozumiałym mechanizm wewnętrzny przeobrażeń stosunku Narodowej Demokracji do niepodległości, który w przedstawieniu p. Malinowskiego nosi charakter niekonsekwentnych posunięć, z czego robi szereg zarzutów wodzom tego stronnictwa. Otóż wydaje się, że zarzutu niekonsekwencji Narodowej Demokracji postawić w żadnym wypadku nie można; wręcz przeciwnie odznaczała się ona zawsze bardzo dużą konsekwencją, o wiele większą od innych stronnictw polskich. Jej nader zmienny stosunek do sprawy niepodległości, tłumaczy się tem, że problem ten nie był nigdy dla niej istotnem zagadnieniem, lecz tylko kwestją taktyczną, i stąd pochodziły pozorne niekonsekwencje. Narodowa Demokracja była zawsze i jest w dalszym ciągu przede wszystkim wyraźnie klasowem stronnictwem drobnej burżuazji polskiej. Przebija to przez cały okres jej istnienia, od radykalizmu, z jakim w myśl krystalizujących się wówczas wyraźnie interesów burżuazji zwalczała resztki stanowo-szlacheckich przeżytków, spełniając rolę czynnika postępowego, aż do dzisiejszych sympatyj hitlerowskich.

Inteligencja polska, należąca do obozu radykalno-socjalistycznego i będąca wyrazicielką jego ideologii niepodległościowej, składała się z ludzi, u których tradycje powstańcze połączyły się z wyczuciem, że warunki rozwoju, możność wypowiedzenia się w najszerszem słowa tego znaczeniu może im dać tylko własne państwo. Jaką rolę odegrały może tutaj również pewne tendencje odśrodkowe, płynące z rozwoju ekonomicznego Królestwa. Oparcie się o żywioły robotnicze nadało niepodległościowcom wyraźnie radykalne zabarwienie, odstrasząc Narodową Demokrację, której ewentualność odzyskania niepodległości w drodze rewolucyjnej bynajmniej nie pociągała. Charakterystycznym tego dowodem jest zapoczątkowanie przez Narodową Demokrację walk bratobójczych wśród robotników łódzkich w latach 1906—1907.

Pod względem konstrukcyjnym praca p. Malinowskiego nasuwa pewne zastrzeżenia metodyczne, a mianowicie: przeładowanie cytatami, których bez uszczerbku dla siły przekonywującej książki mogłoby być mniej oraz przerost niektórych części, np. sprawy pomnika Mickiewicza. Natomiast zbyt pobieżnie przedstawiona została rola Narodowej Demokracji w okresie wojny światowej. Autor nie np. nie wspomina o ciekawej i charakterystycznej jej walce z Aleksandrem Lednickim. Poza tem za mało uwzględnia, a częściowo nawet zupełnie pomija, podstawowe prace przywódców Narodowej Demokracji, np. „Myśli nowoczesnego Polaka” i „Polityka polska i odbudowanie państwa” Dmowskiego, „Egoizm narodu” wobec etyki” Balickiego i inne. Zanalizowanie ich dopomogłoby zaś do wyświetlenia szeregu zagadnień, dotyczących zasadniczych koncepcyj politycznych stronnictwa. Uszczypliwe uwagi, w które autor zaopatruje przytaczane cytaty, są zbędne, gdyż treść cytat mówi sama za siebie.

Niedociągnięcia metodyczne powstały zapewne stąd, że książka została napisana, jeśli zważyć na ogrom zużytkowanego w niej materiału, z rekordową wprost szybkością, aby wypełnić lukę, o której uprzednio wspominałem. To też pomimo usterek, które zresztą w pracy, zapoczątkowującej nową dziedzinę badań, są prawie niedouknięcia, książkę p. Malinowskiego należy uznać za potrzebną i aktualną, ze względu na to, że wymownie przedstawia dzieje obli-

cza ideowego stronnictwa, które rości sobie pretensje do monopolu na patriotyzm i reprezentowanie interesów narodowych. Jako wymowna ilustracja tych pretensyj mogą służyć przytoczone przez autora memorjały Stanisława Grabskiego, składane hr. Bobryńskiemu, rosyjskiemu generał-gubernatorowi Galicji oraz list tegoż prof. Grabskiego do paryskiego Komitetu Narodowego w sprawie przyjazdu do Polski armji gen. Hallera. List ten stanowi najostrejszą krytykę działalności Komitetu Narodowego, tem wymowniejszą, że wyszła z pod pióra jednego z leaderów stronnictwa, z którego członków rekrutował się sam Komitet.

STANISŁAW PŁOSKI.

ANGLJA I STANY ZJEDNOCZONE A. P. W WALCE O HEGEMONJĘ ŚWIATOWĄ

A. Boncz-Oswołowski i S. Tyrtow. „Anglja i Sojediniennije Sztaty w borbie za mirowuju gegemoniju“.

Treść książki p. Boncz-Oswołowskiego i Tyrtowa sprowadza się głównie do analizy stosunków gospodarczo-politycznych i konkurencji handlowej Stanów Zjednoczonych i Anglii na arenie światowej. Teza naczelną omawianej pracy głosi, iż między obu mocarstwami musi dojść do decydującej rozgrywki, z czego wynika, iż ludzkość stoi znów na progu nowej wojny światowej.

W. Brytania i U. S. A. walczyć będą o hegemonję nad wielkimi światowymi arterjami handlowymi, o panowanie nad źródłami surowca i rynkami zbytu; będzie to walka o zabezpieczenie sobie ekonomicznej, politycznej i militarnej hegemonji nad światem. Siłą rzeczy walka ta nie będzie izolwana; w przyszłej wojnie państw neutralnych będzie mniej, niż w poprzedniej.

Jakież są przyczyny tego konfliktu?

Jeszcze przed kilku dziesiątkami lat zaatlantycka republika nie wchodziła w skład „koncertu wielkich mocarstw“. Na szeroką drogę ekspansji zewnętrznej wchodziły Stany Z. dopiero od wojny hiszpańsko-amerykańskiej w r. 1898.

Od r. 1915 Amerykanie sprawują faktyczną kontrolę nad republiką Haiti, a od 1916 — nad San-Domingo; w ten sposób włączyli w łańcuch swoich posiadłości morze Karaibskie, które jest ich morzem Śródziemnem. Morze to stanowi wrota wejściowe do kanału Panamskiego, który zbliżył do przemysłowego wybrzeża atlantyckiego zachodni brzeg południowej Ameryki, wywarł ogromny wpływ na rozwój stosunków handlowych z Dalekim Wschodem, skrócił drogę między amerykańskim Dalekim Zachodem i Europą, a pod względem strategicznym wzmocnił potęgę morską U. S. A. — dzięki umożliwieniu zjednoczenia floty atlantyckiej i spokojnoceanicznej.

Imperjalistyczna ekspansja U. S. A. została spowodowana niezmiernym wzrostem sił produkcyjnych.

W r. 1913 w Stanach Z. wydobywano 464 milj. ton węgla — w Anglii 274, produkcja światowa wynosiła 1099 milj. ton. Stali wyrabiano w Stanach Z. 31,8 milj. ton, w Anglii tylko 7,7 milj. tonn — światowa produkcja wynosiła 76,7 milj. ton. W innych dziedzinach produkcji światowej udział U. S. A. był jeszcze większy. Wydobywano więc w Ameryce 65% światowej produkcji ropy. Zbiór bawełny w latach 1909—1913 wynosił 59% światowego zbioru. Udział Stanów w dziedzinie światowej produkcji zboża wynosił 30%. Sumując te najróżnorodniejsze dane, ekonomiści dochodzą do wniosku, iż już w r. 1904 Amerykanie koncentrowali w swych rękach $\frac{1}{4}$ światowego bogactwa. Mimo to udział Stanów

w handlu międzynarodowym był nikły; stanowił zaledwie około 10% obrotów ich handlu wewnętrznego.

Nie ulega wątpliwości, iż to, niewielkie stosunkowo, partycypowanie w handlu światowym przypisać należy w znacznym stopniu jednej z dwu kierowniczych zasad międzynarodowej polityki U. S. A.: „doktrynie Monroego”, która stanowiła polityczne odzwierciedlenie gospodarczej sytuacji Stanów w tym okresie.

Lecz już w tym czasie zarysowało się dążenie U. S. A. do hegemonji na kontynencie amerykańskim i do zachowania swobody ruchów dla swej marynarki na morzach — nie bacząc na przysięgającą potęgę angielskiej floty wojennej; z biegiem czasu dążenia te stały się przyczyną ostrego — choć ukrytego — konfliktu między Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi.

Doktryna Monroe została w swoim czasie sformułowana jako wyraz solidarności całego amerykańskiego kontynentu, w walce przeciwko reakcyjnemu Świętemu Przymierzu, które dążyło do odrestaurowania władztwa Hiszpanji w Centralnej i Południowej Ameryce. W obecnej jednak chwili formuła „Ameryka dla Amerykanów” sprowadza się faktycznie do hasła „Ameryka dla Stanów Zjednoczonych A. P.”. Drugą naczelną zasadę polit. zagr. St. Zj. — zasadę „otwartych drzwi w Chinach” sformułowano z zbiegiem czasu dlatego, by Stany Zjednoczone (w miarę rozszerzania się zasięgu wpływów amerykańskiego kapitału finansowego) miały narówni z innymi państwami prawo do udziału w koncesjach kolejowych i dostawach dla chińskiego rządu.

Przed wybuchem wojny światowej U. S. A. są jednak dłużnikiem Europy; ich dług zagraniczny wynosił około 1.400 milj. funtów szt., z czego 800 milionów funtów stanowiły wkłady Anglików. Z pomocą tych kapitałów rozwijały Stany swe siły produkcyjne i — pozostając nieco na uboczu od „wielkiej polityki” europejskiego koncertu mocarstw, zbierały siły do odegrania roli światowego hegemonu.

To też gdy w rezultacie wielkiej wojny Anglja pozbyła się głównego konkurenta, otrzymała bogate kolonie niemieckie i wzmocniła swe pozycje na drogach światowych. Stał przed nią niespodzianie nowy groźny rywal — w postaci republiki zaatlantyckiej.

W tej rywalizacji wszystkie plusy są — zdaniem autorów — po stronie U. S. A. z ich niepodzielnem terytorjum, bazami surowcowymi i prowiantowymi oraz finansową potęgą.

Na całym froncie handlu międzynarodowego Anglja ustępuje miejsca Stanom Zjednoczonym, a w dziedzinie operacyj pożyczkowych istnieje ta sama walka co i o rynki zbytu.

Po wojnie Ameryka nie tylko pokryła swe długi zagraniczne, lecz pożyczyła państwu europejskiemu olbrzymią sumę — 11,6 miliardów dolarów. „W ciągu noccy Ameryka stała się światowym macarstwem”. Niezwykły wzrost przemysłu Stanów Zjednoczonych, olbrzymi procent ich uczestnictwa w produkcji światowej spowodował, iż chciały wzmocnić swe rynki zbytu; zwłaszcza po przeprowadzeniu racjonalizacji — zadanie eksportu stało się w centrum uwagi kapitału przemysłowego i rządu. Lecz wywóz rozwija się znacznie wolniej niż produkcja, a w roku 1929 zaczyna się kryzys. Na drodze do ekspansji gospodarczej Stanów Zjednoczonych stoi przeto przedewszystkiem Imperjum Brytyjskie, skoro handlowe obroty tych dwóch światowych kolosów stanowią 43% całego handlu zagranicznego świata.

Równolegle z uprzemysłowieniem wzrosła w coraz większym stopniu zależność Stanów Zjednoczonych nie tylko od rynków zbytu, lecz i od źródeł surowca. Ameryka zaczyna sprowadzać nawet rudę żelazną; jej niezależność od rynków światowych należy do przeszłości. Przy tak silnym rozwoju produkcyjnych sił Stanów Zjednoczonych rzuca się w oczy dysproporcja między uprzemysłowieniem Stanów i rozmiarami ich kolonialnych posiadłości. Powoduje to dążenie Stanów Zjednoczonych do zdobycia nowych kolonii.

Zachowując stare pozycje w Kanadzie i Ameryce Centralnej, kapitał Stanów opanowuje finansowe rynki Europy i Ameryki Południowej, wypierając kapitał angielski. W chwili obecnej Stany Zjednoczone pozostawiły Anglię daleko w tyle w dziedzinie zawojowania światowego rynku finansowego.

Walka między Anglią i Stanami o źródła surowców uwydatniła się szczególnie jaskrawo na rynku kauczukowym i naftowym.

Dzięki silnemu rozwojowi produkcji automobilowej pochłaniają Stany Zjednoczone $\frac{2}{3}$ światowej produkcji kauczuku. Lecz źródła kauczuku ześrodkowali w swych rękach kapitaliści angielscy i częściowo holenderscy. W ten sposób po jednej stronie światowego handlu kauczukiem stoją monopolisci Anglicy, z drugiej zaś — kupujący Amerykanie. Interesy ich są sprzeczne; walczą o cenę, rywalizują w podboju źródeł surowca. Konkurują w rozbudowie plantacji kauczukowych w krajach tropikalnych. A znaczenie kauczuku w przyszłej wojnie będzie ogromne; „państwa europejskie, które zjednoczą się przeciw Stanom Zjednoczonym — mówił Edison — odetną nas przede wszystkim od źródeł surowcowych kauczuku”.

Niemniej istotną jest walka o naftę. Zapasy nafty w Stanach Zjednoczonych wskutek intensywnej eksploatacji — szybko maleją. Próby „Standart Oil” rozszerzenia swych posiadłości w innych krajach kończą się niepowodzeniem, wskutek wcześniejszego opanowania ich przez kapitał angielski. Obie strony zdają sobie dokładnie sprawę z tego, iż nafta stała się podstawową przyczyną walki narodów i głównym czynnikiem warunkującym zwycięstwo.

Obszarami, gdzie walka między Stanami Zjednoczonymi i Anglią uwydatnia się z szczególną ostrością są — Kanada, Ameryka Południowa i basen oceanu Spokojnego.

Anglo-amerykańska rywalizacja na terenie Kanady to zjawisko dość dawne. Rdzeniem pacierzowym walki jest tutaj konkurencja na gruncie ekonomicznym.

Angielskie towary są stopniowo wypierane na kanadyjskim rynku przez amerykańskie. Bardziej trwałym jest eksport kanadyjskich towarów do Anglii — co charakteryzuje raczej zależność metropolji od dominjum w dziedzinie zaopatrzenia w surowce i żywność. W r. 1913 inwestycje U. S. A. w kanadyjskim gospodarstwie narodowym wynosiły wszystkiego 17% innych, angielskie zaś 77%. W r. 1928 Kanada zaciąga w Stanach Zjednoczonych 56% swych zagranicznych pożyczek, na Anglię zaś przypada tylko 39%. W r. 1913 inwestycje Amerykanów w Kanadzie wynosiły w cyfrach absolutnych 750 milionów dolarów, a w r. 1928 — 4120 milj. dol., t. j. wzrosły prawie pięciokrotnie. W tym samym okresie inwestycje angielskie wzrosły od 1860 do 2100 milj. dol. Amerykański kapitał kontroluje w Kanadzie rybołówstwo, gospodarkę leśną i górnictwo, angielski zaś — rolnictwo, koleje, banki i ubezpieczenia. Wkłady w kanadyjskie gospodarstwo narodowe stanowią przeszło jedną czwartą wszystkich inwestycji zagranicznych Stanów Zjednoczonych i nie ustępują wysokością wszystkim inwestycjom amerykańskim w Europie.

Konsekwencją wielkich amerykańskich inwestycji jest wzrost wpływów Stanów Zjednoczonych w życiu politycznym Kanady. Waluta kanadyjska opiera się na dolarze, co oznacza uniezależnienie jej od funta angielskiego. Kulturalna więź Kanady z U. S. A. jest o wiele silniejsza niż z metropolją. Wreszcie w dziedzinie polityki międzynarodowej Kanadę łączą ze Stanami Zjednoczonymi wspólne interesy na oceanie Spokojnym i wspólna walka z „żółtem niebezpieczeństwem”. Ujawniło się to m. in. na konferencji waszyngtońskiej, gdy Kanada, podobnie jak i inne dominja, znajdujące się w rejonie oceanu Spokojnego, poparły żądania Stanów Zjednoczonych, domagając się zerwania anglo-japońskiego przymierza. Tak więc Kanada, stopniowo lecz nieustannie wciągana jest w orbitę wpływów „amerykańskiego imperjum”.

Drugim z kolei terenem zainteresowań U. S. A. — jest Meksyk — przede wszystkim ze względów strategicznych (Meksyk znajduje się między Stanami Zjednoczonymi i kanałem Panamskim), powtóre ze względu na bogate pola naftowe. Przeszło 70% meksykańskich bogactw naftowych znajduje się w rękach zagranicznych kompanij, głównie amerykańskich (Standart Oil). Zainteresowany jest tu również kapitał angielski (wkład angielski — 352 milj. dol., amerykański — 606 milj. dol.). Wenezuela, obfitująca w bogate pola naftowe jest również terenem ciągłych starć, walk i konfliktów między koncernami angielskimi i amerykańskimi.

Obrót handlowy Stanów Zjednoczonych z krajami Ameryki Łacińskiej nosi charakter typowych stosunków między metropolją i kolonją. U. S. A. otrzymuje z Ameryki Południowej produkty żywnościowe (cukier, kawa, tytoń i in.) i surowiec (saletra chilijska, miedź, ruda żelazna); eksportują natomiast maszyny, automobily, wyroby skórzanego i tekstylnego, papier i t. p. Niemniej ożywione są stosunki finansowe między Stanami Zjednoczonymi i Ameryką Południową. W r. 1913 suma pożyczek Stanów Zjednoczonych, udzielonych krajom Ameryki Połudn. wynosi 1.300 milionów dolarów, zaś w r. 1928 — 5.467 milj. dol. Wzrosła więc w ciągu 15 lat przeszło czterokrotnie i z wielu krajów skutecznie wypiera wpływ kapitałów angielskich.

Inne punkty globu ziemskiego, gdzie ścierają się interesy amerykańskie i angielskie — znajdują się dookoła basenu oceanu Spokojnego, dochodzi tu jeszcze do walki z ekspansywnym kapitałem japońskim, pozostającym w przymierzu z Anglią. Wkłady amerykańskie w narodowe gospodarstwo Chin są stosunkowo nieznaczne (amerykanie interesują się głównie kolejnictwem, rozbudową rozgłosznic i lotnictwa cywilnego). Energiczniej natomiast pracuje kapitał amerykański w Australji, która do niedawna była niemal monopolistycznym rynkiem metropolji angielskiej. Stany Zjednoczone wiąże przytem z Australją wspólna walka z „żółtem niebezpieczeństwem”. Australja byłaby zdobyczą nielada dla Stanów Zjednoczonych, Amerykanie odkryliby sobie wrota do oceanu Indyjskiego i stanęliby twardą stopą na drodze między Europą, Chinami i Japonją — która obecnie znajduje się w rękach Anglików.

Amerykański kapitał zaczyna nadto interesować się rynkiem Indyj Angielskich, przenika do Afryki, zdobywa pozycje w Europie. Na wszystkich punktach kuli ziemskiej Anglja odczuwa wzrost wpływów kapitału amerykańskiego i groźną tendencję Stanów Zjednoczonych do hegemonji nad światem.

„Wzrost potęgi Stanów Zjednoczonych — mówi angielski ekonomista Borker — jest tak szybki, iż jeśli nie zajdzie jakaś nagła zmiana, Anglja prędko sto-

czy się do położenia Belgii czy Holandji, a dominja i kolonje przejdą do Stanów Zjednoczonych. Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, iż ekonomiczne przyczyny częściej niż wojenne, powodują upadek wielkich narodów. Narody rodzą się w czasie wojen, lecz umierają podczas pokoju". (America's Secret: The causes of her Economic Success by J. Barker. London. 1927).

Konsekwencją tego stanu rzeczy były spotęgowane zbrojenia — lądowe, powietrzne i morskie — zarówno Anglii jak i Ameryki. Zauważono nawet szczególną troskę o armje lądowe — na które przed wojną światową niewielką zwracano uwagę. Jest to zjawisko zrozumiałe — mówią autorzy — obaj bowiem przeciwnicy wyjaśnili sobie, iż w przyszłej wojnie będą występować na czele koalicji. Dla podtrzymania sprzymierzeńców i dla wspólnych z nimi działań niezbędne będą wielkie armje lądowe.

Jednakże złe położenie finansowe, nieuregulowana kwestja długów i niepożądana sytuacja ekonomiczna po wojnie nie pozwoliły Anglii dotrzymać kroku Stanom Zjednoczonym w dziedzinie zbrojeń morskich. Anglja oficjalnie wyrzekła się swej tradycyjnej doktryny „Two powers standart” i odtąd hołduje hasłu „One power standart”; tak więc poraz pierwszy w historii — pod naciskiem czynników ekonomicznych została zmuszona do zrezygnowania z naczelnej zasady swej morskiej polityki na konferencji waszyngtońskiej z r. 1922, zwołanej z inicjatywy Stanów Zjednoczonych. Natomiast po rozbiściu się konferencji genewskiej w r. 1927 — Admiralicja Amerykańska rzuciła hasło zrównania liczby wszystkich typów okrętów wojennych z flotą morską najsilniejszego państwa świata, hasło „second to none” (t. j. w żadnym wypadku nie druga).

Wybuch wojny anglo-amerykańskiej uważają autorzy za zupełnie prawdopodobny. Przyszła zaś walka na morzu rozwinie się na całym świecie; areną jej będą zarówno obszary oceanów, jak i nadmorskie lądy, biorących udział w walce sprzymierzeńców.

Przy równowadze wojennych sił morskich Anglii i Stanów Zjednoczonych rozstrzygający głos będą mieli właśnie sprzymierzeńcy obu stron. Dla W. Brytanji przecignięcie na swą stronę Francji i Włoch ma ogromne znaczenie: przy dzisiejszym bowiem stanie techniki wojennej Anglja przestaje być wyspą izolowaną i staje się dostępną nawet dla napadów ze strony lądowych sił państw kontynentalnych. Blokada — oznacza śmierć Anglii jako wielkiego mocarstwa i zmusi ją do szybkiego i całkowitego poddania się woli zwycięscy.

Powojenna polityka Anglii na kontynencie wahała się między obawą przed wzmocnieniem się Francji i obawą przed nieporozumieniami z nią, które uniemożliwiłyby prowadzenie walki z głównym rywalem — U. S. A. Lecz Francja pozostaje jednak nieomal wyłącznie kontynentalnym mocarstwem, jej interesy ograniczone są wąskim zasięgiem pogranicznych sporów z Włochami i Niemcami, a jej kolonje afrykańskie Anglii nie niepokoją. Umowa Francji z Anglią, zawarta w jesieni r. 1928 odkryła więc przed całym światem generalną linię angielskiej polityki zagranicznej — i wywołała burzę protestów w U. S. A. Uregulowano w niej — na podstawie kompromisu — rozdzwigi, które dotąd istniały między obu kontrahentami. Konwencja zezwala Francji na nieograniczoną budowę lekkich krążowników i łodzi podwodnych, t. j. tej kategorii jednostek morskich, których Anglja dotąd najbardziej się obawiała. Oznacza to, iż Anglja przestała uważać Francję za swego możliwego przeciwnika. Z drugiej strony Francja zrezygnowała z projektu budowy baz aeroplano-

nowych nad brzegami La Manche'u — co oznacza rezygnację Francji z potężnego środka walki z W. Brytanią.

Dalszym krokiem angielskiej dyplomacji było dążenie do odnowienia anglo-japońskiego przymierza. Przez zawarcie tego przymierza Anglja rozwiązałaby zagadnienie obrony i ataku na oceanie Spokojnym, skierowanego wiadocześnie przeciw U. S. A. Japonja jest w niemniejszym stopniu zainteresowana w tem, by zabezpieczyć drogi swej ekspansji od ataków Stanów Zjednoczonych, choćby drogą wspólnego działania swej floty z flotą angielską.

Inne posunięcie dyplomacji angielskiej (np. dążenie do skonstruowania bloku antysowieckiego) dopełniają listę angielskich asekuracyj.

Według autorytatywnego zdania członka Labour Party, admirała Kenworthy, „brytyjska admiralicja może podyktować swą wolę każdemu angielskiemu gabinetowi. Niedawno — za pierwszego rządu Mac Donalda — potrafiła ona przeprowadzić swą politykę spotęgowanych zbrojeń morskich, wbrew sprzeciwowi gabinetu”.

Prawdziwego pokojowego współżycia między Anglją i Stanami Zjednoczonymi — zdaniem autorów — być nie może — byłoby to bowiem zaprzeczeniem ich imperjalistycznych tendencji. Świat staje się dla nich zbyt ciasnym. Jeśli zaś zostanie zawarty kompromis, to będzie on krokiem taktycznym, obliczonym na odroczenie starcia, do którego W. Brytania nie jest jeszcze dostatecznie przygotowana — lub początkiem prawdziwie realnych ustępstw Anglji. Nie może zatem osiągnąć zgody równych siłami przeciwników na pokojowe współżycie, lecz przyszłą walką lub rezygnacją Londynu z imperjalistycznych zdobyczy, a przyznanie światowej hegemonji Stanom Zjednoczonym.

Może się wydawać, iż wojna między U. S. A. i Anglją jest nie do pomyślenia, choćby ze względu na pokrewieństwo obu narodów, na wspólność kulturalną i językową. Oczywiście, iż czynniki te działają hamująco — lecz w ostatecznej instancji nie one rozstrzygają sprawę. Historia zna wiele przykładów okrutnych wojen, które prowadziły ze sobą narody pokrewne i bliskie sobie kulturą i językiem (np. wojna austriacko-pruska). Historia anglo-amerykańskich stosunków wskazuje zresztą na to samo.

Warto również zwrócić uwagę na fakt, iż w Anglji dają się słyszeć głosy uczonych, zaprzeczające istnieniu istotnego pokrewieństwa między obu narodami. Jako przykład może służyć głos p. Foxa („Can the British Empire and the United States agree, 1928), który dowodzi, iż yankesi nie są bynajmniej anglosasami. Przymieszka krwi angielskiej w amalgamacie narodu amerykańskiego jest wobec irlandzkich, niemieckich, słowiańskich i południowo-europejskich elementów raczej niewielka. „W ten sposób — konkluduje p. Fox — przewidywania oparte na zasadzie, iż U. S. A. powinny ustosunkować się do nas jako naród angielski — są niesłuszne”.

Końcowe rozdziały książki poświęcone są kwestjom czysto militarnym i strategicznym. Wyniku ew. wojny autorzy nie przesądzają, gdyż, zdaniem ich zależy on w ostatecznej instancji od sprzymierzeńców. Wystąpienie np. Francji po stronie U. S. A. przesądziłoby zgóry rezultat wojny, bo najważniejsza arterja morska Anglji zostałaby przerwana i flota Stanów Zjednoczonych zdobyłaby niezbędne bazy strategiczne u brzegów Europy.

Nic też dziwnego, iż walka o sojuszników na kontynencie europejskim jest

głównym celem Anglii i Stanów Zjednoczonych, a antagonizm między temi mocarstwami stanowi zasadniczą przyczynę nieudawania się konferencyj rozbrojeniowych.

Na tych uwagach kończy się ta książka, oparta niemal wyłącznie na źródłach angielskich i amerykańskich. Odpowiednio dobrane — mają one uzasadnić zasadniczą tezę autorów sowieckich o nieuniknionym konflikcie między obu mocarstwami, mimo, iż polega ona na swoistej doktrynie dotyczących rzekomo koniecznych konsekwencji gospodarki kapitalistycznej nie uznawanych oczywiście przez cytowanych publicystów i uczonych zachodu.

L. R.

SPRAWY POLSKIE W WYDAWNICTWACH NIEMIECKICH

W przeciwieństwie do literatury francuskiej czy angielskiej, dotyczącej Polski a odzwierciadlającej — w całej gamie tonów i odcieni szeregi prawd i fałszów o niej, z bezsprzeczną jednak przewagą obiektywnego i rzeczowego ustosunkowania się do naszych spraw, — polonica niemieckie stanowią od r. 1919 zjawisko raczej odwrotne. Powstaje i rośnie, rozmnaża się i natarczywie opanowuje rynek księgarski, dostępny wpływom kulturalnego zasięgu mowy niemieckiej, dla każdego poziomu umysłów umiejętnie spreparowana, jedyna w swoim rodzaju, niemal wyłącznie antypolska biblioteka.

Tezy jej są oddawna już znane, argumentacja bynajmniej nie nowa. Do władzy w Rzeszy doszedł przytem kierunek, który — pomijając jego oficjalne, wewnętrzne stanowisko, uwarunkowane odpowiedzialnością za politykę zagraniczną Rzeszy, jest w interpretowaniu i traktowaniu pozostałego kompleksu spraw polsko-niemieckich odmłodzoną tylko odmianą tradycyjnego „Drang nach dem Osten“.

W literaturze, która nas tu interesuje, nastąpiło jedynie, z końcem ubiegłego i na początku bieżącego roku, ożywienie formy, szaty wydawniczej antypolskich publikacji, skądinąd propagandowo dość celowe, atrakcyjne dla wzroku, przemycające płytkie i brutalne tezy do umysłów przy pomocy umiejętnego doboru ilustracji, rozmaitych pomysłowych fotomontaży i obfitych drukarsko-graficznych „haczyków“, produkowanych i stosowanych w ojczyźnie wynalazcy druku niewątpliwie przez znawców kunsztu typograficznego.

Jaskrawy przykład podobnego wydawnictwa stanowi wielka, luksusowa księga, obejmująca pół tysiąca stron, bogato wyposażona w świetne pod względem technicznym fotografie, ilustracje, mapy, wykresy i t. p. Owoc zbiorowej pracy kilku profesorów, doktorów, dyrektorów instytutów, dwóch czy trzech junkrów oraz paru anonimów, zgrupowała samych specjalistów w dziedzinie rewizjonistyczno-odwetowej propagandy, a nosi tytuł „Deutschland und der Korridor“. Wyszła zaś nakładem niemieckiego koncernu wydawniczego „Volk und Reich“, subwencjonowanego z funduszy „Osthilfe“. Nie sposób streszczać kolosalnego nagromadzenia krętaństw i propagandowych trick'ów, wyzierających na każdej stronie i z każdej ilustracji tej kompilacji albumowo-pamfletowej. Trzeba tylko zapamiętać, że według jej tez, 1) cały był zabór pruski powinien należeć do Niemiec, 2) okres rozbiorów to epoka zabiegów Niemiec o utrzymanie samodzielnego Państwa Polskiego, 3) Polska, o ile nie zwróci Niemcom „korytarza“ — patrz wyżej p. 1 — podbije Danję, oładnie Prusami Wschodnimi, całym Śląskiem aż po granice Saksonji i niemieckim Pomorzem łącznie ze Szczecinem i zabięając przy tem o „protekcję“ Rosji stanie się wreszcie częścią składową Z. S.

R. R. Taką jest esencja tej „grubej berty” — papierowego ataku na wschodniego sąsiada Rzeszy.

Lżejszego kalibru pociski prapagandowe wymierza E. O. Thiel a w książce, gdzie podobnie do poprzedniej na 87 stronach oglądamy 72 fotografii; tytuł jej brzmi „Polen greift an“, a wydana została we Wrocławiu u W. G. Korna, którego przodek, jak głosi sygnet księgarski na karcie tytułowej, kierował się maksymą „candide et caute” — ale 200 lat temu, w r. 1732, jak stwierdza tenże znak księgarski.

Ani rzetelną, ani ostrożną w wywodach nie jest i ta kolejna publikacja w seryjnej produkcji poloników niemieckich o agitacyjno-odwetowym poziomie, czcząwoną nią przewija się tu sugestia, że granica wschodnia Rzeszy to pod względem politycznym i gospodarczym, kulturalnym i poprostu ludzkim — ciernie, zniewaga, gwałt, zbrodnia. A za tą granicą porusza się jak w klatce zbyt ciasnej, stwór niesyty ziemi i krwi niemieckiej łaknący za wszelką cenę. Więc... resztę sobie dośpiewa czytelnik sam, nucąc, na przykład: „Gdy polska krew tryska z noża — wtedy dopiero jest porządek“... („Wenn das Poleblut vom Messer spritzt, dann gehts nochmal so gut...“, ze śpiewów oddziałów szturmowych na Warmji).

A oto w jakim mało dostrzegalnym szczególe graficznym, zauważyć można w wydawnictwie „Polen greift an“ lwi pazur specja propagandy. Tuż za stroną tytułową — wizerunek żołnierza polskiego K. O. P. u obok słupa granicznego z napisem „Rzeczpospolita Polska“; na następnej stronie parzystej — zrzeczny fotomontaż: na tle nizinnego krajobrazu ciężki masywny kamień z napisem „Traité de Versailles. 28 juin 1919“. Krótki tekst do obu ilustracji mówi, że dla każdego Niemca słup graniczny Polski to zarazem symbol niemieckiego upadku (deutsche Ohnmacht), zadokumentowany w Traktacie Wersalskim. A na wewnętrznej stronie okładki papierowej książki, czytamy te same motto o Traktacie, z zakończeniem: „Nastąpiło zrzeczenie się tego, co stanowiło od zarania dziejów naszego narodu w Europie jego zadanie kolonizacyjne: u p o r z ą d k o w a n i e i u k s z t a ł t o w a n i e w s c h o d n i e g o p r z e s t w o r u“ (Formung und Gestaltung des östlichen Raumes). Wynika stąd jasno, że Polska zniszczona i podbita otworzy Niemcom olbrzymie perspektywy gigantycznej drogi na Wschód.

Tak poprzez marginesy, skrawki okładek i dzieła, bynajmniej Polsce wyłączs nie nie poświęcone, przelewa się i przenika troska o trwałe skojarzenie pojęcia wojny, agresji, napadu, z obrazem Polski. W popularnym np. ilustrowanym wydawnictwie „W e l t i n W a f f e n“ (Berlin 1933. Drei Masken Verlag), wizerunek żołnierza polskiego pomiędzy szeregowcem francuskim stojącym z bronią u nogi i włoskim niosącym karabin na ramieniu, wyróżnia się sylwetką w ruchu, w biegu, dźwigającą karabin maszynowy; objaśnienie głosi, że Państwo Polskie bije rekord wysokości wydatków budżetowych na wojsko i uzbrojenie. Niebezpieczeństwo lotniczych ataków dla Niemiec ze strony polskiej — przedstawione zostało jaskrawo i przesadnie dzięki odpowiedniej mapie, a ze specjalnym naciskiem sugeruje się czytelnikowi niebezpieczeństwo gazów tnących od wschodniej granicy Rzeszy, i wybitnie agresywny rzekomo charakter polskich przygotowań w tej dziedzinie.

Rynek księgarski niemiecki nie jest jednak jeszcze w stu procentach opanowany wyłącznie falsyfikatami, w odniesieniu do Polski, skoro w takiej, na przykład, serji bezpretensjonalnego reportażu turystycznego Ericha Grisa

ra — „Mit Kamera und Schreibmaschine durch Europa“ (Berlin. Verlag der Bücherkreis. 135 stron tekstu i liczne fotografie poza tekstem) notujemy rozdziały „Warschau“, „Lodz, das polnische Manchester“, „Bei den Salzkumples von Wieliczka“, z których wygląda obraz Polski kulturalnej, gospodarczej, świadomej swej misji europejskiej („Der Pole ist stark dabei Geschichte zu machen und den Anschluss an den Westen zu vollziehen), z powodzeniem odrabiającej zaniedbania w rozbudowie miast i urządzeń miejskich z czasów najazdu rosyjskiego. Obserwując i poszukując śladów niemieckości na ziemiach i wśród ludności polskiej, autor nie wpada na łatwą tak dziś u Niemców drogę oczerniania z tej racji Polski przed światem. Chłopiec sprzedający gazety na ulicy Warszawy powitał podobno wielkiego pisarza niemieckiego w jego mowie: „Guten Abend, Herr Thomas Mann“, ale wymieniając to nazwisko jesteśmy już bardzo daleko od Trzeciej Rzeszy.

W niemieckim języku ukazały się w 1933 roku, w wolnym mieście Gdańsku, jeszcze dwie prace autorki Polki, dr. K. a z i m i e r y J e ż o w e j: „Politische Propaganda in der deutschen Geographie“ i „Die Bevölkerungs und Wirtschaftsverhältnisse im westlichen Polen“ — odpowiedź na książkę Rauschninga: „Die Entdeutschung Westpreussens und Posens“. Inny poziom i inna płaszczyzna dyskusji charakteryzuje te opracowania.

Podczas gdy tamta, na kredowym nawet papierze rozrzućnię tłoczona literatura, ma wagę dosłownie papieru, który się na nią złożył, książki takie, jak dr. K. Jeżowej i prof. W. Sobieskiego, wydana w Lipsku, „Der Kampf um die Ostsee“, omówiona przez p. St. Poraję w poprzednim zeszycie „Polityki Narodów“, — są bezsprzecznym wkładem do „Bücher über Polen“, nad bibliografią których trudzili się wszak Niemcy rdzenni — P. Reiche, W. Recke, A. M. Wagner i H. Praesent. Książek tych sporo wymienia również polski bibliograf w „Jahrbuch für Polen“ wydanem w Warszawie 1930 r. Zatomowanie ruchu takich dzieł w Niemczech dzisiejszych w niczem nie zmienia ich właściwego miejsca w dorobku kulturalnym niemiecko-polskich stosunków i w regionach tej niemożyny skąd była droga do Polski dla Goethego w Wieliczce, dla Hoffmana w Warszawie, dla Man- na w stolicy odrodzonego Państwa Polskiego.

W tak licznych i systematycznie rozpowszechnianych czasopismach niemieckich — artykuły w sprawach polskich stanowią niemal wyłącznie dalsze powtarzanie i przerabianie tematów antypolskich i odwetowych.

Z zagraniczną propagandą niemiecką w tym zakresie wiąże się specjalnie artykuł b. ministra spraw zagranicznych Curtiusa p. t.: „Der Polnische Korridor“, w miesięczniku berlińskim „Europäische Gespräche“, za styczeń—luty. Jest to niemiecki tekst odczytu wygłoszonego w Nowym Yorku, w „Civic Forum“, w odpowiedzi na znane oświadczenia Ignacego Paderewskiego. Po słowach kurtuazyjnego uznania dla wielkiego artysty, niemiecki polityk występuje w obronie germańskiego charakteru Pomorza, zbytności dla Polski takiego właśnie dostępu do morza i niebezpieczeństwa dla Prus Wschodnich ze strony Polski dzisiejszej, która powinna się poddać zabiegowi pokojowej rewizji granic, stwarzających sytuację nie mającą analogii w żadnym kraju.

Krzywdę rzekomą Niemiec wynikającą z obecnej granicy polsko-niemieckiej i niebezpieczeństwo, w jakim znajdują się Prusy Wschodnie, sugeruje również Dr. E m i l D a n i e l s w kronice „Politische Korrespondenz“, („Preussische Jahrbücher“,

Luty), powtarzając — wślad za Axelem Schmidtem, autorem broszury „Ostpreußen — deutsch in Vergangenheit, Gegenwart und Zukunft“ — fikcyjne świadectwa polskiej agresywności, „Zamach jakiegoś polskiego generała“ na Prusy Wschodnie zostałby całkowicie zaaprobowany przez duchową polską elitę; zamiast jawnej aneksji, postarano się ze strony polskiej o powrót do stosunków z czasów przed pokojem oliwskim. Stąd — dowodzi dr. Daniels, — jakże słuszne są żądania Niemiec rozbrojonych a postawionych oko w oko przed militarystyczną Polską, o prawo do milicji. Sekunduje Danielsowi Carl Lange z Oliwy, wydawca gdańskiego miesięcznika „Ostdeutsche Monatshefte“, pisząc pod tytułem „Die Tragödie an der Weichsel“ w berlińskim wydawnictwie „Deutsche Grenzlande“ o niebezpiecznej dla Prus Wschodnich polskiej pozycji flankowej na prawym brzegu Wisły. Warto zanotować, że usunięcie tego „niebezpieczeństwa“ projektuje Dr. Walter Maas, w lewicowym organie („Sozialistische Monatshefte“, Luty), przez przesunięcie granicy na linię środkową nurtu Wisły, aby Prusy Wschodnie miały dostęp do tej drogi wodnej. Poza tem jednak występuje dr. Maas przeciw propagandzie rewizjonistycznej, uważa że zwrot „korytarza“ Niemcom nie doprowadziłby do uspokojenia na wschodzie Europy, i że tylko na drodze ścisłej kollaboracji pokojowej polsko-niemieckiej da się usunąć zarzewie wojny.

W czasopiśmie „Deutsche Arbeit“, przeznaczonem dla instruktorów i wykładowców „Verein für das Deutschtum im Ausland“, charakteryzuje F. Mathias polską politykę zagraniczną. („Ziele und Wege der polnischen Aussenpolitik“). Cała zagraniczna polityka Polski opanowana jest — według niego — przez kwestję niemiecką. Stąd płynie dążenie polskie do zabezpieczenia się od strony wschodu i zabiegi około przyjaznych stosunków z Rosją, zwłaszcza gospodarczych, szczególnie intensywne po przyjęciu przez wielkie mocarstwa zasady równouprawnienia Niemiec w kwestji zbrojeń. Jedynym dogmatem polskiej polityki zagranicznej jest traktat wersalski. Nadzieje, jakie można było żywić w r. 1926 na polepszenie stosunków polsko-niemieckich — zawiodły. Obóz Piłsudskiego jest dzisiaj pod wpływem antyniemieckiej ideologii; cele i drogi jego polityki są wrogi Niemcom.

Młodszemu pokoleniu tłumaczy to dobitnie marcowy — specjalnie poświęcony Polsce numer — czasopisma „Jungnationale Stimmen“, organu Związku Młodzieży Narodowej Niemieckiej, ogniskującej pod protektorem admirała von Trotha, młodzież uniwersytecką i szkolną, pozostającą pod wpływami hitleryzmu, oraz nacjonalizmu hugenbergowskiego. Artykuł anonimowy p. t. „Das polnische Heer“, podaje zarys organizacji naszych sił zbrojnych z konkluzją, że Polska, to „naród pod bronią“, zorientowany przeciw Niemcom. Polska będzie walczyć i trzeba, akcentuje autor, aby Niemcy również były silne.

Gospodarczym sprawom poświęca obszerny artykuł Herman Steinert p. t. „Polens Seehandelspolitik“ (w czasopiśmie „Osteuropa“, zesz. 4 b. r.). Mowa tu o przestawieniu naszej polityki eksportowej i importowej na tory wiodące ku polskiemu Pomorzu. Nastąpiło to w konsekwencji przeciągania się wojny celnej z Niemcami i na skutek dążenia do wyswobodzenia się z gospodarczej zależności od Niemiec. Autor przyznaje, że tego rodzaju zmiana naszej polityki handlowej naogół się udała, ale twierdzi, że jest to w dużej mierze rezultatem dumpingu, stosowanego w większym stopniu przez Polskę, niż przez Rosję Sowiecką i że tylko wskutek wydatnej pomocy finansowej państwa umożliwia się zbyt towarów polskich w Europie zachodniej i północnej. Przystawienie naszej polityki handlowej

na handel morski jest, zdaniem H. Steinerta, poświęceniem gospodarstwa na rzecz polityki, którego długo kontynuować nie można. Nieujawniony wyraźnie sens tego artykułu polega więc na twierdzeniu, że korzystniej byłoby dla Polski nawrócić do dawnej polityki handlowej wymiany dóbr głównie z Niemcami.

KAZIMIERZ ZIELENIEWSKI.

NOWE KSIĄŻKI O STOSUNKACH MIĘDZYNARODOWYCH

Literatura obca, 1933, Styczeń.

BIBLIOGRAFJA

1. Langer, William L. and Armstrong, Hamilton Fish. — Foreign Affairs Bibliography. A selected and adnotatan list of books on international relations. 1919—1932. New York. Harper. 600 str.

DZIEJE

2. Sontag, Raymond James. — European Diplomatic History. 1871 — 1932. New York. Century C^o. 436 str.

PRAWO

3. Walz, Gustav. — Völkerrecht und staatliches Recht. Untersuchungen über die Einwirkungen des Völkerrechts auf das innerstaatlichen Recht. Stuttgart. Kohlhammer. XXI + 503 str.

ZWIĄZKI MIĘDZYNARODOWE

4. Arżanov, clb. — Uczenie Marksa o proletarskom internacionalizmie. Moskwa — Leningrad. Wsierossijskaja Naucznaia Associacija Marksistow Wostokowiedow. 98 str.

5. Fachiri, Alexander P. — The Permanent Court of International Justice: its Constitution, Procedure and Work. London. Milford. 416 str.

6. Safarow, Georgij. — Szwejcarija — gostinnica Ligi Nacij i dr. Berendt, Richard. — Szwejcarija i imperializm. Moskwa. Socekiz. 80 str.

7. Webster, C. K. and Herbert, Sydney. — The League of Nations in theory and practice. London. G. Allen and Uniw. 320 str.

WOJNA I ROZBROJENIE

8. Einstein, Albert. The Fight against War. Edited by Alfred Lief. New York. John Day. 64 str.

9. Oczerki marksistsko-leninskogo uczenija o wojnie. Sbornik statiej. Pod red. K. Boczarowa, M. Godesa, I. Sluckina, I. Fendelia. Leningrad. Lenpartizdat. Vojenno-politiceskaja Akademija im. Tolmaczowa. 359 str.

10. Rüstung und Abrüstung. Eine Umschau über das Heer und Kriegswesen aller Länder. Unter Mitwirkung zahlreicher Mitarbeiter herausgegeben von K. L. von Oertzen. Berlin. E. S. Mittler u. Sohn. VIII + 214 str.
11. Seeckt, Hans von. — Die Reichswehr. Leipzig. Kittler's Verlag. 140 str.

M N I E J S Z O S C I

12. Aleksandrow, B. A. — Położenije nacjonalnych mienzinstw w posliewojennoj Jewropie. Moskwa. Partizdat. 184 str.
13. Bruns, Carl Georg — Gesammelte Schriften zur Minderhelitenfrage. Berlin. Heymana. VI+308 str.

S P R A W Y E K O N O M I C Z N E

14. Debts, Intergovernmental. Articles and texts. New York. Carnegie Endowment for International Peace, 56 str.
15. Kuczyński, Robert — Wall Street und die deutschen Anleihen. Bankier profite und Publikumsverluste. Leipzig. Buske. 174 str.

P O L I T Y K A N A R O D Ó W

16. Bardoux, Jacques. — L'Ile et l'Europe. La politique anglaise. 1930 — 1932. Paris. Delagrave. 520 str.
17. Crozier, F. P. Brig. Gen. — Ireland for ever. London. Cape. 301 str.
18. De Balla, Valentine. — The new Balance of Power in Europe. Baltimore, London. J. Hopkins Press. — Milford. VII+205 str.
19. Hurd, Archibald. — The Eclipse of British Power: an increasing Peril. London. The Shipping World.
20. Thomson, H. C. — The Case for China. London. Allen and Unwin. 322 str.
21. V o o s, Friedrich. — Der Genfer Zonenstreit. Göttingen. Vandenkock. 120 str.

K O L O N J E

22. A. S. K. — Sulla questione tunisina. Roma. Signorelli. 166 str.
23. Marks, Karl. — Obs. Indii. 2 statji. Leningrad. Partizdat. 20 str.
24. Strickland, C. F. — Cooperation for Africa. Introduction by Lord Lugard. London. Oxford University Press. 172 str.

K. Z.